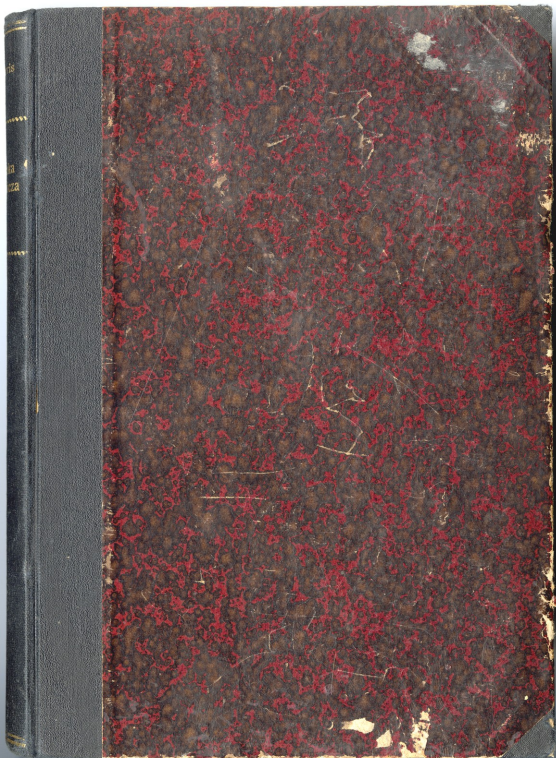
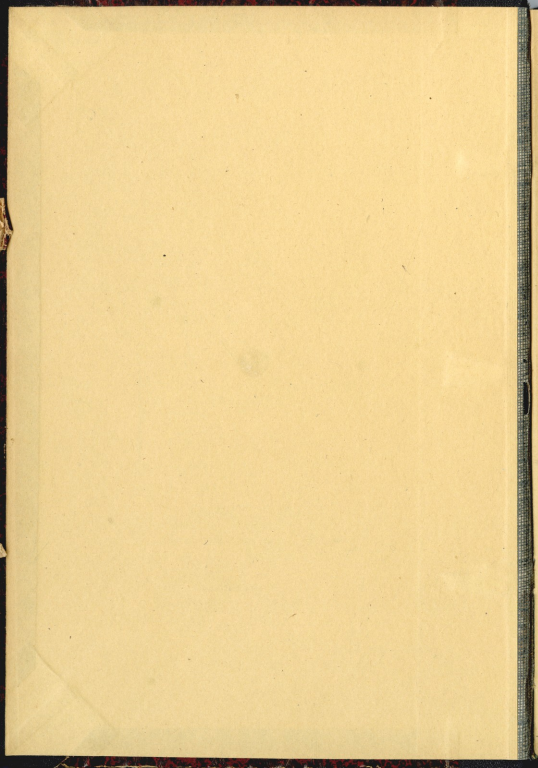


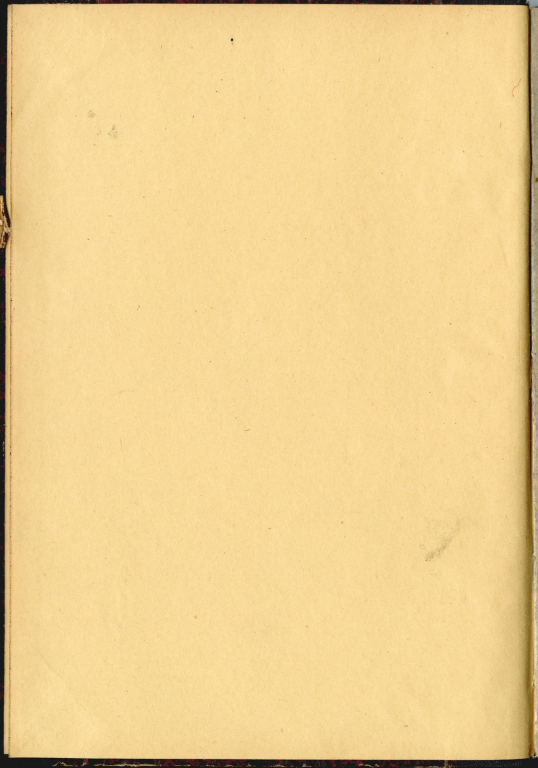




277

+

280-



R. HARRIS.

Sztuka Obrończa

„TEN CZŁOWIEK—POWIADA MIRABEAU—
CZEGOŚ DOKONA: WIERZY BOWIEM W
KAŻDE SWE SŁOWO”.

Carlyle. Historia francuskiej rewolucji

Z ROSYJSKIEGO WYDANIA PRZEŁOŻYŁ

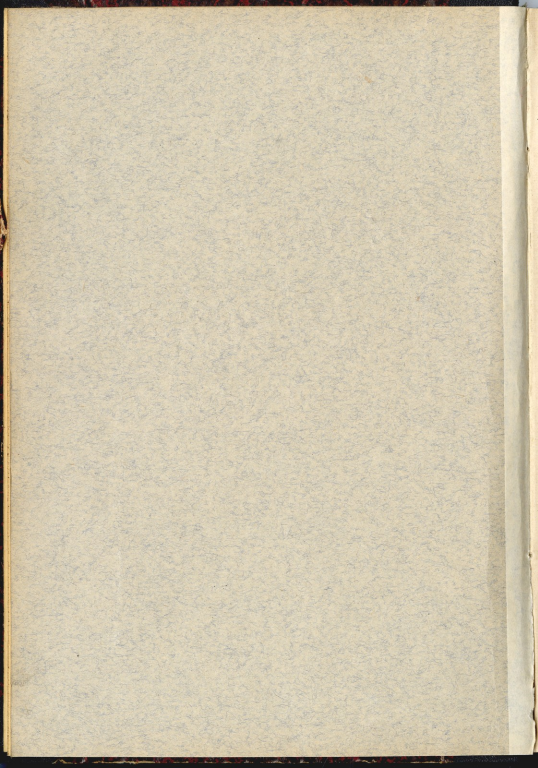
F. R.

ROK 1927.

Drukarnia St. Milewskiego, ul. Kościuszki 81.

SUWAŁKI

12-8



R. HARRIS.

Sztuka Obrończa

„TEN CZŁOWIEK—POWIADA MIRABEAU—
CZEGOŚ DOKONA: WIERZY BOWIEM W
KAŻDE SWE SŁOWO”.

Carlyle. Historia francuskiej rewolucji.

Z ROSYJSKIEGO WYDANIA PRZEŁOŻYL

F. R.

ROK 1927.

Wydawca: Stanisław Milewski
SUWAŁKI



62.
Region

347.965

OD TŁUMACZA.

Nie znam książki w języku polskim, któraby zawierała systematyczny wykład o sztuce obrończej. Mamy wprawdzie zbiory mów sądowych, które cieszą się zasłużonem powodzeniem wśród młodych adeptów palestry i sądownictwa. Ale, będąc końcowym, często efektownym, momentem procesu, mowy nie stanowią istoty pracy adwokata i o wyniku procesu nie decydują. Poprzedza je żmudna i szara praca, polegająca bądź na zbijaniu dowodów przeciwnika, bądź też na składaniu przed sądem swoich dowodów, a w pracy tej jedno z pierwszych i najważniejszych miejsc zajmuje badanie świadków.

Wiadomo, że sztuka badania doprowadzona jest w Anglii do wysokiego stopnia doskonałości. Zdarza się czasami, że rzecznik strony zrzeka się wygłoszenia mowy, pozostawiając przysięgłym rozstrzygnięcie sprawy na podstawie danych przewodu sądowego. Nasi działacze sądowi dalecy są od takiej doskonałości, a umiejętność badania, jako gałąź kunsztu adwokackiego, leży u nas zgoła odłogiem. Sądzę przeto, że książka Harris'a „Hints on Advocacy“, która osiągnęła w Anglii kilkanaście wydań, znakomicie wypełni istniejącą w naszem piśmiennictwie prawniczym lukę. Zawiera ona wiele rad i wskazówek, udzielanych przez rozumnego i doświadczonego adwokata który obserwując liczne walki sądowe, dostrzegł niemało błędów, popełnianych przez początkujących adwokatów. Wytknąć te błędy, ustrzec przed nimi i wesprzeć początkującego zdrowemi radami—oto cel, jaki postawił sobie autor w książce niniejszej. Uczynił to w sposób barwny i ujmujący, a zarazem przyjacielski i prosty. Obfitość zaś trafnych porównań i przykładów przyczynia się wielce do podniesienia wartości tej książki. Nie wątpię, iż przyniesie ona rzetelny pożytek nie tylko adwokatom, lecz i prokuratorom, a nawet i sędziom—wogóle tym, którzy mają do czynienia ze świadkami w sądzie.

Dla czytelników nie od rzeczy być może będzie podać tu

kilka słów o przebiegu śledztwa sądowego w procesie angielskim. Śledztwo to zaczyna się od mowy wstępnej oskarżyciela, względnie powoda, potem zaś następuje badanie wystawionych przezeń świadków. Nazywa się ono „głównem” albo „początkowem” badaniem. Potem przedstawiciel strony przeciwnej bada tych samych świadków, przeprowadzając tak zwane „badanie krzyżowe”, po którego ukończeniu bada świadków swego mocodawcy. Ci zaś ze swej strony przechodzą następnie do dyspozycji oskarżyciela lub powoda, który podaje ich badaniu krzyżowemu. Po ukończonych krzyżowych badaniach każda ze stron ma prawo przeprowadzić uzupełniające badanie swych świadków. Istnieje przepis, że strona, która wystawiła świadka, nie ma prawa zadawać mu pytań „naprowadzających”, czyli podsuwających odpowiedzi. Ze strony przeciwnika pytania takie są dopuszczalne, ale tylko co do drugorzędnych, a nie istotnych okoliczności sprawy.

Autor nazwał swą pracę skromnie „Radami”, „Wskazaniami”. Sądzę wszakże, iż tytuł ten nie odpowiada istotnej treści książki, i dlatego zmieniłem go na inny, bardziej odpowiedni.

F. R.

WSTĘP.

W życiu adwokata są dwa okresy: jeden—kiedy on łapie klientów, drugi—kiedy klienci go łapia. Aby dożyć do drugiego okresu, trzeba być prawdziwym adwokatem. Alłści nie mamy szkoły adwokatury, nie mamy odczytów o sztuce adwokackiej i, o ile wiem, nie mamy również książek, traktujących o tej sztuce. Młody człowiek po wstąpieniu do stanu adwokackiego musi iść przebojem o własnych siłach, często z uszczerbkiem dla powierzonych mu cudzych spraw i majątków, często nawet ze zgubą niejednego nieszczęsnego klienta. Nie ucząc się nigdy sztuki obrony, jest on również mało przygotowany do bronienia spraw swych klientów, jak oni sami, jeśli nie będziemy brali pod uwagę tego, co dzięki znajomości ustawy, może dać mu czysto juretyczna ocena sprawy. Jest to rzecz bardzo smutna, iż sztuka, wymagająca niezmiernie dużej wiedzy, pozostaje zgoła bez kierownictwa dla tych, którzy się jej poświęcili. Nie można nauczyć się taktu, wszelako doświadczenie życiowe wdraża do taktu, a wiele wskazań doświadczenia może być ujęte w formę przepisów. Pewien utalentowany młody adwokat, który już był osiągnął wiele sukcesów, powiedział: „*Nigdy tak nie odczuwałem braku pomocy patrona, jak podczas krzyżowego badania tego lekarza*“. Jak to się stać mogło? Okoliczność, co do której wypadło zbadać świadka, była bynajmniej nieskomplikowana. Szło mianowicie o to, czy pewna osoba w pewnym określonym czasie była chora psychicznie, czy też nie. Nie znając ani przepisów, ani ogólnych wskazań, jak postępować, adwokat ten znalazł się w sytuacji nader kłopotliwej.

W sztuce adwokackiej, jak to już miałem sposobność powiedzieć gdzie indziej, tak wiele zależy od „gry“, że człowiek niedoświadczony może odrzucić lepsze karty, a potem się dziwić, jak też on mógł przegrać. Wielu młodych adwokatów myśli, że, powstrzymując się od badania krzyżowego, zdradza nieumiejętność bronienia sprawy, że straci zaufanie swych klientów i wiele innych okropnych rzeczy. Adwokat, mający prawo

do tego tytułu, nie będzie się poddawał tego rodzaju refleksjom, będzie natomiast stać twardo na gruncie nakazów zdrowego zmysłu. Jeśli będzie się wahać, o co ma pytać świadka strony przeciwnej, to raczej wcale go nie będzie pytał. Nigdy nie uciekajcie się do niepotrzebnego ryzyka i pamiętajcie, że tylko w beznadziejnym położeniu można zaryzykować wogóle.

Skoro przyznajemy, że sztuka adwokacka, jak i każda inna, ma swe reguły ogólne, lubo niepisane, każdy, kto się tej sztuce poświęca, będzie dążyć do wykrycia tych reguł i dostosowywać się do nich w swej pracy. Jeżeli badanie krzyżowe nie ma być pospolitem znęcaniem się nad świadkiem celem doprowadzenia go do utraty świadomości i panowania nad sobą, to czym jest właściwie krzyżowe badanie? Jest to umiejętność przedstawienia w świetle, najbardziej dla interesów waszego klienta korzystnem, danych, jakie zawierają zeznania świadków strony przeciwnej; możliwego uzupełnienia ich przez wyjaśnienie okoliczności, pominiętych przez waszego przeciwnika, i założenia podstaw dla obalenia tych zeznań, *gdy zajdzie ku temu potrzeba*. Stosownie do założeń powyższych istnieją trzy przepisy zasadnicze, z których wypływa kilka wskazań drugorzędnych. Można poczynić także wskazania i dla innych gałęzi tej wzniosłej i świetnej sztuki, i tylko ściśle przyswojenie, oraz niezmiennie zachowanie tych przepisów rokują wyrobienie prawdziwego adwokata.

Praktyka sama, bez wiedzy, może przyczynić się jedynie do rozwoju i utrwalenia niedbalstwa i niezręcznych poczyniń. Jakże często się zdarza, że niestosujący tych prawideł adwokat wywołuje zapomocą swych pytań i przemówień efekt zgoła przeciwny temu, do jakiego zmierzał!

Z liczby wielu stron dodatnich, jakie ma prowadzenie spraw sądowych według przepisów prawdziwej sztuki, trzeba mieć na względzie ekonomję czasu i, poniekąd, ekonomję w wydatkowaniu zasobów społecznych. Jakżeż często dawnemi laty zdarzało mi się całemi godzinami wysłuchiwać jałowej i nudnej gadaniny adwokata, domagającego się zwykłego odroczenia sprawy, względnie — oponującego przeciwko temu, gadaniny przepełnionej wielosłownemi powtarzaniem i czczeni ogólnikami. Jakżeż litowałem się nad czterema zmordowanymi sędziami, którzy wysokość swego urzędu zmuszeni byli okupić

obowiązkiem wysłuchiwania marnych rozumowań w błahych kwestiach.

Gdy uprzytomnimy sobie, jak mało faktów zdarza się w większości naszych spraw, to nie należy się dziwić, jak niewiele trzeba pytań, żeby fakty te ustalić. A gdy nadto pomyślimy o tem, że w większości przypadków tylko bardzo nieliczne pytania, zadawane podczas badania krzyżowego, mogą przynieść korzyść, a bardzo liczne mogą być wprost niebezpieczne, to każdy zrozumie, jak wielkiej wagi jest przed przystąpieniem do zadawania pytań uświadomić sobie dwie rzeczy: 1) o co trzeba pytać i 2) jak należy pytać. W większości przypadków to samo da się powiedzieć i o mowach. Mówić o wielu rzeczach mówcy sądowemu nie wypada. I jeżeli wartość mowy polega na tem, co się mówi, to jej siła zależy w znacznym stopniu od tego, jak ona będzie wygłoszona. Siła wymowy, każdy to przyzna, polega na jasności i zwięzłości, a nie na przewlekłości i wielomowności.

Drugą stroną dodatnią, związaną ze studjowaniem sztuki adwokackiej, jako sztuki, jest umiejętność unikania błędów. Można powiedzieć wogóle, że u tego kto się uczy tylko z praktyki, błędy będą ogólnem prawidłem, uniknięcie zaś błędów—szczęśliwym jeno wypadkiem.

Uniknąć błędu to znaczy zrobić krok naprzód na drodze ku doskonałości. Osobiste zaś moje obserwacje przekonały mnie, że praktyka w kunszcie adwokackim, bez teorii, raczej przyucza do błędów, niżli ich oducza.

Jest jeszcze jedna okoliczność, o której nie zawadzi nadmienić. Dawniej mniemali, a są tacy i dzisiaj, którzy sądzą, że *powstrzymanie się od zadawania krzyżowych pytań świadkom dowodzą uznania ich zeznań za prawdziwe*. Jest to mniemanie bezwzględnie mylne i nielogiczne, i dawno należy takowe odrzucić.

Oczywiście, taką regułę można byłoby ustalić, tak samo jak można byłoby wydać ustawę o tem, żeby sprawa była rozstrzygana zawsze na korzyść tego, kto dłużej mówi, gdyby tylko przyszło to na myśl ustawodawcy. Aliści taka reguła i przestrzeganie takiej reguły, czyli właściwie nieporozumienia, byłoby urąganiem zdrowemu rozsądkowi.

Powstrzymanie się od zadawania pytań świadkowi bynaj-

mniej nie świadczy o tem, że zeznania jego uznane są za wiarogodne. W przeciwnym bowiem razie cudzoziemiec, który nie zna naszego języka, stawiony przed sąd, byłby niechybnie skazany, gdyby w sądzie nie było tłumacza. Ten sam los spotkałby każdego procesującego się lub oskarżonego, któryby zaryzykował prowadzić swą sprawę o własnych siłach i, obawiając się pośmiewiska, powstrzymał się od zadawania krzyżowych pytań. Wszystko to jest przeżytkiem tej starej szkoły, w której adwokatów nie uczyli chyba niczego więcej, jak nieobyczajnego zachowania się w sądzie.

Rozumiem, że w pewnych przypadkach uznanie przeciwnika może być najzupełniej wskazane i celowe; że tak dobrze przez powstrzymanie się od zadawania krzyżowych pytań, jak i przez użycie innych sposobów nie jest wzbronione wykazać, iż przyjmujecie tę lub inną tezę oskarżyciela za bezsporną. A jednak wnioskować z tego, że przyznajecie za bezsporne wszystkie zeznania świadków strony przeciwnej, byłoby rzeczą zarówno niesprawiedliwą, jak i logicznie nieprawdziwą. Wyobraźmy sobie, że wysoce poważana osoba, np. biskup, twierdzi pod przysięgą, że podsądny, człowiek niemniej poważany, wyciągnął mu na jednej z londyńskich stacji kolejowych portmonetkę z kieszeni. Przypuśćmy dalej, że mamy zapewnione powyższe *alibi*. Chciałbym zapytać każdego, kto chociażby w przeciągu dziesięciu minut zastanawiał się nad kunsztem adwokackim—jakie pytanie mógłby on zadać temu świadkowi? Jeśli potrafi odpowiedzieć, to mogę mu na to rzec jedno. Jeśli nie,—to powiem, że z niego wyrobi się prawdziwy adwokat.

Jeśli nie będziemy zadawali biskupowi krzyżowych pytań, to czyż można uważać to za przyznanie się do winy? Tak, to jest przyznanie się do winy, odpowie adwokat starej szkoły nawet wtedy, gdybyście przyprowadzili mu ze swej strony samego arcybiskupa i lorda-kanclerza na stwierdzenie okoliczności, iż w dniu krytycznym oskarżony był razem z nimi w najbardziej północnym zakątku Anglii. Na nic to się nie zdało; badać, pomimo wszystko, należy, albowiem tak wypada. W takim razie może zechciecie łaskawie wskazać, *o co pytać świadka*, przyznam się bowiem szczerze, że stanowczo nie mogę wynaleźć żadnego rozumnego pytania.

Przypuśćmy jednakże, że podsądny istotnie był na stacji

kolejowej i stał obok biskupa w chwili, gdy temu wyciągnięto portmonetkę. W tych warunkach zadawanie krzyżowych pytań może mieć swoją rację, jak zresztą każdy to wie, tylko odnośnie do *jednej okoliczności*—i tylko do jednej. Gdyby jednak obrońca uchylił się od zadawania pytań poszkodowanemu, to w tym niema nic takiego, co by świadczyło o uznaniu winy oskarżonego, i nie wolno podsuwać przysięgłym napomknien, jakoby podsądny „stwierdził swoją winę pozytywnie”. Wszelkie zwracanie się z tego tytułu ku przysięgłym ze strony obrony dotyczyłoby naturalnie tej samej okoliczności, co do której można byłoby zbadać poszkodowanego. Wszelako ja nie jestem przekonany, czy aby, mając świadków, stwierdzających moralną nieskazitelność oskarżonego, krzyżowe badanie nie będzie zbyt-eczne, jeśli tylko początkowe badanie odbywało się z należytą powściągliwością.

Czy tak, czy owak—oskarżyciel nie powinien rozprawiać szeroko wobec przysięgłych w sensie, o którym mowa wyżej, i pod żadnym pozorem nie powinien milczenie obrońcy traktować jako poszlakę przeciwko oskarżonemu.

Najtrudniej nauczyć się tego, *czego nie należy czynić*.

Jakże często zdarza się, że w notatkach, nadesłanych przez klienta, znajdują się takie wskazówki: tego to a tego świadka należy poddać surowemu badaniu krzyżowemu. Jakgdyby wszystko zawisło od surowości, a nie od umiejętności!

Czyż wymaga wyjaśnień, że kiedy nawet zajdzie potrzeba „przycisnąć” świadka, to należy to czynić z taktem i ostrożnie. Skoro bowiem się domyśli, dokąd zmierzają pytania, nic się już od niego nie wskóra. Będzie ukrywać właśnie to, co chcieli-byscie ujawnić, i dlatego wszelkie z waszej strony „przyciskania” będą przezeń z łatwością odparte.

W książce Waltera Scotta „Serce Midlotjana” znajdujemy doskonały przykład niepowodzenia, jakie spotkało prokuratora podczas badania krzyżowego wskutek nieumiejętności. Bada on młodą dziewczynę Effy, aby uzyskać od niej poszlaki przeciwko Robertsonowi:

— „Cóż Effy, zapewne wielkim niegodziwcem jest ten, kto doprowadził ciebie do takiego stanu?”—rzekł prokurator.

— „Ja sama mogę więcej zawiniłam” — powiedziała Effy „powinnam była wiedzieć; a on! biedny”—(tu zamilkła).

— „Naturalnie, zawsze był skończonym niegodziwcem“, rzekł prokurator. „Wszak on był nietutejszy i przyjaźnił się z tym niecnotą i włóczęgą Wilsonem. Czy nie tak Effy?“

— „Dużobym dała, aby móc powiedzieć, że on nigdy na oczy nie oglądał Wilsona“.

— „Tak, tak—to prawda, Effy“—ciągnął dalej prokurator. „A gdzie to wówczas spotkaliście się z Robertsonem? Jeśli się nie mylę, gdzieś koło Lek-Kay“.

Pograżona w stan depresji dziewczyna szła dotychczas ufnie wśród za pytaniami prokuratora, ponieważ ten zrećźnie dostosowywał swe pytania do myśli, którymi była zajęta. Odpowiedzi jej były to raczej myśli, wypowiedziane nagłos. Człowieka z natury roztargnionego, albo takiego, na którego spadło wielkie nieszczęście, łatwo jest doprowadzić do takiego stanu zapomocą zrećźnie narzuconej sugestji. Ostatnie atoli słowa prokuratora były już badaniem wprost to też rozwiały urok.

— „Co takiego ja powiedziałam?“—zawołała Effy, drgnąwszy i prostując się na swem siedzeniu; pośpiesznie odrzuciła w tył swe splecione włosy, odkrywając znużoną, a przecież śliczną twarz, śmiało i przenikliwie spojrzawszy na prokuratora: „Pan jesteś szlachcicem i uczciwym człowiekiem; pan nie zechce łapać za słowa biednej dziewczyny, która prawie że straciła rozum. O, Boże!“...

— „Ależ nie, nie“, rzekł prokurator pośpiesznie, starając się ją uspokoić. „Chcę ci tylko pomóc, i dlatego potrzeba zde-maskować tego nikczemnika Robertsona“.

— „O, nie rzucaj pan oszczerstw na tego, kto sam nigdy nie był oszczercą. Wiem, że nic złego powiedzieć o nim nie mogę i nie powiem!“

Zbyttnia natarczywość obróciła wniwecz starania prokuratora.

To samo dzieje się podczas badania napoły obłąkanej Magde Diksom, od której stara się wydobyć to, co ona wie o „Dobrym George'u“.

— „A kim że był ten Dobry George?“ — zapytał Deens, starając się nawrócić ją ku przerwanej nici opowiadania.

— „O, to był George Robertson. Wie pan, wówczas gdy mieszkał on w Edynburgu. Tylko to nie jest jego prawdziwe nazwisko. Nazywa się on... A na co pan ma właściwie wiedzieć,

jak on się nazywa?" — zapytała nagle, jakby odzyskując przytomność.

Jakkolwiek Magde była obłąkana, niemniej jednak urywek powyższy wskazuje, do czego doprowadzić mogą zbyt natrączywe starania o uzyskanie pożądaney odpowiedzi. Czyż można zwabić ptaka krzykiem?

Podniecona przez swą rozstrojoną wyobraźnię, Magde ciągnęła dalej swą bezładną, dziką paplaninę. W tym stanie mówiła o sobie i o innych o wiele chętniej, niżli przy próbach uzyskania od niej czegoś w tym przedmiocie zapomocą pytań prostych lub krzyżowych.

Tylko znajomość ludzi może podpowiedzieć, jakie pytania zadawać należy. W notatkach klienta nie powinny one mieć miejsca, jakkolwiek mogą być wymienione fakty, do których pytania się odnoszą. „Proszę zapytać o to i o to“, „niech pan nastąpi na wyświetlenie tej okoliczności“ — są to wskazówki bezużyteczne. *Jaś to zrobić*, zależy całkowicie od zrozumienia indywidualności świadka. Zrozumienie zaś takie bywa owocem zarówno bezpośredniej obserwacji świadka w chwili, gdy ten stoi przed sądem, jakoteż znajomości natury ludzkiej wogóle.

Ilekoć podczas swych wywodów odważyłem się powiedzieć: oto jest przepis sztuki, lubo dotychczas nigdzie nie zapisany, który niemniej może być wypowiedziany ze ścisłością aksjomatu,—w każdym takim przypadku na potwierdzenie swych słów mógłbym przytoczyć przykłady. Jeśli komu się wyda, że jest ich za mało, temu odpowiem, że jest ich aż nadto.

W latach ubiegłych nasza sztuka adwokacka była rzeczą przypadku. Mowy bez końca, ciągnące się godzinami, a nieraz całemi dniami; nieumiejętne, a przeto przydługie krzyżowe badania; badania wstępne, które miały przyczynić się do ułożenia wszystkich faktycznych danych spraw w należytem porządku, wszystko zbijały w gromadę, jak w rupieciani; wywody przewodniczącego, wygłoszone niedbale, co nie przyczyniało się do ułatwienia przysięgłym w zrozumieniu zawitych kwestyj, a nawet, pozwolę to sobie nadmienić, było z ujmą dla powagi sędziego. Wszystko to oglądaliśmy na własne oczy; a smutna obserwacja wszystkich tych braków zachęciła mnie do notowania zauważonych błędów, ażeby ustrzec się ich na przyszłość.

Może powiecie mi na to, że znakomici adwokaci doby

ubiegłej nie znali reguł pisanych, inni zaś również skutecznie obchodzili się bez nich. Odpowiem na to, że wielcy adwokaci Erskin, Broom i niewielu innych znali wszystkie reguły, aczkolwiek nie były one pisane. Wystarczy tylko przejrzeć ich mowy, aby się przekonać, iż tak jest w istocie. Z drugiej strony dość przyjrzeć się działalności adwokatów, którzy nie znali przepisów, aby się przekonać, że wprawdzie łatwo obchodzili się bez tej wiedzy, jednakże ich klienci zyskaliby o wiele więcej, gdyby ich pełnomocnicy posiadali nieco wiadomości o sztuce, której się poświęcili.

Nie wiem, czy wolno mi będzie przytoczyć tu elementarny przykład najbardziej nieudanego sposobu, jaki tylko można sobie w naszym zawodzie wyobrazić. Z pomiędzy mych młodych przyjaciół znajdują się tacy, których on oburzy; u wielu jednak wywoła uśmiech, wiedzą bowiem dobrze, jak dużo jest w nim gorzkiej prawdy.

Przed kratkami dla świadków stoi funkcjonariusz policji. Rozlega się delikatny, ujmujący głos. Pod wpływem tego głosu świadek, zda się, nie będzie mógł odmówić odpowiedzi, która spowoduje otwarcie przed oskarżonym bram więziennych naości. — „Proszę pana, panie przodowniku, niech pan będzie łaskaw powiedzieć, czy miał pan jakiekolwiek podstawy do zatrzymania oskarżonego? Właściwie dlaczego pan powziął podejrzenie przeciwko niemu o dokonanie tej kradzieży?”¹⁾.

Oto mamy przykład zapytania wprost. Sędziowie lubią prostotę u stron. Przysięgli są zachwyceni wytwornością obrońcy. Policjant zadowolony, że nie nastawiają pułapki na niego.

— „Dlaczego powziąłem podejrzenie?” — powtarza świadek. „Dlatego właśnie, że jest to pierwszy złodziej w całej okolicy”.

Mógłbym doskonale ponad ten skromny początek wznieść się do bardzo wysokich granic niedołęstwa, lecz pocóż? Wszyscy wiedzą, że przeciętni adwokaci starej szkoły byli dalecy od wszelkiej wiedzy w dziedzinie sztuki, która winna była być podwaliną całej ich działalności. Jest to narówni z tem, jakgdybyście wzięli z ulicy pierwszego napotkanego robotnika, ubrali go

¹⁾ Przepisy angielskiej procedury wzbraniają świadkom oskarżenia zeznawać o osobie oskarżonego; nie jest dozwolone również powoływanie się na uprzednią jego karalność.

w perukę i toge i posłali do sądu, aby bronił sprawy. Nie wątpię, że robotnik ten popełniłby mniej błędów, ponieważ prędzej doszedłby do celu swych starań. Wiem, że mierny adwokat może dobrnąć prawie do samego końca procesu, nie zdradziwszy swej nieudolności przed klientem. Klienci snadź myśla, że wszyscy ludzie stoją na mniej więcej jednakowym poziomie umysłowym i że adwokaci wstępują do swego zawodu tak samo, jak mechaniczne obuwie idzie na rynek: wszyscy na jeden wzór; różnica zachodzi tylko co do rozmiarów, a nie co do jakości wyrobu.

Cała ta tandeta ma swe tandetne przeznaczenie, lecz kunszt adwokacki winien nad nią górować. Osoba, która usiądzie do winta, nie znając prawideł gry, nie będzie wydawać się w oczach wytrawnych graczy figurą bardziej pożałowania godną, niżli adwokat, który nie zna prawideł swego kunsztu; który się nigdy nie zastanawiał nad tem, *jak, poco, kiedy, w jakiej sposób i jakim tonem* należy zadawać pytania; który nie nauczył się *czytać* w odpowiedziach świadka, wsłuchiwać się w jego ton, śledzić jego zachowanie się i wielu innych szczegółów, które wyjaśniają znaczenie jego zeznań. Zasypywać świadka pytaniami nie jest rzeczą trudną, ale i bezowocną. To nie sztuka. Długie mowy można wlec godzinami, lecz to właśnie będzie coś wręcz przeciwnego sztuce. Byle profan to potrafi. A gdy się pomyśli, że w sprawie częstokroć są postawione na kartę życie, majątek, stanowisko społeczne, honor i dobre imię ludzi, którzy zaufali adwokatowi, to nie można zaprzeczyć, że moralnym obowiązkiem tegoż będzie zadanie sobie trudu, ażeby przyswoić sobie choć elementarne zasady sztuki, która w tej odpowiedzialnej walce jest sojuszniczką powodzenia.

ROZDZIAŁ I.

MOWA WSTĘPNA.

Nie bez poważnych wątpliwości oddałem tę książkę w ręce wydawcy. Zdawało mi się, że jest to dowód zrozumiałości z mej strony — udzielanie jakichkolwiek wskazówek w tak poważnym przedmiocie. Zastanowiwszy się atoli nad swemi wahaniami, doszedłem do wniosku, że niekoniecznie pretenduje do miana wielkiego adwokata ten, kto proponuje dla użytku początkujących pewne uwagi, oparte na starannem przestudjowaniu sposobów, najczęściej stosowanych przez najlepszych znawców kunsztu adwokackiego. Nie trzeba być utalentowanym pisarzem dlatego tylko, aby napisać krytykę o książce, albo—artystą malarzem, aby z należytem zrozumieniem traktować genialne obrazy, zjawiające się od czasu do czasu na ścianach akademji królewskiej. Nie żaden artysta, lecz właśnie najpospolitszy obywatel spostrzegł, że pewien znany malarz namalował *żywego czerwonego homara* w koszu ze świeżą rybą. Pocóż więc posądzać mnie o to, że szukam dla siebie uznania za co innego, a nie za zwykłą spostrzegawczość, niezbędną poto, aby, studjując kunszt naszych mistrzów i zachwycając się ich wytworami dziwactwami, dostrzec zarówno uchybienie, jak zręczny manewr.

Widziałem sporo rzeczy godnych podziwu i naśladowania, widziałem nieraz *czerwonego homara* w koszach młodych adwokatów; mnie samemu zdarzało się nieraz przedstawić tych z gatunku raków w barwach najbardziej ognistych. Nie znam jednak ani jednej książki, któraby mogła służyć za podręcznik dla tych, którzy dążą do zdobycia laurów w naszym zawodzie (z których największym—stać się wzorowym adwokatem), i to skłoniło mnie do przedstawienia uwag poniższych ich łaskawej uwadze. Uwagi te są tu podane nie jako przepisy niezłomne, a przeciwnie — z całą świadomością, iż są niedokładne i niekompletne w stosunku do obszerności i wzniosłości przedmiotu,

którego dotyczą. Gdyby wszakże okazały się w pewnym stopniu przydatne na to, aby młodego adwokata ustrzec przed niebezpieczeństwem wpakowania się do rowu, lub też mogły być drogowskazem dla jego źle skierowanej energii, rad będę, że prze-mogłem swe wachania i zdecydowałem się oddać je do druku.

Doświadczenie ułatwia pracę w każdym zawodzie; mnie zaś zdarzało się oglądać tyle nieszczęśliwych wypadków, spowodowanych li tylko niedoświadczeniem, że nie będzie chyba rzeczą do pogardzenia podać niektóre wytyczne, którymi, jak mam wrażenie, kierują się co lepsi adwokaci i które, wskutek możliwości zastosowania do wszelkich wypadków, oraz wskutek swej celowości, ukształtowały się w umyśle moim jako prawa, aczkolwiek niepisane, dające się przecież usystematyzować. Jestem przekonany, że stosowanie ich wyjdzie tylko na pożytek dla początkujących. Nikt, przypuszczam, nie zaprzeczy, że niejednokrotnie, zdało się, pewna sprawa została przegrana na skutek niedoświadczenia, jak również—nierzadko—beznadziejna została wygrana dzięki umiejętności adwokata. Mając złe karty w rękę, dużo można zrobić dzięki dobrej „grze”. Dlatego też wszystko to, co, jako przepis, może być pożyteczne dla młodego adwokata, aby go powstrzymać od popełnienia błędu albo wskazać, jak ma wyjść z honorem ze sprawy, której prowadzenie się podjął, zasługuje niewątpliwie na nieco uwagi.

Zacznę od twierdzenia, przeciwko któremu nikt chyba nie zaoponuje, mianowicie—że *zdrowy zmysł* jest podstawą sztuki adwokackiej. Można być świetnym adwokatem, można odnosić sukcesy w sądzie, lecz sam blask tej świetności nie oświeci drogi niedoświadczonemu człowiekowi. Raczej przeciwnie, blask ten może sprowadzić nowicjusza na manowce i wciągnąć go do popełnienia niebezpiecznych błędów. Wytrawny adwokat może być śmiałym, może dzięki śmiałości wygrać sprawę. W razie niepowodzenia potrafi on się wycofać, przyczem odwrót swój potrafi zasłonić przy pomocy zręcznych i efektywnych sposobów. Natomiast osobnik, obdarzony zaledwie mierzalnymi zdolnościami, w razie nieudatnej próby naśladowania go, tylko się ośmieszy i będzie budzić politowanie w swej porażce. *Zdrowy zmysł*, ten nieoszacowany współpracownik wszystkich ludzkich poczyniń, ma olbrzymie znaczenie w sztuce adwokackiej. Jest to wyłączna i jedyna zaleta adwokata, bez której

wszystkie inne jego zalety mają znaczenie drugorzędne; gdy zaś posiadamy zdrowy zmysł, wszystkie pozostałe zalety są bodaj bez znaczenia.

Cała praca adwokata obraca się dookoła natury ludzkiej. Ludzie—to jego warsztat pracy, ludzie—to ta gleba, nad którą on znośnie się trudzi. Czy mierzy on siły przeciwnika, czy waży nastroje przysięgłych, czy też ocenia poziom umysłowy i sumienność świadka, wszystko to jedno—klucz do wrót powodzenia leży w znajomości natury ludzkiej. Kto traktuje ludzi prostych tak, jak maszyny, co czasami zdarza się u niektórych adwokatów, ten zdradza kompletny brak tej wiedzy, która dla adwokata jest rzeczą konieczną, aczkolwiek częstokroć przyswaja ją sobie zbyt późno. Najgorsze, co może zrobić adwokat,—to patrzeć na przysięgłych, jak na głupców. A jednak taki stosunek do nich trafia się dość często. Młodzi adwokaci, którzy jeszcze nie zdążyli ochłonąć po zdobyciu swych laurów w „kółkach debatów”¹⁾, mają skłonność traktować pogardliwie skromne zasoby wiedzy zwykłych obywateli. Jest to błąd tak właściwy młodości. Czy macie przed sobą przysięgłych ograniczonych czy rozumnych, brak szacunku w traktowaniu ich jest niezawodnym środkiem do przegrania sprawy i do przedstawienia siebie jako człowieka ograniczonego. W najbardziej pospolitym i szarym składzie przysięgłych prawie zawsze znajdzie się jeden albo dwu rozumnych ludzi, a ponieważ reszta pójdzie za nimi, to strzeżcie się uczynić ich swymi wrogami. A niezawodnie dopełnicie tego, jeśli z waszych słów i waszego zachowania się będzie im się zdawało, że uważacie ich za ludzi ograniczonych.

Jest to wogóle zadanie niezbyt łatwe mieć do czynienia z przysięgłymi. Im więcej ma adwokat doświadczenia, tem oglądniejszy będzie w postępowaniu z ludźmi, od których zależy wynik procesu.

Pewna powściągliwość w postępowaniu zawsze prędzej, niżli hałaśliwość, prowadzi do celu. Nie znam spraw, któreby były wygrane dzięki hałasowi i wrzaskowi. Piana niema wagi, w słowach wygłoszonych z pasją—niema siły. Nie chcę bynajmniej utrzymywać, że mowa, wygłoszona w tonie gawędy, jest

¹⁾ Tak zwane „Debating Societies”, czyli kółka celem ćwiczeń w sztuce prowadzenia sporów naukowych. Są one w Anglii bardzo rozpowszechnione.

mocną mową; przeciwnie, porwanie przysięgłych słabą mową jest rzeczą również trudną, jak podpalenie zielonej trzciny na wodzie. Marna mowa gorsza jest od zupełnego milczenia; niech fakty same mówią za siebie. Ale i krzyk nikogo nie przekona; on przytępia słuch przysięgłych, a czasem ogłusza ich zgół. Ani razu nie zdarzyło mi się zauważyć, żeby piorunująca mowa adwokata miała powodzenie u przysięgłych, t. j. — żeby zakończyła się pomyślnie dla klienta.

W większości przypadków przysięgli są opanowani chęcią jak najsluszniejszego i jak najsprawiedliwszego rozstrzygnięcia sprawy. Dążenie takie jest jedną z wrodzonych właściwości natury ludzkiej. Aliści w tej doskonałej skądinąd właściwości tkwi niebezpieczeństwo, polegające na tem, iż pragnienie być sprawiedliwym częstokroć prowadzi do rozstrzygnięcia wręcz niesprawiedliwego. Wydaje się im, że wspólnemi siłami wykonywają niejako naturalny wymiar sprawiedliwości, jakgdyby dana im była do rąk przeciętna miara moralności dla całej ludzkości. Tymczasem miara ta, gdyby zmuszać każdego do wtłaczania się w nią, sprawiałaby niewątpliwie dużo bolesnego rozciągania albo niepotrzebnego kurczenia się. Ten naturalny wymiar sprawiedliwości nie jest, niestety, ani prawem, ani ogólnoludzką sprawiedliwością, a w procesie przeważnie szkodzi obu stronom.

Adwokat, który uświadomi sobie, że ta naturalna teoria nie da się pogodzić z interesem jego klienta, powinien przekonać przysięgłych o ich błędzie i zniewolić ich do bardziej skrupulatnej oceny sprzecznych postulatów stron. Aby to osiągnąć, potrzebne są nie szumne frazesy, a rozsądne działanie. Powinniście obalic nietylko wynalezioną przez nich teorię, lecz i jej podstawy. Do tego potrzebne są zarówno przenikliwość, jak i zdolność do rozumowań logicznych. Wam niewątpliwie wypadnie wyświecić, jakie oni mają pojęcie o względnej przewadze jednej strony nad drugą. Jak to zrobić? Szarlatan powiedziałby: „zapomocą czytania w ich myślach”. Adwokat zaś odpowie: „zapomocą zdrowego zmysłu”, t. j. zapomocą wniosków logicznych, opartych na znajomości ludzi. Bardzo możebne, iż wam się nie uda pochwycić ich punktu widzenia. A jeśli się uda i przytem mowa wasza będzie zręczna w ujęciu i w treści, zjednać ich sobie. Jeśli nie — tem gorzej dla waszego klienta.

Znaczy to, że nie macie daru zrozumienia ludzi, a więc klient wasz nic nie straci, gdy miast mówić będziecie milczeli.

Nic tak nie zdoła wywołać u przysięgłych upokorzącej świadomości o pogardliwym z waszej strony traktowaniu ich zdolności umysłowych, jak właśnie pochlebstwo. Mówiąc o pochlebstwie, mam na myśli zwroty zgruba ciosane i niedopuszczalne, jak np.: „wy, jako ludzie wysoce oświeceni”, „wy przysięgli brytyjczy” i t. p. Marne epitety, które mają potwierdzić, że „natura nie znosi pustki”. Bywa pochlebstwo pieścizotliwe i czarujące, lecz umiejętność schlebienia jest udziałem niewielu. Polega ona na używaniu takich wyrażań, w których niema zwykłego pochlebstwa, które wszakże pobudzają słuchaczy do schlebienia samym sobie. Ona się wkrada niepostrzeżenie. Jej pieścizoty są nie do odparcia.

Spójrzcie tylko bacznie na przysięgłych w chwili, kiedy adwokat stara się ich przekonać, że są istotami o wiele wyższymi ponad zwykłych śmiertelników. Zauważycie wówczas na ich twarzach taki sam wyraz, z jakim tłum przysłuchuje się jarmarczemu handlarzowi, wychwalającemu swój towar. Słuchacze doskonale zdają sobie sprawę, że im, jak się to mówi, „mydlą oczy”, jednakże bawi ich to, a nie drażni. Tymczasem w przypadku z przysięgłymi—ci są oburzeni i patrzą na was z pogardą, jak na oszusta, który nie czekałby pierwszej sposobności, aby ich oszukać. —

Nieuczciwe machinacje w sądzie niczego adwokatowi, okrom niezbyt chlubnej sławy, nie przysporzą. A jednak wszystko da się osiągnąć zapomocą przekonywającej szczerości, uczciwie stosując prawidła kunsztu, bez których nawet rzeczywisty genjusz pozostanie zaledwie błyskotliwym pechowcem.

Najlepiej przykuwa do siebie adwokat uwagę przysięgłych, gdy istotnie jest szczerze przejęty swem zadaniem, lub przynajmniej robi takie wrażenie. Jeśli wy rzeczywiście traktujecie sprawę gorąco, to pewna częśćka waszego nastroju udzieli się i im. Na tem właśnie polega sztuka wymowy: należy porywać za sobą myśli i uczucia słuchaczy.

Drugi niezbędny warunek leży w tem, aby być logicznie konsekwentnym; bez tego mowa wasza nie będzie nawet zrozumiała. Poszczególne myśli może będą przez słuchaczy przyswojone, ale cała mowa pozostanie zbieraniną słów i płątaniną pojęć.

Nie chcę bynajmniej powiedzieć, że obowiązkiem waszym jest logiczne wyświetlenie sprawy *z obydwu stron*. Tą drogą idąc, moglibyście doprowadzić do zguby i siebie i klienta. Mam na myśli jedynie wyświetlenie sprawy *pod kątem widzenia waszych interesów*, przytem niezależnie od tego, czy zwracacie się do ludzi oświeconych czy też nieuków. Rozum ludzki jest to struktura rozważająca; on o wiele łatwiej przyswaja dowody, przedstawione w logicznym porządku, aniżeli takie, w których przesłanki i wnioski przedstawione są w chaotycznym nieładzie. Zadanie wasze polega nie na tem, aby posiać w nich wątpliwość albo wzbudzić podziw, lecz na tem, aby zapomocą rozumnych dowodzeń przekonać ich o waszej słuszności.

Doświadczony i znający się na rzeczy adwokat zawsze potrafi z pośród przysięgłych wyróżnić tego, któremu ulegają inni; do niego więc skieruje swą przemowę. Nie będzie dla niego zbyt trudną sprawą przekonać się, czy słowa jego wywarły pewne wrażenie czy też żadnego. I gdy to mu się udało, nie potrzebuje już troszczyć się o pozostałych, chyba by pomiędzy nimi znaleźli się ludzie o zdaniu zgóry powziętem. Jeśli są tacy w liczbie przysięgłych, należy zanalizować ich uprzedzenia, a w razie czego—to i rozproszyć je. W przeciwnym razie zdarzyć się może, że jeden albo dwóch rozumnych przysięgłych nie poradzą sobie z uprzedzeniami pozostałych. Rozum i uprzedzenie—to są dwie siły, których działaniu przysięgli najczęściej ulegają. Jeśli nie mają zgóry urobionego zdania, to, przekonawszy najrozumniejszego, wygracie sprawę. Jeśli to się nie da zrobić, spróbujcie pozyskać dla siebie najsłabszych, albowiem w razie niepowodzenia nie przegracie. Gdy atuty odegrane, to i błotki biorą lewy; wam zaś przysługuje prawo wygrania sprawy dzięki głosowi zarówno nieuka jak i głębokiego filozofa. Przysięgli was słuchają; macie wolną rękę w wyborze wszelkich uczciwych i prawnych dowodów, aby zjednać ich sobie, przedstawivszy im sprawę w takim świetle, jakie najbardziej odpowiada ich poglądom i nastrojom. Kto wprost błaga ich o litość, ten jest lichym adwokatem. Kto zaś przedstawia im fakty w ten sposób, że wzbudza współczucie dla swego klienta, ten jest prawdziwym mówcą. Ten zna ludzi, tamten—nie. Dla jednego żywicie sympatję, drugim pogardzacie.

Jeśli chcecie, żeby przysięgli was zrozumieli i ocenili, wy-

strzegajcie się *mówić kwieścicie*; jest to duży błąd. Górny styl razi w pospolicym cywilnym sporze i wogóle nigdy (chyba wobec romantycznej dziewicy) nie osiąga tej siły i mocy przekonującej, jaką daje trafny wybór prostych słów. Jest bowiem tak samo daleki od naturalności, jak pstry ubiór akrobaty, i tak samo jak on mało jest przydatny do codziennej szarej roboty. Jakże często zdarza się słyszeć adwokatów, którzy myśli swe ubierają w trudno zrozumiałe frazesy, przypominające raczej historyczne piśmidła damskiej literatury, niżli jedyny język mężczyzny i wytrawnego prawnika. Człowiek dzielny i utalentowany powinien dużo pracować i przejść długi okres próby, zanim odważy się upiększać swą mowę przy pomocy zwrotów retorycznych. Najbardziej utalentowany, skróćmy mówcę ko rzysta z nich wielce umiarkowanie; bo zarówno obfitość figur retorycznych, jak i wielomówność raczej zaciemniają sens mowy, niżli wyjaśniają. Najbardziej należy wystrzegać się sztuczności; drażni bowiem każdego słuchacza, i nie sposób wyzbyć się uczucia lekceważenia względem tego, kto się nią posługuje. Afektacja jest oznaką słabości nawet u tęgich umysłów i, jakkolwiek można ją czasem tolerować u ludzi rozumnych, nikt się nią jednak nie zachwyca. W mowie przeciętnych może wywołać jedynie wzgardę.

Dar wysokiego krasomówstwa, z wyjątkiem nielicznych wypadków, stanowi w sądzie zbędny luksus. Spór sądowy jest prowadzony w ramach ograniczonych i przebiega utartymi szlakami, których właśnie należy się trzymać. W ich liczbie niema szlaku krasomówstwa; innemi słowy—należy unikać tego, cośmy zwykli nazywać krasomówstwem. Proszę sobie wyobrazić, jakby wyglądał adwokat, któryby chciał naśladować górne zwroty Birka albo Sheridana w błażej sprawie o zderzeniu dwóch pojazdów na ulicy. Nie w każdym procesie ważą się losy imperjum. Można bronić brytyjskiego kieszonkowca i wnosić obronę w bardzo szerokich granicach, nie napadając jednak w gwałtowny sposób na konstytucję brytyjską. Ściśle mówiąc, od adwokata wymaga się jedynie, żeby prosto i zrozumiałe wyłożył przysięgłym okoliczności sprawy. Im mniej słów—tem lepiej, a im mniej rozumowań—tem więcej pewności, że przysięgli odniosą się z zaufaniem do waszych żądań. Jakżeż mogą to uczynić, skoro zanim jeszcze przeciwnik zdążył wam odpowiedzieć

choć słówkiem, wy już śpieszycie składać swe dowody? Bywa i tak, że adwokat już we wstępnej mowie oznajmia przysięgłym, że powód trzymał się prawej strony, że on udowodni im, że *nawet nie mogło być inaczej, ponieważ...* i t. d., i t. d., jakgdyby był zmuszony stykać się na każdym kroku z nieprawdopodobieństwami, które obalają jego słuszne żądanie. Niemasz gorszego wstępu ponad wyżej wskazany. Już z samego bowiem początku rzuca cię wątpliwości na własne swe słowa. W tem miejscu omal że sam nie popełniłem takiegoż błędu, oświadczając, że jeśli kto mi nie wierzy, niech pójdzie i posłucha, co mówią w Westminsterskim sądzie. Jest to jednak zbyt jaskrawe przeoczenie, aby się dłużej nad niem zatrzymywać.

Główną podstawą zaufania przysięgłych do waszych oświadczeń, przed zgłoszeniem sprzeciwu ze strony przeciwnej, jest to, że wasi świadkowie popierają je przysięgą. Gdy przeciwnik przedstawi fakty, obalające wasze żądanie, wówczas dopiero przychodzi kolej na waszą argumentację, przyczem wasze argumenty będą wzbudzały zainteresowanie nowością, którejby były niezawodnie pozbawione, gdyby przysięgli poznali je przedtem. Będą podobne do ostrza noża, które stąpiło się wskutek krajania na próbę. Młynarz zatrzymuje młyn, gdy mu ziarna brak.

Drugą przewagą mówcy, który nie ujawnia swych argumentów przed czasem, jest to, że przeciwnik jego nie ma możności skierować jego wywodów przeciwko niemu samemu, ani dostosować swoich argumentów do jego założeń. Inaczej mówiąc, należy poznać grę przeciwnika, zanim odsłonicie mu swe lepsze karty.

Staralem się przytrzymać uwagę początkujących na tem wskazaniu, chociażby za cenę powtarzania się, albowiem uważam je za nader ważne. Nieogledną i słabą mową wstępną można odrazu zaprzepaścić nawet pewną sprawę.

Pierwsza rzecz, jaką należy osiągnąć dzięki mowie wstępnej, jest wpojenie w przysięgłych mocnego przekonania przynajmniej w to, że sami wierzycie w słuszność swej sprawy. Może to się wydać prawdą o tyle oczywistą i elementarną, że nie warto o niej mówić. Każdy adwokat, rzecz jasna, to rozumie. Wszyscy to wiemy, albo przypuszczamy, że wiemy. Bardzo młody człowiek powie nam: „Ależ naturalnie, przysięgli

powinni widzieć, że uważacie swoją sprawę za słuszną. Ktoż nie wie tego! Zgoda. Ale ja mówię nie o tem, co trzeba wiedzieć, tylko zupełnie o czem innem: o tem, aby przysięgli nabrali tego przekonania. Wiedza — to jest rzecz doskonała, lecz sama w sobie może być zgola bezużyteczną, jak powie wam dobry gracz w kryketa. Wiedzy mają wszyscy dużo, i wogóle mówiąc, im człowiek jest młodszy, tem więcej wie. Ale zdarzyło mi się nieraz widzieć w sądzie adwokatów, którzy zachowywali się tak, jakgdyby sami ani odrobinę nie wierzyli w swą sprawę. Ich słowa i ton były mało poważne: a jest to błąd zgubny.

Nic tak nie zdoła podrażnić przysięgłych, jak niedopuszczalna swawola wyrażen u adwokata. Zbędne chyba będzie tłumaczyć, że taka niedbała swawola słów niema nic wspólnego z humorem, miast którego częstokroć podają ją przysięgłym. Humor, gdy jest na miejscu, stanowi jedną z najbardziej pociągających cech mowy: może on się przydać bodaj w każdej sprawie i stanowi najbardziej pociągającą zaletę adwokata. Wszelako należy posiadać prawdziwy dar, nie lichy surogat. Zachodzi tu niemniejsza różnica, jak pomiędzy wesołym śmiechem człowieka, a wykrzywionym w uśmiechu pyskiem psa włóczęgi.

Istnieje jeszcze jeden poważny błąd w kunszcie adwokackim. Jest nim ustawiczne wyprzedzanie przeciwnika. Jest to brak tak samo chybiony, jak przedstawianie dowodów celem wzmocnienia swych twierdzeń, zanim przeciwko nim zaoponowano, bodaj tylko jeszcze więcej niebezpieczny. Niektórzy adwokaci uważają za właściwe przepowiadanie dowodów strony przeciwnej i natychmiastowe obalanie takowych. Byłaby to niewątpliwie taktyka doskonała, gdyby tylko była wykonalna. Nie każdemu wszakże los pozwolił być Dawidem, by odrazu wytrącić przeciwnika z szeregów. Dzisiejszy regulamin sądowy nie pozwala na to: wypada zrezygnować z łatwego zwycięstwa na rzecz wymiaru sprawiedliwości i zmierzyć się z przeciwnikiem przy równych warunkach. On ma prawo zbudować swoją opozycję jak uważa za najlepsze; waszem zadaniem — pobić go, jeśli zdołacie. Nawet jeśli zgóry dokładnie wiecie, jaki system sobie nakreślił, to i wtedy niezawsze będzie rozsądnem zetknąć się z nim w połowie drogi. W dziewiędziesięciu dziewięciu wypadkach na sto nie wiecie, w jaki sposób pokieruje on sprawą, aczkolwiek może już wiecie, na czem polegać będzie isto-

ta jego sprzeciwu. Po odpowiedzi jego, gdy już ujawnił swe dowody, poznaliście dokładnie jego system, i jeśli mimo to nie czujecie się na siłach pobić go teraz, to nie ulega wątpliwości, że i wcześniej nie moglibyście dokonać tegoż. Nie rzucajcie się na przeciwnika, zanim nie przesadzi rowu. W przeciwnym razie może się zdarzyć, że już w połowie drogi znajdziecie się w bardzo przykłej sytuacji.

Często daje się słyszeć, jak młody adwokat (a czasem i nie młody) oświadcza, że „nie jest w stanie wyobrazić sobie, co jego szanowny przeciwnik może powiedzieć przeciwko powództwu”, albo, że „to jest panowie przysięgli, zaiste beznadziejne powództwo”. A tymczasem często, a nawet—przeważnie, tuż po takim oświadczeniu zapada wyrok na rzecz szanownego przeciwnika, który bronił „beznadziejnej sprawy”. Nie można sobie wyobrazić nic bardziej nieudolnego, jak taką przedwczesną napaść na przeciwnika. Takie oświadczenia są więcej niż bezcelowe. Nie należą one do niezbędnych składowych części mowy wstępnej. Nie stanowią dowodów. Nie dodają większej siły zasadniczej tezie, a nadto—są *nieprawdziwe*. Nie wywierają wrażenia ani na sędzi, ani na przysięgłych. Zdarza się natomiast, że adwokat, który nie zdołał powstrzymać się od nich, trafia w położenie litości godne. Jeśli sprawa szanownego przeciwnika jest istotnie beznadziejna, to nie uda mu się ukryć tego i bez wzmianki o tem z waszej strony. Jeśli atoli przeciwko powództwu są poważne zarzuty, to nie znikną one przez to, gdy powiecie, że ich zgoła niema. Są to tylko przestarzałe praktyki dawnej szkoły, dziś już bodaj nieistniejącej. Adwokat, który się ima takich metod, ujawnia na niczem nieopartą pretensję i niedopuszczalną zarozumiałość: on jakgdyby przywłaszcza sobie w swojej własnej sprawie rolę sędziego i zarazem przysięgłego. Co więcej—on jakgdyby chciał pozbawić swego przeciwnika prawa opozycji przeciwko żądaniom, skierowanym pod jego adresem.

Nie mówiłbym dłużej o szkodliwości szumnych frazesów, gdyby nie był to jeden z najbardziej rozpowszechnionych i najgorszych błędów wśród młodych adwokatów. Każdemu, oczywiście, sprawa przyjemność przewietrzenie swego oratorskiego talentu przed publicznością. Takie wietrzenie ma jednak swoją ujemną stronę: stają się widoczne miejsca wytarte. Wogóle mó-



wiąć, im mniej słów, tem lepiej dla mowy. Wszystko to, co się mówi nie poto, aby wyrazić pewne określone myśli, jest zbędne. A jeśli już pozwolimy sobie na użycie zbędnych słów, to niech będą one w wyborowym gatunku: nic nie dodając do istotnej treści mowy, mogą przyczynić się do jej podniosłości i ozdoby. Możecie wprowadzić powiedzieć mi na to, że sucha mowa żadną miarą nie może stać się piękną. Dajmy na to — tak. Nie przeczę, że kwiecisty styl dodaje pewnego wdzięku zarówno mówcy, jak i jego mowie. Każdy, niewątpliwie, powinien ćwiczyć się w używaniu takich ozdób mowy i korzystać z nich, nie wcześniej jednak, zanim je w zupełności opanuje. Wszelako styl napuszony stanowi nie piękno, lecz brzydotę. To też jedyne ćwiczenie w tym kierunku będzie polegać na tem, aby raz na zawsze wyżyć się takiego stylu. Co innego — ubóstwo języka, a co innego znów — staranny dobór słów. Wszak największe ubóstwo języka może iść w parze z największą napuszością stylu. Często się słyzy adwokatów, którzy mówią niemniej jak pół godziny, nie wypowiadając przytem ani jednej myśli. Są jako te mętne strumyki, które płyną po powodzi we wszystkich kierunkach, nie znajdując dla siebie ani ujścia, ani powrotu, pełzną, szumią głośnie i bezcelowo, i nigdzie nie mogą się zatrzymać.

Nikt, oczywiście, nie powie, że należy zapomnieć o upiększeniach mowy. Przeciwnie — należy korzystać z nich najstaranniej, lecz w taki sposób, aby one nie zakryły sobą tego, co miały upiększyć tylko. A zresztą nie można większości naszych adwokatów czynić zarzutu, jakoby nadużywali kwiecistości wymowy. Nie zdarzyło mi się nigdy zauważyć nadmiernego użycia ozdób stylistycznych. Wszelako nawet djamenty, choćby nie wiem jak były piękne i cenne, niezawsze nadają się do upiększenia człowieka lub rzeczy.

Jedną z najbardziej celowych ozdób mowy są przykłady, w miarę używane. Jest to zwrot retoryczny o tyle silny, że prawda i logika częstokroć ustępują mu. Rozum ludzki łatwo ulega urokowi świetnego porównania i wobec trafności samego obrazu gotów jest uznać za prawdziwe rozumowanie, które obraz ten wyjaśnia. A jednak w mowie wstępnej przykłady zgola nie powinny mieć miejsca. Fakty, jedynie fakty stanowią o sile mowy wstępnej. Później zresztą, gdy będę mówił

o przykładach, postaram się wykazać, jak w razie potrzeby można rozwijać przedstawienie faktów zapomocą wyjaśnień, zestawień i potęgowania.

Główną zaletą mowy wstępnej jest zgrupowanie faktów w ich logicznej kolejności. Jest to warunek nieodzowny dobrego wstępu. Dlatego też nie należy szczędzić czasu na zrobienie dokładnych notatek z aktów sprawy i opracowanie ich, ażeby przedstawić przysięgłym okoliczności sprawy w porządku chronologicznym. Jako świetny przykład zgrupowania faktów, powiem — najlepszy w naszych kronikach, jest wstępna mowa oskarżyciela w głośnym procesie truciela Palmera.

Mogą mi powiedzieć: nikt nie zaprzeczy, że konsekwentne przedstawienie i usystematyzowanie faktów jest niezbędnym warunkiem dobrej mowy wstępnej.—Tak jest. Każdy bez wątpienia to wie i nikt spierać się o to nie będzie. A jednak jakżeż wielu naszych adwokatów przemawia tak, jakgdyby nie wiedzieli o tem. Nie tylko gardzą kolejnością, usystematyzowaniem i zgrupowaniem faktów, ale płaczą przytem nazwiska i daty, zbijając z tropu sędziów i przysięgłych i gubiąc swych klientów. Oto dlaczego sądzę, iż należy zwrócić jak najbaczniejszą uwagę na następcość czasu i faktów, oraz na zestawienie przyczyn i skutków. Każde twierdzenie należy wyłożyć słuchaczom z taką wyrazistością jakgdyby fakty te były najdokładniej wypisane na papierze. Każdy szereg powiązanych z sobą faktów winien być przedstawiony w jak najbardziej dokładnym porządku. Jeśli zaś do mowy wchodzi kilka grup faktów, mających znaczenie samodzielne, lecz wywierających każda z osobna wpływ na główne wydarzenie dramatu, należy doprowadzić je do ich naturalnego porządku i kolejności, zanim się ujawni, że wszystkie zbiegają się do jednego wspólnego celu. W najbardziej skomplikowanych i poplątanych okolicznościach nic nie powinno pozostać niewyjaśnione. Na tem właśnie polega zadanie adwokata i sztuka sądowej wymowy, aby odosobnić fakty jeden od drugiego i objaśnić ich wzajemny między sobą stosunek, zależność od siebie i wpływ na główne wydarzenie. Wszystko to, co do sprawy się nie odnosi, należy starannie usunąć, a trzeba wiedzieć, że nie jest to rzeczą łatwą, jakby to się zdawało. Jedyne zapomocą uważnego przestudjowania sprawy oraz wyteżonej pracy da się to osiągnąć.

Za niemające znaczenia dla istoty sporu należy uznać to wszystko, co się łączy z okolicznościami sprawy, nie pozostając w naturalnym z nią związku i nie oddziałując na jej wynik. W sprawie zawsze trafiają się fakty, które poniekąd można nazwać niemającymi z nią związku, w gruncie rzeczy jednak mające pewne znaczenie. Naprzykład—w sprawach o fałszywe oskarżenie zdarza się, że wypada przyjąć pod uwagę okoliczności lub rozmowy, które posłużyły za powód do wszczęcia postępowania karnego. To samo bywa w sprawach o zniesławienie w druku i wogóle w większości spraw, w których zła wola sprawcy jest zasadniczym przedmiotem sporu lub też jednym z istotnych elementów jego.

Na czem polega istota sporu i od jakich czynników zależeć będzie takie czy inne jego rozstrzygnięcie? Proszę to sobie uświadomić, a wówczas bodaj czy nie będzie można powiedzieć, że dowody ułożą się same przez się w porządku naturalnym. Niestety, w wielu procesach do samego końca pozostaje niejasne dla adwokata to, co winno być przedewszystkiem uporządkowane w jego głowie.

Weźmy dla przykładu kilka spraw powodowych. A. chce przeprowadzić restytucję zaginionego testamentu. Twierdzi, że był on sporządzony i podpisany w pewnym określonym czasie, pięć lat temu, i że wola testatora od tego czasu pozostała niezmienną. Pozwany oponuje, oświadczając, iż testament był sporządzony bez zachowania przepisów formalnych; że testator nie był zdrów na umyśle i nie miał zachowanej pamięci; że testament później był zniszczony przez testatora, który odzyskał był władzę umysłową, ponieważ wola jego uległa zmianie, i że wskutek tego powód nie ma żadnego prawa do udziału w spadku. Rzecz jasna, że w sprawie jest kilka kwestyj spornych, lecz dla pełnomocnika powoda może być jasne również i to, że cały spór da się koniec końcem sprowadzić do rozstrzygnięcia pytania, czy pewien świadek w pewnym określonym czasie oglądał sporny testament, czy też nie. Odpowiedź na to pytanie zależeć może nie tyle od pamięci świadka, co od wiarygodności jego zeznania. Rozstrzygnięcie sprawy w takich warunkach będzie zależeć całkowicie od tego, czy uwierzymy świadkowi czy też nie. Można udowodnić niezbicie, że testament był istotnie sporządzony, że do pewnego określonego

czasu testator był zdrow psychicznie. Treść testamentu może być ustalona zapomocą należytego odpisu albo jaką inną drogą. Może być wykluczony spór o to, że testament *do pewnego określonego momentu* był lub nie był zniszczony przez testatora, a zarówno i o to, że *od pewnego określonego czasu* testator utracił prawo rozrządzalności swym majątkiem. Tedy spór będzie sprowadzony do kwestji, czy istniał testament w międzyczasie pomiędzy dwoma określonymi datami. A to zależne będzie od zeznania świadka, który rzekomo miał oglądać sporny dokument w tym właśnie czasokresie. Jeśli przysięgli dadzą wiarę temu świadkowi, decyzja zapadnie w myśl żądań powoda; w przeciwnym razie—na rzecz pozwanego.

Oczywiście, że byłoby niepotrzebną stratą czasu szczegółowe roztrząsanie faktów, które należy ustalić niezbiecie podczas sprawdzania dowodów. Fakty te, rozumie się samo przez się, należy wskazać z należytą ścisłością i zwięzłością. Rozwlekle o nich rozprawianie miałoby w skutku jedynie niepotrzebne zmęczenie przysięgłych i odwrócenie ich uwagi od istoty rzeczy. Należy właściwie uczynić tylko jedno: przekonać ich o tem, że zeznanie waszego świadka zasługuje na wiarę. Gdy zwątpią o jego prawdomówności, toście sprawę przegrali. Dlatego też powinniście osłonić go przed atakami ze strony waszego przeciwnika, który wszystkie swe wysiłki skieruje ku temu, aby podważyć to jego zeznanie. On będzie wiedział, że to jest ostoja waszej pozycji. Ale jak wzmocnić zeznanie świadka? Jeśli brak dowodów na stwierdzenie jego prawdomówności, to czy nie wypadnie poprzestać jedynie na własnych jego słowach? Przecież! Dziesiątki poszczególnych epizodów w jego opowiadaniu mogą znaleźć potwierdzenie w zeznaniach innych świadków, a to właśnie będzie stwierdzeniem jego prawdziwości. Gdy innych sposobów brak, trzeba się imać takiego właśnie poparcia świadectwa. I jeśli wam się uda udowodnić, że zeznanie jego, naogół biorąc, jest zgodne z wyjaśnieniami innych wiarogodnych świadków w takich szczegółach, które ani on sam, ani ci nie uważali za istotne; jeśli udowodnicie, że opowiadanie jego samo przez się nie nastęrcza jakichkolwiek rozbieżności i nie przeczy prawdopodobnym okolicznościom sprawy, możecie być przekonani, że wyrok zapadnie na waszą korzyść.

W tem miejscu być może nie od rzeczy będzie zwrócić

waszą baczną uwagę na bezwzględną konieczność sumiennego zbadania waszych świadków. Gdy to będzie zrobione nieumiejętnie i chaotycznie, to świadek wyluszczy zaledwie część swego opowiadania. Możliwości, o których była mowa wyżej, zamieniają się na rzeczy nieprawdopodobne, zeznanie zaś świadka wypadnie nie tylko niewzmocnione, ale raczej podważane. Z powyższego przykładu widać, jak wielką rolę odgrywa udział rozsądku w zadawaniu tego rodzaju pytań. Przysięgli nie będą ani wierzyć świadkowi, ani wątpić bez dostatecznych ku temu podstaw. Dlatego też powinniście dbać nie tylko o to, aby każdy fakt, który ma potwierdzać wasz punkt widzenia sprawy, został pozytywnie stwierdzony przez świadka podczas jego badania, ale powinniście również zatroszczyć się, żeby fakt ten zachować w pamięci i nasunąć go we właściwym czasie przysięgłym, którzy będą mieć go na względzie przy rozstrzygnięciu sprawy.

Tutaj zaznaczę, że istnieje sposób oddziaływania na umysły przysięgłych, nie zdradzając swych zamiarów, i przyznać należy, że jest to sposób najbardziej skuteczny. Wszyscy ludzie w większym lub mniejszym stopniu są wysokiego o sobie mniemania; każdy uważa siebie za rozumnego; każdy lubi rozjeżdżać się w sprawie o własnych siłach. O wiele przyjemniej jest samemu rozwiązać łamigłówkę, aniżeli otrzymać gotowe rozwiązanie od innych. Przyjemnie jest myśleć o sobie, że się potrafi nie gorzej od innych przeniknąć, co się kryje pod ziemią.

Niejednokrotnie się zdarza, iż przysięgli pojmują sprawę lepiej, niżli sędzia lub adwokat i wydają niekiedy wyrok na podstawie takich okoliczności, które uszły uwagi sędziego i pozostały mu nieznane do końca. Najbardziej doświadczony adwokat nie jest w stanie czasami zrozumieć wyroku, opartego na względach logicznych i słusznych. Ani on, ani jego przeciwnik nie potrafi wskazać takowych przysięgłym. Sami o własnych siłach znaleźli je w życiowej ocenie faktów, na które patrzyli okiem nie prawników, lecz zwyczajnych śmiertelników. Jeśli macie zamiar wyrzucić na przysięgłych jakimkolwiek rozumowaniem niezwykle silne wrażenie, to nie dopowiadajcie je do końca, jeśli takiż cel osiągnąć możecie zapomocą lekkiej wzmianki. Niech przysięgli sami wysnują ostateczne wnioski. Bądźcie pewni, iż nie omieszkają tego uczynić. Możecie nato-

miast omylić się w rachubach, licząc na ich przenikliwość, jeśli będziecie mówić zbyt uczenie i subtelnie. To jest jeszcze gorsze, niż gdy się mówi niedość subtelnie.

Tajemniczość jest doskonałą zasłoną dla każdej okoliczności, zwłaszcza jeśli pozwolicie przysięgłym samym ją odsłonić. Weźmy przykład tajemniczego zniknięcia testamentu w czasie pomiędzy dwoma ściśle określonymi terminami. Jeśli zamiarem waszym jest udowodnić, że ukrycia tego testamentu dokonał A., który nie figurował w nim jako spodkobierca i był zainteresowany w jego zaginięciu, to możecie poprzestać na udowodnieniu, że w sprawie brak danych, któreby wyjaśniały fakt zniknięcia dokumentu; że siostrzenica spadkodawcy, osoba zainteresowana w jego zachowaniu, była jedyną mieszkanką domu w międzyczasie, o którym mowa wyżej. Jeśli następnie uda się wam dowieść, że A. choćby na jedną krótką chwilę wstąpił do domu, to przysięgli, bez wyraźnego wytknięcia tego z waszej strony, niechybnie sami przyjdą do wniosku, że to A. zniszczył testament, wobec czego nawet nieznaczne poszlaki wystarczą im do stwierdzenia, że testament nie był zniszczony przez samego testatora. Przysięgli sami wyciągną wszelkie potrzebne dla was wnioski.

To nie jest żaden „fortel” adwokacki. Gdyby to miało być nieuczciwym wybiegiem, wolalbyś być wcale o nim nie wspominać. Takich niegodziwych praktyk mają się kiepscy adwokaci, a co najgorsza—praktyki te zawsze chybają celu. Przysięgli od razu poznają się na nich, i zamiast służyć sprawie z korzyścią, podobne praktyki tylko jej szkodzą. Podobnie ogłoszenia lekarza szarlatana demaskują jego szalbierstwa.

Czyż mogą być skuteczne próby osłabienia pozycji przeciwnika zapomocą takich, na przykład, zwrotów: „P-wie przysięgli! ja nie mówię, że oskarżony uzyskał te rzeczy drogą oszustwa, wszelako śmiem twierdzić, że sposób jego postępowania nie powinien zasługiwać w waszych oczach na pochwałę”. Wprawdzie jest to wybieg bardzo marny, lecz i wszelki inny nie wyda się wam lepszym, gdy go skreślę na papierze. A oto — drugi: „Ja nie przywiązuję wiele wagi do takiego albo innego postępowania podśadnego, tego lub innego jego słowa. Ja tylko zlekka to zaznaczam”. Takie wybiegi nie mają w sobie nic z kunsztu; są niegodne prawdziwego mówcy. Nie jest to bo-

wiem prawdą; to nie są słowa rzetelnego człowieka. Skoro zaś nie macie za sobą ani prawdy, ani szczerości, to choćby mowa wasza uposażona była w zewnętrzne zalety, nigdy nie osiągnięcie wyższego szczebla w sztuce wymowy. Prawda i szczerość to są dwie zasadnicze zalety krasomówstwa i jego prawdziwe ozdoby. Z nich płynie źródło mocy, porywającej i zniewalającej słuchaczy. Nie mam bynajmniej zamiaru utrzymywać, że zdrowa myśl i logiczne rozumowanie nie dadzą się uzewnętrznić zapomocą dwu różnych sposobów. Nawet prawda i szczerość w ustach niezdolnego i niezręcznego człowieka mogą nietylko wydawać się ubliżającymi, ale i być takimi w istocie. Dlatego też, jeśli chcecie mieć powodzenie u waszych słuchaczy, sztuka winna pomagać prawdzie i zdrowemu rozsądkowi. Ta sama myśl, ta sama prawda mogą być wyrażone tak dobrze językiem pospolitym, jak i wytwornym. Zbędne będą komentarze, aby zrozumieć, która z tych dwóch form wyda się bardziej przekonującą. Lecz kręactwa, o których była mowa wyżej, są zjawiskiem zgoła innego rzędu i licują raczej z kuglarstwem w budzie jarmarcznej, niżli z kunsztem adwokackim w sądzie.

Grymas twarzy jest wielce podobny do wykrzywania się, i trzeba tylko ubolewać, że utrzymał się w naszych czasach, które cechuje nader wykwintne wychowanie. Niektórzy adwokaci mają zwyczaj zwracać się w stronę przysięgłych z twarzą tak wykrzywioną, iż czynią wrażenie, jakoby zadanie przez nich podjęte, sprawiało im ból fizyczny. Inni znów nadają swej twarzy wyraz najwyższej pogardy, gniewu lub drwin. Ale niekażdy posiada dar wypowiadania swych uczuć. Jedynie zapomocą wzroku. Wyraz twarzy jest odbiciem uczuć ludzkich. Człowiek nie jest mocen przybrać naturalny wyraz twarzy, jeśli ten nie zjawił się drogą naturalną, tak samo, jak nie sposób wywołać istotnego uśmiechu na twarzy lalki gumowej. Jedynie drogą długotrwałych ćwiczeń i usilnej pracy może rzeźbiarz wywołać w marmurze słaby wyraz ludzkich uczuć. Rzecz jasna, że nie posiadamy umiejętności dowolnego wprowadzania w ruch tych właśnie mięśni, jakie w danym momencie są potrzebne, aby wywołać na twarzy pewien wyraz. Wszelkie wysiłki w tym kierunku będą nietylko śmieszne, ale i zgoła bezsensowne. Pewnego razu widziałem, jak adwokat wywołał na swej twarzy wyraz oburzenia, u przysięgłych zaś usta rozwarły się w szero-

kim uśmiechu. Nie będąc aktorem, chciał grać i nie potrafił. On, że tak powiem, targnął za niewłaściwy mięsień i wprost niespodzianie dla siebie zblądził się.

Często spotykają fotografa wymówki o brak podobieństwa, a tymczasem wina jest tego, kogo fotografowano, a kto chciał być podobnym do osoby uczonej, zajmującej, groźnej—słowem nie takiej, jaką jest w istocie. Czyżbyście byli zdania, że wystarczy wytknąć głowę przez dziurę w płótnie obrazu, aby być swym własnym portretem? Sądze, że -nie. Ludzie przeważnie są tak lichymi aktorami, że nie potrafią naśladować samych siebie, gdy tego zechcą. Widziałem jeszcze drugiego adwokata—ten opuszczał głowę i czynił w stronę przysięgłych ruch, który prawdopodobnie natchnął Dickensa do określenia go jako „zgięcia przysięgłego“, a potem nagle wywracał oczy do góry, aby śledzić, jaki to efekt sprawiło. Wszystko to miało oznaczać *patos*. Ale nic z tego *nie wyszło*,—pozostał tylko lichy aktor przed drwiącą publicznością. Gra, którą postrzega otoczenie, jest kiepską grą. W sądzie zaś widoczna gra bodaj czy nie jest gorszą od wszelkiej innej. Jak tylko u przysięgłych zrodzi się podejrzenie, że ktoś chce ich wystrychnąć na dudka, całe ich zaufanie pryska, i wówczas nie dadzą posłuchu nawet najbardziej wymownym i przekonywującym wywodom z waszej strony. Najbardziej rozsądne i prawdopodobne wasze rozumowanie wyda im się wtedy najbardziej obłudnem.

Jeśli mówicie z mocą przekonania, a tak właśnie powinien mówić adwokat w każdej sprawie, na waszej twarzy bez żadnego wysiłku znajdują wyraz wszystkie te uczucia, dla których uzewnętrznienia powołała je sama natura. I bądźcie przekonani, że nigdy nie zdarzy się wam „pociągnąć za niewłaściwy mięsień“, jeśli nie będziecie uciekać się do sztucznej mimiki.

Jest rzeczą nie mniej ważną przestrzec początkującego adwokata przed błędem bardzo rozpowszechnionym a pociągającym—przed *naśladownictwem*. Każdy prawdziwy adwokat ma swe własne maniery, swoją własną indywidualność, które to cechy utraciłyby całkiem swój urok, gdyby je usiłowano przełać na innego osobnika. Naśladować maniery skończonego mistrza jest to samo, jakgdyby człowieka niskiego wzrostu przyodziać w ubranie wysokiego. Nawet gdyby leżało jak ulane na tym, będzie wyglądało jak strój błazna na tamtym. Maniery

ludzkie stanowią taką samą indywidualną właściwość, jak i zdolności umysłowe. Ponadto nie należy zapominać, że naśladowcy przyswajają sobie w większości przypadków tylko wady, a nie zalety tych, których naśladowają. Afektacja w mowie, sztuczne maniery—oto co przeważnie przykuwa uwagę naśladowcy. A poza tem, wszelkie naśladownictwo jest samo przez się nic niewarte. Bywa zazwyczaj mało subtelne i niezbyt daleko odbiega od tandety. Niech będzie ono i bardzo zręczne, zawsze jednak można dostrzec w niem nie własne rysy, a cudze.

Z powyższego bynajmniej nie wynika, że nie należy studiować, i to pilnie, wzorowych adwokatów. Wystrzegać się należy nie starannego wzorowania się na wdzięku i doskonałości lepszych, lecz właśnie niewolniczego ich kopjowania. Spokojne, równe zachowanie się, niewymuszona uprzejmość i uprzedzająca grzeczność, umiarkowane krasomówstwo, porządek i systematyzacja mów, umiejętne i subtelne sposoby badania świadków, niezależność i odwaga—wszystko to zasługuje na najbardziej uważne przestudjowanie. Naśladowcie to—jeśli zdołacie. Wszelako jeśli zauważycie w poczynaniach adwokata coś z przesady, nawet gdyby wydało się niepozbowione wdzięku w ustach tego, u kogo jest ono naturalne, nie ulegajcie ani na chwilę pokusie naśladownictwa. Naśladowca sam przez się siłą rzeczy jest człowiekiem drugiego lub trzeciego gatunku, częstokroć nawet jeszcze gorszy. W najlepszym razie gra on rolę nie do pozazdroszczenia, a najbardziej udatne naśladownictwo może stanowić zaledwie znikomą jego zasługę.

W mowie wstępnej powściągliwość jest mocniejsza od przesady. Ta bowiem dowodzi słabości. Nawet wtedy, gdy pozycja oskarżyciela w procesie jest zupełnie pewna, mowa wstępna nie powinna zawierać dowodów. Zadanie wasze polega na przedstawieniu istoty tego, co macie udowodnić (trochę więcej niż zwykły szkielet). Należy to uczynić w ten sposób, ażeby, gdy przyjdzie następnie kolej na przedstawienie przysięgłym poszlak, wypływających podczas przewodu sądowego zazwyczaj w kawałkach oderwanych i rozrzuconych, przysięgli mogli widzieć związek poszczególnych poszlak zarówno pomiędzy sobą, jak i z całym materiałem sądowym, jak również—aby mogli ocenić ich znaczenie. Natomiast nigdy nie zapominajcie przedstawić w mowie wstępnej wszystkich założeń zasadniczych, ponieważ

każde z nich będzie przyjęte przez przysięgłych przeważnie w takiej formie, w jakiej chcecie im je narzucić. Wobec tego będą patrzeć na nie już jako na dowody, zanim jeszcze zostaną stwierdzone zapomocą poszlak. Gdy zaś przyjdzie kolej na poszlaki, znajdą częstokroć poparcie w tem, o czym już przedtem była mowa. Jakkolwiek same fakty pozostaną bez zmiany i nie wyolbrzymięją, to przecież wrażenie, jakie wywrą na przysięgłych, będzie mocniejsze.

Przypuśćmy, macie do rozporządzenia pewną ilość świadków, którzy mogą stwierdzić szereg poszczególnych faktów, na pierwszy rzut oka niepowiązanych z sobą, pozostających jednak w prostym lub ubocznym stosunku do zasadniczego przedmiotu sprawy. Świadkowie ci przytaczają mnóstwo epizodów, które zdarzyły się w różnym czasie i w różnych miejscach, a jednak ciążą ku jednemu wspólnemu centrum, potwierdzają się i dopełniają wzajem, przygotowując podłoże dla głównego wydarzenia całej sprawy i nieuchronnie wiodąc ku niemu. W takich warunkach, oczywiście, skoro chcecie, żeby wasza mowa wstępna była zwięzłym opowiadaniem, powinniście każdy poszczególny szereg faktów przedstawić w kształcie skończonym, poczynszy przeważnie od zdarzeń wcześniejszych. Dla przysięgłych winne one być oczywiste i zrozumiałe tylko jako fakty. Nie należy wykazywać stosunku ich do głównego zagadnienia w sprawie, dopóty, dopóki inne rozgałęzienia przedmiotu nie zostaną zrozumiane przez przysięgłych w takim samym stopniu. Gdy to będzie zrobione za wcześnie, efekt pójdzie na marne. Pogwałcony zostanie logiczny bieg wypadków w opowiadaniu, i przysięgli utracą jasne wyobrażenie o faktach. Należy wyłożyć pierwszy szereg faktów i zostawić w pogotowiu, aby w czasie właściwym wstawić je w odpowiednie miejsce. Drugi szereg, a za nim trzeci i wszystkie następne pójdą w należytym porządku, dopóki w końcu cały wasz materiał nie zostanie przygotowany, aby wprowadzić go do obmyślonej przez was struktury.

Przysięgli, przed których oczyma przeszły w ten sposób poszczególne części waszego opowiadania, bez trudu odróżnią położenie każdej poszczególnej części w ogólnym układzie, jak również zrozumieją wzajemny ich pomiędzy sobą związek.

Zbędne chyba będzie mówić o tem, że, gdy niewspółmiernie przedłużycie jakikolwiek fragment opowiadania w sto-

sunku do innych, zajmie on zbyt dużo miejsca w mowie i pogwałci jej symetrię. Nie należy również upiększać wstępu zbędną kwiecistością wymowy. Przypomina to ozdabianie kokardami byka, którego wiodą na ubój. Nie należy go także zeszpecać zapomocą uprzedzeń, które w równej mierze są szkodliwe tak w mocnej, jak i w słabej sprawie. Adwokat nie powinien narzucać uprzedzeń słuchaczom; naodwrot—powinien ostrzegać ich przed próbami tego rodzaju. Starajcie się tylko przedstawić wasz wstęp zgodnie z prawdą i naturalnie. Bez tego wstęp nie dopnie celu, a ponadto—chybią celu dowody.

Umiarowanie jest siłą. To przypomina nieco wzory w katedrze ucznia, niemniej nie zaszkodzi to zapamiętać sobie. „Pański wstęp”—rzekł pewien świetny adwokat do swego przeciwnika,—„był wspaniały: łączył w sobie powściągliwość wraz z uderzającą siłą”. Ta siła właśnie polegała na powściągliwości. W sprawie owej dużo było faktów, dużo było również różnych grup tych faktów. Jednakowoż, skoro dwa fakty były niezbicie pewne, to i reszta nie wzbudzała wątpliwości, te dwie bowiem okoliczności były w takim stosunku do pozostałych, że gdy zajęły wskazane przez mówcę stanowisko, cały łańcuch wydarzeń nie mógł bez nich istnieć i musiał być przyjęty w całości. Tu akurat przyda się zrobić uwagę, że powściągliwość w tonie jest konieczna w takim samym stopniu, jak powściągliwość w języku. Daje bowiem możność mówcy przedstawić najbardziej pociągającą cechę sztuki krasomówczej, jaką jest—modulacja. Jest to muzyka mowy. Mało się o nią troszczyć w sądzie, zarówno jak i gdzie indziej, z wyjątkiem sceny. A wszak to jest nieoszacowana zaleta publicznej przemowy, którą należałoby pielęgnować i rozwijać jak najstaranniej. Posiadamy jeszcze kilku takich mówców, władających tą czarującą umiejętnością w sposób doskonały, i ten, komu zdarzyło się słyszeć ich, z pewnością nie będzie się ze mną spierał.

Jest jeszcze jeden błąd, przed którym tak samo jak przed zbyt głośnem przemówieniem, będzie pożyteczne przestrzec początkującego. Jest to mowa zbyt cicha. Mów śmiało, przyjacielu! Nie gładź i nie ciągnij słów, jakbyś sprzedawał taslemkę na metry i nie byłbyś pewien, czy wystarczy ci towaru. Kto wrzeszczy, ten jeszcze może zrobić z siebie coś, co się przyda dla sprawy sądowej. Skoro jednak posiadacie głos, który ledwie

słyszeć, nic z was nie będzie. Jakżeż ciężko patrzeć na przysięgłego, który przykładą dłoń do ucha, otwiera usta i wogóle wyteża wszystkie swe siły, aby pochwycić, co mówi adwokat. Zbyt cicha wymowa bywa niekiedy skutkiem braku pewności siebie. Temu można jeszcze zaradzić zapomocą ustawicznych ćwiczeń. Wątpliwe tylko, aby człowiek nieśmiały miżł okazję do częstych ćwiczeń w sądzie. Są zresztą takie miejsca, gdzie wolno mu się ćwiczyć, ile tylko zapragnie. Są wszakże brzegi morskie i obszerne polany.

Ale najtrudniuszem, a jednocześnie i najbardziej odpowiedniem miejscem dla odbywania ćwiczeń głosowych, jest pusty pokój. Na to, by zwracać się na głos do siebie samego, potrzebna jest nie tylko energia, lecz i odwaga. Musicie stoczyć walkę ze świadomością śmiesznej, omal że nie głupiej sytuacji, w jakiej się znajdujecie. Wypada przysłuchiwać się dźwiękom własnego głosu, dźwięki zaś te zwykle brzmią jakgdyby jakimś wyrzutem, chyba że jesteście obdarzeni bardzo wysokiem wyobrażeniem o sobie samym. Bywa tak, że niepowstrzymany pęd gwałtownej wymowy porывa was, niby balon, ku obłokom, nagle jednak słabnie i wówczas spadacie na dół, przyczem nie bacząc na wszelkie wysiłki z waszej strony, nie możecie opędzić się myśli, że czynicie z siebie dzikie widowisko. Lecz otóż właśnie ta myśl i poczucie, w związku z zrozumieniem swego głupiego położenia i ze świadomością zupełnego braku sensu w postępowaniu człowieka, który rozprawia na głos przed samym sobą, — wszystko to czyni takie ćwiczenie nadzwyczaj skutecznem. Albowiem kto potrafi dać sobie radę, będąc ze sobą sam na sam, uczyni to z łatwością i wobec słuchaczy. Prócz tego przyuczy się on śledzić bacznie swą mowę i odnosić się do niej krytycznie; a to jest już wielkim plusem. Wreszcie, jeśli jesteście obdarzeni jakąkolwiek zdolnością modulacji głosu, macie możność odbywania ćwiczeń w tym kierunku wśród zupełnej ciszy. To są najlepsze warunki po temu, aby wypróbować giętkość swego głosu i nauczyć się go modułować.

Nie ulega wątpliwości, że u nas zbyt mało zwracają uwagi na tę stronę kunsztu adwokackiego. Wiele ludzi sądzi zapewne, że wszyscy rodzą się z przepięknym giętkim głosem, ze słodkim darem wymowy i z gotową umiejętnością korzysta-

nia z nich w sposób doskonały. W rzeczywistości zaś dźwięczny głos jest najbardziej rzadkim ludzkim przymiotem, który wynaga sztucznego kształcenia, aby osiągnąć doskonałości. O ileż większe znaczenie mają ćwiczenia dla tych, których głos nie odznacza się ani pełnym tonem, ani poniekąd przyjemnym brzmieniem.

Każdy kataryniarz dba o to, aby posiadać możliwie najlepszą katarynkę; wie dobrze, że z taką więcej zarobi. W sądzie korzystamy z głosu, aby osiągnąć sukces. Rzecz jasna, że należy uczynić go możliwie przyjemnym dla słuchaczy i doprowadzić do największego stopnia rozwoju.

Nie od rzeczy być może będzie na zakończenie tego rozdziału nadmienić, że wstępną mowę nie należy nigdy wygłaszać w szybkim tempie. Zbyt ni pośpiech w mowie bywa brakiem stosunkowo rzadko spotykanym, jednakowoż wiele adwokatów mówi za prędko i wobec tego mogą powiedzieć zbyt mało. Tylko wytrawni mówcy umieją mówić zdaniami zaokrąglonemi, lecz nawet ich powolną mowę przysięgli nienazbyt łatwo potrafią prześledzić. Cóż dopiero będzie, gdy wypadnie im słuchać osobnika, który mówi z gwałtowną szybkością i nie potrafi wypowiedzieć ani jednej myśli o kształcie skończonym?— „Nic nie rozumiałem” — powiada jeden przysięgły po wystąpieniu mowy pewnego niedbałego młodego adwokata: „mówi za prędko”.— „O cóż toczy się powództwo?”—nie może zrozumieć drugi. — „Czy on staż ze strony powoda, czy pozwanego?”—pyta trzeci. Kto nie potrafi wyłożyć zrozumiale swych żądań, niech lepiej wcale nie wygłasza mowy wstępnej: może bowiem tylko zaszkodzić swemu klientowi.

Powoli, trafnie i zwięźle—oto odpowiednie hasło dla młodych adwokatów. Długi wstęp nuży i jest bezcelowy. Jego przewlekłość powstaje wskutek powtarzania się. Nie myślę o tych, co potrafią mówić bez końca, albo każdej chwili skończyć. Mam na względzie nietylko przeciąg czasu, co brak treści. Mowa może być rozwlekłą; może trwać sześć godzin, a być niezwykle zwięzłą. Mowa wstępna w sprawie z oskarżenia Artura Orthona o fałszywe zeznanie pod przysięgą trwała kilka dni, niemniej jednak jest to wzór wykładu ścisłego, zwięzłego i mi-strzowsko zbudowanego.

Krótką mowa jest mocniejsza od długiej. Kiedy przysięgli zaczynają bębnić palcami, możecie być pewni, żeście mówili dłużej niż wypadało, i każde nowe słowo może być nietylko męczącym dla nich, lecz i niebezpiecznym dla waszego mocodawcy. Dlatego też, licząc się z koniecznością przyozdobienia mowy, bez czego mogłaby się wydać zbyt sucha, miejcie to na względzie, że im mniej słów—tem lepiej. Stąd bynajmniej nie wynika, że macie mówić stylem telegraficznym. Wszelako należy się odzwyczaić od wielomówności. Styl mowy zyska i na sile, i na wykończeniu, i na szlachetnem pięknie.

Przysięgłych nic to nie obchodzi, że adwokat jest zadowolony z siebie. Oni wymagają li tylko faktów w sprawie. To też właśnie dlatego, że nic więcej nie potrzebują, obowiązkiem waszym jest przedstawić przed nimi fakty w taki sposób, aby nietylko wraziły się w ich pamięć, lecz były również zrozumiane przez nich zgodnie z waszym poglądem na sprawę i z dobrem waszego klienta.

Drugi niebezpieczny błąd polega na niezdarnych próbach użycia patosu. Próby te prawie zawsze pobudzają do śmiechu. Płaczący adwokat z jednej strony, i uśmiechnięci sędziowie—z drugiej, oto scena godna jakiegoś błazeńskiego widowiska, ale nie sądu. Umiejętność wpływania na uczucia słuchaczy jest to dla mówcy najwyższy i nader rzadki dar natury. Stoi on tak wysoko, że można byłoby go nazwać właściwem krasomówstwem. A jednak ta władza nad sercami nie da się osiągnąć zapomocą ćwiczeń. To nie jest do nabycia. Tak samo nie można wywołać prawdziwego patosu na zawołanie. Mówca może płakać, lecz to bynajmniej nie będzie patosem. Może kiwać głową, wznosić ku niebu ręce i oczy, może czynić wszystko co chcecie, aby wykazać wzruszenie, a jednak nie wzruszyć słuchaczy. Na szczęście ten szacowny dar bywa rzadko potrzebny na trybunie sądowej. Ten, kto posiada siłę patosu, winien raczej powściągać ją w sobie, niżli rozwijać. Kto, nie posiadając tej władzy, będzie niemniej czynił próby oddziaływania na uczucia, ściągnie na siebie zarzut oszustwa i da do zrozumienia, że gotów jest, gdyby tylko mógł, postąpić nieuczciwie. Zachodzą przypadki, kiedy sprawa, broniona przez adwokata, potrąca o najgłębsze uczucia ludzkie. Jeśli tedy ta władza jest wam dana, macie wszelkie prawo z niej korzystać, jako z bro-

ni szlachetnej, ku obronie uciśnionych i pokrzywdzonych. Gdy atoli daru tego nie posiadacie, strzeżcie się, byście nie ujeli patosu faktoni zapomocą nędznego falsyfikatu wzniosłych uczuć.

Na zakończenie mogę dodać, że ludzie, cieszący się sławą wybitnych mówców, osiągalı to kosztem ogromnej pracy, niezmordowanych ćwiczeń i starannego studjowania wielkich mistrzów słowa. Może być rzeczą zbędną przechodzenie przez wszystkie te trudy poto tylko, ażeby zostać pełnomocnikiem w drobnych sprawach powodowych. Gdy jednak weźniemy pod uwagę, że umiejętność mówienia jest niezawodnym środkiem dla zdobycia powodzenia, to wyznać należy, że dla powodzenia warto jest pracować całe życie. A oprócz tego należy pamiętać, że zawsze może nadarzyć się konieczność praktycznego zastosowania umiejętności, którą nabyliście w latach młodości kosztem wytrwałej i mozolnej pracy.

ROZDZIAŁ II.

BADANIE POCZĄTKOWE.

Początkowe badanie świadków jest to jeden z najważniejszych momentów w procesie. Młody adwokat, obdarzony odwagą, rzuca się zazwyczaj do sprawy tak, jak rzuca się do wody człowiek nieumiejący pływać. Naturalnym skutkiem takiego skoku będzie wiele daremnych wysiłków, a mało korzyści. Głowa w wodzie, ręce nad wodą — w ten sposób nie popłyniecie daleko! Nerwowe wzruszenie, jakie niechybnie ogarnia go w chwili gdy wstaje, aby zabrać głos wobec doświadczonego sędziego, którego oko jest jakby mikroskopem dla jego błędów i który, udzielając uwag, niezawsze bywa pobłażliwy, — takie wzruszenie, powiadam, stanowiłoby samo przez się wielką zawadę nawet wtedy, kiedy początkujący adwokat byłby już mistrzem w swym zawodzie. Tymczasem w większości przypadków posiada on zaledwie słabe wyobrażenie o tem, jak należy prowadzić badanie. Jednocześnie zdaje sobie sprawę, że wokół siedzą ludzie, zbyt pochopni do dostrzegania cudzych błędów, którzy jednak czynią to nie przez nieprzychylność, lecz poprostu przez nawyknięcie. W miarę tego jak badanie posuwa się i im bardziej staje się dla niego widoczne, jak wiele brak mu doświadczenia praktycznego, coraz to mocniej opanowyywa go wzruszenie. Trudno wyobrazić sobie położenie bardziej pożałowania godne.

Nie liczę bynajmniej na to, aby uwagi moje wyleczyły kogokolwiek, albo wwały w niego doświadczenie praktyczne. Spodziewam się atoli, że niektóre z moich wskazówek przyczynią się do uniknięcia wielu błędów i sprowadzą na prawidłową utartą drogę, po której chadzali doświadczeni adwokaci. Należy przedewszystkiem mieć jedno na względzie. Wezwaliście świadka w tym celu, aby opowiedział sądowi w sposób prosty i rzetelny wszystko to, co w sprawie wie. Zaufanie albo też brak

zaufania przysięgłych do tego opowiadania, a co za tem idzie — i ich decyzja zależne są od tego, jak on będzie mówił. Gdyby świadek opowiadał w kółku swych przyjaciół i znajomych, opowiadanie jego wypadłoby może zanadto rozwlekłe, niezupełnie ściśle, *lecz żaden z faktów nie zostałby pominięty*. A to właśnie jest rzecz najważniejsza, jeśli tylko podjęliście się obrony czystej sprawy. (Innego przypuszczenia, oczywiście, czynić nie mogę). Niejednokrotnie zdarzało mi się słyszeć, jak wskutek nieumiejętnych pytań ze strony młodego adwokata świadek składał zaledwie połowę swych zeznań, a do tego jeszcze — gorszą połowę, wskutek czego starszy kolega zmuszony bywał chwytać sposobność, aby dopomóc świadkowi w dopowiedzeniu tego, co było potrzeba, ale już podczas badania uzupełniającego. Gdyby świadek składał swe zeznanie w okolicznościach, o których była mowa wyżej, to znaczy w kółku prywatnem, wszyscy obecni z łatwością zrozumieliby go. A gdyby ponadto uchodził powszechnie za człowieka prawdomównego, wszyscyby jego słowom uwierzyli. Obeszłoby się doskonale bez współpracy adwokata, który gmatwa zdarzenia i płącze się w datach. Przenieśmy się teraz do innego środowiska. Jesteśmy w sądzie, i ten sam człowiek opowiada to samo wobec sędziów i przysięgłych. Wie z góry, że mu nie pozwolą mówić zwyczajnie. Będą go *badać*. To, co on wie, będą z niego wyciągać po kawałku, przez zadawanie szeregu poszczególnych pytań. Na każdym kroku będą mu przerywać, niewiadomo poco i w sposób najbardziej niedorzeczny, a co jest jeszcze gorsze od tego, gdyby każdy z obecnych w sali zechciał po kolei zadawać mu pytania, zamiast wysłuchać spokojnie, co sam on ma do powiedzenia¹⁾. To przypomina nieco sądowo-lekarską sekcję. Różnica polega na tem, że świadek żyje i bardzo dotkliwie odczuwa bolesną operację. On wie, że każde jego słowo będzie stanowiło przedmiot sporu, a czasem poprostu wywoła zarzut kłamstwa. Dotychczas, być może, nikt nie pozwolił sobie powątpiewać w prawdziwość jego słów, tu zaś rychło patrzeć, jak zacz-

¹⁾ Obraz jakby żywcem zdjęty z naszych posiedzeń sądowych, gdzie prokurator, powód cywilny, obrońca i sam przewodniczący podczas badania świadków raz po raz przerywają jeden drugiego, przepraszają, składają ukłony i znów po chwili wtrącają się do cudzych pytań, nie mogąc się doczekać swej kolei.

na ci napomykać, żeś się dopuścił złożenia fałszywego zeznania pod przysięgą.

Taki mniej więcej powinien być stan psychiczny człowieka, który po raz pierwszy występuje w sądzie w charakterze świadka. A więc, przede wszystkim, nastrój jego jest taki, jaki najmniej nadaje się dla badania: jest wzruszony, zażenowany i nieporadny. Postawcie obok niego wzruszonego, zażenowanego i nieporadnego młodego adwokata, a wówczas otrzymacie najgorszy jaki tylko może być zbieg okoliczności dla wyjaśnienia tego, co trzeba, *t. j. poszłak*. Zaczyna się od tego, że zapytują go, niby na egzaminie, jak on się nazywa. Już to jedno wywołuje czasem szereg nieporozumień i wprowadza świadka w stan przygnębienia. Widzi bowiem, że sędzia jest zdziwiony, a niekiedy i zgorzszony tem, że nie posiada nazwiska o bardziej przyjemnem brzmieniu, a nawet tem, że wogóle posiada takie nazwisko, jakie ma. Świadek się rumieni, czuje się onieśmielonym i zawstydzonym, uważa jednak, że narazie wykił się tanim kosztem, ponieważ uniknął surowej nagany. Z kolei rzeczy zwraca się on w stronę adwokata i stara się zgadnąć, o co też go będzie pytał.

Najlepsze, co może zrobić adwokat w takich warunkach, to pamiętać, że świadek ma opowiedzieć coś takiego, co ma znaczenie dla sprawy i że są podstawy do mniemania, że ze swego zadania wywiąże się zupełnie dostatecznie, jeśli tylko on, adwokat, nie przeszkodzi mu uczynić to w sposób dla niego najłatwiejszy. A zatem—*im rzadziej będą mu przerywać, tem lepiej i tem mniej wypadnie zadawać mu pytań*. Najważniejsza rzecz—śle-dzić uważnie bieg zeznania, zwłaszcza, żeby zeznanie świadka nie było przeładowywane ubocznymi okolicznościami, niemającymi związku ze sprawą. Najbardziej pospolity błąd polega na opowiadaniach wziętych ze słyszenia: albo świadek powiedział komu innemu, albo kto inny powiedział świadkowi coś takiego, czego nie wolno zeznawać w sądzie. To zatrzymuje opowiadanie o kolejnych zdarzeniach. Świadek atoli jest podniecony i trzeba być nadzwyczaj oględnym podczas starań, aby usunąć jego ustawiczne: „on do mnie mówi... ja mówię do niego...“, aby nie zbić go z tropu. Pomóżcie mu wydostać się z gąszczu i pozwolicie, niech się rozejrzy. Jeśli wolicie, patrzcie na niego jak na ślepca, którego trzeba wyprowadzić na drogę i, obró

ciwszy w należytą stronę, dać mu możliwość dojścia do końca drogi o własnych siłach.

Aby wydostać od świadka potrzebne fakty, wystarczy zadawać mu najbardziej proste pytania. O wiele lepiej zapytać: „a co było potem”, aniżeli powtarzać to, co jest w notatkach, doręczonych przez klienta. Takie powtarzanie wywołuje często ze strony świadka zwykle zaprzeczenie. Pytanie: „tak?“, które, nie zapytując o nic określonego, pyta o wszystko, jest o wiele lepsze, aniżeli zwroty w rodzaju: „Czy nie przypomina pan sobie, co powiedział na to oskarżony, albo co on potem uczynił?“. Taki sposób pytań wprawia świadka w zakłopotanie. Jak gdybyście dali mu zagadkę do rozwiązania i chcielibyście, żeby się przyznał, że nie potrafi jej rozwiązać.

Sędziowie często powstrzymują młodych adwokatów od zadawania takich np. pytań: „Czy przypomina pan sobie datę 29-go ubiegłego miesiąca?“ Istota pytania bynajmniej nie tkwi w tem, czy świadek pamięta pewną określoną datę. Pamięta czy nie pamięta, to dla sprawy niema żadnego znaczenia. Wy wymagacie, aby stwierdził, co w tym dniu zaszło, czyli potrzebujecie faktów. A jeśli nawet data ma w sprawie jakiegokolwiek znaczenie, to stwierdzić należy, pytanie zadane jest w formie jak najfatalniejszej. Posłyszawszy je, świadek zacznie się zastanawiać nad tem, czy pamięta tę datę czy nie, i ostatecznie nie wie, co powiedzieć. Albowiem nie pamiętamy dni. Zamiast pytać, czy pamięta dzień 1 maja 19.. roku (dzień jego urodzin), zapytajcie go wprost, kiedy on się urodził. Jest to jeden z najbardziej rozpowszechnionych, a jednocześnie i najbardziej niedorzecznych błędów, jakie zdarzają się w sądzie. Dlatego też, nie zważając na to, że się powtarzam, przytoczę jeszcze jeden przykład. Przypuśćmy, zapytujecie świadka, czy pamięta dzień 10 czerwca 19.. roku. Według wszelkiego prawdopodobieństwa tego dnia on nie pamięta. Obaj jesteście jednakowo w kłopotcie i sądzicie, że każdemu z was chodzi o co innego. Zapytajcie go tedy, czy zwiedzał w owym roku wodospad Niagarry, na co odpowie bez wahania. Zapytajcie dalej, w jakim dniu to było. Odpowie: „10 czerwca“. Zapomocą takich pytań unikniecie niebezpieczeństwa kwestjonowania zdolności pamięciowych świadka. Takie kwestjonowanie jest zawsze ryzykowne i bywa pożyteczne tylko podczas zadawania krzyżowych, ale nie po-

czątkowych pytań. Zapominając o tem i podrywając zapomocą swych nieumiejętnych pytań zaufanie do świadka już po pierwszych jego słowach, nasi adwokaci zaprzepaszczają, a i będą jeszcze zaprzepaszczać, wiele pewnych spraw. Jeśli po skończeniu waszego badania pozostawicie swego świadka w stanie zakłopotania i bezradności, to dla waszego przeciwnika pozostaje tylko dokończyć to, coście dotychczas zrobili, i zapomocą dwóch-trzech doskonale przemyślanych pytań całe zeznanie świadka obrocić w niwecz. O ile mogę sądzić na podstawie osobistej obserwacji, w takich przypadkach będziecie przeświadczeni, że sprawa byłaby niechybnie wygrana, gdyby jej nie zgubiła nieprzebrana głupota świadka.

Nieumiejętne badanie wyrządza sprawie nieobliczalną szkodę. Niemniej jednak ta gałąź kunsztu adwokackiego jest wielce zaniedbana. Każdy myśli, że jest to rzecz tak prosta, że błędy są tu nie do pomyślenia. Ja zaś jestem zdania, że jest to bodaj czy nie najtrudniejsze w działalności adwokata. W każdym razie jest to rzecz najważniejsza, albowiem zeznania świadków stanowią o wyroku. Zbędne chyba będzie nadmieniać, że nie wolno ujawniać rozdrażnienia wobec świadka. Jeśli jest głupi, to wasze niezadowolenie nic mu nie pomoże, jak również nie pomogą i te ostre uwagi, które tak często słyszy się w sądzie. Im świadek jest głupszy, tem cierplwszy powinien być adwokat. Kij, którym się posługujemy, aby zmusić kulawego psa do przesadzenia wysokiego ogrodzenia, jest nieodpowiedniem narzędziem. A nadto—nie zawsze głupotę widzimy tylko po stronie świadka. Każde zapytanie, z jakim zwracamy się do świadka, winno być nietylko zrozumiałe samo przez się i dotyczyć istoty sprawy, lecz i postawione w takiej formie, aby było zrozumiane przez *tego, kogo badamy*. Nie stanowiąc pytania, podsuwającego odpowiedź, winno być raczej przypomnieniem zdarzenia, a nie wystawianiem na próbę pamięci świadka. Na dowód, jak łatwo jest dopuścić się błędu i jak ważną jest rzeczą uniknąć go, przytoczę następujący przykład.

Przeciwko towarzystwu kolei żelaznej wytoczono powództwo o straty spowodowane przez bezprawne pozbawienie wolności. Fakty są następujące. Pasażer zgubił swój bilet i odmawia zapłaty za przejazd. Kontroler zawezwał inspektora, ten zaś posłał po funkcjonariusza policji i oddał pasażera w jego ręce

celem zatrzymania. Aby wyjaśnienie powoda pozbawić wszelkiego znaczenia, należy zadawać pytania w taki sposób:

— „Czy pytano pana o bilet?“ — „Tak“.

— „Czy pan okazał takowy?“ — „Nie“.

— „A dla czego?“ — „Dlatego, że go zgubiłem“.

— „Jednak pan dobrze pamięta, że bilet pan kupił?“ — „Tak“.

— „Czy co do tego jest pan zupełnie pewny?“ (To świadczy o przezorności przez wzgląd na waszego przeciwnika, rzucacie bowiem cię podejrzenia na własnego świadka). — „Najzupełniej“.

— „A co mówili pozwani, t. j. chcę zapytać, co powiedział kontroler?“

To pytanie zbija świadka z tropu. Odpowiada więc: „Wówczas właśnie zostałem aresztowany“. Świadek nie powiedział ani połowy tego, co miał stwierdzić.

Po tej odpowiedzi adwokat zaczyna pouczać świadka celem wyjaśnienia mu sprawy:

— „Ależ nie, nie! Niech tylko pan mnie wysłucha“.

Świadek zaczyna głaskać sobie brodę z taką miną, jak gdyby w tej chwili miano go ogolić. Sędzia spogląda na niego i myśli: kłamie, czy nie kłamie? Wybitny adwokat ze strony pozwanych uśmiecha się. Przysięgli znacząco oglądają się jeden na drugiego i zaczynają podejrzewać, że mają przed sobą sprawę nieczystą, przygotowaną przez niesumiennego powoda.

Dalej następuje pytanie:

— „Czy pan wyszedł z wagonu, gdy pociąg zatrzymano?“

— „Tak, proszę pana, wyszedłem“.

— „Czy pytano pana o bilet?“

— „Tak jest!“ — oświadcza świadek pewnym głosem. (Ma on wrażenie, że badanie weszło na prawdziwe tory).

— „Kto zapytywał?“

— „Stanowczo nie wiem, kto to był taki. Widziałem go pierwszy raz w życiu“.

— „No, dobrze. Cóż takiego on zrobił?“

— „Ależ nic nie robił, proszę pana“.

Świadek jest niezdecydowany. On wyobraża sobie, że zapomniał o jakiejś bardzo ważnej okoliczności, od której zależy wynik całej sprawy.

Czytając to, ma się wrażenie, iż wszystko to jest do tego stopnia pozbawione sensu, że znajdują się czytelnicy, którzy zwątpią, aby coś podobnego istotnie mogło mieć miejsce. Mogę na to powiedzieć tylko, że w naszych sądach bywa czasem o wiele gorzej, właśnie wtedy, kiedy adwokat bada tak zwanych „głupich świadków“. Nie wiem dlaczego w sądzie tak się utarło, że zawinił w głupocie ten, *kogo* zapytują. Na papierze jednak wychodzi, że większe prawo do patentu na głupotę ma ten, *kto* zapytuje.

Z tego względu uważam za potrzebne wskazać jeden przepis zasadniczy co do badania własnych świadków. Czem to się dzieje, że przepis ten nie jest przyjęty i stosowany jako pewnik przez każdego adwokata od początku jego kariery — tego nie wiem. Chyba tem, że nigdy nie był sformułowany na papierze.

Przepis ten polega na tem, że podczas badania świadków *należy zawsze przestrzegać kolejności faktów w czasie*.

W czytaniu przepis ten wydaje się bardzo prosty. Każdy powie: to jasne, jak pierwsze lepsze z dziesięciorga przykazań. A jednak często bywa przez młodych adwokatów lekceważony. Wstąpcie na chwilę do sądu, a zobaczycie, że wydarzenia bieżą na wyścigi, jak mrówki w mrowisku. Przepis nie bywa przestrzegany, ba—znać go wcale nie chcą. Coprawda—główne zdarzenia zazwyczaj bywają przedstawione w pewnym porządku, ponieważ sędzia tego wymaga ze względu na dokładność swych notatek. Lecz jakżeż trudno to czynić, gdy młody, niedoświadczony adwokat chwyta stąd jeden szczegół, z owad—inny, uzupełniając je nieprawdziwymi faktami i datami i zniewalając w ten sposób sędziego do rozpatrywania ich o własnych siłach, jak w „pasjansie“ z kart.

Świadek składa swoje zeznanie w porządku naturalnym (jeśli mu nie przeszkadzać), zachowując w swem opowiadaniu następstwo czasu. Rż tu naraz adwokat niespodzianie przerywa mu, zadając pytanie: „Przepraszam świadka; jedną chwilkę. Co właściwie pan powiedział, gdy rozmawiał z pozwanym?“.

Nić opowiadania została nagle zerwana, pamięć świadka cofa się z wysiłkiem wstecz, jak ranny żołnierz ku tyłowi, i potrzebny jest pewien przeciąg czasu, aby wprowadzić go znów na linję boju. Nie dość na tem. Sędzia niezadowolony, gniewa

się (jeśli tylko wogóle sędziemu przystało gniewać się), a przysięgli tracą możliwość śledzenia toku opowiadania. Jeśli pytanie było zasadnicze, sędziemu wypadnie przerobić swe notatki, co może spowodować gmatwaninę. Gdyby kolejność opowiadania nie została naruszona, nie zaszłaby potrzeba robienia poprawek. Teraz zaś na skutek pytania, zadanego nie w porę, wszystkie następne zdarzenia mogą otrzymać zupełnie inne oświetlenie. Ponadto, pogwałcenie tego przepisu ma jeszcze inne złe strony. Ponieważ pytanie, wypadło nie w porę, więc sędzia zapytuje: „Kiedy to było?” Świadek się płacze, stara się przypomnieć, i może się zdarzyć, że zastosuje odpowiedź właśnie nie do tego, o co go pytano. Wówczas zaczynają przypominać mu, że przecież to być nie mogło, radzą mu być bardziej ostrożnym i t. d., a wszystko to wprowadza w zdumienie całe otoczenie z wyjątkiem adwokata ze strony pozwanych. Ten bowiem w głębi ducha dziękuje swemu przeciwnikowi za nieoczekiwany sukces. Z powyższego wynika, że każde zdarzenie należy umieścić na właściwym miejscu, a każdą istotną okoliczność lub rozmowę, jakie temu zdarzeniu towarzyszyły, należy podać w związku z takowem. W ten sposób wszystko będzie wyczerpane w miarę biegu opowiadania. Gdyście nie potrafili zrobić tego dla waszego klienta, to lepiej byłoby dla niego, gdyby dał sobie radę bez waszych usług.

A więc, niech zdarzenia będą przedstawiane w tej kolejności, w jakiej się odbywały, łącznie z rozmowami, jakie im towarzyszyły (jeśli tylko rozmowy te mają znaczenie i mogą być odtworzone przez świadków), tudzież z faktami ubocznymi, chociażby małej wagi.

Drugi błąd często spotykany polega na powtarzaniu takich wyrazów, jak np.: „Proszę nie mówić, co było powiedziane, a tylko—co było zrobione”. — „A czy powiedział on panu cokolwiek? Tylko niech pan nie mówi, co mianowicie powiedział¹⁾”. Przysięgli, ludzie mało obeznani z przepisami o dowodach sądowych, czasem chcąc nie chcąc pomyślą sobie, że adwokat zapewne obawia się, aby świadek nie powiedział czegoś takiego, co nie byłoby dla niego korzystne, i dziwią się, że adwokat zapytuje, czy ten ktoś powiedział cośkolwiek, i jednocześnie

¹⁾ Procedura angielska zezwala jedynie na proste dowody z zeznań pamięciowych.

trwożliwie przestrzega świadka przed ujawnieniem tego, co miał powiedzieć. Powiecie mi na to, że przestrzega była na miejscu. Zgoda. Ale niema racji zasłaniać nią samo badanie. Nie należy czynić tego szumnie, jak gdybyście chcieli roztrąbić na cały świat o swej głębokiej znajomości przepisów postępowania sądowego. W dziewięciudziesięciu wypadkach na sto wszystkim jest widoczne, że *coś* było powiedziane. To nie będzie stanowić kwestji spornej a zapytanie, podpowiadające odpowiedź ¹⁾, dopomoże świadkowi do obejścia przeszkody technicznej, zamiast tego, by go miało wytrącać z równowagi i wprawiać w zdumienie nad tem, dlaczego nie pozwalają mu opowiedzieć treści odbytej rozmowy.

Drugi bardzo ważny przepis jest taki: *nigdy nie zadawajcie pytań krzyżowych własnym świadkom*. To również wydaje się samo przez się zrozumiałe. Niemniej jednak trzeba nieraz zrobić wysiłek, aby dotrzymać tego wskazania. Wstąpcie do sądu, a usłyszycie, jak adwokat, zapomniawszy się, poddaje swoich własnych świadków zaciekłym krzyżowym pytaniom, o ile tylko nie nadarzy się obok starszy kolega, który go powstrzyma.

Nie tak dawno pewien młody adwokat występował w roli oskarżyciela przed sędzią Hockins'em. Był zbadany poszkodowany, przyczem zeznanie jego, zdawało się, że ustaliło fakty w zupełności. Aliści oskarżyciel zapytał go:

— „Czy pan jesteście pewien tego?” — „Tak jest”, odrzekł świadek.— „Czy najzupełniej?” pyta adwokat.— „Najzupełniej”.— „Czy niema pan najmniejszej wątpliwości?”— „Jakież mogą być wątpliwości?”— odparł świadek— „przecież ja i żony pytałem się”. Sędzia na to: „Pan pytałeś się żony, aby być zupełnie pewnym?”— „Właśnie, panie sędzio”.— „Czyli że przedtem pan nieco wątpił, czy tak?”— „Bardzo możliwe, że trochę wątpilem, panie sędzio”.

Ta odpowiedź pogrzebała sprawę, ponieważ cała kwestja zawisała była od bezwzględnej wiarogodności zeznań poszkodowanego. Nie chcę, broń Boże, utrzymywać, że należy przemilczeć o fakcie, który jest potrzebny dla stwierdzenia prawdy. Więc i w powyższym przypadku adwokat zupełnie słusznie nalegał na wyświetlenie okoliczności, od której zależał wynik procesu. Wszelako w zakres obowiązków adwokata bynajmniej

¹⁾ Takie pytania dopuszczalne są w kwestjach drugorzędnych.

nie wchodzą zabiegi, zmierzające do obalenia zeznania jego własnego świadka, jeśli zeznanie to jest w jego mniemaniu prawdziwe. Ale niedość na tem. Zadawanie swemu świadkowi pytań krzyżowych może całkiem zaprzepaścić sprawę. Świadek może się skonfundować i, jakkolwiek początkowo sądził, iż jest zupełnie przekonany o faktach i przeto mógł je stwierdzić bezwzględnie, to jednak wskutek ustawicznych przyczepek sam zaczyna wątpić, czy aby istotnie powiedział bezwzględną prawdę. Odnosi się wrażenie, że ostatecznie nie ma on zupełnej pewności. Takie pytania, jak: „Czy pan jest zupełnie o tem przekonany?” — Czy pan to kategorycznie stwierdza?” — są to właściwie pytania krzyżowe. Gdy sztukmistrz zapytuje: „Czy jesteście pewni, że macie pieniądze w rękach?” — otaczający zaczynają wątpić.

Nie sposób liczyć na to, aby przeciwnik pozwolił wam zadawać świadkowi pytania „naprowadzające”. Gdyby jednak zezwolił, to, wierząc mi, uczyniłby to w większości przypadków nie na waszą korzyść. Zeznania, składane według pytań naprowadzających, mają znikome znaczenie. Nie samo zeznanie ma wagę, a raczej wrażenie, jakie wywiera na przysięgłych. Ci bowiem zawsze odnoszą się z niedowierzaniem do zeznań, które zostały złożone nietyle przez samego świadka, co przez rzeczownika strony. I dlatego, pomimo pogwałcenia przepisów proceduralnych lub praktyki sądowej, należy starannie unikać ze względów wyłącznie taktycznych zadawania „naprowadzających” pytań w kwestjach istotnych.

Tylko w wyjątkowych okolicznościach można prowadzić badanie według notatek swego klienta. Najbardziej skomplikowane wydarzenie daje się odtworzyć najłatwiej w zwykłym naturalnym porządku. W notatce fakty są podane tylko dla waszej informacji, nie zaś dla pouczenia świadka. Pozwólcie niech on opowie co wie, o ile można nie przerywając mu, a on według wszelkiego prawdopodobieństwa, wywiąże się ze swego zadania w sposób zadawalniający. Pytania z waszej strony, zadawane według notatek klienta, przeszkodzą mu tylko. O ile jednak opuścił jakiś zasadniczy szczegół, należy niezwłocznie naprowadzić go na właściwą drogę.

Najbardziej rozpowszechnionym błędem, spotykanym u początkujących adwokatów, jest zbyt ni pośpiech. Sędzia bardzo

często upomina, że nie może nadążyć z zapisywaniem odpowiedzi. A przecież dla was jest rzeczą niezmiernie ważną, aby zeznania waszych świadków trafiły do jego notatek możliwie najdokładniej, chyba że wam zależy na tem, aby sprawa została odroczone. Gdy świadek składa korzystne dla was zeznanie, to naturalnie uwdzi nas pokusa zachęcenia go do pośpiechu. Należy jednak zastanowić się nad tem, czy zeznanie świadka osiągnie cel. Czy aby nie prześluguje się ponad umysłami przysięgłych, jak strumień wody, który mknie ponad kołem młyńskim, nie dosięgając go.

Skoro sens odpowiedzi jest zrozumiały, to zbędne jest ubieganie się o jej powtórzenie. „Nie ruszaj pan tego, co jest dobre”—rzekł pewien sędzia do młodego adwokata, który był tak zachwycony odpowiedzią świadka, że chciał koniecznie używać na niej jeszcze i jeszcze. Ponadto zachodzi jeszcze jedno ryzyko: świadek, gdy mu będziecie dokuczać wciąż tem samym pytaniem, może nieświadomie zmienić swoją odpowiedź.

Jeśli z jednej strony jest najbardziej pożądane, aby świadek w miarę możliwości wysnuwał opowiadanie tak, jak ono ułożyło się u niego w głowie, to z drugiej strony należy bezwzględnie powstrzymać go od opowiadania okoliczności niemającej związku ze sprawą.

Małowyksztalceni świadkowie zaczynają zazwyczaj swe opowiadanie od okoliczności zgoła dla sprawy obojętnej. Przypuśćmy, że świadek ma stwierdzić fakty, które zdarzyły się w czasie pożaru. Zaczyna więc: „Chciałem już zamknąć drzwi od tyłu, gdy naraz słyszę krzyk”. Postarajcie się czemprowadzić skierować go na opowiadanie o samym pożarze, a wówczas opowie wam wszystko, co potrzeba.

W dobie dzisiejszej cuda są zjawiskiem nader rzadkiem. Zdarzenia idą jedno za drugim w związku naturalnym. Ponieważ zaś jedno stanowi przyczynę drugiego, to może zdarzyć się niekiedy, że najbardziej bagatelna okoliczność może mieć w skutku następstwa bardzo a bardzo poważne. Dla przykładu weźmy codzienne zderzenia na ulicy. Zderzają się ze sobą dwa wozy, zderzają się również i zeznania obydwu woźniców. Jeden oskarża drugiego, i jeżeli dać wiarę obydwom, to zderzenie nie powinno było mieć miejsca, ponieważ każdy trzymał się swej strony i jechał tuż przy trotuarze: dzieliła ich więc ulica

w całej swej szerokości. Rzecz prosta, że obydwa zeznania, jako wzajem się wykluczające, nie mogą być prawdziwe. Inni świadkowie opowiadają niestworzone rzeczy. Nawet położenie wozów po zderzeniu jest kwestją sporną i nie jest w stanie wyjaśnić sprawy przysięgłym. Lecz na kole albo na skrzydle powozu może okazać się nader ważne zadrażnienie lub zazębiecie, narzędzie zaś, które owo uszkodzenie spowodowało, może mieć jeszcze większe znaczenie. Kierunek i kształt owych śladów mogą być również nader ważne. Stąd wynika, jak wielkiej wagi jest stwierdzenie przez świadka już podczas początkowego badania wszystkich faktów, choćby najbardziej błahych, mogących jednak mieć znaczenie dla sprawy.

Nie tak dawno zdarzył się w Londynie taki wypadek. Dorożka, która jechała przez ulicę Regenta, zderzyła się z powozem, który przejeżdżał przez nią pod kątem prostym. Wszystkie prawdopodobieństwa przemawiały, zdawało się, za tem, że winna była po stronie dorożkarza. Trudno było przypuszczać, aby woźnica skierował wartościowego konia przez ruchliwą ulicę natyle nieopatrnie, że najechał na dorożkę. Dama, która jechała powozem, utrzymywała, że dorożkarz był w stanie nietrzeźwym. Woźnica twierdził również, że dorożkarz był pijany. Policjanci, którzy go przytrzymali, wnieśli przeciwko niemu oskarżenie o opilstwo i nieumiejętność powożenia. Lekarz miejski zaopiniował, że on „był w stanie nietrzeźwym; mógł wprawdzie jechać, ale nie był w stanie kierować“. Sprawa dla właściciela powozu, zdawało się, że była bezsprzecznie wygrana, a dorożkarza czekała w perspektywie gruba odpowiedzialność pieniężna, ponieważ cenny koń, zaprzężony do powozu, był dobity na miejscu wypadku.

Zeznania świadków co do samego zderzenia były nadzwyczaj sprzeczne, a nadmiar wszystkiego i gwoź sromotnej przegranej dorożkarza, pasażerowie jego nie otrzymali wezwań do sądu, wobec czego zeznania ich przepadły dla sprawy. Pozostało mu jedynie powołanie się na kilku przejeżdżających dorożkarzy oraz na karawaniarza. Ci składali zeznania o *szybkości* jazdy. Aliści wśród płataniny tej wyszła na jaw jedna okoliczność, której niczem nie można było obalić. Wynik sprawy bynajmniej nie zależał ani od stopnia nietrzeźwości dorożkarza, ani od szybkości jazdy powozu, ani też od innych zeznań świad-

ków. Sprawa została rozstrzygnięta na podstawie nieznacznego zadraśnięcia na zewnętrznej ścianie dorożki, jakie powstało wskutek uderzenia o nią przedniego końca dyszla powozu. To jedno jedyne zadraśnięcie rozstrzygnęło sprawę na rzecz dorożkarza.

Innym znów dość pospolitym, a poważnym błędem jest nieumiejętność wysłuchania świadka do końca albo niedawanie mu możliwości samodzielnie opowiedzieć wszystko co wie o istocie sprawy. Bardzo często zdarza się, że podczas gdy świadek składa wyjaśnienia, dotyczące pewnej nader ważnej okoliczności, nagle zadają mu pytanie o blihostce, niemającej żadnego dla istoty sprawy znaczenia. Wygląda to na papierze netylko niedorzeczne, że nie można się powstrzymać od przytoczenia przykładu. Świadek odpowiada na zadane mu pytanie, wtem przerywają mu i zapytują: „Kiedy to było?”, albo: „A czy z panem Smithem spotkał się pan przed tym wypadkiem?” Wskutek takich zgoła zbędnych pytań początkowe badanie częstokroć, osiąga odpowiedź zaledwie połowiczną. Zdarzyć się nawet może, że rzecz najważniejsza zostanie niewypowiedziana. „Przecież on mnie o tem nie pytał”, — mówi świadek po odbytem posiedzeniu sądowym. Albo: „Byłbym to wyznał, gdyby on pozwolił mi mówić”. Jeżeli pierwsze z powyższych pytań dotyczy istotnego szczegółu, należy obowiązkowo wysłuchać odpowiedzi do końca. Jeżeli — nie, to nie należało zgoła zapytywać. Skoro jednak pytanie zadano, nie wolno świadka zatrzymywać. W przeciwnym razie przysięgli mogą odnieść niekorzystne dla was wrażenie. Pytania, przerywające zeznanie, pozbawiają świadków i przysięgłych orjentacji, wam zaś mogą jedynie zaszkodzić.

Na zakończenie niniejszego rozdziału przytoczę przykład tego, jak *nie należy* badać. Przykład ten zapisałem prawie dosłownie. Sprawę prowadził rutynowany adwokat, który jednak zanedo się troskał o pytania „wyczerpujące”. Jeżeli pytanie zawiera w sobie za wiele treści, to w odpowiedzi zazwyczaj tracą się sens.

— „Czy był pan obecny podczas pertraktacji, jakie toczyły się pomiędzy pełnomocnikiem pozwanego a powodem, wtedy właśnie, kiedy pomiędzy nimi doszło do porozumienia?” Odpowiedź brzmi: „Tak”.

— „Niech pan będzie łaskaw opowiedzieć, co mianowicie zaszło pomiędzy kontrahentami, o ile dotyczy to porozumienia jakie pomiędzy nimi stanęło?”

Oto przykład zgola niepotrzebnej wielomówności, z którego widać, iż zadając pytanie, należy unikać zdań długich i zawitych. Pytanie należy stawiać w formie bardzo zwięzłej, mając to na względzie, że powinno być zrozumiałe nie tylko dla świadka, lecz i dla przysięgłych. Wszystko, co było potrzebne, można było wypowiedzieć w te słowa:

— „Czy doszło do porozumienia pomiędzy plenipotentem pozwanego a powodem?”

— „Na czym to porozumienie polegało?”

Rzecz doprawdy nie do wiary, że potem jak jeden ze świadków już odpowiedział na powyższe pytania i tem samem wyczerpał wszystko, co było potrzebne dla udowodnienia tej części powództwa, adwokat zadał to same pytanie jeszcze drugiemu świadkowi, obarczając takowe jeszcze większą ilością pustych słów:

— „Niech pan będzie łaskaw powiedzieć nam, co mianowicie zaszło pomiędzy stronami, o ile pan zachował to w swojej pamięci i o ile to dotyczy porozumienia, jakie, zgodnie z pańskim zeznaniem, stanęło między nimi. Zechce pan łaskawie opowiedzieć, nie dosłownie—oczywiście, lecz o ile pan może to odtworzyć swojemi słowami, jakich mianowicie wyrazów on użył?”

Rzecz prosta, że gdyby adwokaci poświęcali swemu kunsztowi tyle trudu, ile go poświęca bakałarz nad tabliczką mnożenia, to nie zdarzyłoby się nam słyszeć podobnych pytań w sądzie. Tak samo nie spotkamy ucznia, który, aby się dowiedzieć, ile stanowi dziewięć razy dziewięć, począłby liczyć na palcach.

Nie ulega wątpliwości, że nasi adwokaci częstokroć narażają przysięgłych na nieprodukcyjną stratę czasu jedynie przez to, że nie potrafią należycie prowadzić badania swych świadków. Zręczna forma pytania ma nader wielkie znaczenie. Kunszt zaś ten daje się osiągnąć li tylko zapomocą starannej pracy. Praktyka sama tu nie wystarcza. Prawie nic nie da ona adwokatowi pod tym względem, a raczej rozwija w nim skłonność do gadulstwa, niżli oducza od niego.

Ostrzegam przed stawianiem długich pytań, ale bynajmniej nie przed powolnym i dobitnym ich wystawianiem. Gdy zadawane pytania są trafne i zwięzłe, to nic nie przeszkadza że idą jedno za drugim nieco za wolno. O wiele niebezpieczniejsza jest ich gwałtowna szybkość. Gdy będziecie szybko przesuwac wasze fakty wobec przysięgłych, ci nie nadążą rozejrzeć się w nich. Każdy istotny szczegół w zeznaniu świadka winien być wyraźny, zrozumiały i stać na właściwym miejscu. W przeciwnym razie wasza sprawa jako całość okaże się nie bez zarzutu. Jeżeli macie widoki na wygranie sprawy, to prowadźcie badanie raczej za wolno, niżli zbyt pośpiesznie. Gdy zeznanie świadka jest niezbędne albo, jak to czasem się zdarza, jest nieuniknione, powinniście sami je wywołać. Skoroście je wywołali, prowadźcie dalej badanie tak, aby było widoczne, iż całkowicie wierzycie w to, co świadek mówi, a bynajmniej nie wątpicie. Gdy świadek zaprzepaści sprawę podczas badania krzyżowego, to nie wasza będzie w tem wina. Nie macie się 'co rumienić z powodu przegranej jedynie z tego powodu, że wasi świadkowie zawiedli pokładane w nich nadzieje. Wasz klient przegrał niepewną sprawę — i tyle. Byłoby gorzej, gdyby ją wygrał.

ROZDZIAŁ III.

BADANIE KRZYŻOWE.

Obok badania swoich świadków niema rzeczy bardziej ważnej i bardziej trudnej w sztuce adwokackiej, jak badanie świadków przeciwnika. Jest to najbardziej niebezpieczna część procesu, tu bowiem błędy prawie zawsze są nie do naprawienia: W bitwie sądowej badanie owe przypomina to, co w taktyce morskiej nazywa się „pływaniem pod strzałami”. Adwokat przeto powinien posiadać wiele takich zalet, jakie w tych okolicznościach wymagane są od marynarza: potrzebne są odwaga i ostrożność, stanowczość i obrotność, rozważa i trafna ocena sytuacji. Nie wolno obierać kierunku zanadto prostego, nie wolno zbyt uporczywie trzymać się raz obranej drogi. W przeciwnym bowiem razie nieprzyjaciół z łatwością odmierzy odległość i, wykorzystawszy waszą łatwowierność, jednym celnym wystrzałem pograży was na dno. Należy gwałtownie lawirować, kierować w przeciwnika pociski to tu, to tam, a gdy się wam uśmiechnie los szczęścia, napadniecie go zniemacka i wskoczycie mu na pokład. Krzyżowe badanie przyrównywać do obosiecznego miecza. Sądzę jednak, że jest ono nierównie więcej niebezpieczne. Jest to raczej potworna maszyna—w rodzaju młocarni, do której nieudolny adwokat o wiele częściej wrzuca obronę swego klienta, niżli oskarżenie swego przeciwnika.

Zanim wyliczę warunki, niezbędne, by umieć prowadzić badanie krzyżowe, nie bez pożytku będzie może wskazać na pewne niebezpieczeństwa z nim związane.

„W kwestjach korzyści praktycznych”, —powiada Weetly,— „jest rzeczą najważniejszą mieć na względzie możliwe niebezpieczeństwa; albowiem każdy człowiek osiąga w zakresie swego zawodu pewne rezultaty, nawet nie myśląc o grożących niebezpieczeństwach, gdy tymczasem należy takowe starannie sobie zanotować i mieć ustawicznie na oku, aby każdej chwili móc

je zażegnać. Lekarz, odprowadzający swego przyjaciela do kraju podzwrotnikowego, nie będzie prawić mu o dobroczynnym działaniu ciepłego powietrza na płuca. Wszak przyjaciel jego będzie korzystać z tego powietrza bez wszelkich wysiłków ze swej strony. Natomiast będzie go ostrzegał troskliwie przed niebezpieczeństwem udarów słonecznych i oparów błotnych“.

Tu pozwolę sobie zrobić małą uwagę.

Niebezpieczeństwa krzyżowego badania są tak nieuchwytnie, że unoszą się nad pytaniami, zadawanymi nawet przez najbardziej wytrawnych adwokatów. Niby *opary błotne* są one niewidoczne, a przecież zgubne. A jednak zdarzają się w sądzie i udary słoneczne, pod którymi częstokroć giną dumni junacy.

Rutynowany adwokat potrafi, oczywiście, ochronić się od owych niebezpieczeństw zapomocą najrozmaitszych sposobów i w większości przypadków zdoła je skutecznie odeprzeć. Niemniej jednak owe niebezpieczeństwa istnieją, i to, co powiedziałem o zaletach doświadczonego wodza, można zastosować poniekąd i do adwokata: „Ten jest wielki, kto nie popełnia błędów“.

Jeden jedyny błąd, popełniony podczas krzyżowego badania, może zaprzepaścić całą sprawę. Jedno pytanie może być bodźcem dla całego potoku zeznań, które mogą was zmieść z oblicza ziemi. Przypuśćmy, że pomiędzy pewnemi osobami miała miejsce rozmowa, której treść nie podlegała ogłoszeniu podczas badania początkowego, a która jednak, zakradłszy się raz do sprawy, może wywołać u przysięgłych uprzedzenie albo ujawnić okoliczności, które aczkolwiek nie mają znaczenia dla istoty sprawy, mogą wszakże wyrzucić na przysięgłych niekorzystne dla was wrażenie. Byłoby szczytem nierozwagi stawiać pytanie, któreby dało sposobność przeciwnikowi przy uzupełniającem badaniu ustalić treść owej rozmowy.—Powiecie na to: „Nikt nigdy ani pomyśli zrobić takiego głupstwa; wszak pierwszy lepszy nowicjusz bez wszelkich pouczeń potrafi tego uniknąć“. Tak jest, nikt nigdy o tem nie *pomyśli*, a jednak bardzo wielu *czyni* to dzień po dniu, zgola się nad tem nie zastanawiając. Jest to jeden z najbardziej pospolitych błędów, popełnianych przez młodych adwokatów. Właśnie dlatego, że niebezpieczeństwo to jest dla wszystkich tak widoczne, wielu nie zwraca nań uwagi. W procesie, jaki niedawno się odbył, pe-

wien obywatel wytoczył powództwo o zwrot kilku pożyczek, zaciągniętych przez pozwanego w różnym czasie w przeciągu lat pięciu. Pozwany ze swej strony kwestjonował słuszność podstaw niektórych czy też wszystkich powództw. Zaciągnięcie pożyczek było faktem bezspornym. Jedno z pytań polegało na tem, czy wszystkie powyższe pożyczki były rzeczywiście zaciągnięte, drugie — czy zostały spłacone wszystkie te, do których zaciągnięcia pozwany się przyznawał. Pokwitowania były treści bardzo nieokreślone. Jasne było, że w takich warunkach nawet najblahsza okoliczność mogła mieć decydujący wpływ na rozstrzygnięcie przysięgłych. Dla powoda było rzeczą nader ważną, aby były ujawnione wszystkie dane, któreby mogły na przysięgłych wpłynąć i wpoić w nich przekonanie, iż wszystkie pożyczki, jakie wykazuje powód, były przez pozwanego istotnie zaciągnięte, a ani jedna natomiast nie była zwrócona. Pozwany zaś który dowodził, że niektóre pożyczki wcale nie były zaciągnięte, inne — zostały już spłacone (część pieniędzy była wypłacona w sądzie), powinien był uczynić wszystko, co tylko było w jego mocy, aby wyeliminować z procesu wszystko to, co nie wchodziło w zakres dowodów rzeczowych. Pozwany mówił: „Żądacie zwrotu pewnych kwot, których, twierdzą to stanowczo, od was nie otrzymałem. Udowodnijcie swe powództwo. Będę bacznie śledzić, abyście korzystali li tylko ze ściśle legalnych dowodów. Będę korzystał ze wszystkich przysługujących mi prawnych prerogatyw, abyście nie otrzymali zadośćuczynienia pretensji, która według mego zdania jest albo mylna, albo niesprawiedliwa”. Pozwany miał wszelkie na to prawo.

Sprawa ta była rozpoznawana przez sędziego Denmana. Okazało się, że powód albo wcale nie prowadził ksiąg handlowych, albo zagubił takowe. Wypadło mu zatem ustalać z pamięci tak szczegóły, jak i czas udzielenia każdej wskazanej przezeń pożyczki. A tymczasem — pożyczki były udzielane ze znacznymi przerwami, większa zaś ich część odnosiła się do bardzo odległego czasu. Podczas początkowego badania pełnomocnik zapytał go, czy miał on wykaz pożyczek. Ten odpowiedział twierdząco. — „Kiedy był sporządzony ten wykaz?” — „Kilka miesięcy temu”. — „Według jakich danych?” — „Według notatek niedołączonych do sprawy”. — Pozwany, wykorzystując tę ostatnią okoliczność, oponował przeciwko odczytaniu tego wykazu.

Gdyby ten wykaz został okazany przysięgłym, to ci prawdopodobnie przypisałiby mu znaczenie, jakiego według prawa mieć nie powinien, to też pozwany zupełnie prawidłowo nie dopuścił do odczytania wykazu. Wówczas powód zmuszony był mówić wyłącznie z pamięci i udało mu się przytoczyć mniej więcej ściśle dane o czasie i innych okolicznościach tylko odnośnie do dwóch z liczby wszystkich pożyczek.

Podczas krzyżowego badania adwokat ze strony pozwanego zapytał: „Czy ma pan jakikolwiek wykaz albo notatki, według których można byłoby ustalić poszczególne pożyczki?” Świadek (powód) odrzekł: „Mam—oto są”, przyczem znów wyjął z kieszeni ten sam wykaz. Adwokat pozwanego ponowił żądanie usunięcia tego wykazu ze sprawy i zapytał: „W jakich kwotach udzielał pan owych pożyczek?” Powód rzucił okiem na swe notatki i odrzekł, że dwie pożyczki wynosiły po 25 funtów, inne zaś... (w tem miejscu został powstrzymany, ponieważ zaczął czytać z notatek). Adwokat powoda oświadczył, że dokument został odczytany, i wnosił o okazanie go przysięgłym. Sędzia atoli zadecydował, że dokument ten nie ulega załączeniu do sprawy, ponieważ nie były stawiane pytania co do jego treści. Z powyższego wynika,—a ten jeden przykład starczy za dwadzieścia innych — że podczas krzyżowego badania jedno zgola zbędne zapytanie omal nie wprowadziło do łańcucha dowodów przeciwko pozwanemu takich okoliczności, jakich adwokat powoda nie zdołał odtworzyć przed przysięgłymi zapomocą przeprowadzonego przezeń badania.

Trzeba wystrzegać się jeszcze jednego błędu. Nie wzmacniajcie kart swego przeciwnika, wywołując u świadków odpowiedzi, które wywierają na przysięgłych większe wrażenie podczas krzyżowego niżli podczas początkowego badania. Bywa i tak, że adwokat jednej strony uważa za wskazane z tych lub innych względów powstrzymywać się od zadawania pytań i czyni to bez żadnej ukrytej myśli. Jeżeli jego przeciwnik nie posiada należytego doświadczenia, to według wszelkiego prawdopodobieństwa sam zada to pytanie i wywoła w ten sposób pożądaną dla tamtego odpowiedź. Zbędne chyba będzie nadmienić, o ile to wzmacnia siłę zeznania.

Może się zdarzyć, że sami z własnej winy doprowadzicie do ogłoszenia treści rozmowy dla was zgubnej. Toczy się, daj-

my na to, spór o treść zaginionego testamentu. Jeden ze spadkobierców, na rzecz których testament jest sporządzony, składa zeznanie następujące: „Pamiętam, że spadkodawca sporządził testament. Widziałem, jak pisał go własnoręcznie, i sam go odczytał. Dla mnie przeznaczony był legat w kwocie 1000 funtów, dla każdego z dwu moich braci—tyleż. Ostatni raz widziałem testament dwa miesiące temu”. Wynik sprawy mógł zależeć albo wyłącznie od ścisłości pamięci świadka, albo nawet nie-tyle od pamięci, co od jego wiarygodności. Adwokat pozwane-go chce ustalić, że w dniu, kiedy testament został sporządzo-ny, świadek chodził po lekarza, któremu zakomunikował wtedy treść testamentu. Gdyby lekarz miał prawo powtórzyć to opo-wiadanie wobec przysięgłych i gdyby treść jego była zgodna z zeznaniem, jakie świadek złożył przed sądem po upływie lat kilku, jasne jest, że taka zgodność zeznań potwierdziłaby nie-tylko ścisłość wspomnień, lecz i wiarygodność tego świadka. Treść tej rozmowy jednak nie może być odtworzona podczas badania początkowego. Ale jedno jedyne pytanie ze strony przeciwnika może spowodować jej ogłoszenie od pierwszego aż do ostatniego słowa.

Badanie świadka jest ukończone, ale niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło. W liczbie świadków znajduje się lekarz, który był obecny podczas sporządzania testamentu. On nie czy-tał go, ale niebaczne zapytanie może dać mu sposobność stwierdzenia tego, co opowiadał mu świadek poprzedni w roz-mowie, o której wspomniano wyżej.

Spotykamy jeszcze jeden błąd niemałej wagi. *Wystrzegaj-cie się nastawać na pytanie, jeśli świadek uchyli się od odpowiedzi.* Skoro zauważyliście niechęć z jego strony do stwierdzenia po-trzebnej dla was okoliczności i potrafiliście doprowadzić go do takiego punktu, poza który przeprowadzić albo przeciągnąć go nie sposób, to dalsze usiłowania w tym kierunku zawsze są niebezpieczne. Osiągnęliście już to, że stwierdził pewien fakt. Gdy w dalszym ciągu będziecie na niego nalegać, możecie po-drażnić go do tego stopnia, że stanowczo go odwoła.

Kto rzeczywiście chce być mistrzem w kunszcie adwokac-kim, ten potrafi znaleźć inne jeszcze błędy, okrom tu wskaza-nych. Tylko żmudna praca jest w stanie ustrzec przed nimi. Praktyka—to powolny nauczyciel, a skutki błędu mogą stanać

na przeszkodzie w powodzeniu adwokata i mogą również pozabawić go niejednego klienta.

Badanie krzyżowe jest jakoby pojedynkiem intelektualnym pomiędzy adwokatem a świadkiem. Dlatego też pierwszym niezbędnym warunkiem dla napadającego (t. j. dla adwokata) jest znajomość charakteru ludzkiego. Sądę jednak, że prawie wszyscy mają się pod tym względem za wielkich znawców. Z drugiej znów strony — w żaden sposób nie mogę nauczyć tych, którzy tej znajomości nie posiadają. W takich warunkach pozostaje mi jedynie mieć nadzieję, że moi czytelnicy sami potrafią ocenić należycie uwagi, które byłyby niezrozumiałe dla ludzi niekompetentnych w tem najbardziej trudnem poznaniu.

Nie ulega wątpliwości, że pierwszy warunek jakiegobądź powodzenia w badaniu krzyżowym polega na kompletnie pogodnem usposobieniu adwokata. Człowiek podrażniony podobny jest do upartego konia. Będzie czynić wszystko, prócz tego, co się od niego wymaga. Byle co — zaraz dęba staje (mam na myśli adwokata). Niczem niezmacony spokój jest uwierceniem ludzkiego panowania nad sobą i jednocześnie — jedną z najbardziej zasadniczych cech dobrego adwokata. Powoływanie się na wrodzoną wybuchowość, nerwową wrażliwość, złe trawienie, fatalny zbieg okoliczności i t. p. — wszystko to nie są usprawienia. Wasz klient potrzebuje spokoju swego pełnomocnika i ma prawo żądać, abyście mu dali to, co mu jest potrzebne. Skoro macie temperament wybuchowy, tem gorzej dla was, lecz dopóki przyjmujecie udział w procesie, tak czy inaczej musicie panować nad sobą. Nie wolno nawet dopuścić do tego, aby otoczenie sądziło, żeście stracili panowanie nad sobą, nikt bowiem nie przyzna, iż słowa człowieka nieumiejącego panować nad sobą odpowiadają jego myślom. Słuchacze zawsze czynią pewną „korektę” tej słabości. A skoro tylko wypadnie przysięgłym czynić taką korektę, toście wiele stracili ze swych szans na powodzenie, a jednocześnie, w większości przypadków, zgubiliście i swego klienta.

Małe dziecko momentalnie wyczuwa niezadowolenie starszych. Tego ukryć nie sposób. To bije w oczy tak, jak fale na gładkiej powierzchni wodnej, zmacone nagle gwałtownym podmuchem wiatru. Gdybym miał sprawę w sądzie, przełożyłbym skromnego, lecz dobrotliwego pracownika nad świetnego, lecz

popełdiwego adwokata. W pierwszym razie, jeśli sprawa moja jest pewna, prawdopodobnie wygram ją, w drugim—czy tylko aby nie przegram.

Owóż, posiadając pewną znajomość ludzi i obserwując świadka, podczas gdy go bada wasz przeciwnik, potraficie rozpoznać, co zacz jest za człowiek. Nie ujdzie waszej uwagi, gdy świadek będzie powtarzać opowiadanie, jak wykutą lekcję. W takim wypadku można z wielkiem prawdopodobieństwem przypuszczać, że nie wszystko w jego słowach jest prawdą, zwłaszcza gdy opowiadanie jest długie i zawile. Ale to nie jest oznaką bezwzględna. Wyuczone zeznanie może być prawdziwe. Zeznania funkcjonariuszy policji bywają częstokroć wyuczone napamięć, a pomimo to w większości przypadków są w gruncie rzeczy zgodne z prawdą. A jednak zachowanie się świadka, wogóle, charakter jego odpowiedzi, wyraz twarzy, głos, pojedyncze wyrazy, gesty, a nawet oczy same — powiedzą wam, czy kłamie od początku do końca, czy też składa zeznanie najbardziej trudne dla badania krzyżowego, w którem prawda pomieszana jest z kłamstwem.

Ale pomimo konieczności wyświetlenia kwestji, czy świadek mówi prawdę, czy kłamie, czy też wreszcie tylko zręcznie dopasowywa fakty prawdziwe do zmyślonych, powinniście wydobyc na jaw, czy nie ma on wyraźnej inklinacji ku jednej stronie, albo uprzedzenia do jednej lub drugiej. Jeżeli ujawnia gwałtowną skłonność zeznawania na rzecz waszego przeciwnika, załatwicie się z nim bez wielkiego trudu, łatwo bowiem potraficie doprowadzić go do tego, że jego stronność stanie się natyle jawna i natarczywa, że przysięgli odwrócą się od niego. A jeśli takie zeznanie ma dla sprawy decydujące znaczenie, to zdecyduje na rzecz strony przeciwnej. Zeznanie świadka zainteresowanego tylko osłabia, a nie wzmacnia inne dowody. Dlatego też podczas krzyżowego badania tego świadka należy czem prędzej ujawnić jego stronność. Jeśli to będzie zrobione dopiero przy końcu badania, to zachodzi obawa, że przysięgli może coś niecoś z jego zeznań zachowają w pamięci. A więc zainteresowanie świadka w takim lub innym wyniku sprawy należy wyświetlić już na początku badania krzyżowego, chyba że zrobiono to już wcześniej. Rozumie się samo przez się, że przeciwnik uczyni wszystko, co tylko jest w jego mocy, aby nie

dopuszczyć tego atutu do waszych rąk. Wy jednak macie zawsze możność pobić go, podkreśliwszy wobec przysięgłych okoliczność, którą ten usiłował zatuszować. Na tem właśnie polega wasze zadanie.

Możliwe, że świadek nie jest osobiście zainteresowany w sprawie. Niemniej jednak może być zwolennikiem waszego przeciwnika ze względów ogólnej natury, leżących poza ramami danego procesu — z powodu „przynależności partyjnej” (w znaczeniu szerokim, a nie ściśle politycznym). Takie względy ogólne są niekiedy silniejsze od wyrachowania osobistego, lubo takowe uważane jest, mojem zdaniem — niezupełnie słusznie, za najsilniejszą sprężynę postępów ludzkich.

Jeśli nawet wasz przeciwnik czasami wyprzedzi was, wytykając osobisty interes świadka w sprawie, możecie być zgóry przekonani, że w żadnym razie nie uzna go za swego partyjnego zwolennika. Pod tym względem w większości przypadków pozostaniecie panem położenia i możecie dowolnie wybrać czas, miejsce i sposób natarcia. Zróbcie to tak, jak to będzie dla was najdogodniej, byle tylko to było zrobione możliwie bliżej początku badania. Pewna doza partyjnictwa w zeznaniach świadków daje się zauważyć w wielu procesach, i jako ogólną regułę można podać, że świadkowie, bezwzględnie wolni od skłonności w tę lub inną stronę, są zjawiskiem nader rzadkiem. Z drugiej znów strony nadmienić wypada, że najbardziej skrajna partyjność świadków przejawia się w kwestjach natury społecznej, w sprawach lokalnych, w sporach granicznych, w sprawach *quasi*—politycznych, w sprawach o szacowaniach wszelkiego rodzaju, zderzeniach pojazdów na ulicy i t. p., kiedy świadek całkiem naturalnie staje po tej lub innej stronie. Należy pamiętać, że lubo ludzie przychodzą do sądu w charakterze świadków pod przymusem, to przecież żaden z nich nie składa swych zeznań bez pewnej określonej pobudki wewnętrznej. Pobudka ta może być silna, albo słaba, a jednak ona istnieje. Więc wykryjcie ją. Da się to zrobić, gdy będziecie bacznie śledzić świadka i z uwagą słuchać go. Człowiek, który mówi li tylko poto, aby powiedzieć co wie, objawia swą sumiennność mimowoli bądź w głosie, bądź we wzroku, bądź też w słowach. Gdy jesteście przeświadczeni, że bronicie słusznej sprawy, możecie liczyć na to, że i taki świadek jej nie zaszkodzi.

dzi, pod warunkiem jednak, jeśli będziecie prowadzić badanie z należytem wyrachowaniem, t. j. tak, aby jego odpowiedzi nie były zrozumiane opacznie. Ale w takim razie o co go pytać?— Wsłuchajcie się w jego zeznanie. Jeśli się nie sprzeciwia waszym interesom, nie pytajcie go wcale. W przeciwnym razie— odnotujcie to, co w jego zeznaniu jest wam nie na rękę. Niżej, gdy będę analizować sposoby krzyżowego badania świadków wszelakich typów, postaram się wykazać, jak należy prowadzić badanie świadków niezainteresowanych, gdy ich zeznania mijają się z waszemi założeniami zasadniczymi.

Przypuśćmy jednak, że świadek składa zeznanie, kierując się pobudkami innej natury. Wówczas postarajcie się zgadnąć, jakie mianowicie są te pobudki. Jeżeli będziecie uważnie go śledzić, to spostrzeżecie pewną zmianę w tonie i zachowaniu się w momentach, kiedy słowa jego zbliżać się będą do owej skrytej pobudki. Jest to, dajmy na to, zemsta. W tym przypadku świadek będzie kłaść szczególny nacisk na to wszystko, co tylko w jego oczach będzie służyć ku pograżeniu jego wroga. Wszelka odpowiedź, która, jak sądzi, będzie policzona na szkodę wroga, będzie przez niego podana ze szczególną pochopnością w tonie i z widoczną satysfakcją. Przejawia się to w jego głosie, spojrzeniu, w całej jego postaci. Otóż to właśnie winniście utrwalić w świadomości przysięgłych zapomocą krzyżowego z waszej strony badania. Zdarzają się jednak i bardziej subtelne pobudki, dla zwykłych obserwatorów nieuchwytnie. Ale i te również można ujawnić, aby tylko dołożyć należytego starania. Koniec końcem, jakakolwiek ma być ta pobudka, zawsze znajdziecie pewny grunt dla badania krzyżowego, które przyniesie niewątpliwie coś niecoś na waszą korzyść, *o ile tylko nie bronicie świadomie niesłusznej sprawy.*

Jak już rzekłem wyżej, każdy ma, albo przynajmniej powinien zachować swój indywidualny wyraz w sztuce. Kto pożyczka u innych, ten przypuszczalnie posiada talent naśladownictwa, ale nie ma tego, co stanowi o prawdziwej doskonałości, nie ma — oryginalności. Co się zaś tyczy zewnętrznego obchodzenia się ze świadkami, to pod tym względem trzeba naśladować wzory. Prawdziwi mistrze przeważnie zachowują się zupełnie naturalnie. Sposób obejścia się spokojny, równy i powściągliwy najprędzej osiąga cel. Nie przeczę, że podniesiony

głos, albo poprostu grubijaństwo może wytrącić z równowagi człowieka lękliwego, ale to nie będzie ani krzyżowe badanie, ani kunszt adwokacki. To jest—terror. Nie siła rozumu, lecz poprostu gwałt fizyczny. Nie twierdzą, aby adwokat miał być w stosunku do świadka zawsze pokornym, jak gołąbek. Pewna surowość tonu i obejścia, odpowiadająca godności tego, kto zapytuje, bywa czasami bardzo pożądana, aby trzymać badanego w należytych karchach oraz pobudzić go albo zniewolić do wypowiedzenia tego, co wie. Ale surowość nie straci na sile, a wręcz przeciwnie — zyska tylko, gdy idzie w parze z szacunkiem, gdy tymczasem ostre naleganie łatwo może przejść w nie-takt. Takie przypadki w angielskim sądzie zdarzają się nader rzadko. Niemniej jednak trafiają się, lubo wywołują zazwyczaj głośne potępienie ze strony społeczeństwa. Zresztą, to nie powinno rzucać cienia na całą korporację, która bardzo gorliwie strzeże swej zasłużonej reputacji uczciwości i rycerskiej uprzejmości.

Powyższe uwagi nasunął mi podany niżej urywek z książki arcybiskupa Weetly „Zasady retoryki”. W uwagach o badaniu krzyżowem autor udziela ostrego napomnienia wszystkim adwokatom wogóle, napomnienia zgola niezasłużonego, o ile mogą sądzić z własnego doświadczenia i obserwacji. Píše on:

„Rutynowany i zręczny adwokat, uciekając się do krzyżowego badania, potrafi zmusić świadka do stwierdzenia takich, czasem nader istotnych okoliczności, które ten wolałby ukryć albo przedstawić w innem świetle. Istnieje sztuka innego rodzaju, polegająca na tem, aby *sumiennego* świadka zastraszyć, spleść, zbić z tropu, i w ten sposób podkopać zaufanie do jego zeznań, albo nie dopuścić, aby wypowiedział się do końca. O tej właśnie sztuce, która być może zasługuje na nazwę jednego z najbardziej wstrętnych i niemoralnych nadużyć siły rozumu ludzkiego, powiem jedno tylko”.

W tem miejscu muszę się zatrzymać, aby powiedzieć, że wychodząc z moich osobistych spostrzeżeń, które, śmiem to twierdzić, idą znacznie dalej od tego, co mógł oglądać pisarz duchowny, który skreślił słowa powyższe, nigdy żadna osoba duchowna nie ciskała w uczciwą korporację bardziej niezasłużonem oszczerstwem.—Dalej pisze on:

„Jestem przekonany, że najbardziej skuteczny sposób wy-

dobycia prawdy od świadka nie jest ani odrobiny podobny do tego, zapomocą którego tak łatwo jest zawstydzić i wytrącić z równowagi człowieka prostodusznego i poczciwego. Miałem nieraz sposobność oglądania, jak doświadczony adwokat napróżno starał się dobić swego celu zapomocą takich sposobów krzyżowego badania, któreby, oczywiście, nastraszyły i wprawily w zakłopotanie wielu uczciwych ludzi“.

Arcybiskup Weetly snąć sądzi, że sposoby, zapomocą których można najłatwiej zastraszyć i zakłopotać sumiennego świadka, pozostaną bez najmniejszego wrażenia na niesumieinnym. Gotów jestem zgodzić się z tem, lecz wydaje mi się niemożliwe, aby udało się podważyć zeznanie uczciwego świadka zapomocą sposobów różniących się od tych, o jakich powiedziałem wyżej. Alłści nikt, okrom arc. Weetly, nie określi tego, jako sposoby „doświadczonego adwokata“. Dalej powiada on:

„Prowadząc dalsze badanie i posługując się sposobami natury wręcz przeciwnej, któreby nie wprawiały w kłopot człowieka uczciwego, adwokat krok za krokiem zmusza świadka uznać całe swe zeznanie za fałszywe. Wogóle mówiąc, jestem zdania, że gdy badanie odbywa się spokojnie, łagodnie, bez krętaetw, lecz wyczerpująco i ogłędnie, prędzej doprowadzi on świadka do złożenia prawdziwego zeznania; że różne wybiegi i zastraszania, które tak łatwo mogą wprawić w kłopot sumiennego świadka, nigdy nie będą odstrasżające dla kłamcy“.

Przy czytaniu tych napuszonych zapatrywań nie sposób nie pożałować, że szanowny arcybiskup nie poprzestał na swych dziełach teologicznych. Prawdopodobnie sądzi, że sumienny świadek pod wpływem zawstydzenia lub strachu może skłamać, i wyobraża sobie, że łagodne słowa oraz *proste, szczegółowe* i staranne badanie najłatwiej zdoła skłonić bezczelnego łgarza do zeznania prawdy. Mogę tylko na to powiedzieć, że widocznie przestawał on bardzo mało z sumiennymi świadkami. Obluda zaś, która była odpowiedzią na jego dobrotliwe pytania, prawdopodobnie wpoila w niego najbardziej opaczne wyobrażenie o właściwościach natury ludzkiej, od czego nie są wolni nawet ludzie, którzy uważają siebie za najbardziej kompetentnych w kwestjach, dotyczących duchowego życia człowieka. Przytoczyłem powyższe urywki dlatego, że początkujący adwokaci mają skłonność przyjmować na wiarę bardzo wiele z tego, co się

mówi o właściwościach natury ludzkiej, i mogą przyjąć za dobrą monetę oszczerstwa, rzucone na korporację, do której mają zamiar wstąpić. Weetly przytacza wiele ustępów z książki „Rozwieszłość adwokacka“, cytaty zaś jego są najwyraźniej skierowane przeciwko reputacji stanu adwokackiego. Owe cytaty są bardzo dalekie od prawdy, wobec czego nie uważam za potrzebne zatrzymywać się dłużej na ich oszczerczych wycieczkach.

Kilka przepisów, dotyczących krzyżowego badania.

Jeden z zasadniczych przepisów badania krzyżowego polega na tem, aby *nigdy nie zadawać pytań, które mogą wywołać niepożądane odpowiedzi*. Tylko bezwzględna konieczność może usprawiedliwić pogwałcenie tej reguły. Każde pytanie i każdy szereg pytań daje się ułożyć w tysiączne formy. Kto zaś zadaje pytanie, mogące zgubić klienta, zaiste ujawnia tylko ubóstwo swego umysłu. Powiecie mi znowu: „Wszak wszyscy o tem wiedzą“. Tak jest. Lecz, o dziwo, nie wszyscy się do tego stosują. Wielu adwokatów zarówno w procesach cywilnych, jak i karnych, raz po raz zadają pytania i wywołują odpowiedzi niebezpieczne, częstokroć nawet zgubne dla ich mocodawców. A tymczasem gdyby tylko zechcieli natężyć nieco swój umysł, zbierając niezbędne dane małemi częściczkami, powoli i stopniowo potrafiliby osiągnąć to, co jest im potrzebne jako całość. Aby złapać ptaszka, rzucają mu okruszynę po okruszynie, dopóki nie da się zwabić do klatki. Wogóle w kunszcie adwokackim zbyt mało zwraca się uwagi na drobnostki, zapominając, że najblahsza okoliczność bywa czasami osią, dokoła której obraca się cała sprawa.

Skoro jednak otrzymaliście od świadka wszystko, co potrzeba dla całości, pamiętajcie, że zabiegać o więcej nie wolno. Czy zebraliście tę całość okruszami czy też dużemi kawałami, wszystko to jedno — strzeżcie się, aby świadek tej całości nie zauważył. Jeżeli się nie ustrzeżecie, to łatwo może się zdarzyć, że on odmówi przyznania w całości tego, co stwierdzał urywkami, że nie wspomnę już o tem, że dalsze pytania mogą bardzo łatwo przejść w sprzeczkę ze świadkiem. Jeżeli szereg po-

szczególnych pytań prowadzi nieuchronnie do pewnej określonej konkluzji, to przysięgli sami wyciągną wnioski. Niema najmniejszej potrzeby ściągać na nie uwagę świadka.

Takiego systemu badania należy przestrzegać nie tylko wówczas, kiedy spodziewana odpowiedź jest wątpliwa, *lecz i wtedy, kiedy dla pomyślnego rozstrzygnięcia sprawy chcecie otrzymać taką lub inną określoną odpowiedź*. Zaleciłbym następujące rozważne i skuteczne правило. Gdy pragniecie odpowiedzi na pewne określone pytanie, *nie zadawajcie tego pytania*. W przeciwnym bowiem razie świadek w większości przypadków zrozumie, dokąd pytanie zmierza, i postara się, o ile się da, nie powiedzieć tego, co dla was potrzebne. Jeśli nie jest człowiekiem bezwzględnie prostym (a takich właśnie świadków należy zawsze spodziewać się w sądzie), będzie się miał na baczności i po trafi uchylić się od odpowiedzi na wasze pytanie, chyba że wam się uda zmylić jego czujność. W takich mianowicie przypadkach przejawia się umiejętność badania krzyżowego. Jeden adwokat nic nie wskóra i siądzie, drugi natomiast zdobędzie wszystko, o co mu tylko chodzi. Zadanie będzie rozwiązane zapomocą szeregu takich poszczególnych pytań, z których żadne nie zdradzi odpowiedzi, wszystkie zaś razem do niej zaprowadzą. Skoro fakt został stwierdzony pozytywnie, to zmusicie świadka uznać go, albo przynajmniej postawić świadka w takim położeniu, że wniosek będzie widoczny z jego milczenia.

Jeden z największych współczesnych mistrzów tego kunsztu radził swemu uczniowi, aby podczas badania świadka z przeciwnego obozu na okoliczności, mające dla sprawy ważne znaczenie, zadawał po dziesięć pytań nieistotnych na jedno istotne, a nadto, aby zadawał je w taki sposób, jakgdyby było ze wszystkich najmniej ważne. (Co prawda—to nie bardzo przypomina sposoby, zalecane przez arcybiskupa, tamte bowiem, zda się, wymyślone zostały celowo po to, by sprowokować kłamstwo). „A jak tylko udało się wam otrzymać pożądaną odpowiedź”,—dodał prawdziwy znawca rzeczy,—„odsunąć ją na bok i odwrócić uwagę świadka jakimkolwiek pytaniem bez znaczenia”. Jeżeli pytanie było postawione umiejętnie, to wszelkie podkreślanie odpowiedzi świadka w trakcie jego badania jest zgoła zbędne. Uczynicie to podczas wygłaszania swej mowy. Jak tylko świadek z waszego zachowania się zauważy, że po-

wiedział coś niekorzystnego dla strony, przez którą został wezwany, to, jeśli tylko nie jest świadkiem sumiennym, postara się zmienić sens wypowiedzianego i wtedy uda mu się zatrzeć wrażenie, jakie wywołał poprzedniem swem zeznaniem. Jeżeli zatrzymanie się w porę, to jest rzeczą możliwą, że wasz przeciwnik nie postrzeże znaczenia stwierdzonego faktu i zrozumie go zaledwie wtedy, kiedy faktu tego nie sposób będzie już obalić, a tylko tak albo inaczej oświeślać. Niemasz gorszego błędu nad powtórzenie pytania, na które już raz udzielono pożądanej odpowiedzi.

Są adwokaci, którzy prowadzą badanie tak gwałtownie, że zadają po dwa i trzy pytania naraz, nie wyczekując odpowiedzi. Jeżeli chcecie, żeby badanie dało jakikolwiek wynik pozytywny, winniście się wyzbyć takiej gorliwości.

Tak więc, z jednej strony należy wystrzegać się, aby nie wywołać zeznań, szkodliwych dla waszego klienta. Z drugiej znów strony trzeba mieć to na względzie, że krzyżowe badanie może nie tylko spotęgować wrażenie zeznania, złożonego na skutek pytań waszego przeciwnika, ale jednocześnie nadać mu taką postać, *jakgdyby wyście sami* zwrócili uwagę sądu na to zeznanie. Adwokat nie powinien dopuszczać do tego, aby jego świadkowie zamienili się w świadków strony przeciwnej. Czyni to właśnie, gdy wywołuje odpowiedzi, sprzyjające przeciwnikowi.

Drugie niezawodne prawidło krzyżowego badania polega na tem, aby nie zadawać pytań, zanim się nie dojdzie do przeświadczenia o ich celowości. Wielu początkujących adwokatów zrywa się z miejsca, nie uświadomiwszy sobie pytań, jakie zamierzają zadawać, i zmuszają świadka do powtarzania swych zeznań od początku do końca, *jakgdyby* im niedość było wrażenia, jakie świadek ten już uczynił na przysięgłych. Czyż można wyobrazić sobie krok bardziej chybiony?—„Krzyżowe badanie wszak nie jest powtórzeniem w głos początkowego” — zauważył pewien sędzia młodemu adwokatowi. Jest to poprostu skutek niedoświadczenia i niezajomości zasadniczych przepisów kunsztu adwokackiego. Owszem, początkujący adwokat bardzo prędko przekonywa się, że każde pytanie winno mieć pewien określony cel. Ale czynię uwagi powyższe dlatego, iż chciałbym, aby się przekonał o tem od samego początku i w

ten sposób uniknął gorzkiego doświadczenia, popełniając mnóstwo błędów.

Chcę udzielić jeszcze jednej małej rady. Nie usiłujcie zapomocą krzyżowego badania wyjaśniać fakty niezrozumiałe. Niewątpliwie, możliwość wykrycia tajemnicy, której inni nie zdołali odsłonić, ma w sobie coś pociągającego. Ale gdy się przekonacie, że odsłonięcie tej tajemnicy zadaje wam potężny cios, niebardzo was ucieszy widok pobłażliwego uśmiechu na twarzy przeciwnika, wywołanego przez waszą umiejętność odślaniania tego, czego on odsłonić nie zdołał. Zwłaszcza jeżeli on sam przezornie dał wam sposobność wykazać waszą przenikliwość i staranie—na jego korzyść. Nie stąpajcie na lód, skoro nie jesteście pewni, że wytrzyma.

Badanie krzyżowe z powodu nieznacznych rozbieżności, wynikłych przy przytaczaniu przez świadków zasłyszanych rozmów, zazwyczaj do niczego nie prowadzi. Jako sprawdzian rzetelności świadków, nigdy nie osiąga ono celu. Sędzia Stephen rzekł podczas pewnego procesu: „Wyjaśnienie sprzeczności w przytaczaniu przez świadków rozmów, przez nich zasłyszanych, wydaje mi się najbardziej bezużyteczną stratą czasu. Są okoliczności istotne, co do których badanie krzyżowe jest niezbędne. Sądzę jednak, że gdyby dwoje ludzi zechciało powtórzyć przed wami słowa, które w przeciągu ubiegłej półtorej godziny zamienili pomiędzy sobą szanowni przeciwnicy, to ich opowiadania wielce różniłyby się jedno od drugiego”.

Sprawdzianu rzetelności świadków należy szukać w ich rozbieżnościach co do istotnych okoliczności i odnośnie do takich danych, co do których trudno jest przypuścić możliwość omyłek, popełnionych w dobrej wierze. Poza temi przypadkami rozbieżność zależy jedynie od mniejszej lub większej zdolności pamięciowej, od spostrzegawczości i od ścisłości opowiadania.

Nie trzeba zapominać, że niezależnie od treści pytań, sam ton pytającego wywiera znaczny wpływ nie tylko na przysięgłych lecz i na świadka. Przysięgli winni zawsze widzieć, że badanie ma charakter poważny. Skoro będzie im się zdawało, że adwokat ot tak sobie „stara się” gwozi zabawienia publiczności, wkrótce nabiorą przekonania, że sam on nie wierzy w swoją sprawę. W każdym stadium procesu, od początku do końca, winniście się zachowywać tak, aby oni widzieli, że jesteście

przeświadczeni o swej słuszności. Możliwe, że to przeświadczenie nie jest zbyt mocne u was samych, sami jednak możecie błędzić we własnej ocenie. Ponieważ zaś bronicie nie swoich własnych spraw, a cudzych, obowiązkiem waszym jest przynajmniej pozornie uchodzić za przeświadczonego. W sądzie wiele zależy od zachowania się adwokata. Każdemu wiadomo, że świadek może czasami odpowiedzieć albo nie odpowiedzieć na pytanie zależnie od tonu pytającego, że akcent na pewnym wyrazie może wywołać odpowiedź zgoła odmienną od tej, jaką byśmy otrzymali akcentując inny wyraz.

Nigdy nie zdradzajcie nieprzyjaznego nastroju podczas krzyżowego badania. Nieprzyjaźń jest zaraźliwa. Może ona się udzielić i ławom przysięgłych i przejść za stół sędziowski. Bądźcie surowi, lecz spokojni. A zresztą pod tym względem nie może być przepisów ogólnych: każdy ma swój własny sposób bycia. Dobre rady nie stworzą ani mówcy, ani dzielnego adwokata. Udzielając pewnych wskazówek można jedynie mieć nadzieję, że będą one pomocne młodym adwokatom dla rozwoju ich wrodzonych uzdolnień i ochronią ich od niektórych pospolitych błędów.

ROZDZIAŁ IV.

TYPY ŚWIADKÓW, TUDŻIEŻ WSKAZÓWKI CO DO SPOSOBÓW KRZYŻOWEGO ICH BADANIA.

1. Kłamca.

Po powyższych uwagach, tyjących się wewnętrznych pobudek świadków oraz ich charakterystycznego stosunku do procesu, przejdę teraz do ułożenia ich w pewne grupy, w jakich zazwyczaj zjawiają się w naszych sądach. Proszę przytem, aby czytelnik miał to na względzie, że mniej więcej doświadczony adwokat zawsze będzie miał przewagę nad każdym świadkiem wogóle, nie wyłączając sumiennych, a to dlatego, że ci częściej sami podrywają zaufanie do swych słów pod wpływem wzruszenia i z obawy, aby nie być nieścisłymi.

Człowiek, który składa fałszywe zeznanie, musi kłamać nadzwyczaj zrecznie i umiejętnie, aby się nie zdradzić już podczas początkowego badania. Jestem zdania, że takiemu świadkowi najłatwiej dać radę. A jednak, zanim przysięgli uznają go za świadka fałszywego, ten do tego stopnia może zaszkodzić sprawie, że nawet dziesięciu sumiennych świadków nie będą w stanie zmyać jego fałszu. Jako jaskrawy przykład świadka tego typu był w naszych czasach słynny „Claimant”¹⁾ i jego

¹⁾ Dosłownie „pretendent”. Faktyczna strona tej sprawy jest dość powszechnie znana. Australijski emigrant Artur Orthon, zwyczajny rzeźnik, pochodzący z miasteczka Weeping, nazwał siebie lordem Rodgerem Tichborn, który utonął w oceanie Atlantyckim w 1854 r. na statku „Bella”. Po upływie 12 lat od jego zaginięcia Orthon zjawił się w Anglii i wytoczył przeciwko spadkobiercom nieboszczyka powództwo o uzyskanie jego tytułu i majątku. Ogromny interes materialny, związany z wynikiem procesu, oraz właściwa ludziom pochopność do dawania wiary cudownym rzeczom, jako też cały szereg błędów ze strony przeciwników Orthona—sprawiły, że do sądu przybyło mnóstwo osób, z których jedne świadomie fałszywie, inne zaś błędnie w dobrej wierze, oświadczały, że poznają w nim Rodgera Tichborna.

wspólnik Lew Orthon. Składał on zdumiewające zeznania o zagładzie statku, na którym znajdował się Rodger Tichborn, i o tem, jak się uratował i został odwieziony do Australji, o swem tam życiu, o tem jak powrócił do Anglii i jak go poznawali ludzie, znający osobiście prawdziwego spadkobiercę majątku i tytułu lordów Tichborn. Wprawdzie, we wszystkich jego wyjaśnieniach tkwiło wyraźne piętno kłamstwa. Ludziom jednak zdawało się rzeczą do wiary niepodobną, aby kompletny nieuk był w stanie skomponować natyle zręczne opowiadanie o tak niezwykle zdarzeniu. Zdawało się to niemożliwe, aby niewytrzymująca krytyki treść tego wymysłu nie zdradziła go wobec przysięgłych już podczas badania początkowego. Wydawało się to natyle niedorzeczne, że do zgola nieprawdopodobnej opowieści dodawała pierwiastka czegoś możliwego. Tak czy inaczej, fakt pozostał faktem, że do tego nie doszło. Należy stwierdzić, że sieć zręcznie utkanego kłamstwa może usidlić organy wymiaru sprawiedliwości, powołane do wykrycia prawdy. Oszustwo zostało ujawnione i wyświetlone, a jednak, nie bacząc na to, tysiące ludzi wciąż wierzyło w Orthona i wierzą w niego nawet po dziś dzień. Stąd wynika, że nie zawsze bywa rzeczą łatwą uporać się z fałszywym zeznaniem w sprawie karnej. W większości przypadków, posiadając pewien zasób doświadczenia, potraficie obalić zeznanie fałszywego świadka zapomocą jego własnych słów. Jest rzeczą łatwą opisać, jak się to robi. Łatwo wszak jest objaśnić człowieka, jak należy pływać: skaczcie z brzegu śmiało, rozgarniajcie wodę ramionami jak najszerzej, odpychajcie się nogami niczem żaba—a pójdziecie jak kamień do dna.

Świadek zjawia się do sądu z gotowem, zawczasu prze-myślanem zeznaniem i mówi bez zajęknienia. Lecz wam dobrze wiadomo, że zjawiska świata zewnętrznego nie są samoistne, że towarzyszą im i jednocześnie są z nimi powiązane inne fakty i okoliczności. Ani jedno zdarzenie nie może się odbyć poza obrębem innych zjawisk. Opowiadanie świadka składa się z szeregu epizodów. O ile epizody te są prawdziwe, wówczas będą się one zgadzały z szeregiem innych okoliczności i dowodów. A poza tem każde zdarzenie, stwierdzone przez świadka, niezawodnie pociąga za sobą inne jeszcze zdarzenia, lub oddziaływa na nie. Gdy zeznanie jest fałszywe, to, mimo niezwykłą

zręczność wymysłu, zdarzenia, stwierdzone przez świadka, nie mogą być zgodne we wszystkich swych szczegółach z towarzyszącymi im okolicznościami. Okoliczności towarzyszące zdarzeniu, mimo swą liczebność zawsze będą w zgodzie z zeznaniem prawdziwym, ponieważ zeznanie takie, gdyby nawet wydawało się mało prawdopodobne, stanowi część całości, na jaką składają się wszystkie owe okoliczności. Podobnie jak kamień odcięty od skały nawet w najbardziej cudacznym kształcie, musi być dopasowany do swego poprzedniego miejsca. Aby osądzić, czy przedkładają wam autentyczny odłam, czy też fałszykat, należy zbadać skałę, skąd został oderwany. Inaczej mówiąc, winniście się rozejrzeć w otaczających okolicznościach. Żeby nie wiem jak przebiegły był świadek, nie potrafi on przygotować się na zapytania, których nie przewidywał. Skoro zaczniecie sprawdzać zdarzenia zmyślone, porównując je z prawdziwymi, to stwierdzicie, że jedno i drugie łącznie egzystować nie mogły. Zestawienie będzie miało w skutku niechybne przesunięcie faktów prawdziwych, czego w istocie być nie mogło.

Czy opowiadanie zmyślone może być zupełnie zgodne z faktami? Oczywiście—nie. Lecz nie zawsze bywa rzeczą możliwą stwierdzić okoliczności towarzyszące. Na tem właśnie polega największa trudność. Zawsze atoli można ustalić niektóre okoliczności i, lubo będzie ich niewiele, niemniej jednak dadzą wam możność osiągnąć cel zamierzony.

Czy człowiek, który podawał siebie za Rodgera Tichborne, jeździł do Weeping (niasta rodzimego Artura Orthona, w którym to mieście lord Tichborne nie był nigdy i nie miał pociągu jechać po swem rzekomem ocaleniu i po powrocie do Anglii)? Znał albo nie znał domy, położone w okolicy tej zapadłej miejsciny? Czy znał imiona i nazwiska ich właścicieli? Jeżeli znał, to kimżeż on był? Gdyby o owej wycieczce do Weeping opowiadał sądowi Artur Orthon, opowiedziałby prawdę, a więc i wszystkie towarzyszące okoliczności byłyby dopasowane do jego opowiadania i utworzyłyby jedną skończoną całość. Ale on mówi: ja jestem lordem Tichborne. Na miejsce Orthona stawia on osobistość, która wobec swego stanowiska w społeczeństwie i wobec wychowania żadną miarą nie mogła być obznajmiona z drobnymi szczegółami, które dotyczyły mieszkańców Weepingu i jego okolicy. Postawcie tych ludzi jednego na miejsce

drugiego i wówczas stanie przed wami jeden, który zgodnie ze swą przeszłością powinien był posiadać wszystkie te najszczególowsze wiadomości o miejscowych ludziach, ujawnione przezeń na sądzie, jakich nikt inny, który byłby wzrósł w innym miejscu, posiadać nie mógł.

Wszystko powyższe jest niezależne od tego względu, iż zachodzi znaczne prawdopodobieństwo wycieczki Orthona do Weeping, a zupełne nieprawdopodobieństwo wycieczki tamże lorda Tichborne. „Dopasować” Tichborne do życiowego otoczenia Orthona było niepospół. Zaszłaby tedy potrzeba przestawienia faktów rzeczywistych.

Tak więc, aby sprawdzić zeznanie fałszywe bądź w całości, bądź częściowo, należy dokonać zestawienia podawanych przez świadka faktów z faktami towarzyszącymi, tudzież porównać to zeznanie z zeznaniami innych świadków. To sprawdzenie będzie tembardziej rzetelne i pewne, im więcej będziecie się wgłębiać w drobne szczegóły. Rozumie się samo przez się, że im więcej powołano świadków na stwierdzenie zmyślonej opowieści, z tem większą pewnością można liczyć na jej zdemaskowanie. Ważniejsze fakty dadzą się ułożyć w ten sposób, że wejdą do zeznań każdego z tych świadków. Wszelako ludzie nie są w stanie umówić się co do drobiazgów, które im nie przychodziły na myśl, oraz przygotować odpowiedzi na pytania, których się nie spodziewali.

A jednak nawet przy takim sposobie krzyżowego badania należy się wystrzegać, aby zamiast spodziewanej sprzeczności nie otrzymać pozornego potwierdzenia. W celu zabezpieczenia siebie przed taką ewentualnością należy przyjąć za regułę, aby *nie zadawać każdemu ze świadków tych samych pytań odnośnie istotnych danych przewodu sądowego.*

Gdy wam udało się już wykazać istotną sprzeczność w zeznaniach pierwszego i drugiego świadka, poprzestańcie na tem. Następny z kolei świadek może przypadkowo dać odpowiedź trafną i stwierdzić to, co było już wątpliwe. Taki krok w znacznej mierze osłabi poprzednie wrażenie u przysięgłych. Stosując taką taktykę z rozsądnem umiarkowaniem, możecie dojść do ustalenia sprzeczności pomiędzy wszystkimi świadkami.

W procesie królowej Karoliny¹⁾ obrońca jej adwokat Broom,

¹⁾ George III oskarżył swoją żonę o cudzołóstwo.

nawiażując do trudności obrony, wskazywał na to, że zeznania, które dowodziły faktu cudzołóstwa, były skomponowane w ten sposób, że nie zawierały ani jednego ważniejszego faktu, któryby miał być ustalony przez dwóch świadków. Oczywiście, było to zrobione świadomie w tym celu, aby nie dopuścić do możliwych sprzeczności w ich wyjaśnieniach. Kiedy kilka osób wygłasza to samo zmyślane opowiadanie, to nie jest trudno przyłapać ich podczas badania krzyżowego. Sposobność do wykazania prawdziwej umiejętności nadarza się wtedy, kiedy każdy z fałszywych świadków stwierdza tylko jakąś odrębną grupę faktów, podając nadto siebie za jedyne go naoczny świadka. Jak go obalić? Jeżeli osobistość jego nie wydaje się być zupełnie bez zmyśły, to przedewszystkiem spytaicie go, kto on jest, taki. Pytanie to przypuszczałnie niebardzo go zmiesza. Jeżeli jest nietutejszy, to prawdopodobnie ma już przygotowaną odpowiedź, po której wszelkie dalsze pytania będą bezcelowe.

Nieco niżej przytoczę przypadek, w którym jeden z największych mistrzów badania krzyżowego, jacy kiedykolwiek występowali przed angielskim sądem, okazał się bezsilnym wobec nadzwyczajnego sprytu fałszywego świadka. Jeżeli jest wam niezbitcie wiadome, że świadek ma przeszłość sądową (np. był uprzednio karany sądownie), zadanie wasze będzie stosunkowo nietrudne. Lecz i w tym wypadku, jeżeli nie macie przeciwko niemu dowodów formalnych, on może odparować wasz cios, udzielając z udaniem oburzeniem negatywnych odpowiedzi na wasze pytania.

Powiecie zapewne: każdy to wie. Dobrze. Ale pytania o uprzedniej karalności świadka mogą być albo bardzo sprytne, albo zgola niezręczne, zależnie od tego, w jakiej formie je zadano. Gdy zrobicie to niezdarne, efekt niespodzianki dla przysięgłych będzie zmarnowany. A trzeba wiedzieć, że w sądzie niespodzianka jest cennym sprzymierzeńcem, którego należy pozyskać dla siebie. Adwokat, uzbrojony w sztukę zadawania pytań niespodziewanych dla świadka, dla przysięgłych i dla przeciwnika, jest niebezpiecznym szermierzem. Ale pytanie może być zadane natyle niezręcznie, że miast nieufności do świadka może wywołać tylko sympatię dla niego. Przeciwnie, jeśli będziecie prowadzili badanie w sposób umiętny, to potraficie

udowodnić, że świadek nie zasługuje na zaufanie nietylko wskutek swej zabrukanej przeszłości, lecz i dlatego, że jego własne odpowiedzi świadczą, iż jest on krzywoprzysięcą. Możecie doprowadzić go do tego, że on skłamię i jednocześnie zdradzi swą uprzednią karalność. Przysięgli zaś należycie oceniać jego własne słowa.

Jeżeli odrazu dacie mu do zrozumienia, że jego przeszłość jest wam znana, to oczywiście on wykombinuje sobie, że kręctwo na nic mu się nie zda i wówczas z pewną goryczą w głosie odpowie: „Tak, byłem karany. Każdy rad o tem mówi. Lecz coż ma moja karalność do tej sprawy?” Przysięgli natychmiast staną po jego stronie. On może okazać się bez porównania lepszym od was aktorem, a wtedy wszelkie z waszej strony wysiłki, aby przedstawić go we właściwem świetle, spełzną na niczem. Jeżeli natomiast wasze zapytanie nasunie mu myśl, że nie posiadacie o nim ścisłych danych, wówczas da inną odpowiedź. Tedy, aczkolwiek początkowo zapomocą swych pytań popchnęliście go do zaprzeczenia jego uprzedniej karalności, później zaś zmusiliście go przyznać się do takowej, będzie to zaliczono na poczet jego — nie waszej winy. Nie należało kłamać.

Gdy go zapytacie, ile razy był sądzony, to nie odpowie: „ani razu“, tylko — „nie pamiętam“. Gdy zaś go zagabniecie, czy nie był kiedykolwiek o co podejrzany, albo coś w tym guście, wtedy zachnie się i powie: „nie“, a potem doda: „był jeden taki przypadek“, licząc na to, że wam znany jest tylko ostatni z jego czynów bohaterskich.

— „Najlepszy albo, właściwie, jedyny środek dla zdemaskowania fałszywego zeznania świadka“ — powiada arc. Weetly, — „gdy się jest przeświadczonym o jego fałszu, polega na tem, aby nie zdradzić wrażenia, jakie wywarły jego słowa. Sądząc, że mu wierzą, będzie mówić swobodnie i potoczyscie, lecz wcześniej czy później sam się uwikła w jakiegokolwiek sprzeczności bez wyjścia, wpadnie w sprzeczność bądź sam z sobą w poszczególnych częściach swego opowiadania, bądź z faktami powszechnie znanymi, bądź też z dowodami, ustalonymi zapomocą innych źródeł“.

Jeśli w sprawie niema danych o osobistości świadka, należy sprawdzić jego zeznanie za pomocą okoliczności związanych

z tem zeznaniem, skierowując nieznacznie jego opowiadanie ku nim. Zachęcony widocznym powodzeniem swych słów, wkrótce da się unieść fantazji albo natknie się na fakty, które okażą się ponad jego siły. Podczas procesu, jaki odbył się kilka lat temu w Warwicku, przed sądem stanęło kilku świadków, którzy, zgodnie z planem nadzwyczaj misternie ułożonym, stwierdzali *alibi* podsądnego, który oskarżony był o zbrojne najście domu. Jeden ze świadków zeznał, że w czasie, kiedy dokonano rozboju, podsądny znajdował się razem z nim oraz z czterema czy pięcioma innymi osobami w odległości kilku mil od miejsca przestępstwa. Kwestja czasu miała, oczywiście, nader istotne znaczenie dla sprawy. To też świadka zapytano, w jaki sposób mógł on określić tak ściśle czas. Odpowiedział, że w pokoju, gdzie przebywał razem z podsądnym, wisiał zegar, a zatem zauważył czas przybycia i odejścia. Zaproponowano mu, aby spójrzał na zegar, wiszący na ścianie w sali sądowej, i określił godzinę. Ten długo spozierał na wskazówki, zdradzając niepokój, wreszcie rzekł: „Jakoś bardzo przemyślny: w żaden sposób nie można się na nim poznać”. — „Nie umiecie poznać godziny na zegarze?” — „Podług tego nie mogę”. Ale co najdziwniejsze — pytanie powyższe było zadane każdemu ze świadków, i zaledwie jeden z liczby sześciu potrafił określić godzinę według zegara w sądzie. A tymczasem wszyscy oni pod przysięgą stwierdzili czas również stanowczo, jak i pierwszy, oraz powtórzyli to samo objaśnienie, dotyczące sposobu określenia czasu. *Alibi* zostało rozbite doszczętnie, a podsądny został skazany.

Nie będę mówił teraz o sposobie obalenia *alibi* w przypadkach, kiedy wszystkie stwierdzone przez świadków okoliczności są prawdziwe z wyjątkiem czasu zdarzenia. Ale przypadek powyższy może służyć za przykład takiego obalenia. Z powyższego widać, że jeżeli obalenie takie jest wogóle osiągalne, to da się ono przeprowadzić zapomocą badania krzyżowego li tylko odnośnie okoliczności, znajdujących się poza sferą głównych faktów.

Wzmiankowany przeze mnie wyżej osobliwy świadek w procesie przeciwko Arturowi Orthonowi z oskarżenia go o krzywoprzysięstwo był niejaki Lew. Był to człowiek niezwykle przebiegły, zeznania zaś swoje składał przed sądem ze zdumie-

wającą wyrazistością i pozorną ścisłością. Że zeznania były zmyślane, o tem prawie nikt nie wątpił, a jednak było niezmiernie trudne, prawie niemożliwe udowodnić mu kłamstwa. Opowiadanie było nieprawdopodobne, lecz nie sposób było uznać je za bezwzględnie niemożliwe. A tymczasem, jeżeli Lew mówił prawdę, to ten, kogo uważano za Artura Orthona, był Rodgerem Tichbornem, albo przynajmniej prawdopodobieństwo tego było tak dalece wielkie, że żaden skład przysięgłych nie uznałby go za Orthona. Zeznanie było złożone bez zarzutu. Już po sprawie spotkałem się przypadkowo z jednym z przysięgłych i zapytałem go, jakie wrażenie wywarł na nim Lew i czy uwierzył mu choć na moment. Odrzekł, że po ukończeniu badania początkowego opowiadanie Lew wydało mu się natyle nieprawdopodobne, że nie sposób było w nie uwierzyć. „Aliści—dodał—po tem, jak m-r. Hockings borykał się z nim przez cały dzień i nie mógł dać mu rady, poczęło mi się wydawać, że, jeżeli taki mistrz badania krzyżowego nie zdołał natrafić na czule w nim miejsce, to w opowiadaniu jego zapewne jest jakaś cząstka prawdy,—i zacząłem się wahać. W głowie nie mogło mi się pomieścić, aby owe zeznanie, jeśli było od początku do końca wierutnem kłamstwem, mogło się ostać przed tak sprytnym adwokatem.“

Cała trudność polegała na tem, że okoliczności, rozmieszczone poza zdarzeniem, stanowiącem treść zeznania świadka, były tak oddalone od tego zdarzenia, że zatraciły wszelki z nim związek. Oskarżyciel, przy całej swej zręczności i pomysłowości, nie potrafił dosięgnąć tych okoliczności pomimo jakiegokolwiek cechy wspólnej, ich łączącej. Jedynym naocznym świadkiem omawianego zdarzenia był właśnie świadek, który stał przed sądem i starannie odgradzał swe opowiadanie od wszelkich innych wydarzeń swego życia i od takich okoliczności, któreby dały możność obalenia jego opowiadania.

Świetny przedstawiciel korony nie rozporządzał żadnemi danemi dla badania krzyżowego. Fakty zaś, które stały się wiadome już później na skutek zwykłego przypadku, wydawały się naówczas jeszcze niemożliwe. Fakty te będą wskazane poniżej. Mogą one być bardzo zajmujące i pouczające dla początkujących adwokatów, nieobeznanych ze sprawozdaniami z procesów Orthona.

Korzystając ze sposobności, nadmienię, że kto uważnie i wnikliwie zaznajomi się z temi procesami, ten nie pożałuje straconego czasu. Znajdzie tam świetne przykłady kunsztu adwokackiego we wszystkich jego przejawach. Jest to kopalnia niewyczerpanych skarbow dla tych, którzy zdążają do pierwszych szeregów.

Po skończonem badaniu świadków odwodowych była zrobiona próba zatrzymania świadka Lew do dyspozycji sądu. Przyczyna tego wyjaśniła się później. Sędziowie już oddalili się, lecz na skutek oświadczenia jednego z rzeczników skarbu państwa, posiedzenie było wznowione. M-r Hockings wyjaśnił, że przed chwilą otrzymał list, który składa sądowi, i że w sądzie znajdują się dwie osoby, które mogą stwierdzić osobistość Lew. Zresztą on, m-r. Hockings, żadnego wniosku ze swej strony w tej kwestji do sądu nie zgłasza.

Sędzia przewodniczący, przejrzawszy list, oznajmił, że dopóki nie będzie złożone oświadczenie, że okoliczność ta ma dla sprawy istotne znaczenie, np., że osoby te mogą stwierdzić, że Lew nie mógł przebywać w miejscowościach, o których wspominał w swych zeznaniach, sąd nie upatruje podstaw do jakichkolwiekby zarządzeń ze swej strony. Jeżeli na sali posiedzeń znajdują się osoby, które mogą udzielić istotnych informacji co do osoby Lew, to ten przecież jest obecny, osoby zaś mogą się zgłosić z własnej inicjatywy. Sąd atoli nie widzi się zmuszony do zastosowania względem osoby jego jakichkolwiek szczególnych środków.

Podczas następnego posiedzenia obrońca podsądnego powołał się na to, że ze strony oskarżenia złożono deklarację o wezwaniu do sądu dwóch świadków na obalenie zeznań Lew.

M-r Hockings odpowiedział, że oświadczenie zostało złożone na wypadek ewentualny, w celu uniknięcia możliwej zwłoki, gdyby ujawniło się, iż zeznania Lew zawierają dane, na których podstawie możnaby go było posądzać o występki w stosunku do niniejszej sprawy. Ponieważ jednak, jak się przekonał po naradzie ze swym dependentem, nic takiego nie zaszło, nie ma więc podstaw do składania sądowi jakichkolwiek wniosków w tej kwestji.

Okoliczność powyższa spowodowała deklarację obrońcy o „skandalicznej scenie” z poprzedniego posiedzenia. Obrońca

utrzymywał, że niespodziewane oświadczenie było zawczasu przygotowane przez jednego z dependentów rzecznika korony w zamiarze wywarcia niedopuszczalnego efektu na przysięgłych, i że m-r Pollard dopuścił się nieposzanowania sądu. Strony zamieniły pomiędzy sobą jeszcze kilka replik, poczem sędzia przewodniczący polecił m-r. Pollard'owi złożyć sądowi oświadczenie na piśmie (*affidavit*) z wyluszczeniem okoliczności, które spowodowały jego zarządzenie (co do zwrotu listu oskarżycielowi) i z zaznaczeniem tego, co mianowicie mówiły osoby, które poznały Lew, celem sprawdzenia faktów, na które powoływała się obrona. W dokumencie, jaki w myśl polecenia przewodniczącego został złożony sądowi, były przytoczone dane, które mogły być stwierdzone przez osoby, znające Lew. Osoby te były wezwane do sądu i zbadane. Obaliły one wszystkie zeznania Lew od początku do końca, stwierdziwszy, że siedział w więzieniu właśnie wtedy, kiedy według jego zeznań znajdował się w innym miejscu. Wówczas został on pociągnięty do odpowiedzialności sądowej i skazany za złożenie świadomie fałszywego zeznania pod przysięgą.

Aliści nie każdy potrafi kłamać z takim talentem, jak Lew, i nie każdemu adwokatowi zdarza się mieć tak ciężką przeprawę z przebiegłym krzywoprzysięcą. Pospolity kłamca daleki jest od doskonałości w swej roli i daleki od takiej przenikliwości. Popuście mu wędki swobodniej i możliwie jak najwięcej, a wówczas przekonacie się, że w takim samym stopniu posunie się jego kłamstwo, nanizane na jego zeznania. Jedna mila, gdy dacie mu poznać, że chcielibyście ją skrócić, przeobrazi się u niego w trzy mile. Zamiast ciemności, będzie „widno, jak w dzień“. Księżyc będzie „świecić blaskiem oślepiającym“, podczas gdy według kalendarza wcale go być nie powinno. Jeden świadek oświadczył mi pewnego razu, że nie wie, czy bywa księżycowe światło w jasny dzień lipcowy. Trudno przewidzieć, dokąd zająć może łgarz, który nabierze rozmachu, gdy mu dadzą bodźca. Możliwe, że wam się nie uda zdemaskować wszystkiego, co on powiedział, takie jednak zeznanie ma tę dogodność, że jako przejawione nie wymaga obalenia. Niech tylko wyolbrzymi rysunek i przejawione koloryt obrazu z całym rozmachem swego natchnienia, a gdy skończy, każdy przekona się naocznie, że to nie obraz, a niedorzeczność. Inaczej mówiąc—

nikt mu ani słowa nie uwierzy. „Nie wierz kłamcy, choćby mówił prawdę“. Stare to przysłowie nigdy się nie zestarzeje natyle, aby straciło na wartości.

A jednak przed kratkami dla świadków może stanąć aktor, który nie tak prędko ukaże się we właściwym świetle. On może być skrytym wrogiem powoda albo pozwanego, poszkodowanego albo podsądnego. Możliwe, że nie żywiąc nieprzyjaznych uczuć względem osób, biorących udział w sprawie, jest wrogo usposobiony przeciwko komukolwiek, kto jest zainteresowany w takim lub innym wyniku procesu. Jeżeli więc chcecie, aby wasze badanie krzyżowe nie poszło na marne, musicie koniecznie wyświetlić ten szczególny stosunek jego do sprawy. Pamiętajcie przytem, że to jest właśnie to, co on wszelkimi sposobami będzie ukrywać, a co wy winniście wykryć i wydobyć na jaw. Gdy będziecie śledzić go uważnie podczas badania początkowego, to zapewne uda się wam podpatrzeć jego czułą stronę. W przeciwnym razie trzeba to uskutecznić podczas badania krzyżowego. Skoro już mowa o tem, tobym polecił wam jedną wskazówkę. Jeżeli chcecie się dowiedzieć, co za człowiek stoi przed wami, zwróćcie uwagę na poruszenie jego ust. Inne rysy twarzy są do pewnego stopnia uległe woli. Przed baczmem natomiast okiem obserwatora usta zawsze zdradzają psychiczny niepokój badanego. Wszystkie ludzkie namętności odzwierciedlają się w poruszeniach ust i dokoła nich. I jeżeli będziecie zadawać świadkowi pytania niespodziewane i w tonie cokolwiek ostrym, a dotyczące okoliczności, które najbardziej oddziałują na jego nastrój duchowy i stanowią źródło kłamstwa w jego zeznaniu, to spostrzeżecie mimowolne poruszenie ust, które niezwłocznie zdradzą jego tajemnicę. Nawet broda nie jest w stanie ukryć przed postronnem okiem tego zadziwiającego wskaźnika stanu duchowego człowieka.

W powieści „Historja dwóch miast“ Dickens powiada: „Wszelka rażąca zmiana w wyrazie twarzy aktora w mocnej scenie w chwili, gdy na niego skierowane są oczy widzów, odbija się nieświadomie w zmianie rysów obserwujących“.

Gdy wam się uda skierować uwagę świadka na takie fakty, które, według waszych domysłów, powinny wywołać u niego mocne niezadowolenie przeciwko powodowi, pozwanemu, albo jakiegokolwiek innej zainteresowanej w sprawie osobie, to

z zewnętrznego wyglądu badanego potraficie osądzić, o ile wasze domysły były trafne. A co jeszcze ważniejsze, po dwóch-trzech zapytaniach z waszej strony i przysięgli również zrozumieją tego świadka. Koniec końców odsłonicie w ten sposób jego skryte zamiary i ukażecie go w prawdziwym świetle.

W tem miejscu można zrobić jeszcze jedną uwagę. Gdy wam się powiedło zdemaskować świadka, nie zagrzebujcie swego powodzenia, nie starajcie się przedstawić jego niesumienności w świetle zbyt jaskrawem. Niema bowiem najmniejszej potrzeby dawać mu sposobności, by szedł po raz drugi po drodze już dla niego znanej. Otrzymaliście odpowiedź pożądaną: pilnujcie jej i czem prędzej przechodźcie do pytań, dotyczących innych okoliczności sprawy. Jeśli będziecie nastawać, aby świadek celem wywarcia tem większego wrażenia na przysięgłych powtórzył to, co już raz wypowiedział, to stać się może, iż on wprowadzi do odpowiedzi pewne zastrzeżenia, a bardzo możebne, że zmieni sens zeznania do gruntu, dodając fałszywy komentarz. Nie dawajcie mu sposobności, aby wyrzekł się tego, co już raz stwierdził pod przysięgą. Jest to zadanie waszego przeciwnika—nie wasze.

2. Świadek cięty w języku.

Gdy przed sądem staje świadek o głowie dumnie podniesionej i o wyglądzie „starego wróbla”, który zda się mówić: „Otóż, panie mecenasie, jestem do pańskich usług. Proszę bardzo, niech się pan nie krępuje”,—to bądźcie przekonani, że macie do czynienia z istotą „ciętą w języku” i nadzwyczaj przebiegłą. Świadek ten powziął mocne postanowienie „rąbać” odpowiedzi śmiało i zwięźle. „Tak” lub „nie”—i więcej ani słowa. Po każdej odpowiedzi on potrząsa głową w waszą stronę, jak-gdyby zapytując: „Raz! Czy ma być więcej?” Zresztą pomimo, że użyłem końcówki rodzaju męskiego, świadek ten bywa częstokroć kobietą. Przyszła ona do sądu, żeby pokazać swą dzielność wobec przyjaciółek. Wczoraj przy wieczornej herbatce objaśniła je, jak się to robi, i teraz czuje się na siłach odnieść zwycięstwo nad każdą „adwokacką peruką”.—„Poczekajcie tylko. Ja mu pokażę perukę”—oto są złowróżebne słowa, jakie

można wyczytać w jej oczach. I nie ulega wątpliwości, że tak właśnie być powinno wszędzie, tylko nie w sali sądowej. Powinieneś poskromić tę straszną osobę, młody przyjacielu. Jest to badanie na śmierć lub życie, i bądź co bądź musisz zwyciężyć.

Zaledwie zdążyliście powstać z miejsca z wyrazem należytej w takich przypadkach łagodności na twarzy, ta już potrząsnęła głową. Gdyby miała wystąpić do walki na pięści w damskim zespole, twarz jej nie wyrażałaby bardziej groźnej i ponurej zawziętości. Cała jej postać zda się wyzywa was, mówiąc: „Stawiasz się, co?” Ileż to razy rozkoszowałem się, kiedy jeden ze starych naszych adwokatów zwracał się do takiego świadka z najbardziej uprzejmym uśmiechem na twarzy. Śledziłem jego badanie krzyżowe, które polegało już to na uśmiechu, to znów na lekkim potakiwaniu głową z wesołym ogieńkiem w oczach—przywodziło mi to na myśl policjanta, który, przyłapawszy gdzieś w ciemnym kącie złodzieja, skierowuje nań błask elektrycznej latarki—i podczas tego *ani słowa*. Oczywiście, nie mówię o tem, jako o przykładzie dla początkujących. Sposoby owe były o tyle zachwycające, co i nie do naśladowania.

A jednak często zdarzyło mi się obserwować, jak taki świadek dawał sobie doskonale radę z szermierzem mniej zręcznym. Szybka odpowiedź z pewną domieszką zjadliwości sprawiła to, że młody adwokat zamienił się w skonfundowanego żaka. Możliwe, że arogancka odpowiedź pobudziła publiczność do śmiechu. Najlepsze, co w takich przypadkach można poradzić, to przedewszystkiem powiedzieć sobie stanowczo, że nie macie zamiaru ustąpić. Cokolwiek się zdarzy ostatecznie wy będziecie górą. Lecz trzeba zachować najbardziej niezmacony, ćwobrotliwy spokój i, co najważniejsza, broń Boże—nie odpowiadać świadkowi. Skoro tylko ulegniecie pokusie i zareagujecie na arogancję, odsłonicie swą słabą stronę i wykażecie, że świadek jest od was silniejszy, chyba że słowa wasze zdruzgocą go na miejscu. Wdawać się w sprzeczkę z świadkiem znaczy tyle co pozbawić siebie przewagi, jaką daje stanowisko strony w procesie. A nadto, takie spieranie się źle oddziaływało na przysięgłych. Nie jesteście już tedy adwokatem, lecz zwykłym śmiertelnikiem, który wszczął spór z człowiekiem, przyczem niewiadomo jeszcze, czy go pokonacie. Spór ze świadkiem nie jest ba-

daniem. Czas na wnioski nie nadszedł jeszcze. Jaki użytek można zrobić z zeznania, potem zobaczycie. W obecnej chwili zadanie wasze polega na tem, abyście zapomocą pytań wydobyli jak najwięcej danych przychylnych dla was, albo obalili jak najwięcej z tego, co było powiedziane na waszą niekorzyść. Na rozważania i wnioski będzie czas i miejsce podczas wygłaszania mowy, a nie w trakcie badania świadka. Da to wam jeszcze tę przewagę, że świadek straci sposobność do zmiany swego zeznania albo do komentowania go w sensie dla niego pożądanym.

Podczas badania takiego świadka należy powstrzymać się od ostrych odpowiedzi albo prób „okielzania” go. Naodwrot — trzeba wszelkimi sposobami podtrzymywać w nim ten tupet i wzniecać chęć do stoczenia walki. Dzięki takiej taktyce osiągniecie to, że świadek niewątpliwie wpędce zaszkodzi temu, komu chciał oddać przysługę. Nieznacznym bodziec będzie w danym razie najbardziej pożytecznym z tego wszystkiego, co dałoby się uczynić, aby złagodzić niepowstrzymany potok słów tej furji. Będziecie jeszcze mieli sposobność do podkreślenia wobec przysięgłych charakteru jego zeznań, i wtedy już samo tylko przeciwstawienie jego niepowstrzymanej gwałtowności waszemu niezmaconemu spokojowi wykaże im zupełną niepewność tych wyjaśnień. Brak zaś ich zaufania do poszczególnych części w jego zeznaniu pochłonie i zmaże i to wrażenie, jakie wywarły inne części jego zeznania.

Nie trzeba zapominać, że kontrast zawsze wywiera silne wrażenie na widzach. Rodzi bowiem uczucie pokrewne podziwowi, który zawsze służy temu, kto potrafił go wzbudzić.

Ale może się zdarzyć, że zajdzie konieczna potrzeba stwierdzenia tej lub innej okoliczności zapomocą tego właśnie nieugiętego świadka, ponieważ, jakkolwiek zeznanie jego niema żadnej albo prawie żadnej wartości dla tego, kto go wezwał, to jednak, skądinąd wszystko, co tylko wam się uda wydobyć od niego na swoją korzyść, będzie przekonywało przysięgłych tem więcej, im bradziej wrogi stosunek względem was świadek zeznał przedtem. Stąd wynika niebezpieczeństwo wzywania takiego świadka, jak również i konieczność wyzyskania wszelkich korzyści, jakie przynieść może jego zjawienie się w sądzie. Macie przed sobą dzikie zwierzę, gotowe was rozszarpać, gdy się

po temu nadarzy sposobność. Podejdźcie go. Bądźcie pewni, że nigdy nie udzieli wam odpowiedzi, o której przypuszcza, że jest dla was korzystna. Świadka tego można czasem doprowadzić do takiego stanu, że będzie odmawiać odpowiedzi nawet na pytania, które będą wydawały mu się korzystne dla jego własnej strony. Uczyni to z obawy, aby przeciwnicy nie wykorzystali odpowiedzi jego dla siebie. Dlatego też należy śledzić i czekać na odpowiedni moment, i jeżeli nadarzy mu się sposobność szczególnie sprytnie „ściąć” was i pobudzić publiczność do śmiechu pod waszym adresem,—odurzony powodzeniem jest on już w waszej mocy. Gdy świadek upojony jest swym triumfem — oto kiedy nadszedł czas na zadanie decydującego pytania. Lecz nie pytajcie go tak, jakgdybyście przywiązywali zbyt wiele wagi do swych słów, a raczej tak, jakbyście chcieli zatuszować swe niepowodzenie i udowodnić, że śmiech był bezpodstawny. W tym momencie on nie jest w stanie skontrolować swych słów, i jeżeli pytanie ułożone jest w zręcznej formie, odpowiedź z jego języka zerwie się prędzej, zanim zdąży zastanowić się nad ewentualnymi jej skutkami. Lecz, skoro tylko otrzymacie odpowiedź, czempędzej odwróćcie uwagę jego w przeciwną stronę zapomocą jakiegokolwiek pytania odnośnie najblahszej okoliczności. Wskazówkę tę zawdzięczam jednemu z mych poważnych przyjaciół, który jest zdania, że adwokat powinien kunszt adwokacki studjować. Ja sam obserwowałem ten sposób podczas badania krzyżowego, prowadzonego przez jednego z największych współczesnych znawców tego kunsztu. Osobiste moje spostrzeżenia również potwierdzają wskazówkę powyższą. Wasza przewaga wyrasta na przedwczesnym triumfie świadka. Przyjaciół mój przyrównywał to do wypadu podczas fechtunku. Zanim zdążycie odzyskać równowagę, już wasz przeciwnik zdąży zadać wam trafny cios.

Wszak widzieliście, jak wasz przeciwnik trzymał nieposkromioną ślicznotkę mocno w karchach. Gdy przyjdzie kolej na was, popuście nieco wędzidła, dajcie jej nieco swobody.— „Jeśli się nie mylę, pani była łaskawa powiedzieć memu szanownemu koledze, że...”¹⁾).

¹⁾ W naszych sądach strony mają upodobanie do powtarzania bez wszelkiej potrzeby pytań przeciwnika. Naogół biorąc, należy oczywiście tego unikać. Lecz trzeba pamiętać i o prawie, jakie przysługuje każdemu

3. Świadek nieuległy.

Świadek nieuległy stanowi typ zgoła przeciwny temu, o którym mówiłem przed chwilą. Woli on potrząsać głową na znak przeczenia, niżli powiedzieć jedno słowo: „nie”. W ten sposób jakgdyby chce powiedzieć: „Mnie nie złapiecie. Oto tam, panowie przysięgli, jest on, a tu oto—ja. Wywieść siebie w pole nie dam”. Robi wrażenie takie, jakby go opanował strach przed krzywoprzysięstwem, to też sądzi, że jedyny sposób wyjścia bez szwanku polega na tem, aby zamiast udzielania odpowiedzi kiwać lub potrząsać głową. Zdaje mu się, że każde jego słowo może zaszkodzić sprawie bez względu na to, co by nie powiedział. „Gdy milczysz, nie grzeszysz”—tak nauczyl go starzy ludzie.

Co tu z nim robić? Skoro nic przeciwko wam nie zeznał, to zostawcie go w spokoju, chyba że liczyście na to, iż uda się wam wydobyć od niego coś na swą korzyść. Gdy będziecie go badać, wystrzegajcie się, by nie wzbudzić w nim podejrzeń, że macie zamiar go „podejść”. Większa część świadków właśnie tego się obawia. Świadek, jaki w danym momencie stoi przed nami, spogląda na adwokata mniej więcej tak, jak mały chłopiec spogląda na dużego, który zaproponował mu uprzejmie „pokazać Londyn” — kawał, polegający na tem, aby trzymać chłopca za nogi głową na dół dopóty, dopóki zdumiony wędrowiec nie zacznie wrzeszczeć, że już „zobaczył Londyn”. W stosunku do takiego świadka trzeba umieć zdobyć jego zaufanie. Wystrzegajcie się tylko zadawania pytań zbyt stanowczych. *Kontentujcie się małemi odpowiedziami na małe zapytania*, a przekonacie się wkrótce, że odpowiedzi są u niego jakby nanizane gdzieś we wnętrzu, jak paciorki na nitce. Ciągnijcie wolniutko, aby nie zerwać nitki, a wszystkie paciorki wysuną się z łatwością, nie przyczyniając pacjentowi najmniejszej przykrości. On nawet nie będzie zdawał sobie sprawy z istotnej treści swego zeznania, dopóki nie usłyszy małej syntezy tegoż w waszem przemówieniu.

Świadek ten nie kłamie, lecz stale usposobiony jest wzglę-

w myśl art. 723 U. P. K. „Każda ze stron może zadać świadkowi ponowne pytania w celu wyjaśnienia odpowiedzi, danych na pytania strony przeciwnej”.

dem was nieprzyjaźnie. Jesteście w oczach jego człowiekiem niebezpiecznym, czemś w rodzaju szpiega. Spogląda więc na was takim wzrokiem, jakim obrzuciłby na wyścigach podejrzanego osobnika, który usiłowałby wciągnąć go do rozmowy. Powoli i stopniowo on nabierze śmiałości, zwłaszcza jeżeli potraficie go przekonać, że bynajmniej nie jesteście tak straszni, jak mu się to wydawało. A najlepszym środkiem na spotęgowanie w nim tego przychylnego wyobrażenia będzie to, aby przyzwyczaił się do dawania odpowiedzi. Niech się przekona, że zadajecie jak najprostsze pytania, na które możliwe są jedynie zupełnie proste odpowiedzi, do tego stopnia proste, że zadawanie takich pytań i odpowiedzi na nie mogą się wydać dowodem głupoty.— „Naturalnie”, — odpowiada on na jedno pytanie.— „Rozumie się” — na drugie.— „Bez wątpienia” — na trzecie i t. p. Wtem stawiacie znenacka zapytanie o tem, co bynajmniej nie „rozumie się” i dalekie jest od „naturalności” — i otrzymujecie pożądaną odpowiedź. Patrzcie na niego, jak na dostarczoną do sądu część natury ludzkiej, z której przy pewnym sprycie i umiejętności można wydobyć choć niewielką odrobinę materiału dla was użytecznego — taką odrobinę, jakiej może nigdzie już na innem miejscu nie znajdziecie.

Bywa czasami (nawet dość często), że świadkiem tym jest starzec. Spór toczy się o serwitut przechodu i przejazdu. Przypuśćmy, że to jest „najstarszy z ludzi miejscowych”. Jakie są właściwe pobudki czynów ludzkich? U niego — poczucie sprawiedliwości, które wyssał wraz z mlekiem matki i oddziedziczył po ojcu: „*Prawo jest prawem, a bezprawie nigdy nie stanie się prawem*”. Zadowolenie z siebie i dobre o sobie mniemanie, mają swe źródło w powszechnem uznaniu jego *uderzającej pamięci*, z dawien dawna podziwianej przez wszystkich, kto tylko go znał. Nikt z ludzi miejscowych nie wie o sprawach minionych tyle, co on. Egoizm, pojmowany przez niego jako prosta i godna szacunku nieuległość, „*charakter niezależny*” — *nikomu się nie kłania i płaci zawsze monetą najczystszej próby* — oto są słabe miejsca w jego pancerzu. Jeżeli nie potraficie skierować strzały w jedną z tych jego słabostek, to lepiej zrobicie, gdy zawieszicie łuk na ścianie: nigdy nie będziecie dobrym strzelcem. On odpowie na każde pytanie, jeśli tylko odwołacie się do jego zadziwiającej pamięci, albo jeśli w pytaniu waszem

zabrzmiała nuta zachwyty nad jego mocnym charakterem, albo zajaśnieje taka sama „prostota i nieprzedajna uczciwość”, które, jak szczerze wierzy, znalazły w nim swe skończone wcielenie, a bodaj nawet czy nie po raz pierwszy objawiły się światu.

Oto są sposoby, przy których pomocy można ugłaskać i przyswoić świadka „nieuległego”, podobnie jak dzięki pewnej umiejętności i cierpliwości można zniewolić i nieco rozumniejsze stworzenie boskie, na przykład—słonia, aby stał na głowie.

4. Świadek niezdecydowany.

Świadek niezdecydowany może być albo bardzo ostrożnym i sumiennym człowiekiem, albo też największym kłamcą. O tem należy się przekonać jeszcze przed krzyżowym badaniem. W większości przypadków świadek niezdecydowany troszczy się nietylko o to, aby możliwie dokładnie odpowiedzieć na pytanie, ile o to, aby przewidzieć, jakie może mieć znaczenie dla sprawy jego odpowiedź. Takiego świadka, broń Boże, nie należy przymuszać do pośpiechu. Pozwólcie, niech dobrze rozważy to, co ma powiedzieć. Niech sam rozstrzygnie, na którą szalę u wagi ma położyć swe słowa, wy zaś według wszelkiego prawdopodobieństwa możecie liczyć na to, że sam położy je na waszą stronę. Gdyby tak się stało, nie dotykajcie ich. Mówię to dlatego, że widziałem niejednokrotnie, jak młodzi adwokaci zdejmowali je pieczęlowicie ze swej szali, by przełożyć na drugą. Miejcie jeszcze i to na względzie, że im dłużej będzie on się namyślał, tembardziej kłopotliwa będzie mu się wydawać odpowiedź. A jeśli jest on świadkiem niesumiennym, to takie zakłopotanie jest najlepszą dla niego karą. Gdy zacznie obliczać i ważyć każdą swą odpowiedź, to niechybnie zagubi się w ocenie przypuszczalnego ich wpływu na wynik sprawy. Otóż w tej powolności nie kryje się żadne niebezpieczeństwo. Bo albo jest on o wiele od was przebieglejszy i lepiej od was zna wasze myśli, albo wcześniej czy później uda się wam zaprowadzić go do krainy nieznaney, gdzie będą mu się majaczyć i wielkoludy, i strachy leśne, i wszelkie moce piekielne. Po każdym waszem zapytaniu będzie on rzucać spojrzenia gdzieś w bok, i odpowiedź jego będzie omijać zapytanie. Często pow-

tarzać będzie pytanie, aby zyskać na czasie. To niby nie sły-
szał, to znów—nie wie. A tymczasem wciąż będzie dorzucał na
wagę swe odważniki, z których zapewne niejeden okaże się
fałszywym.

Pod żadnym atoli pozorem nie należy przewlekać badania
krzyżowego. Badanie traci na mocy, gdy idzie zbyt powolnie.
Temu świadkowi należy zadawać pytania z normalną szybko-
ścią, albo nawet nieco szybciej, aby tem bardziej uwydatnić jego
niezdecydowanie, tudzież niedorzeczność nietrafnych odpowiedzi.

Należy jednak mieć to na względzie, że czasami niezde-
cydowanie świadków wypływa z ich dążenia do zupełnej ści-
słości swych zeznań. W takich przypadkach należy uważać, aby
ogłębność w słowach nie wywołała u przysięgłych fałszywego
pojęcia o stopniu wiarygodności świadka. Wszak i w sztuce
adwokackiej bywa tak, że litera sprowadza martwość tam, gdzie
winien żywić duch.

5. Świadek nerwowy.

Nerwowy świadek należy do liczby takich, z którymi spra-
wa jest najtrudniejsza. To milczy, to znów odpowiada na dwa
albo trzy pytania naraz. Często zdarza się, że odpowiedzi wy-
kluczające się wzajem następują jedna tuż po drugiej: i „tak”
i „nie”, a wreszcie: „nie wiem”. — „Zdaje się, że tak”, „zdaje
się, że nie”, odpowiadają zazwyczaj, przywołując na pamięć
jednocześnie fałszywych, jak i sumiennych świadków. Jak jedni,
tak drudzy lubią takie wyrażenia, wywołane jednak przez różne
pobudki.

Bądźcie delikatni w traktowaniu tego ciekawego okazu na-
tury ludzkiej. Trzeba dodać mu odwagi. Rzecznicy stron często
w tych przypadkach irytują się i tracą cierpliwość: „Niech pan
będzie łaskaw wytłumaczyć, co pan chce przez to powiedzieć”.
— „Pan mówi i tak, i nie; pana zrozumieć nie można”. — „Może
pan zechce łaskawie wytłumaczyć panom przysięgłym, jak nale-
ży rozumieć pańskie słowa”. Tak traktować świadka nie godzi
się. Przysięgli zazwyczaj niechętnie słuchają takich marnych do-
cinków. Niewszyscy adwokaci wiedzą o tem, niektórzy zaś tyl-
ko szkodzą swym klientom, czyniąc podobne przykre uwagi.

A ponadto przykre docinki, skierowane pod adresem świadka, i jednocześnie schlebianie przysięgłym ze strony adwokata nie mogą wzmocnić gruntu pod nogami świadka i przywrócić mu mocne samopoczucie. Co do tego świadka, jak zresztą i co do każdego innego, należy pamiętać, że nawet drobnostka, którą udało wam się wydobyć z jego słów na waszą korzyść, warta jest wszelkich wysiłków, jakie zużyliście na to. Bądźcie łagodni z tym świadkiem, jak z płochliwym koniem. „Pogłaszczcie go” i dodajcie odwagi, pozwólcie niech się oswoi z nieznanem straszylem, wcielonom w waszą uczoną osobę. O świadku nerwowym, jak i o każdym innym, należy powiedzieć, że albo trzeba go badać (sposobem krzyżowym), albo trzeba zgolać niechęć badania go. A jeżeli trzeba, to nie doprowadzajcie go do takiego stanu, aby najbardziej nawet dodatne dla was odpowiedzi traciły na wartości w oczach przysięgłych. Właśnie doprowadzicie do tego, o ile będziecie wzbudzać w nim lęk swą niecierpliwością. Skoro liczycie na to, że otrzymacie od niego korzystną dla siebie odpowiedź, to przedewszystkiem starajcie się uspokoić jego nerwowe podniecenie. W przeciwnym razie zostawcie go lepiej w spokoju.

Jego przeżycia duchowe dadzą się przyrównać do uczuć muchy, która nagle uświadomiła sobie, że dostała się do sieci pająka. Położenie jest krytyczne, i biedne stworzonko byłoby bardzo rade, gdyby sprawa zakończyła się szczerem obustronnem pojednaniem. Stan duchowy świadka w czasie jego badania stanowi nieodłączną częśćkę istoty jego zeznania. Przysięgli zawsze wchodzi w położenie takiego nerwowego świadka i przy ocenie jego zeznania biorą jego wzburzenie pod uwagę. Trzeba być ostrożnym, aby zbyt ostrym tonem lub obejściem się nie zadrasnąć ich współczucia dla niego.

6. Świadek wesoły.

Świadek wesoły zjawia się przeważnie w sprawach teatralnych i zazwyczaj oczekiwany jest z niecierpliwością przez publiczność, o czym najczęściej sam wie dobrze. Rzadko kiedy uda mu się powiedzieć coś dowcipnego, niemniej jednak wszelka próba jego w tym kierunku wywołuje śmiech ogólny. Ze wszy-

stkich stron go podtrzymują, a rzeczy prawdziwie dowcipne mówi częstokroć nie on, a sędzia. Świadek ten jest osobistością, posiadającą znaczenie społeczne, to też żadną miarą nie wolno mu tracić popularności w oczach swych wielbicieli. Niech tylko uda mu się powiedzieć jakieś dowcipne słówko, nazajutrz będzie już ono podane w gazetach, i świat teatralny przeczyta je przy śniadaniu. Jeśli się nie uda — „występ“ chybiony. Ze świadomością tego staje on przed kratkami i obrzuca sałę wzrokiem, z którego można wyczytać: „Poprzedni świadek był wcale nieciekawym, a teraz właśnie zaczyna się przedstawienie“.

Każdy wie o tem, że słaba jego strona—to ambicja, mocna zaś—to dobroduszość. Bardzo rzadko spotkacie w nim fałszywego świadka, również rzadko może się zdarzyć, by on usiłował zepchnąć was na niepewne tory. On nie jest zainteresowany w wyniku sprawy, a nawet przeważnie jest wolny od stronniczości, mającej źródło w partyjnej solidarności. Zazwyczaj jest on przyjacielem obydwu stron, jak zresztą całej ludzkości wogóle. Może być w niezbyt przyjaźnych stosunkach z całym światem, wszelako nie ma zamiaru kogokolwiek „pogrążyć“.

Rozpoznawane jest, dajmy na to, powództwo o straty z powodu zadania gwałtu. Śmiało możecie liczyć na jego dobroduszość. W pomyślnych warunkach on wytrąci czasem ze sprawy wszystkie podstawy powództwa, zgłoszonego przez waszego przeciwnika, przyczem robi to z taką samą usługowością, z jaką starłby z tablicy wykaz cudzych długów. Bądźcie bezgranicznie dobrotliwi w stosunku do niego. Zapomnijcie, że prowadzicie spór sądowy. Obchodźcie się z nim, jak nauczyciel ze swymi uczniami po skończonych lekcjach, a przekonacie się, że skoczy prosto tam, gdzie wam potrzeba, jeśli tylko podstawicie mu kark, jak to bywa w zabawie w „kozła“. On jest przeciwnieństwem świadka, mającego skłonność do tragicznego wyolbrzymiania faktów. Zawsze jest pogodny i wesół, a przykrości życiowe są dla niego błahostkami bez znaczenia. Niezbyt często zażywa on rozkoszy życiowych, lecz zawsze ich pożąda i wierzy w nie. Różne zaś niesnaski i przeciwieństwa nie stanowią dla niego głównych rysów w życiu, jeno chwilowe przypadłości, o które troskać się nie warto.

7. Świadek przebiegły.

Na przebiegłego potrzebna jest przebiegłość. Dowcip byłby tylko nieprodukcyjną stratą czasu. Proste pytania nie są w jego guście. A jednak dla kontrastu, i tylko dla tego, proste pytania mogą się nadawać dla niego podczas krzyżowego badania ze względu na przysięgłych. Wszystko, co jest szczere w zewnętrznym zachowaniu się, w tonie, w poszczególnych wyrazach stanowi korzystny kontrast pewnej siebie i fałszywej gry tego lichego aktora i sprzyja temu, aby go pobić na łeb i na szyję. Będzie to odtrutką dla jego przebiegłości. Dziwne, ale niemniej prawdziwe, jest to, iż żaden z tych, którzy uważają się za przebiegłych, nie potrafi tego ukryć. Taki przebiegły w gruncie rzeczy bynajmniej nie jest sprytnym. W swoim mniemaniu jest on wielkim filutem i stara się nim być, najbardziej zaś troska się o to, aby inni go za takiego uważali. Zawsze się trzyma i mówi z takim wyrazem, jakgdyby w jego słowach i postępkach ukryte było głębokie, tajemnicze znaczenie, którego nigdy nie zrozumiecie mimo całą waszą wiedzę i przenikliwość. Ten rzekomy przebiegły, gdyby tylko mógł, zostałby największym oszustem. W rzeczywistości zaś jedynym człowiekiem, którego on oszukuje, jest on sam. Łatwo można zauważyć, że on usilnie stara się przedstawić siebie za takiego, jakim nie jest w istocie, i robi taką minę, jakby wiedział o wiele więcej niżli wie w rzeczywistości. Trzeba pokazać przysięgłym tego człowieka we właściwym świetle, i sprawicie im wielką przyjemność, gdy dobrotliwie zdejmiecie maskę z tego oszusta. Stąd bynajmniej nie wynika, że przysięgli odrzucają jego zeznanie. Dadzą mu jedynie należytą ocenę i, jeżeli nie znajduje ono potwierdzenia w innych danych sprawy, niebardzo mu zaufają. Gdy zaś zeznanie to będzie obalone przez świadka wzbudzającego zaufanie, albo przez faktyczne dane, to zupełnie je odrzuca. Dlatego też należy okazać mu pomoc w odegraniu jego roli. Będzie on wyolbrzymiać fakty i nie szczędzić jaskrawych barw zgodnie z swą manierą, to jest — w sposób widoczny dla otoczenia, a pozbawiający go świadomości, iż nikt w jego niesamowite opowiadanie nie wierzy.

Skoro uda się wam pobudzić otoczenie, jakby znienacka, do śmiechu pod adresem tego świadka, ten jest już w waszej

mocy, ambicja bowiem jest u niego silną sprężyną. Lubo szczyti się on takimi cechami, które ludzie traktują zazwyczaj ze wzgardą, to przecież jest z nich dumny i pragnie, aby go uważano za człowieka rozumnego. Ale aby wyśmiewano się z niego, jak z głupca, tego znieść nie może. To go doprowadzi do utraty cierpliwości, a misternie ułożone zeznanie oraz aroganckie odpowiedzi przeпадną z kretesem. Trzeba jednak tak zrobić, jakgdyby śmiech był dla was zupełnie niespodzianką: aby zdawało się, iż wywołany został wskutek własnego „potknięcia się” świadka, a nie przez was zręcznie sprowokowany. Tak często zdarzało mi się widywać, jak używało tego sposobu wielu z tych, których już brak w naszych szeregach, jak również i ci, którzy po dziś dzień stoją na adwokackiej trybunie, że muszą uznać ten sposób za bardzo celowy. Przysięgli zawsze radzi go widzą, jeżeli zaś przeprowadzić go zręcznie, sposób ten stanowi jeden z najbardziej zabawnych epizodów podczas zjawienia się przed sądem świadka „przebiegłego”.

Skoro człek za takiego uchodzi, musi podtrzymać swą sławę. Mam na myśli sławę, istniejącą *li tylko w jego wyobraźni*. On sam jest swoją własną publiką, swym własnym krytykiem, i jeżeli można choć na chwilkę poniżyć go we własnych jego oczach, wówczas okaże taką samą słabość, jak prawdziwie wielki człowiek, który dozna niepowodzenia przed swoją publicznością—ukaze się w świetle niekorzystnym.

8. Obludnik i świętoszek.

Obludny świętoszek zajmuje dość poczesne miejsce w szeregu świadków, których badanie może przysporzyć niemało zadowolenia wytrawnemu adwokatowi. Badanie to nie bywa zbyt trudne. Jego zeznanie jest zawsze inspirowane najbardziej czystymi i szlachetnymi pobudkami. On jest pełen najlepszych chęci, żeby mówić tylko szczerą prawdę. Nie, i tego mało. On chce mówić bez najmniejszego, choćby nawet *pozornego*, cienia stronniczości. Jego interesy, jego uczucia nie są w najmniejszym stopniu zaangażowane w sprawę. Bardzo mu jest przykro, że nie udało mu się polubownie załagodzić sporu, nie doprowadzając sprawy przed kratki sądowe.

Jakiż zacny człowiek! Jedyne bezwzględna konieczność i twarde obowiązki mogą zniewolić was do zadawania temu człowiekowi swych niedyskretnych pytań. Badanie może być pożytywane niemal za obrazę osobistą i może znaleźć usprawiedliwienie jedynie w tem, że jego zadziwiająca bezinteresowność i bezstronność mogły wyrzucić pewien wpływ na przysięgłych i zaszkodzić waszemu klientowi. Chciecie czy nie chciecie, a badać trzeba. Łatwo można zauważyć, że za każdym razem, gdy ten obłudnik ma zamiar dopuścić się pospolitego kłamstwa, zaczyna kręcić. Taka jest zwykła kolej rzeczy: wydaje mu się przecie, że jest człowiekiem uczciwym. Dlatego też, kiedy wypada nie mu skłamać, nagle opuszcza go odwaga. Jak kiepski jeździec na polowaniu, obawia się on puścić konia wprost na ogrodzenie, więc rozgląda się na wsze strony, szukając furtki lub dogodnego miejsca, gdzie ogrodzenie jest niższe i można przedostać się bez skoku, nie narażając się na upadek i potłuczenie. Kiedy obłudnik ma skłamać, to mówi: „Nie jestem przekonany co do tego; nie mogę twierdzić tego napewno“. A jednak „przesadzi płot“, jeśli tylko wskażecie mu miejsce, gdzie to można zrobić. Zadajcie mu pytanie mniej więcej w takiej formie: „Proszę pana, panie Pecksnif¹⁾, czy mogę z pańskich słów wnioskować, że było tak a tak...?—„Owszem, może być, że tak“—odpowie on, biorąc w ten sposób pierwszą przeszkodę. Wkrótce się przekonacie, że za każdym razem, kiedy *on nie jest zupełnie przekonany, nie może zaręczyć*, kiedy *mu się zdaje, on sądzi, uważa i t. p.*, to ma zamiar skłamać. On w swej istocie jest kłamstwem, które nie wymaga komentarzy. Zeznanie jego idzie zawsze po wąskiej ścieżce między prawdą a fałszem, i trzeba bacznie się przyglądać, aby się przekonać, o którą stronę zahacza. Gdy kłamie, to kłamstwo jego jest bliskie prawdy, że granica prawie zanika. Gdy mówi prawdę, to ta prawie zbiega się z linią, gdzie zaczyna się kłamstwo. Wy jednak możecie zniweczyć całą siłę jego zeznań, pchnąwszy go raz w stronę prawdy, drugi raz w stronę kłamstwa. Równowaga jego jest natyle niepewna, że dość pchnąć palcem, aby nią zachwiać, i jakkolwiek nie obali się całkowicie, to jednak uwydatni wobec przysięgłych komiczne wysiłki, jakie czynić będzie, aby po-

¹⁾ Jedna z osób w powieści Dickensa „Martin Cheswit“, typ bigota.

wstrzymać się od upadku. Najbardziej skuteczny sposób w postępowaniu z takim świadkiem polega na przekonywającym tonie i na obeiściu się w jego własnym stylu, jakobyście byli przekonani, że macie przed sobą człowieka niezwykle zacnego i miłego, którego żadne męki nie zmuszą do kłamstwa i którego łatwiej oddać dzikim zwierzętom na pożarcie, niżli zmusić do frymarzenia swą nieposzlakowaną uczciwością. Za czyistą ma duszę, aby nie uznawać prawdy, jeśli tylko będziecie mu ją podawać w bardzo małych dawkach zapomocą zwykłych pytań, podsuwających odpowiedź, każdorazowo z dodatkiem lekkiego napomknienia o możliwości krzywoprzysięstwa, na które żadną miarą się nie waży.

Ten obłudnik wierzy w dwie rzeczy: w religję i swoją własną dobroć. Wiara jego — to zabiegi o dobra doczesne, które uważa jako wyraz opieki Opatrzności nad nim. A jego dobroć objawia się w gorącym zachwycie nad własną swoją osobą. Jest człowiekiem moralnym, lecz moralność jego jest oparta nie na szczerej pobożności, a na nędznem tchórzostwie. Dopuściłby się chętnie wszelkiej podłości, gdyby tylko nie obawiał się złych skutków. W gruncie rzeczy jest to nędznik, który nie ma odwagi przyznać się otwarcie do nikczemności.

9. Świadek, który częściowo mówi prawdę, a częściowo kłamie.

Świadek, który częściowo mówi prawdę, a częściowo kłamie, świadek, który bez obłudy, świadomie upiększa jedne fakty, przemilcza drugie, a dla uzupełnienia obrazu komponuje szczegóły na rzecz strony, przez którą został wezwany,—oto najbardziej niebezpieczny przeciwnik dla adwokata. Aby oddzielić w jego słowach prawdę od fałszu, potrzeba nie tylko umiejętności, lecz i przenikliwości, jakoteż cierpliwości. W traktowaniu tego rodzaju zeznań potrzebny jest subtelny zmysł dotyku, który nabyć można li tylko przez bezpośrednią praktykę. Nawet rutynowani adwokaci częstokroć dają się uwieść ich kłamstwu, i nawet sędziowie niezawsze potrafią odróżnić je od prawdy. Podobnie jak w farmakologii niema środków na zwalczanie niektórych chorób, tak samo i adwokat bywa bezsilny

wobec takiego świadka, którego usiłuje zwalczyć zapomocą jednego tylko jakiegobądź środka. Świadek pozostaje odpornym nieraz i wobec mocniejszego szermierza, uzbrojonego we wszystko, co tylko mogą dać wrodzone zdolności, wiedza i sztuka. Takt, rozum, wytrwałość, wrażliwość, przenikliwość, doświadczenie—wszystko to należy posiadać w wysokim stopniu, aby przeprowadzić skutecznie badanie tego świadka. A nadto należy pamiętać, że niedość na tem, aby cechy i charakter tego zeznania były tylko dla was zrozumiałe. W ten sposób spełnicie zaledwie połowę waszego zadania. Pozostaje druga, trudniejsza: należy zeznanie tego świadka przedstawić przysięgłym w takim samym świetle i charakterze, w jakim sami go widziecie. Przysięgli, którzy nie umieją, że tak powiem, przesiać słów świadka, nie poznają się tak prędko, jak wy, na fałszu i nie tak łatwo rozróżnią, gdzie jest prawda, a gdzie fałsz, które będą pomieszane ze sobą w zeznaniach sprytnego świadka tego typu w sposób bardzo zręczny.

Jeżeli pomimo to udało się wam uchwycić i zdemaskować coś niecoć nieprawdopodobnego albo niedorzecznego, toście osiągnęli niemało. Wskażcie przysięgłym na zamierzone oszustwo w pierwszej lepszej części zeznania świadka, a już prawie, albo nawet zupełnie, obalicie takowe. Bacznie uważajcie na to, czy poszczególne części zeznania są w zgodzie pomiędzy sobą; czy nie zachodzi rozbieżność między niektórymi częściami prawdziwymi a zmyślonymi. Trzeba wyświetlić, czy stwierdzone przez świadka okoliczności mogły współistnieć we wzajemnym między sobą związku, trzeba zadawać pytania o przyczynach i skutkach. Wszystko to daje wam możność określić, o ile zeznania jego zgodne są z faktami, ustalonymi przez innych świadków. Oset nie wyda winnego grona. I gdy się przekonacie, że jedna przyczyna rodzi rozmaite skutki, zrozumiecie, że gdzieś się kryje fałsz.

Przysięgli są zawsze wrażliwi na rzeczy nieprawdopodobne. Gdy będziecie zadawać pytania w tym kierunku świadkowi, który składa napół prawdziwe, napół zmyślane zeznanie, może uda się wam natknąć na nieprawdopodobieństwo w jego opowiadaniu. Oczywiście, wiele z tego, co już było powiedziane o sposobach badania jednego świadka, ma zastosowanie i do innych. Możliwe jednak, że poza wykazaniem nielogiczności i nie-

prawdopodobieństwa zeznania, uda się wam je zupełnie zdruzgotać, udowodniwszy przysięgłym, że słowa świadka wogóle nie zasługują na najmniejsze zaufanie. Gdy tak sprawy stoją, to nie macie potrzeby badać go dalej, o ile tylko nie macie zamiaru obalenia jego wyjaśnień zapomocą zeznań własnych świadków.

Opowiadanie tego świadka podobne jest do ściany ze stanniem naklejonem obiciem. Przy powierzchownym rzucie oka przypadkowego gościa, wszystko, zdaje się, jest bez zarzutu. Aliści baczny obserwator zauważyłby może, że w wielu miejscach rysunek urywa się, aby się dopasować do rozmiarów i kształtów ściany. Zauważyłby to pomimo zručności, z jaką poszczególne kawałki dopasowywano, by ukryć przed okiem brak symetrii. Ściana, jako całość, ma wygląd powierzchni, pokrytej nieprzerwanymi deseniami. Gdy się jednak wejrzy w szczegóły, widzi się naklejenie i zupełny brak ciągłości w rysunku.

Nie ten jest sprytnym kłamcą, kto zmyśla fakty, a ten — kto je dopasowuje. Rzadko kiedy opowiadanie zmyślane oszuka słuchaczy. Lecz szereg prawdziwych a przekreślonych faktów, dostosowanych do celów kłamcy, częstokroć celu dosięga. Największym kłamcą jest ten, kto potrafi domierzać jak najmniej fałszu do prawdziwych zdarzeń.

10. Świadek stanowczy.

Mogę wskazać jeszcze jeden typ świadka. Jest to świadek „stanowczy” (przeważnie kobiety albo ludzie o właściwościach charakteru kobiecego). Świadek taki, choćby był w wielkim błędzie, nigdy nie odwoła tego, co już raz powiedział. Czasami jednak nadarza się sposobność stopniowo i powoli doprowadzić go do tego, że zmieni swoje poprzednie zeznanie, albo też z właściwą sobie stanowczością stwierdzi o wiele więcej, niżli zeznał na początku. Skoro zaś powiedział więcej, to już macie możność obalić jego zeznanie. Czasem bywa i tak, że słowa jego same w sobie są w sprzeczności z tem, co już raz powiedział. Jeśli poprowadzicie badanie z należytą zručnością, to, według wszelkiego prawdopodobieństwa, będzie on obstawał z jednakowym uporem przy dwóch lub trzech okolicznościach, wzajem się wykluczających. Nie masz świadka oporniejszego od

niego do odwołania swego zeznania. Zato łatwiej go, niżli kogo innego, doprowadzić do sprzeczności z jego własnymi słowami.

Przysięga nie jest w jego oczach środkiem na to, aby powstrzymać pochopność do kłamstwa, a jest tylko przypiecztowaniem jego stanowczego oświadczenia—świadectwem prawdy, jak płaskorzeźba głowy królowej na podrobionym szylingu. Bez najmniejszego wahania gotów byłby stwierdzić pod przysięgą, że to Abel pierwszy uderzył brata, gdyby był wezwany w charakterze świadka ze strony Kaina. Stałe stoi w obrobie tego, co uważa za „swoją stronę”. Nie próbuje tłumaczyć mu, że się myli. Nieostrożne zapytanie w rodzaju: „Jakżeż to stać się mogło?”—wywoła jedyną odpowiedź: „Nie wiem, jak się to stać mogło. Pan to chyba lepiej wie. Wiem tylko, że tak było”. Łatwiej jest wmówić we włóczącą się po ulicy psinę, że szczekanie wyszło z mody, niżli przekonać takiego świadka, że powinien być oględniejszy w składaniu swych zeznań przed sądem.

11. Świadek, który na wszystko się zgadza.

Inny znów typ świadka, dość często spotykany w sądzie, jest to świadek głupkowaty. Ten gatunek ma wiele rodzajów. Chcę uwagę czytelnika zatrzymać na jednym z nich. Jest to człowiek nadzwyczaj uprzejmy i grzeczny. Zgadza się z każdym, każdemu chce dogodzić. Jego pozycja w społeczeństwie jest raczej skromna, niż świetna, a los nie obdarzył go ani nadzwyczajnem bogactwem ani głębokością władz umysłowych, niezbędnych dla osiągnięcia powodzenia na drodze życiowej. Potrafi zresztą manipulować skrobaczem albo pchać taczkę przed sobą.

Jeżeli jesteście zdania, że macie przed sobą świadka, z którego zeznań można ulepić wszystko, jak z ciasta, to nie omylicie się. Z ciasta można ulepić, na ten przykład, łódkę; pytanie tylko, czy popłynie. Czy, stosując w sprawie całą swoją umiejętność, potraficie uczynić to zeznanie pożytecznem dla waszego klienta? Z łatwością zdołacie skłonić tego świadka do odwołania wszystkiego, co on stwierdził podczas początkowego badania (na pytania waszego przeciwnika). Jest to tak proste

i łatwe, jak rozprucie plecionej lub związanej koronki. Lecz cóż wynioskują z tego przysięgli? W większości przypadków uśmiechną się i pomyślą: „No, no! Co za sztukmistrze z tych adwokatów, zwłaszcza podczas badania krzyżowego!” Jeden taki sztukmistrz w ich oczach schował pod kapelusz *gęś*, wy zaś wyciągnęliście stamtąd—*papugę*. I oto kiwają dobrodusznie głowami, zadowoleni z dostarczonej im rozrywki. „Nie potrzeba i teatru.” Wiedzą jednak, że widzieli *gęś*, i gdy ich zapytacie, co było pod kapeluszem, decyzja zabrzmii: „*gęś*”¹⁾.

Innemi słowy, niema najmniejszego celu ustalać zwykle sprzeczności w zeznaniach takiego świadka. Przysięgli połowę waszych sukcesów przypiszą waszej zręczności, drugą połowę—na konto jego głupoty. Jeżeli nie nadarzą się inne jeszcze podstawy do wątpliwości, to uśmiewszy się z jego odpowiedzi w czasie badania krzyżowego, uznają za prawdziwe pierwotne jego opowiadanie.

Ten świadek ma wielce słabą stronę charakteru — *on jest tchórzem*. Weźmy, na przykład, powództwo o samowolne korzystanie z cudzego konia i o uszkodzenie go. W skardze powodowej podano, że pozwany bez pozwolenia właściciela osiodłał konia i przejechał się cwałem spory szmal drogi. Koń powrócił dychawiczny i zupełnie chory. Pozwany odpowiada, że uzyskał od powoda pozwolenie na korzystanie z jego konia, gdy ten nie będzie mu potrzebny, to też wziął konia na mocy tego zezwolenia. Utrzymuje dalej, że jechał zwyczajnego stępa, że koń bynajmniej nie jest dychawiczny i t. p. Świadek „zgodliwy” wezwany jest do sprawy ze strony powoda, u którego służy w charakterze stajennego. Zeznaje, że stajnię znalazł otwartą, konia zaś nie było. „Dla nikogo konia nie wyprowadzałem, aż tu patrzę—koń idzie cały w mydle i jakgdyby dychawiczny”.

Świadkowi nietylko chodzi o ustalenie prawdy, co o chęć dogodzenia wszystkim naokoło i każdemu z osobna. On zna się na „obyczajach” i nie chce nikomu zrobić przykrości. Najwięcej zaś obawia się, aby nie stracić posady. Razu pewnego chciał pogodzić sąsiada Jana z żoną, ale jeszcze po dziś dzień daje się to mu we znaki. Do cudzych spraw już więcej nosa

¹⁾ Wyraz „goose” (*gęś*) w języku potocznym oznacza mniej więcej to samo, co u nas wypowiedziane dobrośliwie „*głuptas*”.

nie wścibia. Gdyby nie wezwanie, czyżby poszedł do sądu?
Zapytujecie go:

- P. powiedzieliście, że była ładna pogoda?
- O. Tak jest.
- P. A czy nie trochę za wilgotno?
- O. Tak, niezamądo wilgotno.
- P. A więc, powiedzmy, wilgotnawo. A może i trochę parno było?

- O. Właśnie, było parno.
- P. W taką pogodę koń chyba może bardzo spotnieć?
- O. Co, przoszę?
- P. Czy koń może spotnieć?
- O. Spotnieje! Naturalnie, musi spotnieć.
- P. Czy koń jest strzyżony, czy nie?
- O. Nie, nie jest.
- P. Czy mógł spotnieć?
- O. Mógł trochę „dymić“.
- P. Mógł dymić. Zdaje się, że i wy nie jesteście od tego, by sobie czasem fajki nie „podymić“?

„Zgodliwy“ jest do tego stopnia zażenowany tą żartobliwą grzecznością z waszej strony, że całe jego oblicze rozplywa się w uśmiechu zadowolenia Wszelako widać, iż uśmiecha się on, zachowując przytem największy szacunek.

— P. Jeśli się nie mylę, palicie. Ale może się mylę? (Jak najwięcej uprzejmości. On sownie za nią wynagrodzi).

— P. Czy nie paliliście fajki, gdy nadszedł gospodarz?

— O. Zdaje się, że paliłem.

— P. A czy nie mówił czasem gospodarz, że żałuje, iż pozwolił pozwanemu dosiąść konia, ponieważ pozwany jest to „szalona pałka“ i gotów zajeżdżać tak daleko, że go później nie odszukamy. Wsadź żebraka na konia, to pocwałuje...¹⁾ no, ale brzydkich słów nie będę powtarzał. Czy mówił to gospodarz?

„Zgodliwy“ wciąż jeszcze uśmiecha się w olśnieniu i zaczyna drapać się za uchem.

— P. Mówił, czy nie mówił?

— O. Zdaje się, jakby coś takiego mówił.

¹⁾ Set a beggar ou horschack, he'll ride to hell— do diabła.

— P. Czy to samo, co ja mówię, czy nie?

— O. Coś niecoć mówił, a czego i nie mówił.

Sędzia. Czego właściwie nie mówił?

„Zgodliwy“ już zapomniał pytania.

Rzecznik pozwanego: O „szalonej palce“ czy mówił?

— O. Tak, to to mówił.

— P. I że bardzo żałuje?

— O. Jakżeż nie żałować.

— P. A czy moglibyście stwierdzić stanowczo, że nie mówił tego, iż żałuje bardzo, że pozwolił mu brać konia—możliwe, że nie temi samemi słowami, ale właśnie w tym sensie? Czy możecie utrzymywać, że nic podobnego nie mówił?

— O. Doprawdy, nie wiem, jak powiedzieć — mówił, czy nie mówił? Kłamać przecież nie wypada,—odpowiada „zgodliwy“.

— P. Tyko niech świadek nie myśli, że żądam ścisłych jego słów. Chodzi mi tylko o to, czy powiedział coś w tym sensie, czy nie?

Wrodzona grzeczność świadka „zgodliwego“ nie jest w stanie wytrzymać tak ugrzecznionego badania. Drapie się więc za uchem i wygłasza:

— O. Może być, że mówił.

Jest to bynajmniej nie odosobniony przykład zeznań świadka tego „zgodliwego“ typu. Wszakże badanie takie chybia celu. Przysięgli powrócą do pierwotnego jego zeznania, odrzuca zaś odpowiedzi, osiągnięte zapomocą takich właśnie sposobów. Mnie zdarzyło się nieraz przekonać się o tem w sądzie podczas badania lekliwych i głupich świadków. Zadanie adwokata bynajmniej nie polega na tem, aby zmusić takiego świadka do nagadania różnych głupstw, sprzecznych z jego początkowem zeznaniem. Gdyby się miało do czynienia z rozumnym człowiekiem, to co innego—takie odpowiedzi zniweczyłyby całe zeznanie. Inna sprawa z głupcem. Zeznanie „zgodliwego“ jest słabe w swej istocie. Jak pnąca roślina, ono nie jest w stanie utrzymać się o własnych siłach i, jeśli obserwowaliście uważnie, toście pewno zauważyli, jak pieczolowicie zmuszony był wasz przeciwnik hodować pędy tej rośliny, której bardzo delikatny badylek przywiązał starannie do kołka. Winnicie *usunąć kołek*. Nie należy wyrwać rośliny z korzeniem. To zeznanie nie jest takim, jakim się być wydaje. Pozwólcie niech przysięgli to

zrozumieją, a zrobicie wszystko, co należało.

Porozmawiajcie przyjaźnie ze świadkiem. Zapytajcie go o to i owo, aby wyświetlić różne części jego zeznania. Rozmowa będzie bardzo miła, będziecie zadowoleni z siebie. Czas się rozstać. Żegnacie się więc z przyjemnym rozmówcą, aby usiąść na swe miejsce. Wtem niespodziewanie przychodzi wam do głowy zapytanie:

— P. A jak tam koń? Jak się miewa? Czy chodzi?

— O. A cóżby mu mogło stać? Jak chodził, tak i chodzi.

W tym przykładzie przypuszcza się, że tylko ostatnie słowa świadka odpowiadają rzeczywistości. Każdy łatwo się domyśli, że w sprawach takiego rodzaju jest rzeczą również prostą urządzić dychawicę koniowi, jak w pewnych odłamach handlu przyrządza się „starożytną porcelanę”,

Umiejętność polega na tem, aby poczekać z zapytaniem, na które oczekujecie prostej odpowiedzi, do czasu, dopóki świadek znajdzie się w odpowiednim dla tej odpowiedzi nastroju. Przyjaciele na rozstaniu zawsze bywają wylani jeden dla drugiego.

12. Osoba napoły wyspecjalizowana.

Jest to również typ świadka, który zasługuje na uwagę. W gruncie rzeczy jest on we wszystkim połowiczny. To—pół-nabożniś i pół-rozpustnik, pół-abstynent i pół-pijak, napoły prawy i napół kłamca. Słowa jego są stanowcze, cnota — względna.

Mam przed sobą w wyobraźni postać małego, chudego staruszka o wysokiem, wązkim czole i zwisającej wardze. Usta jego wykrzywia dumny grymas. Nie znosi sprzeciwu. Używa binokli i, odpowiadając na pytania stron, energicznie wymachuje nimi w powietrzu. Gdy chce ominąć prostą odpowiedź, zdejmuję je, poczem znów nakłada jedną ręką, zasłaniając się od waszej strony. Przed tym jegomościem jakgdyby stale wisi jakiś rysunek albo plan. Mianuje siebie geometrą, chociaż w rzeczywistości utrzymuje zakład pogrzebowy.

Jest on doskonałym znawcą wszystkiego co dotyczy brand-mauerów, znaków granicznych, starych kanałów i zarzuconych

ścieków. Żadna sprawa o zniesienie budynków nie może się bez niego obejść, tak samo jak w niemieckiej orkiestrze nie można się obejść bez trombonu, tego podstawowego jej elementu. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że gdyby nie ten szanowny jegomość, to prawdopodobnie nie byłoby i powództwa. W tej jednej osobie zlały się dwie postacie: łakomy pieniacz i natrętny mąciwoda.

W wyjaśnieniach tego pana, aż się pstrzy od wszelakiego rodzaju architrawów, kontr-fortów i t. p. terminów technicznych. Zapomocą swych binokli, oraz groźnych słów mógłby on udowodnić wszystko, co tylko chcecie, i to w każdym procesie,—gdyby nie badanie krzyżowe. On przedstawia w sobie zlepek wszystkich cech, z których powstaje fałszywy świadek: mówi prawdę i kłamie, jest nieugięty w swych sądach, on mędrkuje, jest chytry i ugrzeczniiony. Nigdy nie uda wam się wyprowadzić go z równowagi do tego stopnia, aby skłamał, albo nakłonić go do powiedzenia prawdy. Godność jego jest nigdy nienaruszona. Nikt nie zdoła go odwieść od jego szlachetnych zamiarów.

Jakżeż poradzić sobie przy krzyżowym badaniu osobnika, uzbrojonego we wszelkie niezrównane doskonałości obłudnika-świętoszka i napuszonego uczonego? Jego słabą stroną jest zaciętość w sądach. Łatwiej mu złożyć w ofierze prawdę, niżli odstąpić od swego zdania. Zapędźcie go do tej sieci, a w waszej znajdzie się mocy.

Jeżeli zaczniecie dowodzić, że opinia jego niema powagi, ponieważ on nie posiada oficjalnego tytułu geometry, to stanowczo nic a nic nie osiągniecie. Zarzut, postawiony człowiekowi jedynie na tej podstawie, że na jego widzy brak państwowej pieczęci, zawsze wywoła niezadowolenie u przysięgłych. W ich własnem gronie prawie zawsze znajdują się i samouki i „selfmaid men“¹⁾. Dlatego też, gdy zaczniecie od pytania w rodzaju: „Proszę świadka, przecież świadek właściwie nie jest geometrą?“—będzie im się wydawać, że go chcecie znieważać. Pytanie istotnie jest niedorzeczne pod każdym względem. Jeżeli bowiem zna się na rzeczy, przysięgli nie będą zastanawiać się nad tem, gdzie i w jaki sposób tego się nauczył. Dajmy na to,

¹⁾ Ludzie, którzy osiągnęli w życiu powodzenie bez cudzej pomocy.

że w oczach ludzi patentowanych pan X. nie jest geometrą. Pomimo to jego wyjaśnienia nic nie tracą na wartości, o ile są prawdziwe. Jeśli zaś są nieprawdziwe i niedorzeczne, to nic nie zyskają, choćby był on najbardziej uczonym ze wszystkich uczonych geometrów.

Mniemać należy, że każdy zwyczajny człowiek potrafiłby zrobić to, poco wezwany został pan X. Każdy potrafiłby powiedzieć, ile dachówek brak na dachu, ile wybito szyb w oknach, ile w domu drzwi bez zawias. Lecz, jakiegokolwiek będą okoliczności, na których stwierdzenie świadek ten został powołany, pytajcie go tylko o *fakty*, a wówczas rychło się przekonacie, czy zna się na rzeczy, czy też nie. Jeżeli sami nie macie pojęcia o przedmiocie, o którym pytacie, będzie was pobijał bez litości na każdym kroku. Jeśli zaś posiadacie trochę wiedzy, wraz potrafiacie zbadać płytkość jego nieuctwa.

Nic nie stracie na tem, gdy stanowczość jego opinii ugruntujecie repliką rozumną, lecz niezbyt mocną. Ten chudziutki staruszek z białym krawatem i nakrochmalonym kołnierzykiem, o czole znamionującym upór, umie się bronić. Czterdzieści bowiem lat walczy on na terenie miejscowych zebrań publicznych. Przypomina on Wellingtona na granicy *Torres Vedras*. Pobić go—nie sposób, albowiem chociaż ostatnie słowo nie będzie należeć do niego, to jednak górą będzie on, a nie wy.

On stoi przed sądem ze swemi binoklami w jednej ręce i cyrklem w drugiej, ze swym wiecznym planem przed oczyma i rozprawia o granicach posiadłości pewnej instytucji państwowej, która miała rzekomo zagarnąć część placu, należącego do powoda. Mówi o pochyleniu się gmachu, o tem, że pochylenie to nastąpiło wskutek braków w fundamentach, które też nigdy nie mogły być trwale, że jeszcze nie tak dawno musiało być nowe usunięcie się, które pociągnęło za sobą nowe pochylenie i t. d.

Gdy temu uczonemu zadacie pytanie o stratach, jakie poniósł powód w danym wypadku, jedno machnięcie ręki z cyrklem wypowie wam zupełną jego bezstronność: on nie jest bynajmniej zainteresowany w wyniku procesu. Nic on nie wie o stratach. Jego *klient* jest ogrodnikiem, on zaś, napół-uczony, niema najmniejszego pojęcia, ile może kosztować kapusta.

Mógłby wam powiedzieć, ile wyniosą koszty budowy mostu przez kanał angielski, lecz rozprawiać o kapuście!

I dopóki ten starowina stoi przed sądem i utrzymuje, że fundament był niedość zagłębiony i nietrwały, przy waszej pomocy on opowie przysięgłym, że według jego zdania poglądy wszystkich uczonych współczesnych niewarte są złamanego szelaga. Nic go to nie obchodzi, że ściana przetrwała co najmniej sto lat w takim stanie, w jakim znajduje się obecnie. Będzie upierać się przy tem, że właściwie tylko mury były trwałe, w przeciwnym bowiem razie nie byłyby w stanie przetrwać tak długo. I aczkolwiek zgadza się na oświadczenie innych osób, że w ścianie niema ani jednej rysy, niemniej jednak, będzie wciąż obstawał przy swem zdaniu z jeszcze większym uporem, ponieważ właśnie tak być powinno, skoro, jak twierdzi, ściana pochylona jest na kilka cali. A kiedy będzie zniewolony przyznać, że ściana ta *wygina się w krąg bez jednej jedynej szczeliny*, to gotów jest raczej uwierzyć, że cegła się rozciąga lub ugina, niżli się zgodzi na to, że właśnie to zeznanie jego przybiera podobne cechy ze względu na interes jego klienta. Koniec końcem—z zeznania jego wynika jedno z dwojga: albo ściana była postawiona początkowo w tym stanie, w jakim znajduje się obecnie, albo też każda poszczególna cegła w jakiś niezrozumiały sposób rozciągnęła się i wygięła. Takie zeznanie złożone było podczas pewnego niedawnego procesu przez takiego napół-uczonego świadka.

W pojęciu świadków tego typu, jak zresztą niektórych ludzi w ich działalności politycznej, najlepszem prawidłem będzie śmiało obstawanie przy tem, co inni negują.

13. Przedstawiciel władzy administracyjnej (osoba urzędowa).

Świadkiem dość często spotykany w sądzie jest przedstawiciel władzy. Sprawuje rozmaite urzędy, zjawia się w rozmaitych postaciach. Wszakże poszczególne rodzaje tego typu nie są do siebie podobne.

Może nim być młodszy funkcjonariusz jakiegobądź urzędu administracyjnego. Możliwe, że służy on w ministerjum wojny,

w urzędzie morskim lub, jak w danym razie, jest to urzędnik policyjny,—pozostający na czynnej służbie państwowej. Żaden urzędnik kolejowy nie potrafiłby przybrać tak imponującego wyglądu, jaki, obok nieuctwa, zwykle cechuje „osobę urzędową”. Dyrektorowie Banku Angielskiego są wobec tej „osoby” zaledwie zwykłymi śmiertelnikami, jedynym zaś człowiekiem, bliskim mu powagą i znaczeniem, jest słynny i nieśmiertelny M-r Bambl¹⁾. Przypuśćmy, że w liczbie świadków ze strony waszego przeciwnika znajduje się starszy nadzorca okręgu policyjnego. Ma on być obowiązkowo bardzo ważnym świadkiem. Wezwano go poto, aby stwierdził, co zeznał podsądny „w jego obecności”. Ta „obecność” ma sześć i pół stóp wysokości i stosowny do tego wymiar szerokości. Jest rozpoznawana sprawa o kradzieży w banku. Podsądny jest to człowiek zajmujący znaczne stanowisko społeczne i obarczony liczną rodziną. W tych warunkach znaczenie osoby urzędowej urasta nadzwyczajnie. Winnicie liczyć się nie tylko z władzą urzędową, lecz brać w rachubę również butę urzędniczą, uzupełnioną przez nieuctwo.

Niedoświadczony adwokat, oczywiście, wydaje się maluczkim wobec tak wielkiej osoby. Jest to forteca w postaci ludzkiej, która wytrzymała i odparła już niejednen szturm, gotowa więc jest i obecnie do wytrzymania oblężenia pytań z ust nawet sędziwego weterana walk sądowych.

Sposób skutecznego odparcia badania krzyżowego ze strony młodego adwokata, używany przez taką osobę urzędową, polega na napastowaniu go z całą butą urzędniczego chamstwa. Na pytanie rutynowanego adwokata odpowiada ostro i głośno. Tonem kaprała, pouczającego niezdarnego rektuta. Dając ujście swej miażdżącej energii, ta olbrzymia bryła władzy zadziera głowę i zastyga z dobitnie skreślonymi na obliczu wyrazami: „Chce pan oberwać jeszcze”?

Jeśli badanie jest prowadzone przez adwokata światłego i doświadczonego, zwłaszcza jeśli jest to *Sergeant at Law*²⁾, „osoba urzędowa” zachowuje się wobec niego z pobłażliwą uprzejmością, jak człowiek, który może wyjednać dla was audjencję u króla, jeśli oczywiście jest to możliwe, t. j., o ile Naj-

¹⁾ Nadzorca komunalny w powieści „Oliver Twist”.

²⁾ Tytuł starszego adwokata.

jaśniejszy Pan jest w tej chwili u siebie w domu. Aby łącznie to zrozumieć, nadmienię, że owe osoby urzędowe zaledwie przyznają, że *Sergeants* zajmują stanowisko nie niższe od inspektora policji¹⁾.

Posłuchajmy zeznań „osoby urzędowej“ podczas badania początkowego. Wielu z moich kolegów z pewnością pozna w nim swego starego znajomego.

— P. Pan jest starszym nadzorcą okręgu X.?

— O. Tak jest.

— P. Czy to pan aresztował podsądnego?

— O. Tak, ja.

— P. Gdzie to miało miejsce?

— O. Na statku „Andaluzja“ tuż przed odejściem takowego do Ameryki.

— P. Czy pan poznał go natychmiast, jak tylko zauważył?

— O. Momentalnie.

— P. Co pan mu powiedział?

— O. Powiedziałem mu: „Al to pan tu“! Zresztą nie pamiętam już dobrze, czy powiedziałem: „A, to pan tu“, czy też: „A więc pan tutaj, panie Brighs“. Ale jeżeli pan sędzia pozwoli mi zajrzeć do moich notatek... (Wymawiając wyraz „sędzia“, świadek zwraca się w stronę przewodniczącego i łagodni nieco swój ton).

Niedoświadczony Johns (obrona). Przepraszam, przepraszam! Jakie notatki?

— O. Moje notatki (świadek obrzuca obrońcę zabójczym wzrokiem).

Johns. Czy pan zrobił je na miejscu?

— O. Momentalnie, proszę pana. (Mówi to z uśmiechem ironicznym, poczem zagląda do swych notatek). Oto mam. Przepraszam pana, panie sędzio: wyraziłem się niezupełnie ściśle. Powiedziałem: „Aha! Otóż i pan tutaj“, a nie: „Al to pan tu“!, jak przed chwilą oświadczyłem sądowi.

Johns. Proszę bardzo, niech pan będzie uważniejszy, panie N.

— O. Jestem bardzo uważny, proszę pana obrońcy.

Sędzia. Mam wrażenie, że tak (Na sali słychać śmiech).

¹⁾ Urząd bynajmniej niewysoki. Tytuł *Sergeant* jest honorowy. W stanowisku społecznym tylko *Knights* stoją wyżej od nich.

Śmieją się wszyscy z wyjątkiem „osoby urzędowej”, która wyciąga się na całą swą wysokość i w dalszym ciągu spogląda zabójczo na zaczerwienionego młodego adwokata).

— P. Proszę powiedzieć, co było dalej.

— O. Niech pan mi pozwoli zajrzeć do notatek. (On wie doskonale, że pozwolenie nie jest wymagane, jeśli tylko jego zeznanie wogóle jest dopuszczalne, lecz zwraca się z powyższem zapytaniem do przewodniczącego w takim tonie, jakgdyby Johns gnębił go całą godzinę w sposób niemożliwy, nie dając mu przyjść do słowa).

Gorący a niedoświadczony Johns. Przepraszam! A czy uczynił mu pan ostrzeżenie?

Świadek (pokornie) Naturalnie.

Johns. Pan chce przez to powiedzieć...

Oskarżyciel. (niecierpliwie) Niech pan będzie łaskaw zakomunikować sądowi, w jakich słowach uczynił pan ostrzeżenie podsądnemu?

Johns, całkiem czerwony i okryty hańbą, milknie. Uosobie nie chamstwa rzuca na niego zukosa złe spojrzanie: „Na ten raz, gołąbku, oberwałeś chyba od nas porządnie! A nie leż.”

Świadek. Powiedziałem mu (świadek mówi w miarę posuwania się pióra sędziego): „Wszystko, co pan powie, będzie przezemnie zanotowane i ogłoszone na sądzie.”

Przewodniczący kiwa z uznaniem głową. „Osoba urzędowa” powtarza kiwnięcie, podniesione do trzeciej potęgi, w stronę obrony, dodając od siebie drwiący uśmieszek.

Następnie świadek odczytuje na głos swe notatki, poczem oskarżyciel pyta: „Jak długo był pan z nim razem?” Osoba urzędowa odpowiada: „Okolo godziny.”

Jakżeż poprowadzić krzyżowe badanie takiego pana? Moja odpowiedź jest taka. Każdy balon, bez względu na swą wielkość, pęknie wreszcie, o ile napompujemy weni za dużo gazu. Świadek już jest nadęty świadomością swej służbowej powagi. Wyniosłość jego możecie rozdmuchać jeszcze i jeszcze bardziej. Jego pyszałkowane zachowanie się może stać się nieznośne dla przysięgłych. Jego buta w obliczu sądu da im na-leżyte wyobrażenie o tem, w jakim stopniu aresztowany przez niego podsądny musiał ulec jego moralnej presji i znęcaniu się nad nim.

Jego zdumiewająca ścisłość—to tylko bezczelne oszustwo. Sens tego oszustwa polega na tem, aby każde słowo z jego zeznania było uznane za niezłomną prawdę. Wskutek tego taki świadek może gorzej niż każdy inny wytrzymać próbę ognia krzyżowych pytań. Możecie doprowadzić go do pasji, jeśli będzie mu się zdawało, że nie chcecie uznać jego zeznań za prawdziwe. Możecie również odurzyć go, wprowadzając go w stan zachwyty nad samym sobą, gdy będziecie podawać mu ten środek w umiarkowanych dozach. Skończy się na tem, że kratki dla świadków będą za ciasne dla umieszczenia jego wielkości. Przysięgli będą mogli zauważyć niewspółmierność jego osoby ze zwykłą rzeczywistością. I im bardziej będzie on rościł pretensje do ich bezwzględnego zaufania, z tem większą nieufnością będą oni patrzeć na niego, oczywiście—pod warunkiem, że jego prawo do zaufania oparte będzie na stopniu jego prawdomówności, która jednak nie jest zbyt wielka. Co do niego dadzą się zastosować słowa, wypowiedziane przez Carlyle'a o innej osobie, bardzo do niego zbliżonej: „Nie kłamie dlatego, że zbyt mało zawiera w sobie prawdy, aby jej starczyło na wykrojenie zręcznego kłamstwa”.

Jego „imponujący lakonizm” — to tandetny towar. Brak mu tej subtelności, bez której powaga służbowa przeradza się w zniewagę, władza zaś powraca do swej pierwotnej formy—do brutalnej siły. Jego przynależność do istot wyższego rzędu przejawia się hałaśliwie przy zetknięciu się z istotami niższego rzędu, które w mniemaniu swem powinien nietyle ochraniać, ile „trzymać krótko”. Atoli przy kratkach dla świadków on nie jest w stanie ukryć właściwej mu mieszaniny uniżoności i buty. Typu tego rodzaju niekoniecznie szukać należy jedynie wśród składu osobowego „korpusu policji”. Jest on powszechny. Spotkać go można wszędzie, gdzie nieuctwo przyobleka się w szatę urzędowej władzy.

14. Funkcjonariusz policji.

Każdy, kto wnosi obronę w procesie karnym, musi mieć do czynienia z zeznaniami funkcjonariuszy policji. Ten rodzaj zeznań spotyka się w sądach o wiele częściej, niż każdy inny. Również i tym razem rozpoczne od zwykłej rady: jeśli można,

nie zaczepiajcie ich wcale. To są ludzie niebezpieczni. To są *świadkowie zawodowi*, a przytem par-excellence zawodowi, jakimi nie mogą być inni świadkowie. W większości przypadków zeznania ich mają charakter stereotypowy. Każdy z tych wyćwiczonych, „odpowiedzialnych i dzielnych” ludzi już dziesiątki razy dawał odpowiedzi na wszystkie notoryczne pytania w sądzie. Nie lęczy się, młody przyjacielu, że uda ci się podstawić mu nogę na utartej ścieżynie, po której chadzał latami. On już dawno zauważył was na swej drodze i prawdopodobnie sam wyjdzie na wasze spotkanie. Możliwe, że was jeszcze wcale na świecie nie było, kiedy on już odpowiadał na tylko co przez was wymyślone pytanie. On zawczasu przewiduje i następne pytanie, jeśli nie jesteście lepsi od waszych przeciętnych kolegów z kwartalnych sesyj.

Spróbujcie atoli zaproponować mu tytułem próby coś takiego, co choć trochę odbiega od utartych pytań. Tedy patrzy na was, jakgdyby słońce razito go w oczy. Nie postrzega, dokąd zmierzacie, to też, chcąc uzyskać cokolwiek od niego, należy zatrzymać go naprzeciw słońca. Jestem daleki od myśli, żeby posadzać go o lekceważenie świętości przysięgi, muszę jednak nadmienić, że jeżeli on zrozumie, dokąd zmierza wasze pytanie, to będziecie mieli słabe widoki na otrzymanie od niego porządanej odpowiedzi. On sądzi, że obowiązkiem jego jest „obciąć” was, i gdy otrzymacie pożądaną odpowiedź to stanie się to prawdopodobnie wskutek tego, że policjant, również jak i wy, jest młody i niedoświadczony.

Aby dopiąć celu, pytania, zadawane policjantowi, winny szybko po sobie następować. Umysł jego jest ograniczony przez kratki dla świadków i chodzi na zbyt krótkim pasku, posuwa się, jak on sam, powoli i ciężko po bruździe przez niego zoranej. Porusza się wolno, ponieważ tak już jest przyuczony. Umysł jego nie może, albo, przynajmniej, nie powinien nadążyć za waszym. Nie należy dopuścić do tego, aby on odgadł, jaki jest związek wewnętrzny pomiędzy waszemi pytaniami, chyba że to wchodzi w wasze rachuby. Gdy go zapytacie, czy noc była bardzo ciemna, mimo że ciemność nocy nie ma żadnego znaczenia dla istoty sprawy, on pocznie zastanawiać się (według przepisu, wynalezionego w Scotland Yard¹⁾) nad celem

¹⁾ Urząd policji w Londynie.

waszego zapytania i nad ewentualnymi skutkami swej odpowiedzi. Wówczas, gdy będzie pogrążony w swej mózgowej pracy, zapytajcie go zniecacka o to, co istotnie jest dla was ważne. Gdy w ten sposób przerwiecie nic jego rozmyślań, według wszelkiego prawdopodobieństwa otrzymacie coś zbliżonego do oczekiwanej odpowiedzi.

Funkcjonariusze policji mają zwykle dużo wiadomości w sprawie, a jeszcze więcej domysłów. Trudno bywa uporać się z takim nadmiarem wiadomości, ale wystrzegać się należy, aby nie uzyskać zbyt obszernego materiału, opartego na domysłach. Gdy popchniecie świadka w kierunku jego domysłów, zeznanie jego będzie natyle podobne do rzeczywistości, że przysięgli przyjmą je, jako prawdę.

— „Co powiedział pan do podsądnego, gdy go zatrzymał?” — pyta Johns, pełen żądzy wykazania swej surowości i umiejętności badania krzyżowego.

— „Ach!” — odpowiada dzielny i odpowiedzialny człowiek — „zapomniałem o tem zakomunikować sądowi, proszę pana sędziego (on zawsze zwraca się do przewodniczącego z pełnym zaufaniem). Proszę mi wybaczyć. Powiedziałem tak: „Cóż to ma znaczyć Syks? A któż to się zaklinał: siedem lat odsiedziałem za ostatnią sprawę — dość już tego, teraz wezmę się do pracy. Jak widzę, znów powróciłeś do swego”.

Możemy powinszować uczonemu obrońcy nieoczekiwanego sukcesu.

Nigdy nie pytajcie policjanta o moralność podsądnego, jeśli nie jesteście z góry przekonani co do charakteru jego odpowiedzi. Podsądny może być najlepszym człowiekiem, lecz policja pod tym względem ma tak wielką miarę wymagań, że żaden podsądny nigdy się do niej nie dopasuje. W najlepszym przypadku może on o podsądnym powiedzieć tyle tylko, że „dotychczas nie był o nic podejrzany”. Niejednokrotnie zdarzało mi się słyszeć, jak sędziowie karcili policjantów za takie odpowiedzi i pytali ich, czy wiedzą coś takiego, co przemawiałoby na korzyść podsądnego. Gdy człowiek powiedział coś po pijanemu, a wy zapytacie policjanta: „Wszak on był bardzo pijany, nieprawdaż?” — świadek odpowie: „On zupełnie zdawał sobie sprawę z tego, co czynił, proszę pana”.

Wogóle jest rzeczą niebezpieczną zadawać tym świadkom

pytania na chybił trafił. Prawie zawsze otrzymacie odpowiedź, jakiej się nie spodziewacie. Jest inna droga, mniej niebezpieczna. Postarajcie się zapomocą swych pytań doprowadzić świadka do rozbieżności i nieprawdopodobieństwa w zeznaniach. Dajcie mu sposobność nie przyznać pewnej okoliczności, którą następnie możecie ustalić niezbitcie. Starajcie się zapomocą swych pytań zdemaskować jego zdanie o sprawie zgóry powzięte i wykażcie, że on nie mógł fizycznie widzieć tego, o czym opowiada. Nie zapominajcie, że metoda badania ma znaczenie nie mniejsze, niż jego przedmiot, i że przemilczenie bywa czasem bez porównania ważniejsze od pierwszego i drugiego.

Constable policyjny, naogół biorąc, nie wznosi się ponad przeciętny poziom ludzki. Wiele z jego błędów można wytłumaczyć utartym u sędziów niższych instancyj poglądem, że należy odnosić się z bezwzględnem zaufaniem do jego słów. Naturalnym skutkiem takiego stanu rzeczy bywa fałszywe przeświadczenie jego co do swej nieomyślności.

15. Świadek prawdomówny.

Niektórzy są zdania, że najbardziej trudnem badaniem krzyżowem jest badanie *świadka prawdomównego*. Muszę wszakże powiedzieć, że niezupełnie podzielał to zdanie, zawsze bowiem uważałem badanie to za najłatwiejsze. Gdy mówię o prawdomówności świadka, to nie chcę bynajmniej powiedzieć przez to, że zeznanie jego winno bezwarunkowo odpowiadać prawdzie. Gdyby to było tak, to nie zachodziłaby potrzeba poddawania go badaniu krzyżowemu. Za świadka prawdomównego uważam takiego, który wierzy, że mówi prawdę, i pragnie mówić prawdę. Badanie jego jest łatwiejsze niżli innych, ponieważ on nie mówi dwuznacznie i nie uchyla się od odpowiedzi. W słowach jego niema ukrytej myśli, odpowiada chętnie i bez *reservatio mentalis* — bez niedomówień. Chce opowiedzieć sądowi o wszystkim co wie, ja zaś wychodzę z założenia, że sumienność jego nie ulega wątpliwości.

Pierwsze, co należy wyświecić podczas badania takiego świadka, to jest to, czy niema w nim nieświadomej stronniczości lub uprzedzenia co do istoty sprawy. Jeżeli stosunek świad-

ka do sprawy nie wyjaśnił się jeszcze podczas początkowego badania, to dla celu powyższego wystarczy parę pytań, wypowiedzianych w słowach, starannie dobranych. Mamy przed sobą, dajmy na to, księdza, spór zaś toczy się o to, że pewien dom zabaw ma być zamknięty wskutek wykroczeń właściciela przeciwko przepisom obowiązującym, albo wskutek tego, że pogwałca przystojność publiczną. Świadek w sposób godny zaufania opowiada o tem, co widział, i z oburzeniem lub patosem mówi o ujemnym wpływie zakładu na moralność miejscowych obywateli. Podczas pierwotnego swego zeznania będzie on mówił prawdopodobnie ogólnikowo, nie przytaczając poszczególnych wypadków. Skoro jednak uważnie go przypilnujecie, to potraficie wyświetlić, czy nie unoszą się przed nim w jego wyobraźni jakiekolwiek poszczególne obrazy rozwięzłości lub rozpusty. Nie chcę bynajmniej przez to powiedzieć, że winniście go naprowadzić na opowiadanie o takich przykładach. Rozumie się samo przez się, że tego będziecie starannie unikać. Jeśli jednak nie przytoczył poszczególnych przykładów, to zdolacie doprowadzić go do ostrego potępienia wszystkich wogóle tego rodzaju domów. Jeśli poprowadzicie go powoli i ostrożnie, to pójdzie za wami nadzwyczaj ulegle. Widziałem wybitnych adwokatów, którzy imali się tego sposobu z dużym powodzeniem. Osoba, która odnosi się do faktów z ryczałtowem ich potępieniem, nie może wzbudzić w przysięgłych wielkiego zaufania do zeznania o poszczególnym fakcie takiego samego rodzaju. Zwłaszcza wtedy, kiedy zeznanie jego dotyczy nie tyle samego faktu, co oceny jego. Lecz i fakt może być przedstawiony przez takiego świadka w tak przesadnych barwach, że wywoła śmiech zamiast oburzenia. Pewnego razu zdarzyło mi się słyszeć na sesji kwartalnej, jak pewien zacny i pobożny jegomość oznajmił sędziom, że należałoby zakazać tańców w miejscach publicznych, ponieważ wskutek tego porządni ludzie nie mogą znaleźć dobrych pokojówek. A pewien ksiądz oświadczył sądowi, że dwie osoby pozwoliły sobie na *haniebny i wstrętny postępek*. Zapytano go, co też one zrobiły. Oświadczył na to uroczyście: „Widziałem, jak młody człowiek trzymał dziewczynę za rękę i pocałował ją”. Zapytano go tedy, czy w dniach swej młodości nie zdarzyło mu się czynić to samo, co i ów mężczyzna. Świadek pytanie pominął milczeniem i, wywołując ogół-

ny śmiech, dodał: „A ta dziewczyna była nauczycielką szkoły parafjalnej”. Gdy zaś i ta okoliczność nie wywołała spodziewanego efektu, rzucił na szalę, jako ostateczny dowód niemoralności tego czynu, fakt, że, *jak mu się zdaje*, ów młody człowiek asystował wtenczas innej młodej kobiecie.

Przypuśćmy, że świadek prawdziwy został wezwany w sprawie o zderzeniu dwóch pojazdów na ulicy i składa rzeczowe zeznanie o tem, co widział. Rozumie się samo przez się, że zapomocą krzyżowego badania winniście ściśle ustalić: miejsce, w którym świadek się znajdował w czasie wypadku; moment, kiedy zauważył wypadek; warunki, jakie sprzyjały lub też przeszkadzały jego spostrzeżeniom; czas, podczas którego uwaga jego znowu została skierowana na ów wypadek; co mówiono podczas tego wszystkiego; w jaki sposób przypomniano mu o zdarzeniu—słowem, winniście sprawdzić trwałość jego pamięci i ścisłość odtworzenia przezeń faktu. Prawie napewno powiedzieć można, że zeznanie jego znajdzie się w rozbieżności bądź z zeznaniem jakiegokolwiek drugiego świadka, również prawdomównego, lecz tak samo skłonnego do podlegania omyłkom, bądź też z jakimikolwiek istotnemi, a być może bezspornie stwierdzonemi okolicznościami, towarzyszącemi zdarzeniu, i w rezultacie całe jego zeznanie, mimo zupełną jego rzetelność i sumiennność, może być całkiem obalone.

Świadek prawdomówny nadaje czasem nieświadomie pewne zabarwienie zdarzeniu, jeśli znajduje się w bliskim pokrewieństwie albo przyjaźni z jedną ze stron. Jest rzeczą ważną mieć na względzie tę okoliczność podczas krzyżowego badania.

Zdarza się dość często (należy na to pilnie uważać), że podczas badania początkowego pozostaje niewyświetlona okoliczność, która nadaje całemu zdarzeniu zupełnie odmienny charakter, a nadmienić należy, że właśnie ona może zmienić gruntownie znaczenie faktu w oczach przysięgłych, lubo w ocenie samego świadka pozostałaby do końca pozbawiona wszelkiej wartości. Ponieważ nigdy nie można przewidzieć, co w każdym poszczególnym wypadku może wpłynąć na przysięgłych, to można rzec z pewnością, że należy ustalić *wszystko to, co tylko nie może wam zaszkodzić*. Niezmiernie ważne bywa czasem wyświetlić osobisty pogląd świadka na fakty, które podaje. Bywa i tak, że on zupełnie nie zdaje sobie sprawy z tego, dokąd zmierza wła-

sne jego zeznanie, i podaje fakty w świetle zgoła fałszywem, zdolnem wprowadzić słuchaczy w błąd, przyjmując za fakty swoje o nich wnioski. Szczególnie często zdarza się to z zeznaniami, dotyczącymi kwestyj naukowych albo wogóle zawierającymi osobiste opinie świadków. Ludzie na podstawie sądów wnioskują o faktach, jak również naodwrot—wygłaszają sądy, abstrahując je od faktów rzeczywistych lub urojonych. Przyczyna śmierci była niejednokrotnie przedmiotem mnóstwa omyłek i mylnych wniosków. Ludzie częstokroć nie umieją odróżnić przyczyny od skutku. Opinie formowane są według wersji i domysłów o faktach. Na sądzie zaś opinie te zjawiają się już jako dowody prawdziwości tych samych faktów. Szczególną uwagę pod tym względem należy poświęcić biegłym lekarzom. Ich orzeczenia opierają się częstokroć na tej lub innej teorii, sami zaś są nader uporczywi w swych sądach. Stają po tej lub owej stronie i przychodzą do rozmaitych a sprzecznych wniosków nie wskutek oparcia się o różne przesłanki, lecz wskutek odmiennego pojmowania tych przesłanek, albo też wskutek spoglądania na nie pod rozmaitemi kątami widzenia. Nie trudno jest dostrzec kolosalną różnicę pomiędzy tem, czy owi biegli opierają swe sądy na podstawie faktów, czy też poczynają od zgóry powziętej teorii, do której potem dostosowują fakty.

Świadek prawdomówny często wprowadza słuchaczy w błąd przez to, że zanadto dba o ścisłe powtórzenie słów, jakie posłyszał. Zapomina on, że odtwarzają one w sensie ogólnym właśnie nie to, co on chciał powiedzieć. Często znów wprowadza w błąd przez to, że przytacza fakty, nie wiedząc nic o jakimkolwiek bądź fakcie poprzedzającym, który mógłby przedstawić w zupełnie innem świetle to, co stwierdził.

Jedynie tylko wykrycie źródła błędu, dopuszczonego w dobrej wierze, może w tych warunkach uwieńczyć pomyślnym skutkiem badanie krzyżowe tego świadka.

16. Lekarz.

Pewien niedawny proces (który wywołał kilka doskonałych uwag na łamach gazety „Daily Telegraph”) może posłużyć jako świetny przykład dla osądzenia wartości orzeczeń lekarskich,

gdy orzeczenia te nie są oparte na faktach, niezbiecie ustalonych lub uznanych przez strony.

Pewna kobieta była oskarżona o głodzenie dziewczynki, co wywołało śmierć takowej. Kilku świadków stwierdziło, że mieszkali w „ochronce“, w której zmarła dziewczynka; że odżywiano ich źle, ubierano w łachmany pełne robactwa i okrutnie bito. Przełożona szkoły parafjalnej, urzędnik policyjny, oraz referent sekcji opieki społecznej stwierdzili również, że utrzymanie w ochronce było bardzo nędzne. Wślad za tem przyszła ekspertyza naukowa, na której oskarżenie przeważnie się opierało (przestępstwo było ścigane z urzędu). Jeden z najbardziej wybitnych lekarzy londyńskich oświadczył sądowi, że *okoliczności sprawy są mu znane* i że on czytał zaświadczenie, stwierdzające, że śmierć dziewczynki jakoteż kilkorga innych dzieci, nastąpiła wskutek choroby, zwanej „suchotami kiszek“. Według terminologii medycznej była to „tabes mesenterica“, choroba nader rzadka. Biegłemu nie zdarzyło się nigdy zanotować aż trzech wypadków śmierci wskutek „tabes mesenterica“ w jednym domu w przeciągu trzech miesięcy. Opierając się na doświadczeniach z praktyki, przyszedł on do niezłomnego przeświadczenia, że pożywienie, udzielane dzieciom, było bezwzględnie niewystarczające dla podtrzymania życia i musiało doprowadzić do fatalnego końca. (Oczywiście, to przypomina nieco tautologję, lecz możliwe, że jest potraktowane naukowo). Według jego zdania, choroba i śmierć powstały całkowicie wskutek używania niezdatnych pokarmów, oraz wskutek niedostatecznego odżywiania i braku ciepła. Utrzymywał, że dziewczynka zmarła z *głodu*.

Cóż może być bardziej jasnego od orzeczenia lekarza i lepszego od materiału, na jakim była oparta jego ekspertyza, o ile tylko materiał ten rzeczywiście stanowiły zeznania świadków? Niestety, okazało się zupełnie co innego. Podczas badania krzyżowego lekarz wyznał, że jego naukowe wnioski oparte były „wyłącznie na tem, co on o okolicznościach sprawy słyszał, a nie na danych, zaczerpniętych osobiście z przypadku rozpoznawanego“. Inaczej mówiąc on przywłaszczył sobie obowiązki i prawa przysięgłych, którzy jedynie powołani zostali poto, aby orzec, czy na zasadzie *danych sprawy* przyszedł do przekonania, że śmierć nastąpiła wskutek użycia niezdatnych pokarmów, oraz niedostatecznego odżywiania i ciepła.

Podaję zeznanie drugiego lekarza w tym samym procesie, aby wykazać, jak niebezpieczne mogą być podczas krzyżowego badania najbardziej przewidujące pytania nawet w przypadkach, kiedy zeznania, złożone przez świadków podczas początkowego badania, miały znikomy wynik. Świadek ten stwierdził, że, gdy dzieci wzięto z ochronki, to ubranie na nich okazało się zupełnie niezdatne dla zabezpieczenia ich przed chłodem, a nadto robiły wrażenie wycieńczonych wskutek braku pożywienia. Podczas badania krzyżowego obrońca zagabnął go, czy zdarzyło mu się nawiedzać mieszkania biednego ludu roboczego. Na to dał odpowiedź twierdzącą. Po tych słowach należało spuścić kurtynę. Dalsze bowiem badanie nic dobrego nie wróżyło. Aliści badanie trwało dalej i lekarz rzekł, że *nigdy i nigdzie nie oglądał lachmanów, wyobrażających pościel, jak w tej właśnie ochronce.*

Nie chcę bynajmniej powiedzieć, że adwokat, który zadał to pytanie, zasłużył na naganę, choćby z punktu widzenia najbardziej wymagającego krytyka. Albowiem nawet najbardziej doświadczony człowiek nie jest w stanie kontrolować każde swe słowo i przewidywać wszelkie następstwa. A w danym przypadku, oczywiście, nie sposób było spodziewać się odpowiedzi, jaka nastąpiła. Można powiedzieć jedynie, że pojęcie szanownego lekarza o mieszkaniach biedoty było bardzo ograniczone, skoro nie nadarzyło mu się oglądać brudu, nędzy i głodu w stopniu najbardziej przerażającym. Samo pytanie nie było błędem, lecz wywołało mylną odpowiedź. Takie przypadki trafiają się u wszystkich do najbardziej utalentowanych ludzi włącznie.

Krzyżowe badanie lekarza-biegłego.

W sprawie Palmera, gdzie spór powstał o to, czy śmierć Pearson-Coocka nastąpiła wskutek *tężca traumatycznego* lub *idjopatycznego*, czy też wskutek *tężca*, wywołanego dawką *strychniny*, przyczem wszystkie dane potwierdzały śmierć wynikłą na skutek otrucia strychniną, jeden sumienny i wiarogodny lekarz wypowiedział opinie, że przyczyną śmierci były konwulsje, powstałe bynajmniej nie na tle wady organicznej, lecz syfilisu. A w rzeczywistości Coock zmarł wskutek *tężca*, wywołanego strychniną.

Dla początkujących w naszym zawodzie nie będzie może bez pożytku, jeśli przytoczę krzyżowe badanie biegłego-lekarza, przeprowadzone w tym procesie przez general-attorney'a sir Aleksandra Cockboorna. Biegły ten był wezwany ze strony pod-sądnego. Wychodząc z założeń, opartych poniekąd na własnej medycznej teorii, on wygłaszał opinie, wręcz przeciwne orzeczeniom najprzedniejszych uczonych współczesnych. Przytaczam to badanie poczęści jako potwierdzenie mej wskazówki co do konieczności stwierdzenia stopnia wiarygodności faktów, które ma na względzie świadek lub biegły podczas składania wyjaśnień sądowi. Poczęści jeszcze i dlatego, że to badanie uważam za jeden z najlepszych wzorów krzyżowego badania w dziedzinie lekarskiej ekspertyzy u nas w Anglii.

General-attorney: „Według danych przy sekcji zwłok stwierdzono, że płuca zmarłego nie były rozdęte. Emfizema bywa dwojakiego rodzaju: albo objawia się w rozszerzeniu komórek, albo w ich rozerwaniu. Przy śmierci zwierząt, otrutych strychniną, dają się zaobserwować objawy emfizemy. Nie wiem, jakiego rodzaju emfizemę skonstatowano u Cooka. Wyszło mi z pamięci zapytać o to lekarza, który stwierdzał dane, ustalone przez sekcję zwłok“.

— P. „Do jakiej kategorii uszkodzeń organicznych zalicza pan przyczynę, która wywołała tężec“?—O. „Do żadnej“.

— P. „Czy fakt, że zmarły cierpiał na syfilis, nie jest jedną z głównych podstaw dla pańskiego orzeczenia o przyczynie śmierci“?

— O. „Owszem. Jestem zdania, że on zmarł wskutek konwulsyj, wywołanych przez zbieg kilku objawów chorobowych“.

— P. „Jakie ma pan podstawy do mniemania, że on był skłonny do silnych wzruszeń psychicznych, oraz do depresji duchowej“?

— O. „Właśnie fakt, że po wygranej w totalizatora zaniemówił na przeciąg trzech minut“.

— P. „Czy są jeszcze i inne podstawy“?

— O. „Mr. Johns stwierdził, że miał on skłonność do napadów depresji duchowej. Silne wzruszenie duchowe wywiera taki wpływ na stan mózgu, że po upływie pewnego czasu zjawiają się konwulsje. Sądzę, że dr. Bamford myli się, gdy utrzymuje, że mózg był zupełnie normalny“.

— P. „Czy może pan obstawać przy tem wbrew opinii doktorów Devenshire i Gerlanda, którzy byli obecni przy sekcji“?

— O. „Wniosek swój opieram *częściowo na danych dochodzenia policyjnego, częściowo zaś na zeznaniach świadków*. Wobec stanu mózgu i całego organizmu Coocka, uważam za rzecz zupełnie dopuszczalną zjawienie się konwulsyj, które pociągnęły za sobą śmierć. Nie przypuszczam, aby zmarł on na udar apoplektyczny. Stan jego wykazywał działanie morfiny. Nie chcę bynajmniej przez to powiedzieć, aby śmierć nastąpiła wskutek zatrucia morfiną, wszelako ta mogła sprzyjać powstaniu innych przyczyn, które wywołały konwulsje. Uważam, że wobec jego stanu podniecenia dawki morfiny były co najmniej niewskazane“.

— P. „Czy może pan twierdzić po złożeniu przysięgi, że Coock był w stanie silnego podniecenia, gdy bawił w Roodgly“? ¹⁾

— O. „Przyszedłem tu, aby złożyć swój wniosek sumienia. Morfina, zadana w stanie chorobowym mózgu, częstokroć szkodzi choremu“.

— P. „Ale jakie ma pan dane po temu, aby twierdzić, że mózg był istotnie w stanie chorobowym“?

— O. „Na to wskazuje często ogólny zły stan zdrowia człowieka. Czy w przypadku z nocy na niedzielę miały miejsce konwulsje, czy też nie, tego nie wiem. Sądze, że to był taki sam, tylko słabszy od tego przypadku, jaki się zdarzył we wtorek, a który zakończył się śmiercią. Nie przypuszczam, aby miał on konwulsje w niedzielę, stan jego jednak był taki, że można było spodziewać się konwulsji. Myślę, że gdy mówił, iż obudził go hałas, mylił się. Sądze, że bredził. Oto jedna z oznak, na których opieram swe wywody. (Wniosek niezbyt przekonywający). Wszelkie podrażnienie kiszki wywołuje konwulsje o charakterze tęcza. Wypadki takie obserwowałem u dzieci, lecz nie widziałem tego u zwierząt. W literaturze naukowej są wskazówki co do takich przypadków. Żeby takie konwulsje miały jaką specjalną nazwę—nie wiem“.

— P. „Czy zdarzyło się panu obserwować taki przypadek, w którym podczas konwulsyj, zakończonych śmiercią, chory do ostatniej chwili pozostawał przytomny“?

¹⁾ Miasteczko, w którym Coock umarł.

— O. „Nie. Gdy przypadek epileptyczny kończy się śmiercią, to przytomność opuszcza chorego. Znałe są mi cztery wypadki traumatycznego i pięć lub sześć wypadków idjopatycznego tęcza“.

— P. „Czy pan słyszał z zeznania m-r. Johnsa, jakie objawy towarzyszyły w przypadkach u Coocka: „Po przełknięciu pigułek poczał głośno krzyczeć i upadł nawznak na łóżko w strasznych drgawkach. Wołał: „Podnieście mnie, duszę się“. Skurcz opanował wszystkie mięśnie jego ciała, przyczem zjawisko to było połączone z zeszywnieniem kończyn. Zrobiłem próbę, aby go podnieść przy pomocy Palmera, lecz było to niemożliwe, ponieważ ciało jego było jak z drzewa. Gdy Coocek zauważył, że nie możemy go podnieść, poczał mnie prosić, bym go przewrócił na bok. Był przytem najzupełniej przytomny. Przewróciłem go tedy na bok. Wysłuchiłem bicia serca, które stopniowo słabło. Poprosiłem więc Palmera, aby przyniósł amoniaku, jako środka pobudzającego. Gdy ten powrócił, bicie serca już powoli ustawało. Życie gasło. Wkrótce zmarł zupełnie spokojnie. Jak tylko położył się do łóżka nawznak, zacisnął pięści i te pozostały zacisnięte i po śmierci. Gdy nacierałem mu kark, to jego głowa i kark były nienaturalnie wygięte w tył pod wpływem tężcowego skurczu mięśni. Ciało jego po śmierci było do tego stopnia skręcone i wygięte, że gdybym położył je na plecy, to oparłoby się na łóżku jedynie głową i nogami“.

— P. „Prosiłbym pana o wskazanie w tym opisie na jakąkolwiek określoną zasadniczą cechę, na podstawie której można byłoby rozróżnić konwulsje tężcowe“.

— O. „To bynajmniej nie był tężec; nie idjopatyczny tężec“.

General-attorney: „Najzupełniej z tem się zgadzam, że to nie jest tężec idjopatyczny. Proszę jednak pana o wytłumaczenie, w czem pan upatruje różnicę tych oznak od objawów zwykłego tęcza“.

— O. „Takiej różnicy nie znam z wyjątkiem tego, że w wypadkach tęcza nie zdarzyło mi się nigdy zauważyć, aby zeszywnienie ciała trwało do chwili śmierci, a nawet po niej“.

— P. „Czy może pan wskazać pewien określony wypadek śmierci wskutek konwulsyj, podczas którego chory do chwili zgonu zachowywałby przytomność“?

— O. *Takich wypadków nie znam.* Konwulsje, jakie zjawiają się po przyjęciu trucizny, są to właśnie konwulsje tężcowe“.

General-attorney: Sir Benjamin Brody powiedział nam, że dopóki konwulsje trwają, to różnicy pomiędzy temi, jakie wywołuje strychnina, a temi, które towarzyszą zwykłemu tężcowi, niema; różnice zachodzą w późniejszych symptomatach. Na czem więc, według pana, polega różnica pomiędzy tężcem, wywołanym dawką strychniny, a zwykłym tężcem“?

— O. „Drgawki u rąk są nie tak silne. Ogólne działanie spazmu jest słabsze przy zwykłym tężcu. Przytem konwulsje trwają do samego końca. Nadmienilem już, że jest to choroba, która może trwać dni kilka, tężec zaś wywołany strychniną—zaledwie kilka godzin, a nawet minut. Drgawki konwulsyjne są pierwszą oznaką przy otruciu strychniną, a przy zwykłym tężcu—ostatnią. Drgawki tężcowe u rąk i nóg występują później, niżli w innych częściach ciała. Strychnina, przeciwnie, działa przedewszystkiem na kończyny. Wypowiedziałem się w tym sensie już po złożeniu zeznania przez świadka Withama o objawach chorobowych u kobiety, która zmarła w Lids, i obstałem przy tej różnicy. Nigdy nie utrzymywałem, że Coock zmarł wskutek tężca idjopatycznego. Sądzę, że nie był to tężec w żadnej z swych odmian. Objawy u niego różniły się od objawów tężca przy otruciu strychniną temi cechami, o których powiedziałem wyżej“.

General-attorney: „Niech pan będzie łaskaw wyszczególnić je“.

— O. „Przedewszystkiem—niespodziewane nadejście konwulsji“.

— P. „Niespodziewane pod jakim względem“?

— O. „Niespodziewane wtedy, kiedy chorego podniesiono na łóżku. Następnie zachowana zdolność mowy“.

— P. „A czy panu nie jest wiadome, że pani Smith do ostatniego tchnienia zachowała przytomność umysłu i zdolność mowy; że ostatnie jej słowa były: „Proszę mnie przewrócić“? (W sprawie pani Smith ustalono, że śmierć jej nastąpiła wskutek otrucia strychniną).

— O. „Istotnie ona powiedziała coś w tym rodzaju. Uważam, że przy tężcu wskutek otrucia objawy przedewszystkiem występują w nogach. Podczas doświadczeń, jakie czynilem nad

zwierzętami, pierwszymi objawami były drgawki uszu i utrudniony oddech“.

— P. „Gdy pierwszej nocy Coock poczuł zeszytnienie ciała, oraz utrudniony oddech i rzekł, że się dusi, to czyż to nie były oznaki, zwiastujące tężec“?

— O. „On prosił, aby go nacierano; lecz, o ile wiem z swych doświadczeń nad zwierzętami“...

General-attorney: „Przecież zwierzęta nie umieją prosić, aby je nacierano“. (Śmiech).

— O. „Nie było ani jednego takiego przypadku, aby zwierzę pozwoliło dotknąć się do siebie“.

— P. „A czyż pani Smith nie prosiła, aby nacierano jej ręce i nogi“?

— O. „Owszem, prosiła o to przed nadejściem konwulsyj. Później nacieranie było już niemożliwe; prosiła, aby jej nie ruszano“.

— P. „Czy może pan wskazać poza oznakami, zwiastującymi tężec, jakikolwiek punkt, na którym objawy rozpoznawanego przypadku różnią się od objawów tężca, wywołanego strychniną“.

— O. „Tak jest. Chory nie może poruszać szczękami i przez to nie może polykać“.

— P. „Ale pan powiedział przecież, że zaciśnięcie szczęk jest dopiero ostatnim objawem z szeregu występujących przy zatruciu strychniną“.

— O. „Owszem. To też nie odrzucam możliwości takich następstw. Wskazuję jedynie na powszechne zjawiska. W sprawie pani Smith zjawisko to nastąpiło bardzo wczesnie, trochę więcej niż na dwie godziny przed zgonem, przyczem objawy trwały w przeciągu półtrzeciej godziny. W danym wypadku wychodzimy z założenia, że dawka trucizny była poczwórna. Prawdopodobnie można byłoby zapomocą sposobów chemicznych stwierdzić obecność trucizny w tkankach wewnętrznych, ale takich doświadczeń ja nie robiłem z wyjątkiem jednego przypadku ze zwierzęciem. Nie jestem przekonany, czy w danym wypadku trucizna była wprowadzona przez usta. Podczas doświadczeń, czynionych z przyczyny śmierci pani Smith, myśmy dawali truciznę czworgu zwierząt i za każdym razem znajdowaliśmy truciznę w treści żołądka. W jednym z przypadków

wprowadziliśmy truciznę zapomocą dwu rozmaitych sposobów. Jeden dał wynik dodatni, drugi się nie udał“.

Oдноśnie orzeczeń lekarzy sir Aleksander Cockboorn wyraził się w te słowa: „Należy zasięgać opinii lekarzy jedynie na podstawie przypuszczenia, że pewne określone objawy istotnie miały miejsce“.

Słowa powyższe przytaczam na potwierdzenie tego, że orzeczenia lekarskie winny być oparte nie na tej lub innej teorii, dostosowanej do faktów poszczególnej sprawy, lecz właśnie teorię należy wyprowadzić na zasadzie *faktów stwierdzonych*. Gdy są dane pewne określone objawy, albo—jak je nazywam—fakty, to naukowe orzeczenie winno być oparte na nich, i tylko na nich.

Naukowe określenie pojęcia „siniak“.

Bardzo wiele z tego, co się zowie orzeczeniem lekarskiem, nie jest orzeczeniem w żadnem innem znaczeniu, prócz tego, iż jest wygłoszone przez lekarza. W tem znaczeniu zeznanie kobiety można byłoby określić jako „zeznanie żeńskiego rodzaju“. Wiele z tego, co sąd zmuszony jest wysłuchiwać z ust lekarzy, mogło byłoby być wypowiedziane częstokroć w sposób bez porównania lepszy przez zwykłych śmiertelników. „Skonstatowałem w okolicy lewej jamy ocznej znaczny wysięk krwi, który powstał wskutek podskórnego ekstrawazatu krwi“,—powiedział pewien młody lekarz w sprawie o napad, połączony z gwałtem (assault).

Baron Bramvell: „Pan zapewne chce powiedzieć, że poszkodowany miał siniec pod okiem“?—*Uczony biegły*: „Właśnie, właśnie—proszę pana sędziego“.

Baron Bramvell: „Gdyby pan powiedział to zwykłym językiem angielskim, to panowie przysięgli prędzejby pana zrozumieli“.—„Tak jest, panie sędzio—odrzekł młody lekarz, zda się zachwycony, iż sędzia go zrozumiał, przyjmując wymówkę jego za pochwałę.

Gdy na zwykły fakt będziecie spoglądać przez pryzmat naukowej terminologii, to przedstawi się on wam w spaczonyj postaci. Na siniec, powstały pod okiem, można spojrzeć jak na zło niewielkie, i przysięgli mogą uniewinnić sprawcę. Kiedy

zaś im się mówi, że u poszkodowanego „skonstatowano ekstrakwazat krwi w okolicy lewej jamy ocznej“, to oni spoglądają na winowajcę tych okropności, jak na potwora, który nie zasługuje na najmniejszą względność.

O tem, co w medycynie jest pewne.

Pewien znany adwokat, mówiąc o tem, z jak lekkim sercem wypowiadają czasem lekarze swe orzeczenia, opowiedział mi przypadek, jaki się zdarzył kilka lat temu w Anglii. Kochanka miejscowego kupca nagle znikła ze swej wioski. Kochanek jej oświadczył, że wyjechała do Ameryki. Po upływie jakiegoś czasu w ogrodzie jej domu znaleziono szkielet ludzki. Kości były poddane oględzinom lekarskim i *lekarz niezwłocznie stwierdził, iż są to prochy kobiety, która przepadła*. Wniosek swój opierał on na tem, że u znalezionej szkieletu brak było jednego zęba, on zaś kilka lat temu wyrwał takiż ząb u zaginionej. Wobec takiego orzeczenia przeciwko kochankowi zostało wdrożone postępowanie karne i był on oddany pod sąd. Na szczęście, jeszcze przed rozprawą sądową miejsce, gdzie był znaleziony szkielet, było poddane ponownym oględzinom. Zabrano się nanowo do kopania i wykryto w tymże ogrodzie jeszcze jeden szkielet, potem drugi i trzeci, wreszcie jeszcze kilka. Ta okoliczność wpłynęła na wznowienie kwestji o tem, czyjeż właściwie były pierwsze znalezione prochy. Dalsze badania wyjaśniły, że ogród był dawniej cmentarzem. Zbędne chyba będzie nadmieniać, że postępowanie karne, wdrożone przez władze z wielką stanowczością, niemniej stanowczo zostało umorzone.

Przychodzi mi na myśl przypadek, kiedy zeznanie pewnej kobiety zostało zdruzgotane jednym pytaniem, zadaniem podczas badania krzyżowego. Była to niewątpliwie kobieta prawdomówna, która przyszła do sądu, aby opowiedzieć sumiennie o wszystkim, co było jej wiadome. Cóрка jej, która wszczęła postępowanie karne, oskarżała podsądnego o zgwałcenie. Zeznanie tej dziewczyny, wskutek pewnego zbiegu okoliczności, robiło wrażenie niezbitcie pewnego albo przynajmniej zbyt solidnego, aby mogło poderwać zaufanie do niej. Ona odpierała wszystko to, co mogło rzucić niekorzystny cień na jej postępowanie, i upierała się przy wszystkich danych, które świad-

czyły przeciwko podsądnemu. Jej matka miała stwierdzić, że dziewczyna zgłosiła skargę przeciwko podsądnemu zaraz po zajściu. Zapytano ją, czy nie wносиła córka jej takich samych skarg jeszcze dawniej przeciwko innym mężczyznom. Ta odpowiedziała: „Czemu-nie! Ona często skarżyła się to na jednego, to na drugiego, że ją zgwałcił. Dlatego też wszcząłam sprawę przeciwko temu, aby był przykład dla innych; aby nie wazono się więcej ją ruszyć”. Dla otrzymania tak pomyślnej dla obrony odpowiedzi trzeba było wiedzieć nietylko, w jakie słowa ubrać zapytanie, lecz i w jakim tonie zadać takowe.

W innej znów sprawie z oskarżenia o takież przestępstwo zapytano matkę, co mianowicie powiedziała jej córka o zajściu. Ta opowiedziała o okolicznościach, przy których oskarżycielkę spotkał gwałt (podsądny był jej gospodarzem). Podczas badania krzyżowego zapytano ją: „Cóż wyście na to powiedzieli?” — „Ja?” — zapytał świadek. „A cóż takiego miałam mówić?” — „Ale zapewne bardzoście się rozgniewali?”

— O. „Rozumie się, że się rozgniewałam”.

— P. „No i cóż powiedzieliście?”

— O. „Zapytałam, czy dał jej gospodarz cokolwiek”.

— P. „Czy pieniędzy?”

— O. „Rozumie się”.

— P. „Cóż ona na to?”

— O. „Powiada, że nie”.

— P. „A wy co na to?”

— O. „A ja na to: Bezwstydnik! posadzić jego za to trzeba—i posłałam po policjanta”.

Mógłbym przytoczyć jeszcze niemało przykładów, jak wiele można zrobić zapomocą jednego pytania, umiejętnie postawionego. Sądzę jednak, że dość będzie tego, co już powiedziałem, aby dowieść, że jak mały klucz otwiera duże drzwi, tak i nieznaczna nieraz okoliczność (choćby nawet nieogłędna odpowiedź) rozwiązuje czasami najbardziej zawiłe zadanie, powstałe w sądzie przez splót faktów.

17. Świadek opryskliwy.

„Tego świadka muszę wziąć na siebie”, — powiada patron — „trzeba być z nim ostrożnym”. Poważany adwokat widocznie zdaje sobie sprawę z tego, co to za osobnik stoi przed nim.

A może już miał sposobność badać go w innej sprawie, którą przegrał.

Nielatwa z nim sprawa głównie dlatego, że on gotów od-
ruchowo przeczyć każdemu i na każde pytanie. Sąsiedzi powie-
dzą wam o nim, że nigdy w życiu z nikim się nie zgodził przy
najmniejszej sposobności do nieporozumienia. Gdy mu powie-
cie: „Mamy piękną pogodę, panie Rykałło”. — „Na deszcz się
zanosi”—odpowie on w sposób mało uprzejmy. Gdy uczynicie
uwagę w tonie jak najbardziej pojednawczym, że na dworze
ciepło, odburknie złośliwie: „Wcale nie jest za ciepło; wczoraj
było znacznie cieplej”.

Jak go ugłaskać—nikt nie wie. Nie dziwota, że do bada-
nia musi wziąć się patron we własnej osobie: postępować z nim
trzeba bardzo subtelnie. W notatkach klienta jest mowa o ja-
kimś sporze pomiędzy właścicielami gruntów nadbrzeżnych.
Możliwe atoli, że pomiędzy tymi właścicielami, a miejscową
władzą komunalną. Być może, że to wyjaśni ten oto świadek.

On zbliża się do kratki, stukając obcasami butów, podbi-
tych gwoździami. Ponad przysięgłymi wznosi się duża głowa o
płaskiej czerwonej twarzy i małym haczykowatym nosie. Oglą-
da się dookoła, jakgdyby szukał, z kim ma wystąpić do walki.
Potem wytrzeszcza oczy na przewodniczącego.

W tym momencie do jego ucha dochodzi miękki, melan-
cholijny głos:

— „Proszę pana, panie Rykałło, jeśli się nie mylę to pan
już sporo lat zna ten wodościek?” Jest to głos patrona.

W tonie tego głosu wyczuwa się wzruszająca pojednaw-
czość. Na obliczu pytającego jaśnieje prawie anielski uśmiech.

Pan Rykałło obraca się w stronę pytającego. Jego głośnie
warknięcie brzmi jeszcze bardziej po grubiańsku wobec łagod-
nego tonu pytania. Opuszcza pięść na kratki i mówi:

— „Wcale nie!”

Zaraz potem robi on pół obrotu w stronę przysięgłych,
jakgdyby mówiąc: „Raz!” Po tym domniemanym wykrzykniku
idzie jakgdyby przestroga pod adresem poważanego adwokata:

— „Daj pan pokój, ze mną zapomocą takich kawałów
daleko nie zajedziesz”.

— „Zdawało mi się, że pan powinien go znać”, mówi po-
kornie patron, czerwieniąc się po uszy.

— „Mnie się zdaje, że pańskie informacje są niezbyt ściśle” — wtrąca natychmiast rzecznik strony przeciwnej. Rykałło, zachęcony tym sukursem, zaczyna potrząsać głową, jakgdyby miał zamiar kogokolwiek przebódz.

Patron zagląda do swych notatek i pocichu zapytuje klienta, który mu takowe doręczył:

— „Czy to rzeczywiście Rykałło?”

Klient, mocno zaniepokojony, zrywa się z miejsca i mówi z szybkością nadzwyczajną:

— „Tak, to on. Ostrożnie. Wszak mówiłem panu. Strasznie trudno, niezwykle trudno. O ile można — jak najostrożniej, jak najbardziej delikatnie. Jedyne świadek”.

— „Ciszej, ciszej—niech się pan uspokoi” — mityguje go patron.

Wyjaśniono mu, że to jest istotnie Rykałło. Teraz należy uświadomić o tym samego Rykałła. Patron mówi:

— „A więc, to pan jest Rykałło?”

— „Czy ja?” — zapytuje ten z pewnym odcieniem wątpliwości w głosie.

— „No tak, pan czy nie pan?” — zapytuje patron tym razem już z pewną ironją, ponieważ na sali podnosi się śmiech, chociaż do śmiechu niema powodu. Sam przewodniczący jednak dał zaraźliwy przykład.

— „Dajmy na to, że ja. Więc cóż?”

— „Niech świadek odpowiada wprost na pytania pana adwokata. Inaczej nigdy nie skończymy” — mówi przewodniczący.

— „Idźmy dalej, panie Rykałło. Spodziewam się, że wprędce wzajemnie się zrozumiemy”. Jest to powiedziane głosem tak ujmującym, jakiegoście może nigdy nie słyszeli. Poważany adwokat doszedł do doskonałości w umiejętnym obchodzeniu się już od dawien dawna, kiedy przeżywał chwile, nieco słodsze od obecnej.

— „No cóż, jestem gotów”, odpowiada świadek, chwytając się za kratki z taką miną, jakgdyby następny strzał miał go zwalić z nóg.

— „Wszak zna pan oddawna ten wodościek, czy nie tak?”

— „Znam, ale niecały”. — „Niecały?” — powtarza patron.

Sędzia wyjaśnia nieporozumienie.

— Widzi pan, ten świadek jest nadzwyczaj ścisły. Pan się

pyta, czy zna on ten wodościek. On zaś, naturalnie, przypuszcza, że pan ma na myśli całą jego długość. Dlatego też mówi: „Nie, nie znam. Znam, ale niecały”.

Rykałło potrząsa głową i pokazuje zęby z triumfującą miną.

— „A więc, dobrze, panie Rykałło. Ale tę część, którą pan zna, czy zna ją pan bardzo dawno?”

— „Nie, niebardzo dawno”, powiada Rykałło — „dwadzieścia lat temu, a może i dwadzieścia dwa. Znałem to, kiedy byłem jeszcze malcem”.

— „Otóż to właśnie, widzi pan” — mówi patron. Odżyła w nim nanowo nadzieja. — „Otóż doszliśmy do porozumienia. Teraz już wszystko pójdzie gładko”.

— „*A tego to ja nie wiem*”—odpiera świadek—, „*Ja muszę prawdę mówić*”.

— „Ależ dobrze, dobrze, panie Rykałło. Niech pan będzie łaskaw powiedzieć, czy wiadomo panu, kiedy to było, gdy ten wodościek szedł w innym niż obecnie kierunku?”

— „Dobrze wiadomo”. Słowa te wymawia bardzo donośnie i rzuca wściekły wzrok w stronę pytającego. Rzecznicy pozwanych zacierają ręce i kiwają głowami: „Otóż sami widzicie — sprawa jest płodem poronionym” („Mówiłem panu, że z nim trzeba być ostrożnym”—szepce klient).

— „Cierpliwości, panie, cierpliwości. Nie przerywaj pan badania”—odpowiada patron. (Pochylając się ku klientowi:) Li-cho nadało panu sprowadzić tego świadka! Wszak on nas topi”.

— „Gdzież to było, że ściek szedł w innym kierunku?” zapytuje on świadka.

— „Gdzie było?”—powtarza Rykałło.

— „Tak jest, proszę pana, gdzie to było? Niech pan nie kręci przede mną i niech pofatyguje się odpowiadać! Poto jest pan wezwany do sądu, aby zeznać prawdę, i ja ją wydobędę”. Patron jakgdyby zaczyna się gorączkować.

— „Wszak już powiedziałem”—rzecze Rykałło.

— „To pański świadek” — mówi półgłosem rzecznik pozwanych.

— „Gdzież to było, że ściek szedł w innym kierunku?”

— „Szedł naukos przez łąkę squire Stacky; potem zaś squire przeprowadził go wzdłuż łąki do kąta Faremiles i puścił w dół poprzez błota do...”

— „Ależ zlituj się pan, wszak to leży o kilka mil od naszej działki. To jest wcale nie to“.

— „Ja temu nie winien. Jak było, tak mówię, Nie mam poco skrywać“.

— „Ale niech tylko pan mnie posłucha. Niech pan powie, czy wzdłuż ogrodu powoda ten ściek nie szedł zawsze tędy, którądy i dziś idzie?“

Sędzia zatrzymuje adwokata. Jest to bowiem pytanie, podpowiadające odpowiedź. Poważany adwokat dopuścił się małego uchybienia. Jest on nieco podrażniony wskutek bezmyślnych odpowiedzi świadka.

— „Pytam się pana, którądy szedł wodościek, i nie zejść z miejsca, dopóki nie otrzymam odpowiedzi, chociażby wypadło mi stać tu dzień cały. Wezwano pana poto, aby złożył sądowi zeznanie, i pan obowiązany jest odpowiadać. Tu nie miejsce na żarty. A więc, czy szedł tak, jak obecnie idzie, czy też szedł w innym kierunku?“

— „Gdzie jak szedł, tak szedł“.

— „Nie mam pytań!“—wykrzykuje patron, ostatecznie wy-czerpany z sił.

Oto świadek, który się nadaje do krzyżowego badania, młody przyjacielu. I nie jest to zbyt trudne, jeżeli mieć na względzie dwa—trzy przepisy.

1. Nie powstrzymujcie cugli w jego krętaćwie. Jego wymijające odpowiedzi mogą wam się przydać. Pod każdym jego słowem czaiła się określona odpowiedź, i gdyby rzecznik powoda potrafił umiejętnie zabrać się do niego, mogłby być coś niecoś zrobić. W istocie on przyczepiał się do jego słów, jak to zwykli robić legaliści.

2. Gdy potrzebujecie, aby stwierdził jakiś fakt, to pytajcie go tak, aby dał pożądaną odpowiedź *naprzekór* pytaniu. Nie zominajcie, że człowiek ten „przez całe swe życie z nikim się zgodził“. Wiecie, że nie pójdzie za wami. Więc włóżcie mu na kark wszystko co potrzeba: będzie się cofał i wciągnie na górę największy ciężar, byle tylko nie zrobić ani kroku na wasze spotkanie.

3. Gdy powtórzycie pytanie, na które przypadkowo dał rzecznikowi powoda przychylną odpowiedź, to nowa jego odpowiedź będzie stanowczo przeczyć temu, co przed chwilą przy-

znawał: uważa bowiem za ubliżające dla swej godności, aby się zgadzać ze zdaniem drugiego człowieka.

— „A wszak zdaje się, że pan mówił, iż to było tak a tak, panie Rykałło?”

— „Nigdy tego nie mówiłem!” (on się przyczepił do jakiejś nieznaczącej różnicy słów.

Sędzia (zaglądając do swych notatek): „O ile mnie pamięć nie myli, pan, panie Rykałło, zeznawał właśnie tak. Zaraz zobaczymy—oto jest tu. Pan utrzymuje, że tego nie mówił. Trzeba będzie odczytać pańskie zeznanie”.

Rzecznik pozwanych: „Przepraszam pana, panie sędzio; tutaj prawdopodobnie zakradła się omyłka”.

— „W takim razie to pan się omylił, nie ja”—oświadcza świadek.

I dość na tem. Zeznanie jego jest obalone. Nic już więcej wciągać na górę nie potrzebuje. Adwokat ma zupełną słuszość, gdy powie klientowi: „Licho nadało panu wygrzebać takiego świadka. Wszak on zaprzepaścił sprawę”.

18. Galernik.

Nie od rzeczy będzie nadmienić, że gdy w charakterze świadka wzywa się człowieka, skazanego za zbrodnię, to niema najmniejszego wyrachowania podrywać zaufanie do niego jedynie tylko na podstawie tej jego napiętnowanej przeszłości. Młody adwokat zawsze chętnie chwyta się tego. Co prawda — pokusa jest wielka. Ale poco iść do ataku, gdy twierdza i tak się poddała. Przed wami stoi człowiek, którego moralny upadek jest stwierdzony i ogłoszony. Byłoby to zbędnym okrucieństwem, gdybyśmy przypominali mu każdy szczebel na drodze jego upadku. Wśród przysięgłych mogłoby to wywołać pewne współczucie dla niego. Oni sami przecież potrafią ocenić zeznanie takiego świadka. Ale wiedzą zarazem (a o tem nie należy i wam zapominać), że ostatni niedzinek nie jest pozbawiony dążności do mówienia prawdy. Widziałem galerników, którzy przez swe odpowiedzi na pytania adwokata potrafili wzbudzić u przysięgłych przychyłność dla siebie, a niechęć względem adwokata.

Słowa zwrócone ku przysięgłym w rodzaju: „Któż może

uwierzyć przysiędze takiego nędznika?“—są to oplakane resztki praktyk adwokackich, już zgola przestarzałych. Odpowiedź na to będzie brzmiała: „Uwierzy każdy, powiewał on składa zeznanie przeciwko takiemuż nędznikowi, który przysięgi nie złożył, zeznanie zaś to zawiera w sobie te lub inne poszlaki. Uwierzy, gdy tych poszlak nie obalicie. Ale tego nie osiągnięcie zapomocą osobistych wycieczek przeciwko świadkowi.

Możliwe, że on się wyda przysięgłym, jak również i wam, mocno niesympatycznym. Ale podsądny może się okazać jeszcze bardziej odrażającym. I gdy im wypadnie wybierać z pomiędzy dwóch niegodziwców, z których jeden stoi przed kratkami dla świadków, drugi zaś za kratkami dla podsądnych, to wybór ich z pewnością padnie na pierwszego: ten, przynajmniej w tej chwili, służy interesom państwa.

Osobiste wycieczki w pytaniach mogą w każdej chwili przejść w zniewagę. I gdy świadek jest obdarzony pewną bystrością, właściwą wielu przestępcom zawodowym, to on okaże się mocniejszym od was i będzie „ciąć“ was bez litości. Tak często obserwowałem takie rzeczy, że przedstawiam tu nie oderwane rozumowania, a fakty rzeczywiste.

Niemasz większego błędu nad przypuszczenie, że człowiek, który odbywa karę za popełnione przestępstwo i składa jako świadek zeznanie przed sądem, nie zasługuje na wiarę przez wzgląd na swą przeszłość. Przeciwnie, przekonacie się nawet, że jego zjawienie się wzbudza poniekąd współczucie dla jego losu. Przysięgli będą skrupulatnie ważyć jego zeznanie, uwaga zaś ich, oczywiście, skoncentruje się na tem, co znajdą w niem wiarogodnego. Jeśli wam się nie uda poderwać jego zeznania w tym momencie, to wasze ustawiczne przypominanie o jego przestępczej przeszłości ujdzie uwagi przysięgłych.

Względy, jakie skłoniły go do złożenia zeznań, w jego położeniu nie mogą wzbudzić zaufania. Przypuśćmy, że się powoduje zemstą. Cóż stąd wynika? Jeżeli mściwość nie zaznaczy się w jego zeznaniu przez przejawienie albo wyolbrzymienie, to pozostanie niepostrzeżona przez przysięgłych, i nic wam nie pomoże. Zeznanie jego może być oparte na rachubach uwolnienia się od kary z wyroku prawomocnego¹⁾, lecz ta oko-

¹⁾ Uczestnik przestępstwa, który wyda swych towarzyszy, tak zwany świadek korony, w niektórych wypadkach bywa zwolniony od kary.

liczność niema wielkiego znaczenia. W obu przypadkach musicie się rachować z poszlakami, jakie on poda. Przysięgli je widzą, więc wypadnie albo obalić je, albo wysłuchać decyzji na korzyść waszego przeciwnika.

Gdy jednak pod wpływem skrytych pobudek paczy fakty, przyczem spaczenie jest oczywiste, albo przynajmniej bardzo prawdopodobne, to zeznanie jego można usunąć z liczby dowodów w sprawie. Tedy, zestawivszy razem jego zabrukana przeszłość, domniemane pobudki, przesadzone lub wręcz fałszywe wyjaśnienia, sprzeczności i wątpliwości—wszystko to możecie rzucić na wagę przeciwko pozornie prawdziwym częściom jego zeznania. Przysięgli będą spoglądać na niego, jak ludzie zwykli patrzeć na oszusta, u którego znaleziono jedną lub dwie fałszywe monety wśród innych, na wygląd prawdziwych. Z nim nie chcą handlować nie dlatego, żeby nie miał prawdziwych pieniędzy, a dlatego, że wszystkie jego pieniądze wzbudzają podejrzenie.

Powtarzam — winniście liczyć się nie z osobistością, lecz z zeznaniem tego świadka. Nieszczęście pozostaje nieszczęściem, jakiegokolwiek będzie jego źródło: nadmiar cnoty czy też złego. I okrucieństwo pozostaje okrucieństwem bez względu na to, dla kogo stanie się powodem cierpienia: dla świętego czy też grzesznika. Aby poradzić sobie z sprytnym hultajem, potrzebna jest umiejętność, a nie wrzask.

19. Wywiadowca z powołania.

Wywiadowca z powołania należy, ściśle mówiąc, do typu świadków zawodowych. Tutaj, w prostym przeciwieństwie do przykładu podanego wyżej, należy pamiętać, że znaczenie jego zeznania zależy całkowicie od moralnej oceny jego osobistości w oczach przysięgłych. Jeżeli zeznanie jego jest najzupełniej bezinteresowne, to rozprawa z nim podczas badania krzyżowego nie jest rzeczą łatwą. Jednak wskutek tego, że świadek ten zmuszony jest ustawicznie składać zeznania przed sądem dzięki swemu zawodowi, słowa jego mogą zaszczerpić zwątpienie. To, co się robi dzień po dniu, robi się niekiedy machinalnie, bez głębszego zastanowienia.

— „Zastosowałem—powiada świadek—zwykle sposoby badania i natrafiłem na ślady trucizny“. Nikomu to do głowy nawet nie przyszło, dopóki nie ujawniono podczas krzyżowego badania, iż *ślady te powstały podczas samego badania*.

Istnieją świadkowie zawodowi, którzy nie podejrzewają nawet, że od słów ich zależy życie ludzkie, pomyślność w rodzinie i nieraz dobrobyt materialny. Tacy świadkowie powodują się w sprawie jedynie *naukowemi* względami.

Strzeżcie się *amatora prywatnych dochodzeń*. Zajęcie jego nie wzbudza sympatji, pomimo to jednak zeznania jego nie tracą na tem. Gdy zapomocą badania krzyżowego uda się wam ustalić, że on żyje z tego, że stwarza sprawy, a potem zjawia się w nich jako świadek, to uczynicie wszystko co potrzeba, nie wyrządzisz mu osobliwej krzywdy. Winnicie tylko dodać nieco barwy do jego zeznania, a przy pewnej umiejętności obraz zyska na swym blasku, jaki uderza nas w dziełach sztuki, sprzedawanych na zwykłych targowiskach, gdzie możecie nabyć pastuszka w czerwonych majteczkach i amarantowej kamizelce na tle ciemnych chmur na pogodnem niebie, całość w pięknej pozlacanej ramie i tylko za jeden złoty.

Kiedy amator prywatnych wywiadów objaśnia was, że obserwacje swoje czynił przy pomocy świderka i dzięki bystremu wzrokowi, albo podpatrywał przez dziurkę od klucza to, co się działo za drzwiami, czy też czujnem uchem ułowił szept rozmowy za ścianą, jakgdyby ukrywający się za nią szeptali tylko w tym celu, aby wydać przed nim swą tajemnicę, to najzupełniej wystarczy dla wykazania przysięgłym, że wprowadzie dąży on uparcie do wykrycia prawdy, nie doszedł jednak do doskonałości w wykazaniu takowej. O tem świadczą w swej wspaniałości pastuszki i chmury.

Zawsze wprowadzał mnie w zachwyt zdumiewający tupet tych panów, oraz ich wiara w ludzką naiwność. Sądzą, że każdy powinien uwierzyć w cuda, zjawiające się poto tylko, aby współdziałać z nimi w ich wywiadach i badaniach.

Kategoryczna stanowczość zeznań tego świadka stanowi jeden z atutów w waszej grze. Drugim atutem jest odrzucenie możliwości omyłki z jego strony: poprostu dlatego, że przysięgli nie uznają ludzkiej nieomylności w sprawach doczesnych. A choćby nawet świadek nie zaliczał siebie do kategorii istot

nieomylnych, to i wtedy nie uwierzą mu. Okoliczności, w jakich wywiadowca amator dokonał swego odkrycia, dostarczają doskonałego materiału dla ćwiczeń w waszym kunszcie. Podejrzanie u niego jest *prawie równoznaczne z winą*, a prawie każda okoliczność będzie w oczach jego podejrzaną.

Rażącym przykładem takiego prywatnego dochodzenia na podstawie faktów podejrzanych może być sprawa pewnego szewca, oskarżonego o podpalenie w celu otrzymania premii asekuracyjnej. Miał on nieduży jednopokojowy sklepik, położony nieco opodal od wioski. W dzień pracował on w swej majsterni, na noc zaś przed pójściem do domu zamykał ją. Towar, znajdujący się w sklepiku, wart był około 50 f. st., lecz zaasekurowany był na sumę 70 funtów. Pewnego razu w nocy, po wyjściu jego z majsterni, powstał w niej ogień i wskutek pożaru zginęła część towaru wartości około 12 funtów. Policja przybyła na miejsce, lecz żadnych podejrzeń właściciel sklepu na siebie nie ściągnął. Przyczyny pożaru on nie mógł wytłumaczyć. Do sklepu nikt nie mógł się przedostać, ponieważ klucz był stale u niego.

Gorliwemu policjantowi potrzebny jest przestępca. Znajduje więc następujące poszlaki:

1. Odebranie polisy asekuracyjnej przez właściciela w dzień powstania pożaru.
2. Zapach parafiny w sklepie.
3. Wywiezienie skrzyni ze sklepu do mieszkania matki podsądnego w dzień pożaru.
4. Zeznanie *głuchego* świadka, który słyszał słowa podsądnego: „Trzeba było wam widzieć jak wynosiłem skrzynię, już to wtedy wydało się policji podejrzanem”.

Powyższe *wzbudzające podejrzenie* okoliczności dały się wytłumaczyć w sposób następujący. Ratę asekuracyjną podsądny spłacił jeszcze na kilka miesięcy przed pożarem. W dzień pożaru wstąpił on do biura towarzystwa asekuracyjnego w innej sprawie, i jeden z urzędników rzekł mu: „*Korzystając ze sposobności, niech pan zabierze swoją polisę*”.

Parafinę używano dla oświetlenia majsterni i czyszczenia sprzętów. *Åkurat w dzień wybuchu pożaru czyszczono sprzęty parafiną*. Gałgan, do tego używany, leżał na jednej ze skrzyń w sklepie; on wydawał ten przykry zapach.

W dzień pożaru w majsterni palono w piecu.

Skrzynia, którą odwieziono do matki podsądnego, stanowiła jej własność; ona prosiła, aby syn zwrócił jej takową. Udo-
wodniono, że skrzynia była próżna.

Głuchy świadek nie wytrzymał próby krzyżowych pytań, nie bacząc na to, że podczas badania przez policjanta udzielił mu wskazówek bardzo przekonujących. Wydało się atoli, że był on przez przedstawiciela ładu i porządku nieco nastraszonej.

Sędzia Stephen rzekł w swych wywodach: „Jeżeli wyjdziemy z założenia, że to podsądny popełnił przestępstwo, to wiele szczegółów zdarzenia wyda się podejrzanemi. Jeśli jednak takiego przypuszczenia nie uczynimy, to okoliczności te bynajmniej nie będą podejrzanymi, każda bowiem z łatwością znajdzie swe wytłumaczenie“.

Mam wrażenie, że taką powinna być właściwa miara dla oceny wielu faktów, *wykrytych* zarówno przez wywiadowców-amatorów, jak i przez wywiadowców policji. Gdy powiecie sobie, że pewna osoba zawiła, tedy nawet najblahsze okoliczności wydadzą się podejrzanymi. Wiele faktów będzie podświadomie wyolbrzymionych, narazie w wyobraźni świadka, później — w jego zeznaniu. Słowem, podejrzenia zamieniają się w fakty, a fakty — w winę. Nie masz bardziej niebezpiecznych zeznań nad te, jakie składają wywiadowcy-amatorzy, ale niema i takich, które umiętny adwokat nie potrafiłby najłatwiej obalić, pod warunkiem jednak, że zeznanie te nie zrządzą potwierdzenia w samodzielnych zeznaniach innych świadków.

20. Taksator nieruchomości (p. Jednostronny).

Wiadomo, że różne warunki klimatu i gleby wydają odmienne gatunki drzew. Podobnie różne rodzaje sądowych procesów stwarzają różnorodne typy świadków.

Oto typ, z jakim się spotkacie na gruncie towarzystwa kolei żelaznej lub instytucji społecznej. Grunt żyzny i urodzajny. Trudno powstrzymać się od zachwyty nad pyszną jego roślinnością. Nie można stłumić w sobie podziwu nad szybkością, z jaką nikle ziarenko wyrasta w drzewo o koronie szeroko rozgałęzionej. Perz i gorczyca prawie nie wzrastają w porównaniu

z tą cudowną roślinnością. Ta przypomina raczej badylek grochu w starych baśniach. Mówiąc poprostu, przyjrzyjmy się bliżej osobliwościom poważnej i szanownej klasy świadków, zwanych *taksatorami nieruchomości*. Klasa ta dzieli się na dwie grupy: taksatorów i tych, którzy ich szacują. Innymi słowy—taksatorów i tych, którzy występują przeciw ich oszacowaniu. Jeden utrzymuje pod przysięgą, że dom wart jest piętnaście tysięcy funtów sterlingów, drugi—że zaledwie sto pięćdziesiąt funtów. Obaj ludzie sumienni, zarówno jeden jak i drugi składają swe orzeczenie zgodnie z swem przekonaniem i z wielką znajomością rzeczy! Obydwaj są sumienni i stoją prawie na tem samem miejscu, skąd dokonywają pomiarów. Stoją jednak plecami jeden do drugiego i, rzecz naturalna, oglądają przedmiot pod odmiennymi kątami widzenia.

Przy szacowaniu gruntów, budynków, dzierżaw, przedsiębiorstw handlowych i wszelkiego rodzaju obiektów dochodowych określenie wartości rynkowej w istocie nie nastęrcza żadnych trudności. Gdy dwoje ludzi umówi się, aby spotkać się w Londynie w pewnym miejscu i czasie, to się z pewnością spotkają. Gdyby jednak poczęli szukać jeden drugiego, nie umówiwszy się z góry co do miejsca i czasu, napotkaliby niemało przeszkód na drodze do zamierzonego celu. Wypadłoby robić poszukiwania, a nawet, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wypadłoby szukać pomocy trzeciej osoby, aby sprowadzić tych dwóch razem. Podobnież zdarza się i z panami taksatorami. Strony zdążają w kierunkach wprost sobie przeciwnych, i niemało upłynie czasu zanim się spotkają.

Weźmy przypadek, w którym jedna strona proponuje 250 f. st., druga zaś żąda 3.950 f. st. Czyż należy przypuszczać, że obydwie strony nie zdają sobie dobrze sprawy z tego, że liczby powyższe nie oznaczają nic innego, jak tylko chyba to, że przysięgli niekiedy sumują obydwie liczby i dzielą sumę na połowę.

W tym przypadku, jak również w każdym podobnym, zobaczycie, że szanowni świadkowie¹⁾ stoją każdy po swej stronie w pełnym rynsztunku, naszpikowani gruntownymi dowodzeniami, szczegółowemi pomiarami i ścisłemi liczbami. Człowiek

¹⁾ U nas biegli.

najbardziej skrupulatny, sprawdzając najczulszą wagę aptekarską, nie byłby bardziej ostrożny w ruchach i dokładny w obliczeniach, niżli ci dwaj gentelmani, wiodący spór ze sobą.

Świadkowie ze strony towarzystwa kolejowego przynieśli swe sprawozdanie i wykazują wartość nieruchomości z dokładnością do ostatniego szeląga. Każda pozycja jest oszacowana bardzo szczerze, jak rachunek w hotelu z suitem napiwkami. Nikt się nie śmieje. Bo czyż się godzi śmiać! Świadek dokonał zwykłego dodawania kilku liczb. Dodawajcie je, jak się wam żywnie podoba: z góry na dół, czy też z dołu do góry—wszystko jedno błędu niema.

— „Na jaką sumę szacuje pan straty, wynikłe wskutek zagrozenia dostępu do działki, *panie Jednostronny*“?

Aha! Oto pytanie do rzeczy! Może ono wywołać pewną rozbieżność zdań. Będziemy czekać na odpowiedź jak najspokojniej, albowiem p. Jednostronny jest również spokojny, jakgdyby tylko co zapalił swe poranne cygaro.

— „No, wie pan“ — rzecze on z czarującym uśmiechem (wobec takiego uśmiechu puszczacie w niepamięć nie tylko odpowiedź ale i swe zapytanie)— „Wie pan“. I w swym majestatycznym niezmaconym spokoju, przerzucając swe sprawozdanie karta po karcie, porusza on nobliwie głową z wytworną gracją.

Oto pole do popisu dla młodego adwokata! A jednak nic on nie wskóra, jeśli nie posiadał pewnej znajomości ludzi. Bo czyż godzi się przystąpić do krzyżowego badania *głowy*, która porusza się i uśmiecha w sposób tak czarujący. Czy nie byłoby to to samo, jakgdyby lichy strzelec chciał w czasie burzy trafić w głowę figury ustawionej na przodzie okrętu?

W tym momencie wasz przeciwnik wtrąca jakąś uwagę bez znaczenia, świadek zaś uśmiecha się w dalszym ciągu, albo i daje odpowiedź, nie odpowiadając atoli na wasze pytanie, lecz uchylając się od niego. Nie puszczajcie go jednak z rąk.

— „A więc co do tego zagrozenia dostępu, proszę pana, *panie Jednostronny*“?

— „Co do zagrozenia“? On jakgdyby nie dosłyszał waszego pytania i odpowiada bardzo powoli:

— „Widzi pan... wątpię, czy tu wolno“... (on przerzuca swe sprawozdanie z niedbałym wdziękiem, jakgdyby był to ze-

szyt z kobiecimi rysunkami). „Nie wiem... Stanowczo nie mogę zrozumieć,... jakież mogą tu być straty... z tego powodu“.

— „A może są korzyści“?

Ten wzrusza ramionami i uśmiecha się, jakby dawał wam do wyboru jedno albo drugie: „Zostałem wezwany poto, bym wypowiedział przysięgłym moją opinię, nie przechylając się ani na jedną, ani na drugą stronę. Jeśli potraficie z moich słów wyciągnąć jakieś korzyści dla siebie, to proszę bardzo, niech wam służą“.

Takie zeznanie składa on przez odpowiednie traktowanie was i zeznanie to będzie miało swoje znaczenie, o ile nie obalicie je przy pomocy badania krzyżowego.

Miał odpowiedzieć on mówi: „Nie dla żartów tu przyszedłem, proszę pana“! Uprzejmy uśmiech znika bez śladu.

Oto jest moment opowiedni, aby chwycić za bary to osobliwe kolejowe stworzenie. Uważacie, on *swych obliczeń* bronić może do nieskończoności, ale udowodnić, że odpowiadają im faktyczne straty, nie jest w stanie ani na chwilę. Nie mówię, oczywiście, że taksator nie bierze w rachubę strat, wynikłych wskutek zagrozenia dostępu. Biorę tylko wyjątkowe przypadki, aby wyjaśnić ogólne prawidła. Żeby zwalić to drzewo, należy raczej podrywać korzenie, niżli ciągnąć za wierzchołek. Miałem sposobność obserwowania zarówno jednego jak i drugiego sposobu, lecz powodzenie towarzyszyło tylko jednemu. Spostrzeegliście, że on przechylił się na jedną stronę, na tę właśnie stronę należy go powalić. Gdy w jego opinii wszystko straciło na wartości, a przecież do tego on cały czas dążył, to będziecie bardzo złym adwokatem, jeżeli nie potraficie odebrać z wartości również i jego opinii w oczach przysięgłych.

To jest jeden sposób. Jest jeszcze drugi, niemniej skuteczny. Polega on na tem, aby skierować tego biegłego do wypowiedzenia opinii o kwestjach, o których nie ma pojęcia. Wówczas będzie dawać ogólnikowe odpowiedzi o wielkich korzyściach albo małych korzyściach, zależnie od tego, co jest dogodniejsze dla jego strony.

Do obliczeń tego ostatniego rodzaju używa się niekiedy specjalnego „technicznego“ sposobu. Dowiedziałem się o nim od jednego osobnika o małej moralnej wartości, który dość często występował jako taksator w drobnych powództwach.

Ktoś w prywatnej rozmowie zapytał go, jak to się stało, że on składał sądowi swą opinię z taką pewnością siebie, nie posiadając żadnych cyfrowych danych pod ręką.—„To jest rzecz przyzwyczajenia“, odrzekł na to.—„Trochę praktyki—i wszystko idzie, jak z płatką. Dawniej to, istotnie, dużo czasu traciłem na wszelkie oględziny na miejscu i na obliczenia. Dziś czynią to za mnie drudzy, ci mianowicie, *co występują z przeciwnej strony*. Słucham ich wyjaśnień, biorę ich liczby, obliczam, że są to liczby dla nich *dogodne*, i *odrzucaam od nich trzy czwarte*. Pozostaje i dla nas niezgorzej“.

Pewnego razu miałem sposobność wysłuchać krzyżowego badania właściciela cegielni, który został wezwany w charakterze biegłego ze strony towarzystwa kolejowego w sprawie wywłaszczenia części placu, na którym stała cegielnia. Przytaczam niektóre odpowiedzi tego „eksperta“. „Przyszedłem tutaj, by określić straty, jakie poniósł powód wskutek wywłaszczenia gruntu, na którym stoi jego cegielnia. Mieszkam w mieście N., mam tam dużą cegielnię. Kolej żelazna, która występuje w sprawie jako strona pozwana, jest jednym z najpoważniejszych moich odbiorców. Mogę powiedzieć, że bodaj czy nie dla niej wyłącznie pracuję. Powód wyrabia swą cegłę w Midle-Essex. Pomiedzy jego cegłą, a tą, jaka się wyrabia w N., niema nic wspólnego: wyrób jest zgoła inny. O wyrobie cegły w Midle-Essex nic mi nie jest wiadome. Wiem tylko tyle, że tam wyrabiają ją nie tak, jak u mnie. Cegły, wyrobionej w Midle-Essex, nie zdarzyło mi się widzieć ani razu. Gorszej cegły, niż u powoda, nie widziałem. Nic nie jest warta. W roku bieżącym dobra cegła zysku nie daje. W przeciągu trzech lat ostatnich wogóle zysków nie było; w roku następnym będą straty. Jeżeli powód będzie utrzymywać pod przysięgą, że cegielnia przynosiła mu zyski w tym roku, i udowodni to zapomocą swych ksiąg handlowych, nie uwierzę ani jemu, ani jego księgom. Nie uwierzę niczemu, cokolwiek przedstawi sądowi. Nie wierzę mu, gdy stwierdza pod przysięgą, że wykładał kapitał na urządzenie przedsiębiorstwa na swej ziemi. Uważam, że powód zrobił *dobry interes*, odstępując ziemię i przedsiębiorstwo na korzyść kolei żelaznej. Transakcja ta da mu ładny grosz, pomijając wynagrodzenie za wywłaszczenie“.

Ów jegomość często zjawiał się w sądzie w sprawach o

wywłaszczenie ze strony pewnego towarzystwa kolejowego w celu obniżenia cen, jakkolwiek żaden sędzia, który się liczył ze swą godnością, nie chciał przywiązywać wagi do jego wyjaśnień. Zbędne chyba będzie nadmienić, że potrafił on robić cegłę bez utrwalających przymieszek. Stąd też w jego orzeczeniach wyczuwał się brak właściwości, bez której jego orzeczenia traciły na mocy. Nie każdy właściciel cegielni mówi prawdę w sądzie.

21. Grafolog.

Rozpoznawana jest sprawa o zabójstwie z premedytacją. Przed kratkami dla świadków staje pan o rozumnym wyrazie twarzy i przenikliwym wzroku. Jego spójrzenie pewne siebie od razu wzbudza zaufanie. Ma w sobie coś z uczonego, a nawet filozofa. Jest to z pewnością człowiek, który posiada dar głoszenia „kazania z kamieni, odgadywania zabójstwa—z listów miłosnych i rozwodu—z wszelkich przedmiotów martwych“.

Wzrok jego zwraca się w stronę adwokata, który ma przystąpić do badania krzyżowego, a we wzroku tym można przeczytać taki mniej więcej monolog: „A no—zobaczmy, co to za ptaszek. Zaraz się przekonamy. Aha! młokos. Wiele takich widzieliśmy. Zobaczmy, zobaczmy. A! więc od tego zaczynasz? No, to nie straszne. Widzę od pierwszego słowa, co się w tem kryje. Tylko rzucę okiem i już czytam, że na twarzy jego napisane: „charakter pisma“. — „Jak dawno zajmuję się expertyzą kaligraficzną, proszę pana? Jakby panu powiedzieć? Jestem już przyzwyczajony do tego pytania. Słyszałem je może tysiąc razy w tej sali“. Jednakże, nie bacząc na to, on wolniutko składa swe wypieszczone ręce nad książką, którą ma przed sobą, przykrywając lewą ręką—prawą, przyczem spogląda na sufit, jakby zdziwiony, że mu zadają tak głupie pytanie, a on zmuszony jest obliczać czas. — „Trzydzieści pięć lat, proszę pana“.

Wyjmuje swe binokle, dotykając ich z ostrożnością człowieka, który nawykł do obchodzenia się z kruchemi rzeczami. Owe szkła stanowią zasadniczy pierwiastek w jego orzeczeniu, i on zjadliwie, z wyrazem człowieka nauki, wymachuje nimi w stronę młodego adwokata. O! strzeż się tego dobrotliwego uśmie-

chu, mój młody, ufny przyjacielu! Przezroczyste dno, zda się, tuż tuż, a jednak do dna bardzo daleko! Czy znacie takie miejsca, gdzie nad brzegiem topieli wyrasta bujna trawa, gdzie przegładają się niebieskie niezabudki i żółciutka kurza ślepotą? Patrz, gdzie stapasz, młody przyjacielu! Masz bowiem w rękach cenny ciężar: życie ludzkie.

Tak jest, podsądny stoi pod zarzutem zabójstwa, a posłanką przeciwko niemu — charakter pisma. Biegły ma stwierdzić winę. — „Ależ nie, nie!” — mówi on do siebie, — „tylko aby nie ja. Mnie pokazują wzory pisma i zapytują, jakie są moje wnioski. Mówię — to jest charakter pisma podsądnego. Wy zaś mówicie: „Jeżeli to on pisał, to znaczy, że jest winien. Tak samo powiedzą przysięgli”. Jakaż subtelna różnica! Ale przepraszam pana, panie Nieomylny. Zanim pan wypowie swoje wnioski, pan pozwoli zapytać się, czy zdawał pan sobie sprawę z tego, do czego mogą one doprowadzić?

Niebezpieczne pytanie. Patrzcie! Biegły wciąż bawi się z gracją swemi niezastąpionemi szkiełkami, lecz jednocześnie bacznie śledzi was, jak lekarz, badając wyraz twarzy swego pacjenta. On już ustawia swe „naukowe argumenty” w szyku bojowym. Czyż można było zadawać mu tak podstawowe pytanie w *takiej* formie? — *Przenigdy!* On od razu przejrzy, do czego zmierzacie. W tych słowach, jak przez kryształ, wyczyta waszą myśl. Należy ją ukryć przed nim tak, jakgdybyście przez niego przesyłali przysięgłym telegram szyfrowany, którego nie powinien czytać. Możliwe, że odpowiedź na owe pytanie, jeśli potraficie zadać je w formie umiejętnej, dotyka *podstaw waszej obrony*.

Czy wiedział on o tem, do czego ma doprowadzić porównanie charakterów pisma? Jeżeli nie potraficie zadać tego pytania w innej formie, to lepiej wcale nie pytajcie. On odpowie kategorycznie: „*nie*”. On złożył przysięgę i opiera swe rozumowanie na podstawach naukowych, a nie na jakichkolwiek innych względach. Pamiętajcie o tem. Jedna jedyna kropka nad „i” może decydować „tak” lub „nie”. Z jednej takiej kropki on zdolny jest wysnuć zabójstwo, tak samo jak z jednej kreski — cudzołóstwo.

Winniście wyświetlić, co mianowicie mogło wpłynąć na niego i pchnąć w określonym kierunku jego orzeczenie o za-

kręcie w literze „G” lub o zagięciu w literze „V”. Skąd zrodziło się u niego przypuszczenie, że to mógł być charakter pisma podsądnego? Czy wiedział, że dokonano zabójstwa?

— „Owszem, o zabójstwie wiedziałem. Nie wiedziałem jednak, że ma być przedmiotem badania w sprawie niniejszej”.

Zanotujcie sobie tę odpowiedź i *powtórzcie swe pytanie*. Oczywiście, biegłemu, gdy mu doręczono wzory charakterów pisma, nikt nie mówił o zabójstwie. Nie powiedziano mu, że to jest pismo podsądnego i że zadanie jego polega na porównaniu tego pisma z fatalną kartką. Mogę wam nawet powiedzieć, dlaczego mu nikt o tem nie mówił, ponieważ winniście mieć to na względzie od samego początku badania krzyżowego. *Nie ma nic łatwiejszego nad znalezienie podobieństwa w charakterach pisma ludzi, należących do jednej wspólnej grupy; w charakterze pisma chłopców i dziewczynek, uczęszczających do tej samej szkoły, a nawet w charakterze pisma osób, które pracują w jednej instytucji*, i dlatego łatwo możecie uznać rękopisy dwóch albo trzech różnych osób za pismo jednego człowieka. *Chłopcy naśladują swych nauczycieli, dziewczynki—nauczycielki, młodzi kanceliści—starszych*. Nie zapominajcie również, że *w takich przypadkach ludzie naśladują właśnie tak zwane osobliwości czyli ekscentryczności charakteru pisma*.

Nikt nic nie mówił panu Nieomylnemu. Ten jednak czytał przecież gazety i, niezawodnie, wiedział o dwóch faktach: pierwsze, że morderca pozostawił na miejscu zbrodni karteczkę, w której rzucał oskarżenie przeciwko innej osobie; po-dругie, że ostatni raz przed zabójstwem widziano ofiarę w towarzystwie pewnego kupca. A więc, gdy doręczono mu księgi, w których zapisy były dokonane ręką tego kupca, i polecono mu porównać charakter jego pisma z karteczką mordercy, biegły nie mógł być nieświadom i trzeciego faktu.

Z powyższego wynika, że pan Nieomylny miał dość wyraźne pojęcie o tem, czego od niego żądano. To jest właśnie to, co należało ustalić od samego początku, a w jaki sposób—to już wasza rzecz, miast zapytywać go, ile czasu uprawia on swe ekspertyzy.

Po tem wszystkiem na'eży wyświetlić sposoby, zapomocą których ten *znawca grafologii* przeprowadził badanie. Zdumienie was ogarnie na widok mądrze przemyślanego systemu, wy-

nalezioneo przez naukę celem przelewania z pustego w próżne. „Zacząłem od przestudjowania autentycznego charakteru pisma podsądnego“, powiada on. Jest to jeden z naukowych jego zwrotów: „autentyczny charakter pisma“. On szukał w nim „charakterystycznych osobliwości pisma“. To jest również naukowe określenie.

Aliści w tem już tkwi błąd logiczny—*petitio principii*. Czy są to *istotnie* osobliwości? On je tak nazywa i czyta z nich: „zabójstwo“. W dalszym ciągu on *upatruje* „w trzynastym z góry wierszu na stronie czwartej, proszę pana sędziego—pełne szacunku poruszenie głowy w stronę przewodniczącego.—„Wiersz trzynasty na stronie czternastej“, powtarza przewodniczący, licząc z nateżeniem: „Oto—tu, widzę“. — „Pan sędzia zechce łaskawie się przyjrzeć“—przekorne spójrzenie w stronę adwokata: „posłuchaj, kochanku, co to zaraz będzie“—, litera „k“ w słowie „prostak“ ma nadzwyczaj osobliwy kąt przecięcia zasadniczej kreski z włoskowatą, kąt o czterdziestu pięciu stopniach i pół. Kąty takie zdarzają się zaledwie w stosunku jeden na pięćdziesiąt cztery milionów charakterów pisma. Przechodząc obecnie do zapisów w okazanej mi księdze, na stronie czwartej teje, wiersz dwudziesty drugi z góry, upatruję w tej samej literze „k“, w słowie „obstalunek“, taki sam kąt i takie same, że tak powiem, haczykowane zaokrąglenie“. — W tem miejscu biegły wytrzymuje pauzę w nadziei, że to mocne wyrażenie wywoła niemy zachwyt u słuchaczy. Zanotujcie sobie to odkrycie naukowe dla badania krzyżowego, albowiem nic ono w sobie nie zawiera. Takie same haczyki i „charakterystyczne osobliwości“ znajdziecie w piśmie dziewięciu osób z liczby dziesięciu, należących do tej samej sfery co podsądny. Jest to *nowy symptomat*, wszystkie zaś nowe symptomy, gdy potraficie je wykorystać, będą z pożytkiem dla was.

— „Jeżeli pan przewodniczący zechce łaskawie zwrócić uwagę“—ciągnie pan Nieomylny. (On pochylił się nad książką i to podnosi wzrok na przewodniczącego, to znów opuszcza na dół) „Jeżeli pan zechce spójrzeć na czwartą stronę wiersz piąty z dołu, to zauważy pan niezwykle charakterystyczny szczegół: jest to zagięcie włoskowatej linii, która łączy literę „F“ z literą „B“. Zagięcie to nadaje literze „F“ wygląd nieco garbaty, proszę pana sędziego“. (Pauza). „Pan sędzia zechce łaskawie zwró-

cić uwagę na to, że to zagięcie czyli, raczej, skrzywienie kręgosłupa u litery „F”, jeśli mi wolno tak się wyrazić (Sędzia kiwa głową przytakująco. Czyż mogą istnieć zakazy dla nauki?), spotykamy niemniej niż dwa razy w autentycznym piśmie podsądnego. (Wśród publiczności poruszenie). Biegły podnosi wzrok ku stołowi sędziowskiemu. Oblicze jego promienieje mądrością; binokle zarzucone na lewe ramię. Ma on wygląd akrobaty, który wykonał najtrudniejszy skok, a teraz łaskawie przyjmuje grzmot okłasków pod swoim adresem.

— „Dalej idzie litera „T” z linią poprzeczną pod kątem nigdzie niespotykanym, którą jednakowoż postrzegamy dwa razy w rękopisie podsądnego. Potem *konwolucja* litery „D”, proszę pana sędziego”.

— „Co takiego?”.

— „Konwolucja, proszę pana sędziego. Inaczej mówiąc, ogólne zaokrąglenie. Ową konwolucję spotykamy co najmniej pięć razy w karteczce, znalezionej na miejscu zbrodni, jak również pięć razy pomiędzy zapisami w księdze. Zbieg niezwykle osobliwy, proszę pana sędziego”. Wszystko to się mówi pod kątem 45°.

— „Dalej jeszcze mamy, proszę pana sędziego, wielką literę „J”. Zwracam szczególną pańską uwagę na *pionowość* tego „J”, albo, właściwie mówiąc, gdy się wyrażę ze ścisłością bardziej naukową, na niedostateczną pionowość tego „J”. („J” rzeczywiście ma taki wygląd, jakgdyby całą noc spędziło na hulance).

— „Ten brak pionowości powtarza się trzy razy w autentycznym piśmie podsądnego i niemniej jak dwa razy w zakwestjonowanej kartce”.

— „Jeszcze dalej na stronie piątej proszę pana sędziego, wiersz siedemnasty z dołu, mamy *prawo-okrężne O*”.

— „Jak pan mówi?”.

— „Prawo-okrężne „O”, proszę pana sędziego. Być może będę lepiej zrozumiany, jeśli powiem, że jest to *pochylone „O*”. Następnie jest tu wyjątkowa i wybitna osobliwość w literze „Y”. Zechce pan, panie sędzio łaskawie zwrócić uwagę, że pętla czyli konwolucja tej litery jest *wydłużona*. To na stronie szóstej wiersz drugi z góry. Osobliwość ta daje się zauważyć dwa razy w kartce i raz jeden w autentycznym charakterze pisma podsądnego”.

— „Następną z kolei literą, na którą pozwolę sobie zwrócić uwagę wysokiego sądu, jest „W” na stronie siódmej wiersz ósmy w księdze. Spotykamy ją w kartce trzy razy. Pan sędzia zechce zwrócić uwagę, że wykreślenie jej jest *zazębione na kształt piły*. Otóż takie same zazębienie widzimy w literze „M” w niewątpliwem własnoręcznem piśmie podsądnego“

Historja ta trwa poprzez cały alfabet: haczyki, pętle, poprzecznice, konwolucje, lewe i prawe — okrażenia, garby, spaczenia, skrzywienia i t. d. Litery stają się podobne do morderców, bandytów i innych takich niegodziwców z katem na czele.

Zwróćcie się atoli do zdrowego rozsądku, a przy jego pomocy badanie krzyżowe sprowadzi wszystkie te nadzwyczajne osobliwości *do naturalnej skłonności ludzkiej w naśladowaniu cudzego charakteru pisma*. Naśladowanie jest nam właściwe do tego stopnia, że naśladujemy innych nieświadomie, częstokroć nawet wbrew swej woli.

— „Znajduję — ciągnie w dalszym ciągu ten wódz nad armją haczyków i pętli — „zupełnie niezrozumiałe podobieństwo...”

Zatrzymaj go, drogi przyjacielu!

— „Jedną chwilkę, panie Nieomylny!”

— „Proszę bardzo — wykrzykuje ten, potrząsając szkiełkami w stronę śmiałka adwokata.

— „Bardzo pana przepraszam” — błaga adwokat „ale niech pan będzie łaskaw powiedzieć, gdzie pan patrzy?”

— „Patrzę w książkę, jeśli łaska?”

— „Gdzież mianowicie?”

— „Przepraszam pana bardzo, panie sędzio, ale jeżeli na każdym kroku będą mi przeszkadzać, to nie będę w stanie prowadzić dalej swej ekspertyzy”.

Sędzia atoli nie jest bynajmniej usposobiony spieszyć się z pomocą oskarżeniu albo panu Nieomylnemu.

— „Czy pan porównywa z kartką te zapisy w księdze, które panu wskazał sąd, jako uczynione niewątpliwie ręką podsądnego, czy też nie?”

— „Ja porównywam, proszę pana sędziego, *zapisy w księdze z niewątpliwem piśmem podsądnego*, i znajduję...”

— „W takim razie niech pan będzie łaskaw zamknąć księgę”.

— „Ależ proszę pana sędziego, jeśli mi nie pozwalają

mówić tak, jak tego wymaga... Wtedy ja nie mogę powiedzieć, panie sędzio...”

Przewodniczący. Gdy pan porównywa zapisy, dokonane niewiadomo czyją ręką, z zapisami, dokonanymi przez pod sąd nego, i w ten sposób upatruje pan podobieństwo między osobliwościami charakteru pisma w kartce, którą pisał zabójca, to ja nie mogę przystać na taką ekspertyzę”.

— „W takim razie nie mam nic do powiedzenia, proszę pana sędziego”. I zamyka z hałasem księgę.

To jest wszystko, co potrzeba. Jego orzeczenie będzie usunięte z liczby dowodów, a wszystkie jego wymądrkowane teorie, zbudowane na rzekomem podobieństwie, jak dym się rozwijają.

Wykażcie przysięgłym, że życie podsądnego zależy od przycisku w literze „D”, albo od nachylenia w literze „C”, albo od kreski w literze „F”, albo wreszcie od kropki nad „i”, a ujdzie on stryczka. Ludzie potrafią nie tylko pisać, lecz i podrabiać cudze właściwości pisma. Charakterowi pisma tylko w rzadkich wypadkach można uwierzyć, nawet wtedy, kiedy mówi prawdę.

Spotykają się, rzecz jasna, świadkowie i biegli o innych zgola osobliwościach duszy i charakteru. Czytelnik łatwo rozpozna różnice na podstawie swych własnych nad nimi obserwacji. Mam wrażenie jednak, że dokonawszy dokładnej analizy, przekona się on, iż większość podpada pod ten lub ów z ogólnych typów, wyżej przedstawionych.

A zresztą, bez względu na to, do jakiego typu należą, i pomimo różnic między nimi, wszyscy bez wyjątku podlegają jednej wspólnej słabostce—ambicji. Nie masz człowieka, któryby się jej wyżył. Pod tym względem jeden różni się od drugiego tylko przedmiotem owej ambicji, tudzież miarą wpływu jej na inne właściwości swego charakteru. Jednego ambicja gna ku koronie angielskiego para, u drugiego ogranicza się zaledwie do tego, że zsuwa mu czapkę na tył głowy i kładzie duży palec w kieszonkę od kamizelki.

ROZDZIAŁ V.

FAŁSZYWE ALIBI.

Fałszywe *alibi* jest to takie wyjaśnienie, w którym prawdziwe są wszystkie fakty — z wyjątkiem daty. Są tacy, którzy mniemają, iż takie *alibi* jest nie do obalenia. Uważam, że jest to pogląd mylny. Acz niełatwe jest to zadanie, przecież w większości przypadków, przypuszczam, może być wykonane z powodzeniem. Weźmy przykład fałszywego *alibi*. Przypuśćmy, że pewnej nocy pomiędzy godziną jedenastą a dwunastą A. dokonał kradzieży z włamaniem. B., C. i D. umówili się, aby postarać się o uwolnienie podsądnego, i podejmują się udowodnić, że w czasie powyższym ten przebywał razem z nimi w miejscowości, odległej o dziesięć mil od miejsca kradzieży. Jeśli im się uda to udowodnić i wytrzymać krzyżowe badanie, to celu swego dopną.

Wiedzą oni, że podczas krzyżowego badania będą ich pytać każdego z osobna zarówno o główne momenty ich spotkania, jakoteż o szczegóły mniej istotne: o czasie, kiedy wyszli z domu, o drodze, po której szli, o tem — gdzie się zatrzymywali, co jedli i pili, jak spędzili czas, i o tem nawet, w jakim położeniu znajdował się każdy z nich w stosunku do pozostałych towarzyszyw podróży. Gdy spotkanie jest zmyślane, to nic łatwiejszego nad obalenie całego opowiadania. Gdyby jednak A, B, C i D udali się razem w pewne określone miejsce z zamiarem opowiedzenia później o tem, co robili, wówczas każdy z nich podczas rozprawy sądowej będzie trafnie odpowiadać na najbardziej przemyślane pytania o szczegółach ich spotkania. Wypadnie im tylko umówić się pomiędzy sobą i dobrze zapamiętać, że wszystko to odbyło się tej samej nocy, kiedy zostało popełnione przestępstwo. Jest to, niewątpliwie, bardzo dowcipny sposób walki z wymiarem sprawiedliwości, i przypuszczać należy, że nieraz już osiągał cel zamierzony. Skoro jednak w sądzie zdarzyło się, że wszystkie fakty zostały stwierdzone

jako bezwzględnie prawdziwe, a pomimo to podsądnego uznano winnym, to jasne jest, iż sposób ten został zdemaskowany. Innego wytłumaczenia dla takiego zbiegu okoliczności być nie może. A teraz powstaje kwestja: jakim sposobem obalić takie *alibi*? Takie oklepne pytania, jak: gdzieście byli poprzedniego wieczora? następnego dnia? i t. d., są nazbyt proste i nieudolne, aby przy ich pomocy można było osiągnąć cel. Nie ulega wątpliwości, że powinien istnieć sposób na obalenie tego *alibi*. O ile wiem, dotychczas nikt nie opracował co do tego odpowiednich przepisów. Ale najlepsi z naszych adwokatów dali nam pewne fragmenty takiego systemu. Zrobiłem próbę zestawienia ich w jedną całość.

Przedewszystkiem należy wyświetlić, czy *alibi* wogóle przedstawia prawdę czy też fałsz. (To bynajmniej nie to samo, co udowodnienie jego fałszu lub prawdziwości). Zręczny adwokat potrafi to uczynić zapomocą trzech — czterech pytań, albowiem tak jak sfalszowany metal nie wytrzymuje próby ognia, podobnież zmyśłone opowiadanie ujawni swą sztuczność wobec doświadczonego szermierza sądowego.

Skoro uświadomiliście sobie powyższe, pozostaje do rozstrzygnięcia jedno tylko pytanie: w jaki sposób zdemaskować kłamstwo świadków, dotyczące się *daty*? Ponieważ wszystkie fakty, przez nich stwierdzane, są zaczerpnięte z rzeczywistości, to też wszelkie pytania, odnoszące się do takowych, będą nietylko marnowaniem czasu, lecz, jak już nadmienilem wyżej, będą stwierdzać prawdziwość ich wyjaśnień. Należy przeto szukać punktów oparcia wśród takich okoliczności, które leżą *poza ob-
rębem* opowiadania świadków.

Przypuśćmy, że kradzieży dokonano w Wielki Czwartek i że spotkanie, urządzone dla udowodnienia *alibi*, odbyło się w Wielki piątek. Do opowiadania o okolicznościach tego spotkania świadkowie będą zgóry przygotowani. Wiedzą oni zawczasu o pytaniach, prawie nieuniknionych, a jednak zbędnych: „Gdzieście byli dnia poprzedniego?” — „Kiedy przedtem widzieliście się ostatni raz z podsądnym?” Takie lub tym podobne pytania stanowią dla ludzi, o których mowa, rzecz zwykłą w takim samym stopniu, jak i dla adwokata, który ich bada. — „Zgóry wiedziałem, o co będzie mnie pytać” — mówi bywalec sądowy po sprawie. — „Ci mądrale nie mogą się obejść bez

tęgo, aby nie zapytać, gdzie wczoraj się wałęsał". Są to pytania naiwne, stereotypowe, spowszechniałe, i świadkowie zjawiają się do sądu z odpowiedziami zawczasu na nie przygotowanymi.

Przypuśćmy atoli, że odciągnięcie świadka całkiem na stronę od jego opowiadania i zadanie mu pytanie, którego się *nie* spodziewał. Wtedy, przedewszystkiem, będzie on się bał odpowiedzieć, myśląc, że może wpaść do pułapki, a tem większy będzie jego strach im mniejszy będzie związek pomiędzy waszem pytaniem, a okolicznościami sprawy. Po pierwszym pytaniu zadajcie mu drugie i trzecie, również niezrozumiałe dla jego nieco skonsternowanej wyobraźni, wreszcie zapytajcie, gdzie był on *rano*? Ten czas jest zbyt odległy od tego, jaki po dał w swem opowiadaniu, więc nie może się połapać, jaki to może mieć związek z godziną jedenastą wieczorem. Nie wiedząc, jaki jest cel waszego pytania, on nie wie, jaką dać odpowiedź. Skomponowanie nowego pomysłu wyda mu się rzeczą ryzykowną, a możliwe, że i nie starczy mu na to inwencji, to też według wszelkiego prawdopodobieństwa odpowie prawdę. W takim razie możecie już posuwać się dalej, opierając się *na fakcie*. Tą drogą idąc, możecie pozyskać więcej faktów i jeszcze więcej. Chce czy nie chce on musi mówić o faktach rzeczywistych, ponieważ nie wie, jak będą zeznawać jego współnicy. On rozumie doskonale, że będziecie zadawać im te same pytania. W szczęśliwej chwili, w połączeniu z umiejętnością i oględnością, uda się wam może dowiedzieć od niego, z kim spotykał się on owego ranka, gdzie mianowicie i w jakim czasie, co robili i dokąd chodzili. On w żadnym razie nie był w stanie przewidzieć, że mu wypadnie stwierdzać nie jedno *alibi*, a cały ich tuzin—i dla siebie, i dla swych znajomych. On niechybnie będzie zbity z tropu, będzie mówić naprzemian prawdę lub fałsz—i w ten sposób znajdzie się w waszej mocy. Możliwe, że tego ranka spotkał się on z wieloma znajomymi, gdy zaś pytania wasze nie będą go płoszyć, lecz, przeciwnie, głaskać go i dodawać otuchy, to może wyznać, że widział ich jednocześnie, a nadto tak gromadnie, że śmiało możecie postawić mu pytanie: „Czy ludzie ci nie wychodzili z kościoła?" Oszust uśmiechnie się pobłażliwie i odpowie: „Nie, wszak to był *czwartek*". I otóż tą odpowiedzią on obrócił wniwecz całą

przemysłną historję. Przysięgli, nie zastanawiając się zbytnio, zgodzą się z waszem wyjaśnieniem, które pozatem może być stwierdzone zapomocą zeznań wiarogodnych świadków. Mianowicie—że, zgodnie z faktami, przez niego samego stwierdzone—mi, ów dzień, o którym on mówił, był to Wielki Piątek, a nie Czwartek.

Nie poprzestaniecie jednak na tem. Uszliście jeszcze niezbyt daleko. Następny z kolei świadek powtórzy ten sam błąd, a możliwe że do strzępków poszlak doda od siebie jeszcze szczyptę. Dajmy na to, czwartek był to dzień słoneczny, a w piątek padał deszcz. Oto tu leży przed wami pole dla ćwiczeń i popisów dla waszego dowcipu. Nie składajcie bronii dopóty, dopóki nie zniewolicie świadka do stwierdzenia, że spotkanie jego z kolegami odbyło się w *czasie deszczu*. Oczywiście, nie osiągniecie tego zapomocą pytań, stawianych wprost, i odpowiedzi, otrzymywanych na te pytania. Ale wszak odpowiedzi niezawsze wyrażone są słowami. Niekiedy prześlizgną się one pomimo woli świadka w jego gestach i zachowaniu się. Nie chcąc odpowiadać odpowiada jednak i nawet nie podejrzewa, że odpowiada na zadawane mu pytania. A gdy badanie prowadzone jest umiejętnie, to wrażenie po takich odpowiedziach będzie takie same, jak po odpowiedziach słownych. Wy nie będziecie na tyle naiwni, aby pozwolić mu się zorjentować, że pytania naprowadzają go na wzmiankę o deszczu. Równałoby się to rezygnacji z zamierzonego celu. Dopniecie tego li tylko pod warunkiem, że nie będzie on widoczny dla badanego. Podczas badania mózg jego będzie zajęty ustawiczną wytężoną pracą, skierowaną ku temu, aby się domysleć, dokąd zmierzają zadawane przez was pytania. Niemniej winniście starannie ukryć to przed nim. Pewien policman powiedział mi pewnego razu podczas sesji wyjazdowej w Midlandzie: „On umie badać, proszę pana: nigdy nie można zrozumieć, w którą stronę on skieruje?”

Gdy zniewolicie tych dwóch świadków do stwierdzenia nawet błahej okoliczności, potwierdzającej choć w nieznacznym stopniu domniemanie, że spotkanie miało miejsce w piątek, to *alibi* jest już prawie obalone. Lecz oto przed kratkami zjawia się C. Dzięki pewnemu wysiłkowi pamięci jest on w stanie przypomnieć sobie, jaką pracą był zajęty i czyj obstalunek wykonywał. Możliwe, że tego ranka właśnie popsuł mu się warsztat. Nawet

najbardziej błaha, pozornie uboczna okoliczność ma swoją wartość, gdy zdoła oświetlić choć jeden punkt w sprawie. Jeżeli on daje szybkie odpowiedzi, to łatwo się potknie po dwóch—trzech pytaniach. Gdy będzie znów bardzo ostrożny, sam siebie wyda. Możecie iść za nim, popuszczając wędki, jak szczupakowi, który połknął haczyk. Możliwe, że i roboty nie miał, i warsztat mu się nie psuł, a przecież uda się wam dowiedzieć o jego przyzwyczajeniach, trybie życia i otoczeniu. Trudno przypuścić, abyście z pośród tego wszystkiego nie potrafili uchwycić jakiegokolwiek faktu, któryby mógł się zdarzyć tylko w piątek, a nie w czwartek.

Fakt małej wagi może być powiązany z innym, bardziej znacznym, takim mianowicie, którego ścisły termin jest rzeczą powszechnie znaną, lub też który, jak to wszyscy o tem wiedzą, mógł się zdarzyć tylko w ten, a nie w inny dzień w tygodniu. W ten sam sposób można prowadzić badanie i pozostałych fałszywych świadków, pomnąc przytem, że badanie każdego poszczególnego świadka ma na celu wyszukanie nowych faktów, bliskich poprzednim, i powinno być prowadzone tylko o tyle, o ile jest potrzebne do wytknięcia świadkom ich sprzeczności z sobą. Nowe te fakty, aczkolwiek drobne, to jednak razem wzięte potrafią całe *alibi* zetrzeć w proch.

Powiedziałem tu o krzyżowym badaniu nieco więcej niż zamierzałem pierwotnie. Celowość podanych przezemnie sposobów może być udowodniona tylko przez zastosowanie ich w praktyce, a nie w drodze oderwanych rozważań. Wiele z tych uwag można wziąć za ogólniki. A jednak stanowią one zasadnicze podstawy sztuki adwokackiej. Znajomość zaś tych podstaw da się osiągnąć wyłącznie w drodze długich doświadczeń lub też dzięki przyjacielskim radom tych, którzy mają więcej wiedzy od nas.

Przytoczyłem powyższe uwagi w nadziei, iż uda mi się uwolnić kogokolwiek od ciężkich wysiłków, które bywają udziałem tak wielu. Ani razu nie pozwoliłem sobie na taką uwagę, która dopomogłaby adwokatowi do zbiecia z tropu lub wepchnięcia w pułapkę świadka sumiennego i prawdomównego. Takiego świadka należy wszelkimi sposobami bronić w sądzie. Chciałem tylko wykazać sposoby, zapomocą których można stoczyć walkę z ludźmi złymi i nieuczciwymi, aby ukarać ich czelność i zdemaskować oszustwo.

Pozostaje do nadmienienia jeszcze jedno. Gdy uczynicie wszystko, co jest w waszej mocy, aby się wydoskonalić w sztuce badania krzyżowego, to następne wasze zadanie będzie polegać na tem, abyście ze sztuki tej jak najrzadziej czynili użytek. Nie uciekajcie się nigdy do badania krzyżowego, gdy nie zachodzi ku temu konieczna potrzeba, a gdyście już rozpoczęli badanie, to pytajcie jak można najmniej i nie zadawajcie pytań bez określonego celu. Zręczne badanie prawie zawsze bywa zwięzłe.

ROZDZIAŁ VI.

O BADANIU UZUPEŁNIAJĄCEM.

Ten rozdział nie wymaga szczegółowej analizy.

Nie należy mniemać, że uzupełniające badanie świadka nie ma dla sprawy znaczenia. Naodwrot, ten moment procesu zasługuje również na staranne przestudjowanie. Ma on swoje niebezpieczeństwa, tak samo jak i swoje korzyści. Główne jego zadanie polega na tem, aby naprawić uszkodzenia w oskarżeniu, które zostały spowodowane przez badanie krzyżowe.

Jeśli śledziliście przebieg krzyżowego badania z taką czujną uwagą, z jaką to należy czynić, toście spostrzegli i zapamiętali ciosy, jakie były wam zadane. Jedne z waszych dowodów są zupełnie w sprawie zaprzepaszczone. Inne są do tego stopnia zachwiane, że straciły cały swój ordynek i robią wrażenie bardzo nietrwałych. Trzecie znowu pokryte są, że się tak wyrażę, patyną komentarzy, którą należy zetrzeć co rychlej. Na ziemi leżą w nieładzie różnego rodzaju szczątki. Winniście je zebrać i uporządkować, jeśli chcecie przywrócić oskarżeniu jego dawną moc. Niby huragan przeciągnął ponad waszą zagrodą, obalając kilka budynków folwarcznych i grożąc zagładą samemu domowi. W takim stanie rzeczy będziecie mieli niemało pracy. Pierwsze pytanie — od czego zacząć? Zaczynajcie od tego miejsca, gdzie dokonano pierwszego wylomu. Zdarzyć się mogło, że świadek w jednej ze swych odpowiedzi powiedział nie to, co zamierzał. Ten fatalny błąd mógł służyć za podstawę dla dalszej burzycielskiej roboty. W takim przypadku, usunawszy ten błąd i idąc dalej w tym kierunku, potraficie stopniowo i bez mozolu naprawić wszystkie inne szkody, jakie on wyrządził. W tem, jak i w każdej innej sprawie, potrzebne są ścisła kolejność i porządek. Przeprowadzajcie swój remont w takiej samej kolejności, w jakiej przeciwnik burzył i obalał wasze budynki. Gdy dowody wasze w tem stadjum procesu otrzymają należyte wyjaśnienie, będą one w stanie wygrać

jeszcze dzięki temu, że chwilowe niejasności zostały w porę usunięte.

Ale, o ile tylko uzupełniające badanie nie jest bezwzględnie koniecznością, nie należy nigdy badać świadków powtórnie. Wszak nie będziecie chyba zabierać się znowu do swoich świadków dla jakiejś tam nic nieznaczącej błahostki. Gdyby nawet przeciwnikowi powiodło się stwierdzić albo obalić jakąś nieznaczną i nieistotną okoliczność, podczas gdy zasadnicze fakty w sprawie pozostały niewzruszone pozwólcie niech przysięgli sami to załatwią. Niejedna napozór mało znacząca okoliczność może przecież mieć znaczenie dla istoty sprawy. Może ona nabrać pewnej mocy dzięki swemu położeniu w szeregu innych danych w sprawie. Marny pyłek, gdy trafi do oka, może dać się odczuć dotkliwie wzrokowi. Komuż może on zawadzać pod obcasem buta? Należy usunąć wszystko to, co znalazło się nie na swoim miejscu, ale pocóż brać się od razu za łopatę i taczkę, gdzie wystarczy tylko strzepnąć chusteczką. Powstrzymując się, o ile można, od uzupełniającego badania, uniknięcie szczególnego niebezpieczeństwa: *niebezpieczeństwa badania krzyżowego swoich własnych świadków*.

Nie jesteście obowiązani tłumaczyć wszystkiego, co się działo podczas krzyżowego badania. Bywa niekiedy, że świadek, powodowany zrozumiałą nieufnością względem waszego przeciwnika, daje na jego pytania odpowiedzi niewyraźne, niezdecydowane i może dopuścić się oczywistego błędu. Niema najmniejszej potrzeby śpieszyć mu z pomocą, podnosić i stawiać go na nogi, gdy jeszcze nie upadł. Jeżeli początkowe swe zeznanie złożył on sumiennie, możecie być przekonani, że przysięgli odniosą się odpowiednio do prób, podjętych w celu zbicia go z tropu. A tymczasem, gdy bez wszelkiej ku temu potrzeby rzucicie się mu na pomoc i będziecie wymagać od niego wyjaśnień, których odmówił waszemu przeciwnikowi, to świadek gotów przypuścić, że odpowiedzi jego są wam potrzebne, to też, wyzbywszy się zakłopotania, wypełni luki, jakie pozostawił w badaniu krzyżowym. Innemi słowy — doprowadzicie do końca badanie waszego przeciwnika, który zyska na tym tyle, że wyjaśnienia świadka będą czyniły wrażenie zeznań, złożonych sądowi z własnej jego woli, a nie wyrwanych z jego ust przez waszego przeciwnika.

Jeżeli podczas badania krzyżowego świadek zeznał cokolwiek, co jest dla was korzystne, to unikajcie ponownego badania go w tej samej kwestji. Nie powinniście bynajmniej dawać do zrozumienia, że do tej przypadkowej okoliczności przywiązujecie większe znaczenie. Okoliczność ta może służyć za podstawę do wniosku o innej jeszcze okoliczności, a więc trzeba pilnie baczyć, czy się nie nadarzy taka właśnie sposobność, i pochwycić ją. Gdy zaczniecie badać na nowo w kwestji *samego faktu*, który został ustalony na waszą korzyść, to efekt może być wręcz przeciwny: przeciwnik wasz, który przezornie powstrzymał się od dalszych pytań na drodze dla niego niebezpiecznej, wysłucha z zadowoleniem z ust świadka, jako odpowiedź na wasze zapytanie, nowy szczegół, który zmaże całkowicie błąd, popełniony przez niego przedtem.

„Nie dotykajcie tego, co jest dobre”. Odpowiedź przydatną dla was, a udzieloną waszemu przeciwnikowi podczas badania krzyżowego, winniście wykorzystać nie poto, aby wysnuć z niej nową serję pytań, lecz poto, aby wydobyć z niej wszystko, co się da podczas repliki na mowę obrończą.

Gdy będziecie bacznie śledzić badanie krzyżowe waszego świadka, to możliwe, że dopiero wtedy spostrzeżecie, jak wiele słabych punktów jest w waszej sprawie. Jeśli w niej istotnie był taki słaby punkt i wam udało się go ominąć szczęśliwie podczas początkowego badania, to możecie z pewnością liczyć na to, że przeciwnik wymierzy celny cios w *to* właśnie miejsce. Winniście przeto bacznie śledzić go, jak to czyni arbiter w walce atletycznej, ten bowiem cios prawdopodobnie powali świadka, wam zaś przypadnie w udziale postawić go na nogi. Jak to robić—tego nie mogę powiedzieć, ponieważ nie mam w ręku notatek z waszej sprawy, faktyczne zaś dane takowej są mi nieznanne. Sztuka uzupełniającego badania polega na umiejętności w zaradzeniu sobie w tego rodzaju niepowodzeniach. Tylko bezpośrednie poznanie faktów i ich wzajemnej od siebie zależności da wam możność podtrzymania waszego świadka po ciosie, jaki otrzymał.

Badanie krzyżowe może wypaść natyle udatnie, że zeznanie danego świadka legnie całkowicie w gruzy. W takim przypadku doświadczony adwokat machnie na niego ręką. Jeżeli w sprawie są inni jeszcze świadkowie, na których zeznania może

liczyć, to wszystkie jego zabiegi winne być skierowane ku temu. Gdy brak takowych, to wraz z obalonym świadkiem zostanie pogrzebana cała sprawa.

Śledząc najdokładniej wszystko, co podczas śledztwa sądowego może być stwierdzone przeciwko wam, nie zaniedbujcie również i takich odpowiedzi świadków, które możecie obrócić na swoją korzyść. Wasz przeciwnik jest może niezbyt zręcznym i doświadczonym adwokatem. Możliwe, że nie ma on dostatecznej wprawy w badaniu krzyżowym. W takim razie możecie śmiało liczyć na to, że da wam kilka atutów do rąk. On sam nastręczy świadkom okazję bądź do zakomunikowania takich fragmentów rozmów, na których podstawie dadzą się odtworzyć inne jeszcze ich części, bądź też do okazania sądowi posiadanych przez niego dokumentów, również dla was pożytecznych, jeśli nie wspomnę już o tem, że dokumenty te rezerwują dla was prawo odpowiedzi. Jeśli byliście przezorni, to samiście nastręczyli mu sposobność do zadania jednego-dwu pytań w tym właśnie zamiarze. Nie znaczy to bynajmniej, żeście zapomnieli stwierdzić podczs początkowego badania okoliczności, mającej dla sprawy istotne znaczenie. Byłoby to nadzwyczaj nierozważne. Winniście zawsze wychodzić z założenia, że przeciwnik nie będzie udowadniać oskarżenia. Mówię tutaj o takich okolicznościach, których nie możecie sami wprowadzić do sprawy, które niemniej mają dla was wielkie znaczenie.

Należy również pilnie baczyć, czy nie miały miejsca w badaniu krzyżowym osobiste wycieczki przeciwko waszemu świadkowi. Jeżeli przeciwnik usiłował rzucić cień na jego sumienność, winniście na nowo przywrócić zaufanie przysięgłych do niego, albowiem zaufanie to jest podstawą całego jego zeznania. W tym celu należy zadać mu kilka pytań, które wyjaśnią okoliczności, podane przez waszego przeciwnika w wątpliwość, usunąć możliwe powody do podejrzeń przeciwko niemu, tudzież wskazać właściwe znaczenie okoliczności, które można rozumieć dwuznacznie. Wyjaśnienia takie, skoro zrobione są z należytą umiejętnością, stają się nader cenne dla przysięgłych. Wtedy mogą doznać uczucia, jakbyście zdjęli z nich ciężar. Radzi będą, gdy usuniecie podejrzenia, rzucone przeciwko człowiekowi, któremu chcieliby wierzyć. Równocześnie uwolną się od myśli, jakoby świadek usiłował wprowadzić ich w błąd. Nastrój

ich, chwilowo zmałony, znowu odzyska równowagę. Przeniknie ich uczucie spokoju i zadowolenia.

Krzyżowe badanie, mające wyświecić moralne cechy świadka, w większości przypadków stanowi sposób niepewny. Nigdy bowiem nie będziecie w stanie przewidzieć, jakie wrażenie pozostanie koniec końcem u przysięgłych. Adwokat, występujący wobec świadka w roli moralizatora, zjednywa sobie jak najmniej sympatji ze strony przysięgłych. Wówczas zakrada się w nich podejrzenie, że każdy z nich byłby wystawiony na takież dotkliwie wycieczki przeciwko sobie, gdyby konieczność znieśliła go do zjawienia się przed sądem w charakterze świadka; że bezceremonjalny i gruboskórny adwokat gotów byłby wystawić pod przegier publiczny najmniejsze uchybienia i szorstką ręką dotknąłby najbardziej skrytych jego uczuć. Choćby nawet myśl taka okazała się bezpodstawna, skoro jednak podejrzenie jest rzucone, nie pozostanie ono bez wpływu na przysięgłych. Zbędne chyba będzie nadmieniać, że obowiązani jesteście wszelkimi siłami bronić waszych świadków przed napastami tego rodzaju. Niekiedy da się to osiągnąć przez protestowanie przeciwko pytaniu, zadanemu przez przeciwnika. W przeciwnym razie winniście przywołać na pomoc całą swą umiejętność, aby spełnić to zadanie podczas badania uzupełniającego.

Przytoczę tu jeden z przypadków, znanych mi osobiście, kiedy to niedoświadczony adwokat, który brutalnie wystąpił przeciwko moralności świadka ze strony przeciwnej, został ostatecznie pogiębiony przez własne swe badanie. Zapytał on świadka, czy ten nie był kiedykolwiek karany za ciężkie przestępstwo. Nieszcześnie świadek daremnie bronił się, dowodząc, że pytanie to niema dla sprawy żadnego znaczenia. Adwokat obstawał przy swoim: „Czy był już pan karany za ciężkie przestępstwo, czy też nie”? Świadek zwrócił się do przewodniczącego: „Czy istotnie muszę dać odpowiedź na to pytanie, proszę pana sędziego”? — „Niestety — tak”, odrzekł sędzia, „nie mogę uwolnić pana od tego. Lepiej niech pan odpowie, albowiem uchylenie się od odpowiedzi zaciąży w niemniejszym stopniu na panu”. — „Tak, byłem” — przemówił świadek z takim chorobliwym wyrazem poniżenia i wstydu, jakiego nigdy nie

ogładałem. Adwokat usiadł na ławę z miną triumfującą. Aliści triumf ten nie trwał długo.

Gdy przyszła kolej na jego przeciwnika, ten zapytał świadka: „Kiedy to było”?—„Dwadzieścia dziewięć lat temu”!

Sędzia: „Wówczas był pan zaledwie małym chłopcem”?—

Świadek: „Tak jest proszę pana sędziego”.

Czy należy nadmienić, że słowa powyższe wywołały głośnie i słuszne oburzenie całej sali i że uwagi, jakie z tego powodu poczynił sędzia w swych wywodach ostatecznych, były dalekie od pochwał dla nieostrożnego adwokata.

Zdarza się niekiedy, że świadek podczas krzyżowego badania daje odpowiedź, której nie sposób uważać za nieprzychylną bądź dla jednej, bądź dla drugiej strony, byłoby jednak rzeczą wielce ryzykowną prowadzić badanie dalej w tym samym kierunku. Wam wypadnie rozważyć, czy możecie posunąć się bez ryzyka jeszcze dalej, niż poszedł wasz przeciwnik. Aby tę rzecz zdecydować, najlepiej będzie, gdy zważyście wszystkie fakty w sprawie i ewentualny wpływ na nie odpowiedzi, *bez względu na to, jak ona wypadnie*. Możecie również zadać świadkowi jedno lub dwa próbne pytania, aby wymacać grunt, a już potem, zależnie od odpowiedzi, prowadzić badanie dalej, albo też go zaniechać.

Możliwe, że w zeznaniu świadka podczas badania krzyżowego pomimo woli waszego przeciwnika przewinęła się jakakolwiek okoliczność, którą możecie wykorzystać podczas badania uzupełniającego. Jest jednak rzeczą możliwą, że przeciwnik wasz *z rozmysłem wysunął kuszące pytanie, by zachęcić was do wejścia na śliskie tory*. Dlatego też należy być nadzwyczaj oględnym w tych wypadkach, kiedy przeciwnik, dotknąwszy jakiegokolwiek okoliczności, zatrzymuje się, by ustąpić wam z drogi. Jest on niepewnym przewodnikiem. Im dalej będziecie trzymać się od niego, tem lepiej dla was.

Tu można zaznaczyć, że nie należy zbyt pośpiesznie reagować na pytania, które zadawał przeciwnik. Czasem bywa i tak, że on je zadaje właśnie poto, by wywołać odpowiedź z waszej strony. A jeżeli tak jest w istocie i wyście trafili do pułapki, jasne jest, że odpowiedź wasza musi wyrzucić niezbyt korzystne wrażenie na przysięgłych. Ci bowiem zaraz będą podejrzewać, że w sprawie są jakieś okoliczności zakulisowe, które

pragniecie ukryć przed nimi. Straciecie tedy ich zaufanie, a nawet według wszelkiego prawdopodobieństwa wzbudziecie w nich podejrzenie, żeście chcieli ich obejść i oszukać.

Gdy próby, podjęte przez waszego przeciwnika celem zakwestjonowania sumienności świadka, spełzną na niczem, to o wiele lepiej będzie, jeśli wytkniecie to w swem przemówieniu, zamiast powtarzania stereotypowych pytań: „Czy ma pan jakiegokolwiek podstawy do mniemania”? i t. d. i t. d. Przysięgli już raz słyszeli, że takich podstaw niema, a więc zwykle powtarzanie tego, co jest im znane, niczego sprawie nie przysporzy. Niedosć na tem, naturalne oburzenie, wywołane przez takie próby, tylko spotęguje się przez to, że odwleczenie jego wyrażenie. Należy pamiętać przedewszystkiem, że badanie uzupełniające bynajmniej nie polega ani na powtarzaniu zasadniczego badania, ani na wyjaśnieniu przychylnych dla was odpowiedzi świadków. Jeżeli sprawa wasza oparta jest na mocnych podstawach, a świadkowie dają zeznania sumienne, to wam niewiele pozostaje do zrobienia w tej części procesu. Skoro jednak sprawa jest wątpliwa, świadkowie zaś wasi zostaną przyłapani na fałszu, żadne uzupełniające badanie nie zdoła przywrócić zaufania dla nich ze strony przysięgłych. Badanie uzupełniające ma olbrzymie znaczenie, a nawet niezbędne jest poto, aby wyjaśnić to, co pozostało niejasne, aby zmasać spaczony wrażenia lub rozwinąć okoliczności, które, same przez się wzięte, wydają się dla was niekorzystne. W innych przypadkach badanie uzupełniające sprowadzi rzecz gorszą niż zwykłą stratę czasu, bo może zaszkodzić waszej sprawie.

Podstawą badania uzupełniającego jest prawo strony do wyjaśnień okoliczności sprawy. Badanie to bywa częstokroć naityle ważne, że posługując się nim rozsądnie, adwokat może wygrać sprawę. A przytem w większości przypadków jest to zabieg tak niewinny, że trzeba chyba osobliwej pomysłowości, oraz kompletnej nieporadności adwokata, aby przez zastosowanie go zaprzepaścić sprawę. Z drugiej znowu strony, aby wykorzystać go należycie i postawić swoją sprawę w obliczu przysięgłych w pełnym blasku, jakie nadało jej badanie krzyżowe, winniście znać doskonale wasze fakty i nadzwyczaj pilnie śledzić każde pytanie waszego przeciwnika. A jednak niema nic bardziej nudnego i przygnębiającego dla sędziów i przysięgłych

nad widok adwokata, który drepce pomiędzy faktami, już niezbitcie stwierdzonemi, zaciemniając i gmatwając takowe, przy czem czyni to tylko dlatego, że po dość przewlekłem i, być może, gruntownem krzyżowem badaniu, przeprowadzonem przez przeciwnika, wydaje mu się rzeczą konieczną zadać jeszcze kilka pytań swemu świadkowi. Przedewszystkiem *uprzytomnijcie sobie, jakie fakty są przez waszego przeciwnika spacone lub zaciemnione, oraz jakie nowe dane możecie wprowadzić do sprawy* Zanim tedy zadacie choć jedno pytanie uzupełniające, będziecie wiedzieć, co mianowicie należy doprowadzić wobec przysięgłych do pierwotnego stanu, oraz co im należy wyjaśnić.

W badaniu uzupełniającem, tak samo jak i w krzyżowem, po dojściu do doskonałości w sztuce zadawania pytań, należy niezwłocznie przejść do przestudjowania sztuki *niezadawania takowych*.

ROZDZIAŁ VII.

O MOWIE WSTĘPNEJ RZECZNIKA POZWANEGO.

Jest to moment w procesie bardzo ważny, i tu rola obrońcy pozwanego różni się zasadniczo od roli rzecznika powoda. Ten bowiem w większości przypadków stąpa po znanej mu drodze, podczas gdy drugi napotyka rozmaite trudności zarówno w okolicznościach sprawy, jakoteż w pomysłowości swego przeciwnika.

Rozejrzyjcie się dokoła siebie, jak wódz na polu bitwy, zmierzcie siły przeciwnika, tudzież ich dyzlokację. Szukajcie słabych miejsc, a gdy znajdziecie takowe, skierujcie w tę stronę wasze wysiłki. Możliwe, że w tym momencie sprawa wasza wydaje się przegraną beznadziejnie. Gdyby przysięgłym wypadło decydować o sprawie w obecnym stanie rzeczy, to wydaliby jednomyślny werdykt na rzecz powoda. Jeżeli jednak fakty nie są zbyt mocne, albo niezbyt mocny jest rzecznik powoda, czy też nie potrafił on wykorzystać należycie swej przewagi, to po stronie przysięgłych jednomyślności nie będzie, jak również nie będzie bezwzględnych zwolenników po stronie powoda. W takim stanie rzeczy sprawę pozwanego można uważać za wygraną. Jeśli do tego momentu rzecznik powoda nie zdołał pozyskać przysięgłych dla siebie, to czeka go nieunikniona porażka.

W tym decydującym momencie on unosi się niekiedy wspaniałomyślnością. Czy nie będzie lepiej, gdy strony w drodze ustępstw wzajemnych dojdą do polubownego załatwienia sprawy? Rozważny rzecznik pozwanego nie ulegnie takim podstępom. Biała chorągiew jest znakiem poddania się przeciwnika, to też waszym obowiązkiem jest wyzyskanie do legalnych granic waszej przewagi.

W pewnym procesie rzecznik pozwanego na propozycję rzecznika powoda, aby wymienić możliwe warunki celem pojednania, odpowiedział: „Mój warunek—to wyrok na rzecz pozwanego“.

Nie należy przyjmować warunków pokoju, gdy bitwa wygrana. Nie należy poddawać się, gdy nieprzyjaciół na całej linii się cofa. A jednak widziałem wielu, którzy w ten sposób postępowali, nie zdając sobie z tego sprawy. Nie można powiedzieć, aby w tym momencie procesu niepewne powództwo miało największe szanse na wygraną. Dość często zdarzało mi się oglądać, jak rzecznik pozwanego oddawał powodowi istotne przysługi; jak krzyżowe badanie świadków ze strony pozwanego przysparzało *bezwzględnych dowodów na rzecz powództwa*.

Z powyższego wynika, że wstępna mowa rzecznika pozwanego wymaga wielkiej oględności i umiejętności. Jest ona okrażona wszelakimi niebezpieczeństwami i stanowi zadanie o wiele trudniejsze, niżli wstępne przemówienie ze strony powoda.

Przedewszystkiem należy zdecydować, z jakiego punktu rozpocząć natarcie. Od tego wiele może zależeć. Oczywiście, słabe miejsca bardziej pociągają, ale z reguły lepiej ich narażać nie dotykać. W późniejszym czasie tem większy wywołają efekt i przeciwnik będzie czynił wrażenie całkowicie zmiażdżonego. A więc—zaczynajcie od ataku na silne pozycje przeciwnika, unikajcie jednak uderzeń czołowych. Wszak nie obalicie grubej ściany, gdy będziecie uderzać w nią głową. W postulatach powoda mogą się trafić nieprawdopodobne szczegóły, sprzeczności, a niekiedy—stronniczość. Możliwe, że wam się uda osiągnąć takowych i zachwiać podstawą całego gmachu powództwa.

Jeżeli udało wam się uzyskać cokolwiek podczas badania krzyżowego, to ten atut teraz właśnie wyświadczy wam przysługę nieoszacowaną. Najbliższe atoli zadanie waszego przemówienia polega na tem, aby osłabić pozycję przeciwnika, a już później dopiero możecie wprowadzić w ruch rezerwy, przygotowane podczas badania krzyżowego.

Siła mowy wstępnej pozwanego polega na tem właśnie, czego powinien unikać w swej wstępnej mowie powód, a mianowicie—na logicznych dowodzeniach. Nie chcę bynajmniej powiedzieć, że każdy pojedynczy fakt da się obalić zapomocą logicznych dowodzeń. Jeżeli jednak macie przed sobą szereg faktów, a wśród nich są zarówno prawdziwe, jak i zmyślone, to zapomocą jednych zdołacie obalić i drugie. Chude krowy

zawsze pożą tłuste. Zdarza się niekiedy, że jeden pozornie kruchy fakt może zgubić najpewniejszą sprawę.

Gdy po uznaniu wszystkich faktów za prawdziwe uda się wam dowieść, że główny wywód waszego przeciwnika nie jest ich *nieuniknionem* następstwem, to zrobicie dużo dla udowodnienia własnej zasadniczej tezy.

Idąc w tym kierunku, potraficie uporać się z najbardziej mocnymi argumentami waszego przeciwnika. Gdy przyjdzie kolej na słabsze miejsca, powstrzymajcie się przedewszystkiem od namiętnego i gwałtownego natarcia na nie. W przeciwnym razie będą się wydawały bardziej straszne, niż są w rzeczywistości. Aby wbić zwyczajny gwóźdź w ścianę, niekoniecznie potrzebny jest aż młot kowalski. Siłę należy mierzyć wedle zadania. Ścisłe rozumowanie robi o wiele więcej, niżli gwałtowna deklamacja. Przypomina mi ona uderzanie w patelnię przez bartnika, który odłącza młody rój od starego.

Gdy wam się powiedzie w sposób spokojny i przekonujący obalić kilka założeń waszego przeciwnika, przysięgli odniosą wrażenie, że prawda leży po waszej stronie zarówno odnośnie do tych jego założeń, których wyście może nawet nie próbowali obalać. Zyskacie w ich oczach większy kredyt, niż zasłużyliście na to w istocie, powodzenie więc wasze w szczegółach będzie miało, że tak powiem, działanie wsteczne. Inaczej mówiąc, fakty, zasługujące same przez się na zupełne uznanie, ucierpią w oczach przysięgłych wskutek sąsiedztwa z tymi, których słabość i wątpliwość udało się wam wykazać. Zarówno jak asocjacja idei, faktów i ludzi ma wielki wpływ na widzów, tak samo i okoliczności otaczające nas nakładają na wędrówkę życiową piętno dobrego lub złego, niedoli lub szczęścia.

Pomiędzy świadkami, których stawia rzecznik powoda, często spotykają się tacy, którzy nic nie mogą przytoczyć na rzecz powództwa. Tacy świadkowie mogą wam się przydać. Tylko nie nacierajcie na takiego świadka odrazu. On podobny jest do człowieka niskiego wzrostu, który stoi w tłumie. Jeśli w waszych zamiarach jest wykorzystać go, to dołóżcie starań, aby go *podnieść*, a nie przygiąć. Zachowajcie go jako niespodziankę ku końcowi waszej analizy zeznań świadków powodowych. Wzniescie go ponad tłum i zróbcie z niego główną figurę w całej tej grupie. Wszystko, co świadek ten powiedział na wa-

szą korzyść, będzie, oczywiście, istotną dla was pomocą i przyczyni się do wzmocnienia waszych argumentów. Zastosowanie tego sposobu będzie miało taki skutek, że obalicie powództwo zapomocą zeznań świadków, których wezwano celem udowodnienia tegoż. Sposób, najbardziej zreczny z pomiędzy wszystkich możliwych sposobów obrony sądowej. Przyznanie, poczynione przez stronę wbrew swym interesom, posiada taką siłę dowodową, która ustępuje li tylko przed dokumentami.

Licha mowa zdoła poderwać najbardziej mocną sprawę. Zdanie przysięgłych o waszej pozycji w procesie sformuje się pod wpływem wrażenia, jakie wywoła wasze wystąpienie. A zwalczyć zdanie, już raz ugruntowane, nie jest rzeczą łatwą. Lichy mówca jest to marynarz, który ledwie zdołał odplłynąć od brzegu, a już podaje sygnał o katastrofie. Wielu go pożałuje, ale nikt nie wyruszy mu na pomoc.

Kiedy indziej znów wypadło mi oglądać sprawy, które były wygrane dzięki mowie wstępnej ze strony pozwanego. Mowa taka zmiatała wszystko przed sobą, pozostawiając jeszcze wolne miejsce dla przedstawienia dowodów. Gotów jestem powiedzieć, że, jeśli rzecznikowi pozwanego udało się zawojować przysięgłych dzięki swej mowie wstępnej, sprawę można uważać za definitywnie wygraną. Dowody będą czynić wrażenie zwyczajnego uzupełnienia tego, co już zostało zrobione. One tylko przypieczętują wnioski, wysnute już przez przysięgłych. Naturalnie, fakty są mocniejsze od wywodów. Gdy atoli mamy przed sobą fakt, stwierdzony niezbyt stanowczo, to rozumowanie w połączeniu z wymową pozbawia go całkowicie zaufania słuchaczy i unicestwia go, jak bańkę mydlaną.

Ludzie prawie wcale nie studjują kunsztu wymowy, a jeszcze w mniejszym stopniu kunszt ten posiadają. O wpływie wymowy na umysł ludzki nie mają najmniejszego wyobrażenia. Tak samo jak hulaka przeszczać może największą fortunę, podobnie i licha mowa zdoła zgubić najpewniejszą sprawę; gdy tymczasem dobra mowa dodaje walorów prawdziwych, bądź też pozornych, nawet beznadziejnej sprawie. Mowy, wygłaszane przez tuzinkowych adwokatów, są zgoła pozbawione kunsztu. **A jednak, gdy umiejętnie kunszt ten zastosujemy przeciwko temu, kto z niego korzystać nie umie, to, przy równych innych warunkach, wynik procesu chyba nie będzie nastęrczać wątpli-**

wości. Byłoby to, jakgdybyśmy użyli nowoczesnego mechanicznego karabina przeciwko fuzji kurkowej.

Należy zawsze mieć to na względzie, że wślad za waszym przemówieniem pójdzie odpowiedź przeciwnika. Winnicie liczyć się z tem w procesie na każdym kroku i budować waszą argumentację w ten sposób, by nie doznała strat od nadciągającej nawałnicy. Rozumowanie mylnie stanowi błąd niemalý, może jednak nie stać na przeszkodzie, aby wygrać sprawę. Natomiast dowody fałszywe są nader niebezpieczne i w większości przypadków gubią sprawę, jak np. stanowcze przyznanie faktu, który nie może być stwierdzony zapomocą danych śledztwa sądowego, albo zaprzeczenie faktowi, stwierdzonemu w rzeczywistości. Uciekając się do takiego rodzaju dowodzeń, znajdziecie się w położeniu oszusta, którego przyłapano na nieuczciwych praktykach. Błędy takie są często powtarzane w naszych mowach sądowych z uszczerbkiem dla obu stron. Dzieje się to nietylko na skutek niedoświadczenia, co wskutek tego, że nasi adwokaci zaniedbują swój kunszt. Praktyka sądowa od takich błędów odcużyć nie zdola. Stolarz, który zrobił drzwi zbyt małych rozmiarów, mimo iż zmajstrował być może od czasu, gdy jął się piły i hebla, niejedną już setkę, dokonał nieprawidłowych pomiarów.

Kiedy głos zostanie wam udzielony, przysięgli przygotowują się do wysłuchania was w takim nastroju ducha, jakgdyby mieli rozkoszować się drugim aktem zajmującego dramatu. Ciekawi są usłyszeć, co macie do powiedzenia przeciwko argumentom waszego przeciwnika, to też bardzo chętnie obdarzają was swą uwagą. Strzeżcie się jednak zawieść ich oczekiwania. Gdy rozpoczęcie od nieudolnych rozumowań albo gdy będziecie cedzić słowo po słowie, jakgdybyście mieli ponosić odpowiedzialność za grzechy swego mocodawcy, przestaną was słuchać i przegrana sprawa będzie waszą zasługą.

Doświadczony mówca po kilku uwagach, rzuconych na wstępie, potrafi obudzić zainteresowanie u słuchaczy zapomocą jakiegokolwiek myśli, która porwie ich swem pięknem lub rzuci snop światła na taką okoliczność w sprawie, która dotychczas uszła ogólnej uwagi. Umiejętność ustawicznego podsycania uwagi słuchaczy stanowi jeden z zasadniczych przepisów kunsztu wymowy. Niespodziewane i trafne porównanie, myśl oryginalna

lub wytworny zwrot—wszystko to służy do tego celu w mowie zręcznie skonstruowanej.

Załatwiwszy się ze słabemi miejscami w dowodach waszego przeciwnika i osłabiwszy, o ile się dało, mocniejsze pozycje zapomocą zręcznie zbudowanej argumentacji, wypada wam obecnie wyłożyć przysięgłym *swoje* fakty. Zasadnicze *prawdło* polega tu na tem, *aby fakty były umieszczone zgodnie z ewentualnościami danej sprawy*. To się nie zawsze przestrzega, a czasami zgola się o tem zapomina. Te same fakty mogą być ułożone tak nieudatnie, że uboczne okoliczności, (których nigdy nie należy lekceważyć, choćby nie miały bezpośredniej styczności ze sprawą) mogą osłabić w znacznym stopniu prawdopodobieństwo waszych wywodów. Rezultat wprost przeciwny osiągniemy, gdy zręcznie rozplanujemy fakty. Mowa oratora, który pogwałci ten przepis, będzie przypominać znany obraz, w którym wóz podejżdża do mostu, konie przeszły już przez niego, a właściciel popędza je z odległości pół kilometra z tyłu.

W tem stadjum procesu wiele zależy od umiejętnego przez was zgrupowania faktów. Nie dość na tem, by były przedstawione w świetle najbardziej korzystnem. Potrzeba jeszcze, o ile się to da, aby przysłoniły sobą fakty przeciwnika. Jak już raz miałem sposobność powiedzieć, w wymowie sądowej wielkie znaczenie mają kontrasty. Wszelako samo przeciwstawienie waszych faktów faktom waszego przeciwnika, gdy wzajem sobie przeczą, to jeszcze nie wszystko. Jeżeli nie potraficie dokonać czegoś więcej, znaczy to, że nie zrobiliście wielkich postępów w swym kunszcie. Naturalnie, starajcie się przedstawić fakty waszego przeciwnika w jak najjaskrawszym kontraście z waszemi faktami, lecz jednocześnie nie zapominajcie i o tem, *aby rozmieścić je w sposób najbardziej do danego otoczenia odpowiedni*. Ulokujcie młodego człowieka i dziewczynę przy wejściu do kościoła; obraz ten będzie bardziej przypominał ślub, niżli wówczas, gdy parę tę usadowicie w teatralnej łoży. Gdy zaś w momencie wyjścia ich z kościoła dodacie grę na organach, to przysięgli niechybnie wysnują wniosek, że młoda para jest już po ślubie, jakkolwiek ani kościół, ani organy, same przez się wzięte, bynajmniej nie mówią, że odbył się tu ślub.

Gdy wam wypadnie mieć do czynienia z zeznaniami jawnie niedorzecznemi lub przesadnemi, to nie zatrzymujcie się

na nich, jak na danych, zasługujących na poważną analizę. Wskażcie jedynie na ich niedorzeczność i poprzestańcie na tem, dając w ten sposób do zrozumienia, iż jedynie z powodu tej niedorzeczności zasługują one na uwagę.

Jeżeli świadek po złożeniu przysięgi stwierdza fakty, które przeczą zdrowemu rozsądkowi, nie nudźcie przysięgłych dowodzeniami o braku wartości takiego zeznania. Gdy jednak zbliżycie się do faktów prawdopodobnych i stwierdzanych przez sumiennych świadków, wtedy dopiero czas na to, byście wykazali swą umiejętność w prowadzeniu sporów. Tu wypada oprzeć się nie na niedorzecznościach, a na możliwościach, w tych zaś wypadkach nawet najbardziej błaha okoliczność może nabrać wielkiego znaczenia. Tedy sprawa staje się podobna do tak zwanej łamigłówki, składającej się z mnóstwa poszczególnych kawałków, które po złożeniu razem formują pewien obrazek. Gdyby do gromady kawałków trafiły części, należące do drugiej takiej samej gry, to będziecie się przyglądać brzegom, kolorom i rysunkom, by odrzucić zbędne. Tak samo należy się przyrzyć faktom, które wysunął wasz przeciwnik, o ile są niezgodne z waszemi, a jednocześnie pasują w zupełności do innych okoliczności sprawy.

Ale nawet w najtrudniejszym położeniu wystrzegajcie się bezradnego dreptania w miejscu.

Jeżeli świadkowie wasi zasługują na wiarę, nie rozprawiajcie szeroko o ich zaletach moralnych: przez to tylko mogą stracić.

Jeśli wasz przeciwnik dąży zapomocą badania krzyżowego do poderwania zaufania do świadka sumiennego, to jest to prawie równoznaczne z przyznaniem mu prawdomówności.

Idzie dwóch ludzi ulicą. Wtem jeden wskazuje na drugiego i woła: „Oto idzie uczciwy człowiek! Patrzcie ludzie na tego uczciwego człowieka!“ Powiecie z pewnością, że uknuli jakieś oszustwo. Nie może być dla człowieka gorszej rekomendacji, jak przesadzona pochwała, i niema większego błędu wobec przysięgłych nad usiłowanie uczynienia ze świadka wcielonej doskonałości.

Mieście również jeszcze to na względzie, że powinniście przedstawiać swoje dowody w taki sposób, by wywierały jak największe wrażenie.— „Rozumie się, rozumie się“, powie każdy. W rzeczy-

wistości. jednak to bynajmniej wcale się nie rozumie. Wskazówka ta jest pożyteczna w takim samym stopniu dla wielu doświadczonych adwokatów, jak i dla początkujących. Aby się wydoskonalić w kunszcie adwokackim, niedość praktyki samej. Weźmy dla przykładu (jeśli to tylko nie jest zbyt skromne porównanie) wystawę magazynu, w której umieszczono mnóstwo drogocennych przedmiotów. Ułożone są one w pewnym porządku według zręcznego, starannie obmyślonego wyrachowania. Rutyna sama tu nie wystarcza. Taka dyzlokacja podoba się wam, nie zdajecie jednak sobie sprawy, dlaczego tak jest mianowicie. Dzieje się to wskutek tego, iż nic nie raz i waszego oka i zbytnio nie narzuca się waszej uwadze. Zręczne zestawienie całości jest takie, że przedmioty główne ściągają na siebie waszą uwagę dlatego, że inne, rozłożone dookoła, wysuwają je niespostrzeżenie na pierwszy plan. Okno nie robi wrażenia zatłoczonego. Wszystko, co tylko w niem się znajduje, jest uwydatnione. Jeśli wam się uda rozlokować w swej mowie dowody z taką samą zręcznością, to wywołacie wrażenie, które się łatwo nie zaciera. Można niekiedy wygrać całą sprawę, przedstawivszy towar z jak najlepszej strony.

Posunę się dalej jeszcze i powiem, że jeżeli podstawy powództwa są mocniejsze od tego, co można im przeciwstawić, lecz mowa wasza jest zręczniejsza od mowy rzecznika powoda, to szanse wasze na wygraną będą bez porównania większe.

Unikajcie zdań nawiasowych. Uciekajcie się do nich tylko jako do środka, celem zwrócenia szczególnej uwagi słuchaczy na tę lub ową myśl. Aby czynić to z powodzeniem, potrzeba umiejętności i to takiej, którą nabywa się nie przez rutynę, a przy wyczerpanej pracy. Gdy potrafcie umiejętnie operować zdaniem nawiasowym, to uczynicie go szczególnie widocznym, na wzór głównej figury we wspianym fajerwerku. Gdy atoli będzie to zrobione nieumiejętnie, to będzie przypominać raczej jakieś zmknięte „słońce“, które nie daje blasku i oznaczone jest czarną plamą w samym środku okalających je ogni.

Zachowajcie na zakończenie frazes, który da się ułożyć w formie najbardziej udatnej. Piękny zwrot retoryczny pozostawia zawsze dobre wrażenie, a zakończenie dobrze zbudowane może wyrównać wiele miejsc mniej zręcznych w waszem przemówieniu. Słuchaczom często się wydaje, że jeżeli koniec był dobry,

to i reszta jest w porządku. Również nie należy zapominać, że sztuka wymowy nie na samych słowach polega. Po słowach prawdziwego mówcy pozostaje u słuchaczy wrażenie, jako szeregu następujących po sobie obrazów. Prawdziwie wielką mowę ludzie nietyle słyszą, ile widzą i odczuwają. Dlatego też słowa, które nie wywołują obrazów, prędko nas nużą. Wobec człowieka, którego zaledwie stać na wyrzucanie z siebie słów, słuchacze są jak te dzieci, które przewracają karty w książce bez obrazków.

Mówca—to czarodziej, który machnięciem swej czarodziejskiej laseczki stwarza wobec słuchaczy sceny, w których są nietylko widzami, ale i aktorami. Oni doznają na sobie bezpośredniego odbicia wydarzeń, które przed nimi się rozgrywają, i przeżywają otaczające ich radości i smutki. Nie chcą przez to powiedzieć, że trzeba zarazić przysięgłych sztuczną histerją. Bynajmniej. Ale powinniście dopiąć tego, żeby oni nietylko słyszeli wasze słowa, lecz widzieli również obrazy, które zarysowują się przed wami, oraz aby byli porwani przez własne wasze uczucia.

Oto na czem polega umiejętność mowy wstępnej ze strony rzecznika pozwanego. Gdy wam się uda wykonać z powodzeniem tę część waszego zadania, to nie potrzebujecie obawiać się tego, co może powiedzieć wasz przeciwnik, aczkolwiek, oczywiście, nie wyrzekliście ani jednego słowa bez wnikliwej przeczorności przed mającą nastąpić repliką powoda.

ROZDZIAŁ VIII.

OSTATNIE SŁOWO POZWANEGO.

O tem wypadnie powiedzieć kilka słów zaledwie. Nie dlatego jednak, by ta gałąź naszego kunsztu miała mniejsze od innych znaczenie. Wręcz przeciwnie—jest to najbardziej cenne z praw adwokata w sądzie. Należy pamiętać, że konkluzja bynajmniej nie oznacza powtórzenia mowy wstępnej. Tam wyście dokonali analizy dowodów, przedstawionych przez powoda, i wytknęliście jakie z pośród nich zgola nie zasługują na uwagę, a które będą obalone przez waszych świadków. Jeżeli choć w połowie spełniliście to tak, jak to mi się wydaje możliwe i konieczne, tedy wszystko to, coście ze sprawy usunęli, zostało już usunięte ostatecznie. Obecnie macie przed sobą szerokie pole dla argumentacji, analizy i porównania różnych danych w sprawie. Tutaj może już się nadarzyć sposobność do tego, by trochę dać się porwać i wzmocnić przemówienie zapomocą pewnych sposobów zewnętrznych, a nawet niekiedy—by zastosować nieco patosu. W tym ostatnim przypadku należy pamiętać, że potrzebny jest zarówno *patoś faktów*, jak i *wymowa faktów*. Bez tego warunku rezultat będzie taki sam, jakgdybyście bili w bęben, wyobrażając sobie, że to cała orkiestra.

Oczywiście, nie pozbawiono was możności poddania analizie dowodów, przedstawionych sądowi przez waszego przeciwnika, jakkolwiek, ściśle mówiąc, macie prawo przeprowadzenia li tylko „bilansu”. Do „sumy ogólnej” mogą wejść nietylko wasze dowody jako takie, lecz i takowe ze strony przeciwnika, o ile te zostały wzmocnione i poparte przez wyjaśnienia powoda i jego świadków. Ogólnego przepisu co do tego wskazać nie sposób, sędzia przecież nie będzie zbyt wymagający co do przestrzegania ścisłych granic waszego wykładu pod tym względem.

Ponieważ po waszem przemówieniu ma nastąpić odpowiedź rzecznika powoda, to rozumie się samo przez się, iż weźmiecie pod uwagę ewentualne dowody z jego strony, i jeżeli jesteście obdarzeni choć w małym stopniu umiejętnością poznawania się na ludziach, to zrozumiecie, które z waszych cio-

sów były dla niego najbardziej dotkliwe. W tym momencie prawie wszystkie karty są już wygrane, to też winniście wiedzieć dokładnie, jakie pozostały u niego w rękach. Winniście, oczywiście, wzmocnić te punkty, na które spodziewać się należy natarcia, wysunąć zaś jak najjaskrawiej te z nich, dla których nie są już straszne żadne natarcia wymowy.

Gdyście nic nie przeoczyli podczas przewodu sądowego, to żadne sprytnie wybiegi waszego przeciwnika nie zdołają wyprowadzić was w pole. Gdy zaś przeciwnikowi waszemu udało się dostrzec wasze słabe miejsce, to mocodawcy waszemu zagroza całkowita klęska. Zdarza się to bardzo często, dlatego też od samego początku procesu aż do ostatnich słów ostatniego świadka potrzebna jest największa czujność na wszystko, co się dzieje w sądzie.

Nie można nigdy przewidzieć, które z spostrzeżeń, a niekiedy nawet—które ze słów, wypowiedzianych przez świadka—może zdecydować o sprawie. O tem, jaką miarę będą przysięgli przykładać do złożonych przez was dowodów, możecie zaledwie się domyślać. Przed bacznią uwagą waszą ująć nie powinno ani jedno słówko. Jest to taki sam nakaz, jaki obowiązuje marynarza, badającego powierzchnię oceanu. On również nie może pozostawić bez uwagi ani jednej skały, ani jednego wystającego z wody kamienia, jeśli nie chce wystawić na ryzyko bezpieczeństwa statku.

Zrobię tu jeszcze jedną uwagę. Dbajcie o ścisłość waszych zsumowań w mowie ostatecznej. W przeciwnym bowiem razie możecie zawieść rachuby waszych własnych świadków. Przysięgli nie znoszą fałszywych obrachunków. Jakkolwiek będą obliczać poszczególne kwoty, wymagają jednak ścisłego ich zsumowania.

Jeśli wasze ogólne zsumowanie będzie prawidłowe, to możliwe, że oni skreślą w niem niektóre poszczególne pozycje, przyjmą natomiast inne za podstawę swej decyzji. W przeciwnym razie, pod wpływem niezadowolienia lub nawet rozczarowania, mogą odrzucić wszystko razem.

Nie zapomnijcie również, że jeśli macie w ręku dwa i dwa, to niema potrzeby przekonywać przysięgłych, że to jest cztery. A co najważniejsza, niech nie przyjdzie wam do głowy udowodniać, że to stanowi pięć.

ROZDZIAŁ IX.

O ODPOWIEDZI ZE STRONY POWODA.

„Ludzie częstokroć sądzą o nas według miary własnej ambicji”.—Romola.

Odpowiedź ze strony powoda ma zawsze duże znaczenie dla wyniku sprawy, i strony częstokroć walczą, aby, uzyskać dla siebie prawo ostatniego słowa. Wielu odmawia znaczenia temu „słowu”, nie ci wszakże, którzy władają natyle wymową, że mogą wykorzystać wszystkie dodatnie strony tego prawa. Zdarza się nawet niekiedy, że rzecznik strony rzeka się przedstawienia dowodów wzamian za prawo ostatniego słowa, aczkolwiek śmiem wątpić, ażeby to było słuszne i celowe, o ile dowody mają choć niewielką wartość. Wobec nawet najsilniejszych argumentów siła faktów jest zawsze przeważająca. Niemniej jednak czasem wypadnie zastanowić się nad pytaniem, czy można zdać wszystko na swą ostateczną odpowiedź, czy też wystawić świadków ze swej strony, ustępując ostatnie słowo przeciwnikowi. Tak czy inaczej, we wszelkich warunkach, z wyjątkiem tego chyba, kiedy jeden z przeciwników jest dobrym mówcą, a drugi ma słabą wymowę, ostatnie słowo stanowi zawsze cenną przewagę. Zdarzają się zresztą mowy, które gorsze są od milczenia i siłą kontrastu mogą być jedynie pomocne dla strony przeciwej.

Nikt, sądzę, nie będzie wątpić, że przedewszystkiem należy zająć uwagę przysięgłych. Następnie—uwagą sędziego. Jakkolwiek tę ostatnią stawiam na drugim miejscu, to przecież czasami nabiera ona większej wagi niżli pierwsza. Zdarza się bowiem, że nie zdążywszy zaskarżyć dla siebie przysięgłych możecie jednak wygrać sprawę, gdyście przekonali sędziego. On może się okazać najmocniejszym waszym stronnikiem, dlatego też starajcie się ściągnąć całą jego uwagę na wasze słowa. Niedawno słyszałem, jak adwokat, który przegrał sprawę, rzekł do

swego szczęśliwego przeciwnika: „Pan wygrał, ponieważ przysięgli poszli za sędzią!” — „Tak jest,” — odrzekł tenże, — „ale przecież sędzia poszedł za mną.”

Jeśli sędzia zgodzi się z waszą interpretacją ustawy lub faktów, to pozostanie ona również w odpowiedzi przysięgłych. Aliści nie zawsze tak bywa. Zarówno co do faktów, jak i co do rozumienia ustawy, może on być nieco odmiennego niż wy zdania. Wtedy zadanie jest trudniejsze: należy sobie pozyskać przysięgłych naprzekór sędziemu. Oto — cel, do którego zdąża ostatnie słowo, jak zresztą i pozostała praca strony w procesie. Jak go osiągnąć — jest to kwestja, na której prawidłowe rozwiązanie nie trzeba żałować ani czasu, ani trudu.

Uwagi, jakie na tych kartach przedkładał czytelnikowi, oparte są na obserwacji i doświadczeniu. Do pewnego stopnia mogą one być pożyteczne dla początkujących, lubo same przez się rady te, bez względu na ich ilość, nigdy nie stworzą adwokata. Sztuka wymowy, nawyknienie do rzetelnej i rozsądnej pracy, przepisy retoryki — wszystko to wchodzi w zakres działalności adwokackiej. Winniśmy mniemać, że czytelnik poświęcił już na to wszystko dużo pracy. W przeciwnym razie powinien przyłożyć się do tych zajęć niezwłocznie i gorliwie. Według mego głębokiego przekonania dalecy jesteśmy od tego, ażeby sztukę wymowy traktować z należytą uwagą. Ostatniemi czasy powstał nawet nieopatrzny zwyczaj patrzenia na nią, jako na coś takiego, co jest w praktyce sądowej rzeczą drugorzędną. Fakt jednak pozostaje faktem, iż w większej części przypadków lepszy mówca bywa również lepszym adwokatem, t. j. prowadzi sprawę z większem powodzeniem. Gdy uczestnik procesu postawi sobie za cel wykorzystanie w mowie wobec przysięgłych bądź własnych swych zdolności, bądź zalet strony, którą reprezentuje, — rzecz jasna, że im lepiej włada on sztuką wymowy, tem łatwiej osiągnie jedno i drugie. Umiejętność mówienia jest obowiązkiem adwokata, i nie należy szczędzić ani czasu, ani fatygi, ażeby się w tem wydoskonalić. Umiejętność mówienia — to rekojmia powodzenia. Im lepiej mówicie, tem mniej pozostanie dookoła was współzawodników na terenie obranego przez was zawodu.

Starając się zjednać sobie przysięgłych, celem zawładnięcia ich uwagą dla siebie, należy, jak to już zaznaczyłem wyżej,

wystrzegać się tego, do czego młodzi ludzie uciekają się zbyt często. Mówię o pochlebstwie. Trzeba pamiętać, że przysięgli, gdy usiądą na swych miejscach w sądzie, pozostają nadal takimi samymi ludźmi, jakimi byli przedtem. Człowiekowi, który ceni swą godność, nie należy „kadzić w żywe oczy”. Gdy zaczniecie im dowodzić, że są ludźmi rozsądnymi, jakgdyby zachodziła potrzeba przypomnienia im, że nie są całkiem głupcami, to wpoicie w nich niezbyt chlubne przekonanie o własnym swym rozumie i znajomości ludzi. Zbędne jest również tłumaczyć im, że są anglikami; wszak sami wiedzą o tem doskonale. A jeśli pomiędzy nimi znajdują się ludzie innej narodowości, to, słuchając was, nie doznają zbyt wielkiej przyjemności.

Niemam najmniejszej potrzeby oświadczać im, że widzicie w nich ludzi, myślących trzeźwo. Jest to również nieciekawe i przez to nic w ich oczach nie zyskacie. Trzeba ich przekonać o tem, że nie oni, lecz *wy* rozumiecie trzeźwo i prawidłowo. Również nie zapewniajcie ich o swem przekonaniu, iż „ocenią okoliczności sprawy sumiennie i bezstronnie”. To nie jest ani rzeczowa odpowiedź, ani retoryka. Jest to marna i czcza gadanina. Zwroty utarte nie wywierają na słuchaczach żadnego wrażenia. Wręcz przeciwnie — swą bezradnością drażnią ich, zdradzają ubóstwo myśli i słowa u mówcy i ujawniają kompletną bezpodstawność jego wywodów. Czyż jest sens w tem, by rozprawiać wobec przysięgłych o ich uczciwości, jakgdyby ktokolwiek wątpił o niej, lub też o ich bezstronności, jakgdybyście podejrzewali ich o uprzedzenie wobec waszego przeciwnika. Krótko mówiąc — nie należy dawać przysięgłym podstaw do podejrzeń, jakobyście mieli zamiar wodzić ich za nos. Czyż ten, kto zechce przekonywać ich, ażeby wierzyli sobie samym, nie wyda im się poprostu głupcem? Będzie bez porównania lepiej, gdy zmusicie ich, aby uwierzyli *w was samych!*

Aby to osiągnąć, trzeba przede wszystkim przekonać ich, że sami wierzyć w siebie. Wiara w siebie samego jest najważniejszym warunkiem powodzenia. Nie o pospolitej i brutalnej zarozumiałości i nie o wybujałej ambicji mówię ja tu, lecz o szczerzej i spokojnej pewności siebie. Wiara — to jest wielka siła, oraz rzetelna współpracowniczka wszelkich poczynañ. Wiara już niejednokrotnie wpływała potężnie na losy ludzkości. George Elljoth powiada: „Wiara działacza w swe siły polega

w znacznej mierze na wierze w niego innych". Wiara udziela się otoczeniu, z którego znowu czerpie własną swą moc. Gdyby mnie dano do wyboru, to wołałbym, żeby mój adwokat wierzył w siebie, a nie w sprawę, którą mu powierzyłem. Gdybym wiedział, że wierzy w jedno i w drugie, uważałbym, że sprawa jest wygrana.

"Jeżeli" — powiada Weetly — "rzecznik potrafił przekonać przysięgłych nie o swej uczciwości wogóle, lecz o swem przekonaniu, iż słuszność leży po stronie jego mocodawcy, to okoliczność ta przyczyni się do znacznego wzmocnienia szans w wygranej, albowiem będą widzieli w nim jakby nowego świadka z tej samej strony. Doświadczeni adwokaci wiedzą o tem dobrze i często skutecznie z tego korzystają. Mowy ich oraz zachowanie się obliczone są na to, aby przekonanie i głębokie uczucie znalazły w nich swój wyraz".

Trzeba uznać za nieudatny początek odpowiedzi również wszelkie osobiste wycieczki przeciwko waszemu przeciwnikowi lub przeciwko jego mocodawcy czyli klientowi. Przysięgłych nic oni nie obchodzą. Winnicie obalić dowody waszego przeciwnika, *nie zaś jego samego*. Zwymyślanie przeciwnika nie zastąpi dowodu, ani nie będzie odpowiedzią. Wszelkie osobiste wycieczki przechodzą w obrazę osobistą, chyba że są wywołane koniecznością zdemaskowania kłamstwa ze strony świadka, z którym nie można sobie poradzić w inny sposób.

W jednym z listów swoich Junjus powiada: „Bądź co bądź wybór zapowiadał człowieka dużego talentu i wiedzy. Czy jest takim w istocie, niech powiedzą za niego zarządzenia, o ile te są wiadome, oraz środki, przez niego zastosowane, o ile były skuteczne. Słyszeliśmy przedewszystkiem stanowcze oświadczenia, niepoparte dowodami, deklamacje, pozbawioną dowodzeń logicznych, zapalczywe potępienie bez zachowania powagi i miary, nie oglądaliśmy natomiast ani ścisłości wykładu, ani rozsądnego obliczenia w stawianiu sobie celów”. — Oto dobra nauka dla początkujących.

Z drugiej znowu strony wasze odpowiedzi na nieudatne osobiste wycieczki ze strony waszego przeciwnika nie przysporzą wam żadnej korzyści. Strzeżcie się, byście nie zostali oderwani od prawnych rozstrząsań w sprawie i wciągnięci do walki osobistej, za którą zapłaci wasz klient. Wszak spór się toczy

nie o waszą sprawę, lecz o sprawę waszego mocodawcy. Jeżeli przeciwnik wasz powiedział coś takiego, co wymagało odpowiedzi, trzeba było odpowiedzieć tuż zaraz. Gdy wam udzielono głosu na odpowiedź, to uwaga przysięgłych musi być oddana całkowicie interesom waszego klienta, nie zaś waszym.

Zewnętrzne zachowanie się mówcy, niemniej niż treść jego mowy, odgrywa wielką rolę w zawładnięciu uwagą słuchaczy. Pod tym względem przede wszystkim potrzeba, ażeby mówca był przejęty swem zadaniem albo wydawał się takim. Parę uwag w tonie zwykłej rozmowy, bez zbytej pompy, rzucone w ten sposób, ażeby przysięgli widzieli, że przy nich twarde stoicie, lubo nie uważacie za potrzebne wręcz im to powiedzieć; że pozatem jesteście pewni siebie, acz nie chcecie rozprawiać o tem szeroko—kilka takich słów daje już od samego początku podstawę do wzajemnego zaufania. Jeśli wam to się nie uda, to chociaż mowa wasza będzie mocna w treści, to jednak nie wywoła u nich szczególnego wrażenia. A gdy się uda, to każdy z waszych dowodów odnośnie do spornej kwestji nabierze w ich oczach prawdziwej wagi.

Następnie całą waszą uwagę winniście skierować ku temu, co powinno było pochłonąć ją całkowicie od pierwszej zaraz chwili, kiedyście wstali i zaczęli mówić. Mam na myśli *kolejność wykładu i rozplanowanie materiału w mowie*. Bez tego mowa nigdy nie będzie dobra, z tem zaś może wypaść nienajgorzej. Słuchaczom będzie o wiele łatwiej śledzić bieg waszych rozumowań i łatwiej je pojmować, jeśli poprowadzicie ich w tej kolejności, w jakiej wydarzenia się odbyły,—będziecie iść z nimi, że tak powiem, po szerokiej drodze, a nie pędzić ich z przeszkodami przez pola i wertepy. Starajcie się rozplanować dowody wasze z takim wyrachowaniem, ażeby w miarę tego, jak będziecie się posuwać po drodze faktów, słuchacze orjentowali się zawczasu, co winno iść z kolei po każdym poszczególnem waszem założeniu. Słuchacze odniosą wrażenie, że opowiadanie wasze winno być prawdziwe, skoro fakty z taką naturalną kolejnością wylaniają się jedne z drugich. Wszak lepiej orjentujemy się na mapie, na której granice oznaczone są wyraźnie, aniżeli na takiej, na której zupełnie nie są wykreślone. Cała treść waszej mowy leży przed przysięgłymi jako ta mapa. Im wyraźniejsze są granice, tem lepiej uchwycą oni wzajemny

ich między sobą stosunek. Wszystko to jest do osiągnięcia zapomocą należytej budowy mowy i umiejętnego zgrupowania w niej okoliczności sprawy. Wasz przeciwnik zanalizował ją ze swego punktu widzenia, swoje fakty wysunął, ile się dało, na-przód, wasze zaś zepchnął na plan drugi; jednemi zachwiał, drugie całkowicie obalił. Teraz na was kolej. Należy więc uczynić to samo w stosunku do jego faktów, a jednocześnie rzucić światło na tereny, które z waszej strony pozostały w cieniu, tudzież wysunąć swoje fakty z ciemności, które otaczały je do-tychczas.

Na mocy własnej obserwacji przekonałem się, że wybit-niejsi adwokaci, (którzy prowadzą sprawy według pewnego sy-stemu) zaczynają przeważnie od rozbioru dowodów swego prze-ciwnika. Dowody te były tylko co wyłożone przed przysięgłymi, to też łatwiej można sobie z nimi poradzić, gdy nie zdążyły jeszcze utrwalić się w ich świadomości. Gdy przystąpicie do nich dopiero po wyłożeniu swoich dowodów, to wam wypadnie wieść spór przeciwko danym przeciwnika, nie zaś usunąć je. W taki sposób mogą pozostawić po sobie ostatnie i głębsze wrażenie.

Podczas rozbioru dowodów przeciwnika *nie należy zatrzy-mywać się zbyt długo na nieznacznych sprzecznościach i wogóle na drobiazgach*. Małostkowe przyczepki osłabiają siłę mowy, tak samo jak kurz hamuje ruch kół w maszynie. Wywołują tarcie i miast posuwać—tają sprawę. Przysięgli odniosą wrażenie, że nie macie solidnego materiału, zanim zaś przejdziecie do poważniejszych kwestyj, już będą odczuwać zmęczenie, i wtedy wrażenie, jakie pozostawi wasza mowa, będzie o wiele słabsze. Wy nie możecie wskazać takiego ustępu w waszej mowie, do którego należałoby odnieść drobiazgową krytykę przeciwnika. Jest to najlepszym dowodem, że krytyka taka zgoła nie powin-na mieć miejsca. Gdy będziecie się jej imać, nie zdoławszy rozwinąć własnych zasadniczych rozumowań, upodobnicie się do skąpca. Gdy zaś weźmiecie się do nich później, to osłabicie wasze główne argumenty. Ale mało tego, nadacie przez to tym bagatelny rzeczom większe znaczenie, niż mają w istocie. Wskazujecie na nie przysięgłym i jednocześnie podsuwacie szkło powiększające. Weetly powiada: „Zbyt namiętne i gwał-towne zwalczanie marnych w istocie argumentów lub też w

marny sposób przedstawionych przez przeciwnika, często prowadzi do tego, że otrzymują one siłę faktyczną. To, co było tylko zlekka wzmiankowane i następnie pogardliwie odrzucone na bok, już przez to samo będzie się wydawać niewarte uwagi w oczach wielu słuchaczy i czytelników. Gdy zaś będziecie ustawicznie ich przekonywać i powtarzać, to zaczną powątpiewać“.

Przy odpowiedzi należy pamiętać jeszcze o tem, że winniście się liczyć nie z samemi zeznaniami świadków, lecz z tem, co z tych zeznań można wysnuć, albo też z tem, co pozostaje po takowych po skończonem badaniu krzyżowem. Dla łatwiejszego zrozumienia wskażę tu na jedną sprawę, jaka niedawno była rozpoznana przez sędziego Bretta. Właściciel wartościowego konia wytoczył powództwo przeciwko kowalowi, który przez niedbalstwo wadliwie podkuł konia. Koń zachromił i wypadło go zastrzelić. Powód dowodził, że tylne podkowy końskie robione są oddzielnie na każdą nogę. Pozwany zaś utrzymywał, że tak nigdy nie bywa, co świadkowie jego potwierdzili. Rzecznik powoda okazał pozwanemu podkowę zapytując go, czy zrobiona jest na lewą nogę? Ten odrzekł, że podkowa pasuje na obie nogi. Wtedy rzecznik powoda zapytał, czy pozwany przybiłby tę podkowę bez różnicy na każdą tylną nogę konia. Ten odpowiedział twierdząco. Wówczas do otworów podkowy były wstawione gwoździe, a ponieważ otwory te zrobiono nieco naukos, to w jednym ramieniu podkowy końce tych gwoździ wystawały nazewnątrz, a drugim zaś—wewnątrz.

Zapytano pozwanego, czy może on wobec tego utrzymywać nadal, że podkowa zrobiona jest na obie nogi. Ten jednak pozostał przy swoim zdaniu. Na zapytanie, dlaczego więc gwoździe pochylone są pod różnemi kątami, odparł: „Tak przyjęto.“ — „Czy u wszystkich kowali tak przyjęto?“ — „Tak jest, u wszystkich.“ W swem przemówieniu do przysięgłych sędzia powiedział: Jeśli widzicie, że przyjęto robić jakąś rzecz według pewnego wzoru, zwłaszcza, jeżeli wzór ten jest przestrzegany zawsze i wszędzie, możecie być przekonani, że ma to swą rozsądną podstawę. Jeżeli wszyscy kowale robią podkowy z otworami o różnych kierunkach ukośnych w obydwu ramionach, to możecie powiedzieć z pewnością, że chyba nie dla zachcianki: to się robi. Cóż możemy wywnioskować z wyjaśnień świadków?

Wyjaśnienia ich wskazują, że gdy przybijemy podkowę do odpowiedniego kopyta, to gwoździe, na skutek ukośnego kierunku, wejdą do twardej części kopyta należycie, i koń będzie podkuty prawidłowo. Jeżeli jednak tę samą podkowę przybijemy do drugiej nogi, to gwoździe mogą trafić w mięsiste części kopyta, i koń będzie kulał. Zachodzi pytanie, czy nie zrobiono tego w danym przypadku. Czy prawa podkowa nie była przybita do lewej nogi?"

Przysięgli, mając na względzie *to, co wypływało z zeznań świadków*, przyszli do wniosku, że tak też było w rzeczy samej, gdy tymczasem zeznania owe same przez się, jako nieobalone przez powoda, dowodziły wręcz przeciwnego.

Nie będę chyba wyjaśniał, że większą korzyść osiągnięcie, dokonywając rozbioru naturalnych wniosków ze słów świadka, aniżeli badając jego sumiennosc. Naprzykład, zamiast dowodzić, że świadek kłamie, będziecie kwestjonować ścisłość jego opowiadania, trwałość pamięci lub też trafność spostrzeżeń. Weetly powiada: „Ludzie są skłonni do wypowiadania mylnych sądów o sytuacjach, osobach i okolicznościach, nieznanych im dokładnie, a dzieje się to wskutek tego, że przykładają do nich miarę swych własnych uczuć i spostrzeżeń. Prowadzi to do tego, że właściwy opis rzeczy nieznanych wydaje się im częstokroć nienaturalnym, fałszywy zaś—naturalnym“. Przysięgli zazwyczaj unikają podejrzenia, że świadek po zaprzysiężeniu kłamie, zwłaszcza gdy nie jest zainteresowany w wyniku sprawy. Wszelkie wycieczki osobiste przeciwko świadkowi oddziaływały na nich w sposób przykry. Gdy nie jesteście w stanie tych błędów uniknąć, lepiej zachowujcie milczenie niż mówić, bo możecie zaszkodzić swemu mocodawcy.

Należy więc w odpowiedzi poddać rozbiorowi wnioski, jakie wypływają z zeznań świadków. Gdy zaś zajdzie bezwzględna konieczność wywarcia nacisku na przysięgłych, aby nie wierzyli świadkowi, a wy nie macie przed sobą innego sposobu dla zdemaskowania jego nieuczciwości, to i wtedy jeszcze unikajcie oskarżenia go o fałsz. Można to czynić jedynie w przypadkach ostatecznych, kiedy szlachetne oburzenie nie tylko samo szuka ujścia, ale i wy nie jesteście w stanie je powstrzymać. Przekonacie się jednak, że gdy, według wyrażenia jednego z moich kolegów, „wjedziecie niecałą siłą pary“, to uczynicie

to właśnie, czego się w podobnych przypadkach wymaga. Trzeba tylko, aby wasze słuszne oburzenie było widoczne i aby zetknęło się z powściągliwym oburzeniem u przysięgłych, to zaś znalazłoby swój wyraz w ich odpowiedzi. Aby wywołać u przysięgłych nieufność do zeznań świadka ze strony przeciwnej, najlepiej będzie, gdy przypomnicie im zeznania jednego albo dwóch waszych świadków. Rozstrzygnięcie niektórych kwestyj zależeć będzie już to od faktów, już to od tego, co sądzi o faktach i jak je pojmuje sam świadek, który je stwierdza. On może nabrać zgoła fałszywego pojęcia o wydarzeniu, a więc i jego wywód, podawany przez niego jako fakt, może okazać się również mylnym. Znowu się zwracam do arc. Weetly, ten bowiem potwierdza moje słowa: „Gdy”—powiada—„ktoś nam komunikuje, że, bawiąc w Indiach Wschodnich zaobserwował wypadki zapadania ludzi na szczególną chorobę po śnie pod promieniami księżyca i że chorobliwe objawy u tych ludzi znikwały po zażyciu pewnego środka leczniczego, to opowiadanie jego nie zawiera nic więcej ponad stwierdzenie szeregu faktów. Gdy atoli będzie utrzymywać, że ludzie ci zachorowali od światła księżycowego, że działanie promieni księżycowych w owym klimacie wogóle przyprowadza ludzi o chorobę, świadectwo takie, mimo całą jego sumienność, zawiera wywód innego rodzaju, mianowicie — nie pojedynczy, a ogólny, którego prawdziwość będzie zależeć nietylko od jego prawdomówności, ale i od prawdziwości jego rozumowań. Lecz i w pierwszym przypadku, t. j. kiedy pytanie dotyczyło tylko faktów w ścisłym tego słowa znaczeniu, należy mieć na względzie wpływ, jaki wywiera na opowiadanie poziom umysłowy człowieka. Człowiek może ulegać uprzedzeniom, a im bardziej jest słaby, tem łatwiej im ulega. Może nawet mieć złudzenie, że widzi to, co w rzeczywistości nie istnieje.

Skoro pytanie przerasta zasób inteligencji ludzi o nieznacznym stopniu rozwoju, należy zawsze mieć na względzie poziom umysłowy człowieka, oraz jego zdolności.

Kategoryczność zeznań świadków bywa wprost proporcjonalna do ich nieuctwa. Nieuk gotów jest utrzymywać pod przysięgą, że słońce krąży dookoła ziemi, na tej tylko podstawie, że tak mu się wydaje. Oczywiście, jest to przykład zbyt rażący. Mógłbym jednak przytoczyć najzwyczajniejsze przykłady tego, jak

ludzie stwierdzają pod przysięgą to, co im się wydaje, będąc najmocniej przekonani, że pozory są rzeczą konkretnie istniejącą.

„Le vrai n'est pas toujours le vraisemblable” — stare to przysłowie dobrze byłoby mieć w pamięci podczas wygłaszania odpowiedzi w sądzie. Dobrze byłoby tę starą prawdę wyjaśnić przysięgłym, albowiem oni również mają skłonność do dawania wiary pozorom, i nie masz dla nich większej przyjemności nad zdziwienie, jakie przeżywają, przekonawszy się w porę, że byli wprowadzeni w błąd jakąś złudną okolicznością. Doznają takiego uczucia, jakgdybyście dali im odpowiedź na zagadkę, której sami nie zdołali rozwiązać. Gdy wam się uda wywołać w nich podobne uczucia, możecie być pewni decyzji na waszą korzyść.

Prawdopodobne jest lepsze niż możliwe. Przysięgli, jak wogóle wszyscy ludzie, przydają mu więcej znaczenia. Prawdopodobieństwa są nader cenne w odpowiedzi; należy korzystać z nich jak najczęściej. Niezmiernej wagi są również warunki, w których świadkowie mogli widzieć albo dowiedzieć się o tem, o czem świadczą, tudzież podstawy ich zapatrywań i sądów. Wszystko to może się przydać poto, ażeby zapomocą dowodzeń zwięzłych a przekonywających obalić zeznanie w oczach przysięgłych, bez przymuszania ich do patrzenia na świadka jako na krzywoprzysięcę. Winniście wpierw wyczerpać całą swą pomysłowość w argumentacji, zanim uciekniecie się do tego ostatecznego środka, chyba że posiadacie niezbite dowody krzywoprzysięstwa. W tym ostatnim przypadku zaczynajcie wprost od tego i mówcie śmiało, nie pozwalając wymknąć się krzywoprzysięzcy. Naturalnie, wyście się spostrzegli, że na jedną minutkę, i tylko na jedną, przekroczyliście zakreślone sobie granice — w dokonaniu rozbioru dowodów strony przeciwnej przed przystąpieniem do rozbioru swoich. Ale to jest konieczne dla tem jaskrawszego przeciwstawienia, i co ułatwi wam rozbiecie dowodów przeciwnika. Odstępstwo takie bynajmniej nie pogwałci kolejności waszej argumentacji. Wręcz przeciwnie — przysporzy mocy tej części mowy, w której poddacie analizie fakty przez was stwierdzone.

Zbędne chyba nadmienić, że gdy będziecie poddawać rozbiorowi dowody waszego przeciwnika, to nie zaniedbacie nicze-

go, ażeby wykazać sprzeczność albo rozbieżność pomiędzy zeznaniami jego świadków, jak również wytknąć wszystko, co jest nieprawdopodobne w oświetleniu sprawy z jego punktu widzenia, wreszcie wyjaśnić, że dowody, przez niego wystawione, w przeciwieństwie do waszych, nie obejmują całokształtu sprawy.

Po dokonaniu rozbioru zeznań ważniejszych świadków, oraz po obaleniu takowych, o ile to się dało, albo też po pozostawieniu ich nietkniętymi do chwili bardziej odpowiedniej, winniście obecnie wysunąć naprzód fakty przez was stwierdzone i znów przedłożyć je przysięgłym, jako podstawę waszych roszczeń. Teraz możecie zebrać w jedną całość zeznania waszych świadków i przedłożyć sądowi sprawę, oświetloną z waszego punktu widzenia, w postaci już zakończonej i ugruntowanej.

Należy zawsze mówić zwięźle, ale w danym momencie jest to bardziej potrzebne, niżli kiedykolwiek; tu należy być zwięzłym, o ile tylko można. Jeśli nie jesteście mówcą, lepiej być zwięzłym jeszcze i dlatego, że słaba mowa nie robi wrażenia. Gdy zaś posiadacie dar słowa, tem łatwiej możecie być zwięzłym, albowiem potraficie w niewielu słowach powiedzieć wiele. Krótka mowa, choćby najkrótsza, łatwo dobiega do końca; czcza zaś gadanina zazwyczaj utknie gdzieś w połowie drogi. Ale nawet dobry mówca winien wystrzegać się zagmatwania swych dowodów wielomównością. Fakty wasze winne być uwypuklone, by rzucały się w oczy, jak owoc na gałęziach jabłoni, pnącej się po ścianie. Powiem, raczej, skąpstwo słów, niżli ich marnotrawstwo. Nie oblekajcie faktów w pyszne frazesy, nie dążcie do stwierdzania kilku punktów naraz. Nie przedkładajcie ich przysięgłym nakształt grona winnego: nie wszystkie będą dla nich widoczne. Trzeba, by każde wasze założenie było stwierdzane najzupełniej wyraźnie i oddzielnie od innych, jak dzieło sztuki, które podlega ich surowemu sądowi. Skoro jednak pewna teza została już przez was stwierdzona, nie zatrzymujcie się na niej dłużej i przechodźcie do następnej z kolei. Wskazawszy tedy wasze zasadnicze tezy i przedłożywszy każdą z osobna w świetle jak najbardziej korzystnem, możecie teraz zebrać je razem i wysunąć przed sądem jeszcze raz, jako skończoną całość. Należy zakończyć przegląd, że użyję tu zwró-

tu z języka wojskowego, „marszem ceremonialnym”. Wydaje mi się to najlepszym środkiem ku temu, aby wykazać zdolność bojową i zaopatrzenie waszego oddziału.

Jest jeszcze jedno wskazanie, którego wolalbym wcale nie przypominać, gdyby nie to, że tak często bywa pogwałcane w naszych sądach. Należy, mianowicie, unikać utartych zdawkowych wyrażen, tudzież pospolitych przypowieści. Te bowiem, wskutek ustawicznego użycia w rozmowach, zamieniają się prawie na to, co nazywamy „slang”¹⁾). Wyrażenia takie świadczą o ubóstwie myśli i braku oryginalności; przez nie mowa traci na swej mocy. Gdy człowiek ucieka się do takiego liczmana słowa, by wzmocnić swe twierdzenie, zbyt mało daje on słuchaczom. W zwrotach takich niema ani piękna, ani mocy przekonującej. Dobrze są one w budach kuglarskich, a nie na forum sądowym.

Jakiż sens jest mówić: „P-wie przysięgli! według starego przysłowia...”, podczas gdy przeciwnik odpowiada na to dowodami rzeczowymi i logicznymi. A jeżeli spór się toczy na gruncie domniemań, to któż będzie tracić mocne, nieodparte słowa zdrowego sensu w odpowiedzi na taką czczą gadaninę. Stare przysłowie może pobudzić do śmiechu, sprawę zaś rozstrzygnie nowe słowo, nowa myśl.

Nie chcę bynajm niej powiedzieć, że nie należy korzystać z przykładów, stanowią bowiem one jeden z najbardziej pożytecznych zwrotów retorycznych. Przykład jest to najlepszy środek na wyjaśnienie myśli; powinien jednak być conajmniej oryginalny. Winien być iskrą waszego własnego rozumu, a nie odblaskiem cudzej latarni, choćby gorejącej wielkim ogniem. Arc. Weetly powiada: „Metafory czyli porównania, które znalazły powszechne zastosowanie i są dobrze znane słuchaczom, wywierają stosunkowo niewielkie wrażenie”. Przykład, choćby nawet najprostszy, bywa zawsze przyjemny i przekonujący, jeśli tylko jest trafny i nie traci myszką.

Już ostrzegałem adwokata przed zbytnią swobodą w wyrażaniu uczuć. Teraz nadmienię tylko, że odwoływanie się wprost do uczuć przysięgłych w odpowiedzi nie powinno mieć miejsca. Przysięgli powołani są nie poto, by rozstrzygali sprawę pod wpływem namietności lub uczuć, to też próby oddziaływa-

¹⁾ Slang—znak umówiony pomiędzy złodziejami.

nia na nich w tym kierunku mogą doprowadzić do nieprawidłowego rozstrzygnięcia. Macie wszelkie prawo do zjednywania współczucia przysięgłych, ale trzeba to czynić przy pomocy faktów, a nie robionej tklivości. Tylko oddziaływanie na uczucia zapomocą faktów jest legalną metodą kunsztu adwokackiego, oraz legalnem użytkowaniem daru krasomówstwa. Umiejętność polega na takim przedstawieniu faktów, aby te zdołały uczynić to, co wam jest wzbronione.

Czy aby nie będzie to dowodem zbytnej śmiałości z meł strony, gdy rozprawiam o wysokich talentach mówcy, których nie sposób nauczyć i których nie można nabyć? Pragnę powiedzieć jedynie, że wszelka próba wywierania wpływu na przysięgłych, zapomocą bezpośredniego zwracania się do ich uczuć, niechybnie wywołuje u nich niezadowolenie. W najlepszym przypadku ten nieudolny i brutalny sposób nie będzie lepszy od pospolitego zastraszania. Jeśli nie potraficie zagrać na ich uczuciach inaczej, jak tylko zapomocą gwałtownego natarcia, to trzymajcie się lepiej faktów, a patos zachowajcie dla swego klienta.

Jednakowo bezpłodne będą wysiłki wasze zjednania dla siebie sędziego, o ile będziecie jawnie dążyć do zaszczepienia w nim uprzedzenia. Jest to swego rodzaju rozbój retoryczny, i każdy kto może uniknąć tego przymusu, winien starannie go omijać. Sposób ten bowiem jest nie tylko niemoralny, ale i logicznie mylny. Gdy okoliczności sprawy same przez się wywołują współczucie przysięgłych dla waszego mocodawcy, to nie macie najmniejszej potrzeby dąć w trąby, aby oznajmić o tem wszem wobec i każdemu z osobna. Jeśli tak nie jest, to żadne nędzne wybiegi, by wyjednać to współczucie, pozostaną daremne. Nie dość na tem, mogą nawet wywołać u sędziego rozdrażnienie przeciwko wam, a niekiedy — usposobić go nieprzychylnie względem waszego mocodawcy. Bądźcie pewni, że powodowany szczerem pragnieniem być bezstronnym, nie dopuści on do tego, byście wygrali sprawę dzięki jakiegokolwiek niesłusznej przewadze. Gdy następnie przegracie pewną sprawę wskutek jego dążenia, byście nie wygrali jej zapomocą niegodnych zabiegów, to wina w tem będzie wasza, nie jego.

Odpowiedź winna obejmować całokształt sprawy, a zarazem być zwięzłą, spokojna i śmiała. W umiarkowaniu tkwi jej

siła. Zwroty namiętne—są oznaką słabości. Głos krzykliwy—to hałas, który ogłusza ucho, miast tego, by ułatwiać zrozumienie. Jeżeli cała mowa jest wygłoszona w tonie podniesionym, to mówca nie jest w stanie modulować głosu, modulacja zaś jest muzyką wymowy.

Lord Broom rzekł o Erskynie: „Przysięgli przyznawali się, że nie byli w stanie oderwać oczu od jego twarzy, jedno bowiem spójrzenie jego przykuwało ich swym czarem. A głos jego o niezwyklej miękkości, przejrzystości i giętkości w cudowny sposób odtwarzał jednocześnie momenty napięcia wewnętrznego”.

„Zewnętrzny sposób jego bycia”, — powiada Espinace, — „zawsze był pełen godności, naturalny, niewymuszony. Ton mowy, lubo nieco ostry, przecież był pełny, pozbawiony całkowicie akcentu szkockiego, i miał własność dostosowania się do wszelakiego otoczenia — był obliczony niemal matematycznie odpowiednio do warunków chwili”.

Skoro mowa o czynnikach zewnętrznych, powiedzieć mogę, że wszelkie wskazówki, dotyczące gestykulacji, udzielane przez tak zwanych nauczycieli krasomówstwa, są to słowa bez treści. U tego, kto mówi dobrze, gesty naturalne i stosowne same się zjawiają; kto zaś mówi źle, ten wcale ich nie posiada. Nauczyć się wytwornej gestykulacji jest rzeczą tak samo niemożliwą, jak nauczyć się być pięknym.

— „Wszystko to, co jest przesadzone, traci na sile”—powiedział generał-sollisitors w rozmowie z klientem. Oto przepis, o którym dobrze jest pamiętać zarówno w mowie wstępnej, jak i podczas odpowiedzi. Możecie „przesolić” w operowaniu swymi faktami, jak i faktami swego przeciwnika. W sądzie zawsze, ilekroć nadarzy się ku temu sposobność, dobrze jest wystawić na pokaz swe umiarkowanie. Naturalność głosu podobna się w równym stopniu jak i naturalność w doborze wyrazów. Zdarzało mi się słyszeć adwokatów, którzy krzyczeli tak głośno, jakgdyby przysięgli byli ludźmi, wyrzuconymi na skałę po katastrofie morskiej, mówca zaś był człowiekiem, który usiłował z brzegu przekrzyczyć ryk burzy, by ich uratować. Chciałbym przeniknąć serca ginących, ażeby się dowiedzieć czego doświadczały, słuchając gromów boga burzy.

Parę słów o tem, co się nazywa *peroratio*. Nie powinno

ono trzeszczeć, jak terkotka, ani rozsypywać gwiazd na niebie, jak rakieta. Winno być rozumną i przyjemną konkluzją tego, co było powiedziane, i ma być wygłoszone zajmująco, imponująco i możliwie bez zarzutu pod względem stylu. Chodzi o to, by pozostawiło w umysłach przysięgłych przyjemne wrażenie. Winno być dobrze zbudowane, rzeczowe i treściwe. Zadanie wstępu, *exordium*, polega na tem, ażeby zawiązać uwagę przysięgłych. *Peroratio* winno pozostawić u nich świadomość, że uwaga ich nie poszła na marne.

Na zakończenie niniejszego rozdziału nie od rzeczy być może będzie przytoczyć niezwykle myśli, wypowiedziane przez lorda Brooma podczas jednego ze słynnych procesów¹⁾. Sądze, że myśli te wprowadziły w błąd już niejednego niedoświadczonego adwokata i że będą tak samo oddziaływać na wielu innych jeszcze, ku tem większemu niebezpieczeństwu dla ich nieszczęsnych klientów, jakoteż dla ich własnych dalszych sukcesów. Ludzie młodzi zazwyczaj skłonni są przyjmować bezkrytycznie słowa, wypowiedziane przez osobę o głośnie imieniu, zwłaszcza, gdy pozatem jest ona powagą w dziedzinie ich działalności. Ludzie wielcy często wypowiadają słowa blahe, na które nikt nie zwróciłby uwagi, gdyby wyszły z ust zwykłego śmiertelnika. Jest rzeczą nader nierozsądną przyjmować na wiarę, bez osobistego sprawdzenia, słowa choćby mędrca nawet. Ubogi, oczywiście, nie będzie ważyć monety, którą rzucił mu bogacz. Gdy jednak wyda mu się podejrzaną, a jest on człowiekiem ostrożnym, uderzy nią o stół, bo bez sprawdzenia, o ile wyda ją komu innemu za prawdziwą, dobre jego imię może być narażone. Że wielki człowiek albo mędrzec powiedział to lub owo, to z tego bynajmniej nie wynika jeszcze, byśmy mieli bezwzględnie podporządkować się jego zapatrywaniom i przyjmować je na ślepo. To też uważam, że człowiek uczciwy, gdy dobrze to rozważy, nie może się zgodzić z niżej podanemi słowami lorda Brooma, który mimo swe wyjątkowe zalety, dawał się jednak unosić porywom.

„Jest wielu ludzi, którym trzeba przypominać, że adwokat, w imię świętego związku, jaki łączy go z klientem, zna podczas pełnienia swych obowiązków tylko jednego jedyne go człowieka w świecie—swego klienta i nikogo więcej poza

¹⁾ Harris ma na myśli proces królowej Karoliny.

nim. Służyć temu klientowi wszelkimi celowymi środkami, bronić go, nie licząc się z możliwymi skutkami dla innych (a w ich liczbie i dla osoby poszkodowanego), a zarazem i dla samego siebie—jest to jego niewątpliwym i szczerym obowiązkiem. On nie powinien się cofać przed trwogą, cierpieniami, mękami, zgubą nawet, jakie może spowodować na innych. Co więcej—odróżniając obowiązek wobec ojczyzny od własnego, jako adwokata, winien iść naprzód, gardząc ewentualnymi skutkami swych czynów, gdy los, na jego nieszczęście, postawił interesy jego klienta w sprzeczności z dobrem ojczyzny“.

Jakkolwiek z niektórymi zdaniem powyższego zbyt śmiałego urywku nawet można byłoby się zgodzić, zwłaszcza, jeśli uprzytomnimy sobie warunki, w jakich mówca to wygłaszał, niemniej jednak jest w nim coś takiego, od czego każdy uczciwy człowiek odwróciłby się, lubo uznawał wyraz „celowość“, pojmowany w najszerszym tego słowa znaczeniu. W uniesieniu walki sądowej, w którym Broom znajdował się podczas wzmiankowanego procesu, wypowiedzenie słów powyższych dałoby się jeszcze usprawiedliwić. Atoli, gdy się je rozważy spokojnie, to jest rzeczą wątpliwą, aby można było się z nimi zgodzić.

Wątpię, czy można zezwolić na to, aby adwokat korzystał z większej swobody, niżli w swej obronie mógłby korzystać sam klient jego. Czy byłoby dopuszczalne, aby ten ostatni godził się na cierpienia, męki, zgubę, o jakie mógłby przyprowadzić innych. A gdzież warunki, które wszystkie te nadzwyczajne nieszczęścia czyniły celowymi? Jeśli nie mogą być celowymi, to pozostała połowa okresu ze wszystkimi okropnościami w niem zawartymi, traci wszelki sens. Jeśli zaś mogą, to powiedzcie—kiedy mianowicie?

Przypuśćmy, że trzydzieści lat temu świadek mocą wyroku sądowego skazany był na zesłanie. Przez ten przeciąg czasu stał się on bogatym kupcem w Anglii. Ma rodzinę i licznych przyjaciół, dla których jego daleka przeszłość jest zupełnie nieznaną. On staje w charakterze świadka przed sądem i składa zeznanie, dotyczące faktu, który ma dla sprawy doniosłe znaczenie. Czyż można przypuścić, aby adwokat zapytał go, czy nie był skazany na zesłanie trzydzieści lat temu? Przypuśćmy jednak, że adwokat uważa stwierdzenie tej okoliczności za celowe. Cóż z tego wyniknie? Być może—ruina człowieka, hańba

wobec przyjaciół, nieszczęście dla rodziny. A co się tyczy mówcy, to ten nie będzie skrępowany żadnymi innymi względami, jak tylko interesami swego klienta, możliwe nawet, że w błahej sprawie wekslowej. Taka metoda wydaje mi się w naszej sprawie skrajnem i niczem nieusprawiedliwionem okrucieństwem.

Adwokat winien szanować uczucia osób postronnych, nie bacząc na żaden „święty związek, łączący go z klientem“. Winien on być obrońcą prywatnego życia swych współobywateli, a nie jego burzycielem. Obowiązany jest przestrzegać złotego przepisu: „Postępujcie tak, jakbyście chcieli, ażeby z wami postępowano“. Nie może on przytłumiać w sobie, bądź też tłamać uczuć chrześcijanina i porządnego człowieka. *Powinien* rachować się z „cierpieniami, mękami, zgubą, jakie może sprawić innym“. Niech służba dla klienta będzie jego „niewątpliwym, szczytnym obowiązkiem“, a jednak chyba można się spodziewać, że dla obowiązku tego nie zapomni o swych obowiązkach, jako człowieka, i nie będzie krępować się odmową przyjęcia sprawy, której nie jest w stanie wygrać zapomocą godziwych sposobów. Z drugiej znowu strony adwokat, który nie szczędzi nikogo z otoczenia, może wtrącić i swego klienta w ogólną otchłań zguby, a w każdym bądź razie może zaszkodzić jemu w oczach przysięgłych.

ROZDZIAŁ X.

O OSKARŻENIU W SĄDZIE.

Młodzi adwokaci, tuż po zaciągnięciu się do szeregów palestry, pierwsze swe kroki poświęcają przeważnie popieraniu oskarżenia w sprawach karnych¹⁾. W wielu miastach ustanowiony jest na sesjach kwartalnych tryb postępowania, który, przypuszczam, nieprędko jeszcze będzie zmieniony, a mianowicie—popieranie oskarżenia w sprawach, w których strony nie przyjmują udziału osobiście, bywa podzielone pomiędzy obecnymi członkami adwokatury. Można różnić się w zdaniach co do dodatnich skutków takiego porządku rzeczy dla sprawy. Co do mnie, to z własnego doświadczenia przyszedłem do przekonania, że jest to najlepsze ze wszystkiego, co pod tym względem można wynaleść, i że zwyczaj ten przynosi nieobliczalne korzyści zarówno młodemu adwokatowi, jak i społeczeństwu.

Aby nauczyć się pływać, niekoniecznie trzeba mieć Ocean Atlantycki do swej dyspozycji. Młody adwokat może nauczyć się stawiać pierwsze kroki w swym zawodzie tak dobrze na sesjach wyjazdowych, jak i w Westminsterze. Jestem nawet zdania, że na sesjach zrobi to bez porównania prędzej. Najlepszym i niezawodnym środkiem na wypróbowanie swych zdolności jest możność uczynienia czegoś o własnych siłach. Gdy stary orzeł chce się przekonać, czy mocne są skrzydła u orlęcia, wznosi się z niem wysoko ponad gniazdem i uwalnia je ze swych szponów.

Pożyteczne będzie przeto udzielenie kilku wskazówek odnośnie tej, bynajmniej nie pozbawionej znaczenia, gałęzi dzia-

¹⁾ W Anglii niema prokuratury i wogóle instytutu stałego oskarżyciela. Według zwyczaju oskarża pokrzywdzony. Wprawdzie spotykamy General-Attorney, Barristers, Sergeant at law, ale są to adwokaci od korony, zwykle występujący jako oskarżyciele w sprawach, które im polecono. Od r. 1879 istnieje Director of public prosecution, który przybiera sobie pomocników z pośród adwokatów.

łałości adwokackiej. Albowiem i pod tym względem wiedza nie jest dana człowiekowi przy jego urodzeniu. A jeśli mam prawdę powiedzieć, to znałem niemal wszystkich „senjorami” zwanych, którzyby nic a nic nie stracili przez przypomnienie sobie przepisów, które winni byli dobrze zapamiętać już z dawien dawna.

A więc powiem przedewszystkiem, że adwokat, który popiera w sądzie oskarżenie w sprawie karnej, nie powinien żadną miarą objawiać w niej swych uczuć osobistych. Nie jest on ani poszkodowanym wskutek przestępstwa, ani wykonawcą wymiaru sprawiedliwości, jak go niekiedy mylnie nazywają. Powołany jest po to, aby oddał podsądnego w ręce sądu. Jemu przystoi w mniejszym stopniu niżli komu innemu poddawać się uniesieniu i zdenerwowaniu. Mówię to dlatego, że podczas jednego z niedawnych procesów oskarżyciel, wskutek szczególnego zdeprawowania przestępcy, włożył zbyt dużo rozdrażnienia do swych starań. Wprawdzie, jak powiada przysłowie, „słowo—to jak dym”, ale dlatego też właśnie należy unikać zbyt ostrych wyrażań, ponieważ niczego nie dowodzą.

W słowach oskarżyciela nie powinna być widoczna chęć dążenia do skazania. Ktokolwiek byłby oskarżycielem, ktokolwiek bądź—podsądnym, jakikolwiek będzie czyn mu inkryminowany—w przemówieniu oskarżyciela winno być widoczne tylko jedno nieodparte dążenie—przedstawienie *faktów sprawy* sądowi, który jest powołany do wydania swego orzeczenia o nich.

Niczem niewzruszona sprawiedliwość stanowi pierwszy obowiązek tego, kto nazywa siebie niekiedy wykonawcą wymiaru sprawiedliwości, jak już o tem wzmiankowałem wyżej. Ani rodzaj przestępstwa, ani osobistość podsądnego, ani wysokie stanowisko poszkodowanego, ani nic innego wreszcie nie powinno wpływać na zachwianie równowagi umysłu i serca oskarżyciela.

Aliści przestrogi co do nadmiernego unoszenia się nie mają takiego znaczenia w sprawach o przestępstwach, które cechuje okrucieństwo lub też poziome pobudki. W sprawach takiego rodzaju zazwyczaj nadużywają tonu grobowego, jakgdyby nieszczęsny delikwent wygłaszał przez cudze usta swe ostatnie słowa. Mam na myśli sprawy o oszczerstwo, gdy winowajca uciekł się do sposobów szczególnie perwersyjnych, albo gdy osobą pokrzywdzoną jest człowiek, zajmujący wybitne stanowi-

sko w społeczeństwie, jak również niektóre inne jeszcze występki, w których postępowanie karne, zda się, wszczęte jest nietyle w imię boskiej sprawiedliwości, ile przez zwykłą zemstę ludzką.

Na czemkolwiek jednak polegać będzie istota przestępstwa, ktokolwiek jest podsądnym lub poszkodowanym, *oskarżyciel nie powinien powodować się uczuciem*, a przynajmniej — nie powinien pokazywać tego po sobie.

Niemasz nic gorszego ponad to, zarówno z punktu widzenia czystej sprawiedliwości, jakoteż ze względu na cel praktyczny. Kto, wnosząc oskarżenie, daje się porwać namiętnościom, ten wywołuje wręcz przeciwny stosunek przysięgłych do osoby podsądnego. Poszanowanie tego, co się nazywa *fair play*¹⁾, właściwe każdemu anglikowi, protestuje przeciwko staraniom uzyskania skazania człowieka zapomocą deklamacji i ostrych słów. Winien lub niewinien — oto całe zagadnienie. Nie jesteście powołani, aby ciskać gromy na przestępstwo. Gdy mamy do czynienia z przestępstwem, to, oczywista, musi być i przestępca. Wszak nie stanie się ono gorsze, choćbyście występowali przeciwko niemu jak najostrzej. Nie jesteście również powołani do ciskania gromów na podsądnego. Być może jest on niewinny, pocóż więc ta napaść na niewinnego? Możliwe jednak, że jest winny. Więc i cóż z tego? Czy jesteście jego sędzią albo katem?

Nie stanie się on przez to ani lepszym, ani gorszym. Na skutek deklamacji i irytacji występki nie stanie się bardziej niemoralnym, ani oskarżenie nie zyska na teźyznie. Nie irytujcie się, gdy oskarżacie, wskutek tego bowiem możecie przegrać. Znałem mi są przypadki uwolnienia podsądnego od winy i kary, jako skutek zbyt natarczywego domagania się skazania ze strony adwokatów, zwłaszcza zaś przypadki, gdy ludzie niepowołani uciekają się w imię moralności publicznej do zbiorowych podpisów.

A po drugie, nie mówcie nigdy, że podsądny jest winien. Są to słowa zgoła bezskuteczne, a nadto nasuwające podejrzenie, że jesteście niezupełnie bezinteresowni, gdybyście nawet pod tym względem byli bez zarzutu. Zadanie wasze—to przed-

¹⁾ Fair play—gra uczciwa, jednakowe warunki w sporcie dla walczących, w konkurencji handlowej, w walce sądowej i t. d.

stawienie przysięgłym faktów, z których zestawienia niemasz innego rozumnego wyводу, okrom wniosku: winien. Jest to ogólna suma wywodów i możliwości, jakie wypływają z faktów. Określenie zaś tej sumy, należy wyłącznie do tych, którzy w imię złożonej przysięgi obowiązani są rozstrzygnąć kwestię winy.

Jest jeszcze jeden błąd, którego oskarżyciel winien się wystrzegać, to—argumentacja w mowie wstępnej. Dla argumentacji niema miejsca w tym momencie procesu (chyba gdybyście chcieli przekonać przysięgłych o swej słuszności). Głównym jej skutkiem będzie to, że wzbudzie wątpliwość o udowodnieniu oskarżenia. Fakty, które, jako te niemowlęta, wymagają pielęgnowania od chwili zjawienia się swego na świat, są zapewne bardzo słabe. Wasze pieluszki, bądźcie przekonani o tem, nie uchronią ich przed rychłą śmiercią. Czy może być coś bardziej mocnego i niezawodnego nad trzeźwe przedstawienie prostego faktu?

Dobrze. Ale gdy mamy nie jeden prosty fakt, lecz szereg faktów skomplikowanych—cóż tedy? Jest to najprostsza arytmetyka. Sprowadźcie fakty skomplikowane do prostych. Analiza ta nie wymaga argumentacji. Wstęp, najlepszy dla oskarżyciela, to dobitne i zwięzłe przedstawienie faktów bez upiększeń, bez rozumowań i wywodów, bez dawania folgi własnym uczuciom. Być może zajdzie potrzeba wyjaśnić okoliczności sprawy, rozdzielić jedne od drugich lub zestawić z sobą. Możliwe, iż znajdziecie inną bardziej odpowiednią formę dla tem wyrazistszego ich odtworzenia. Natomiast nie może być nigdy rzeczą konieczną, a więc zawsze będzie błędem, jeśli nadacie im takie lub inne *zabarwienie*, albo zmienicie ich wygląd zewnętrzny, albo też zastosujecie do nich sztuczną, możliwe nawet—fałszywą interpretację.

Należy również koniecznie unikać przesady. Nie przesadzajcie w tem, co możecie udowodnić, nie powołujcie się na fakt, którego udowodnić nie jesteście w stanie. To—nietylko sposób technicznie błędny, to—postępek nieuczciwy. Pożądane jest, ażeby w miarę tego, jak przysięgli będą się zbliżali do faktów, czyli—ażeby w miarę biegu śledztwa sądowego, fakty rosły w ich oczach, a nie malały. Gdyście przesadnie wyolbrzymili je w mowie wstępnej, to muszą następnie zmaleć. Zdarzało mi się widzieć przysięgłych, którzy w czasie przemówienia

wstępnego przez oskarżyciela byli przerażeni, po złożeniu zaś przez niego dowodów—uśmiechali się pobłażliwie. A ku końcowi procesu z całego oskarżenia nie pozostawało nic okrom piany w odpowiedzi oskarżyciela, który wydawał się obrażony uniewinnieniem podsądnego. Nie należy uciekać się do sztucznych sposobów po to tylko, by uzyskać skazanie człowieka. Nikt atoli nie jest obowiązany wyrzec się takowych z tego tylko tytułu, że przedmiotem przemówienia jest występki. Obowiązek wasz polega na tem, ażeby udowodnić wobec przysięgłych winę podsądnego, skoro możecie to zrobić, stosując uczciwe sposoby. Aby to osiągnąć, należy przedstawić fakty w ich naturalnej następności (to jest sztuka), w formie najbardziej zwięzłej (to jest również sztuka) i z największą prostotą (to także sztuka).

Lecz rzeczą najważniejszą, ważniejszą bodaj od ukarania winowajcy, winna być dla was troska o to, ażeby w słowach waszych nie prześlizgnęła się wzmianka choćby o najbłahszej okoliczności, której zgodnie z sumieniem nie uznajecie za potwierdzoną dowodami. Gdyby to się stało pomimo waszej woli, naskutek nieprawidłowych wskazówek w otrzymanych przez was instrukcjach¹⁾, winniście nie zaniedbać niczego, by błąd naprawić i rozwiać wrażenie, jakie uczynił na przysięgłych. Nie macie pojęcia, co może zrobić jedno jedyne słowo. Wtrącenie najbłahszej uwagi może wywrzeć wpływ na ich decyzję. Oto dla czego winniście sprostować natychmiast wszelki błąd, który mógłby okazać się niebezpiecznym dla waszego klienta.

Jest jeszcze inny błąd, często się powtarzający, którego trzeba unikać bezwarunkowo. Młodzi adwokaci często mówią do przysięgłych: „Sądzę, że jestem w stanie udowodnić wam to a to, albo—sądzę, że potrafię wykazać to lub owo“. Gdy nie zdołacie uczynić tego, w czem pokładaliście nadzieję, będzie to niedopuszczalne naciąganie oskarżenia. W przeciwnym razie taki sposób zasługuje na nazwę tandetnego. Mówcie o tem, co mo-

¹⁾ Instructions—poufne dochodzenie, jakie adwokat otrzymuje od solisitors. Mniejsza lub większa ścisłość takiego dochodzenia zależy tylko od solisitors. Barrister nie sprawdza tych danych przed posiedzeniem sądownym; to też omyłki z jego strony, popełnione w dobrej wierze, zawsze są możliwe.

żecie niezbicie udowodnić, to zaś, co pozostaje wątpliwe, niech czeka na dowody.

Czy trzeba nadmieniać, że zwroty w rodzaju: „Czy jest do pomyślenia, ażeby podsądny wiedział o tem“? albo: „Czyż można przypuścić, aby mógł przewidzieć“..., nie powinny mieć miejsca w mowie oskarżycielskiej. Wyrażenia takie, jak: „To jest kłamstwo, p-wie przysięgli“, są niewłaściwe i nieprzyzwoite. Rzecznik oskarżyciela nie powinien oświadczać również, iż bierze na siebie obronę swego mocodawcy czy mocodawczyni. Jeśli potrafi, to może to skutecznie przeprowadzić, ale to nie powinno czynić wrażenia, iż jest główną sprężyną wszczęcia sprawy. Jeżeli żona Cezara jest ponad podejrzeniami, to nie wymaga obrony swego honoru. To też bynajmniej nie będzie zadowolona, gdy oświadczycie, że w tym właśnie zamiarze przyszliście do sądu.

Mówię o tem, ponieważ słyszałem takie zwroty z ust nie tylko młodych adwokatów, i uważam za swój obowiązek stwierdzić, że wszelkiego rodzaju uchybienia i wszelakie zwroty niewłaściwe spotykają się nie tylko u początkujących. Starsi również nie są bez zarzutu i częstokroć czynią to, co u młodych stanowiłoby bodaj czy nie zbrodnię. Ale młodzi prawnicy, lubo nie mogą dorównać doświadczeniem starszym, nie powinni obawiać się przewagi tych w sztuce wymowy, jeśli tylko poświęcą się jej, jako sztuce. Umiejętność dobrej wymowy dostępna jest zarówno młodemu, jak i dojrzałemu wiekowi, tak samo—jak umiejętność wygłoszenia mowy w procesie cywilnym lub popierania oskarżenia w karnym. Należy tylko te gałęzie działalności adwokackiej przestudjować. I sztuka badania krzyżowego również nie każe na siebie długo czekać, gdy poświęcicie jej należyłą uwagę.

Doświadczenie daje dużą przewagę starszym, a jednak pilna praca może w znacznej mierze zastąpić nawet brak doświadczenia. W każdym bądź razie czysta, naturalna wymowa, zgóry obmyślona struktura mowy, celowe rozplanowanie dowodów, badanie początkowe—wszystko to może być stosunkowo w niedługim czasie opanowane przez was na tyle, o ile może być to potrzebne w każdym zwyczajnym procesie, jeśli tylko obdarzeni jesteście zdrowym zmysłem i nie gardzicie wykorzystaniem jego wskazówek. W adwokackim zawodzie niema

żadnych nadzwyczajnych przeszkód do zwalczenia. Nie wymaga on zdolności genialnych. Trzeba tylko mieć mózg nieco wyższy ponad średnią miarę i zdążyć do celu zawsze prosto i uczciwie. Dajmy na to, klient wasz jest osobą wysokopostawioną; sprawa wasza wskutek tego nie urośnie i obowiązki wasze nie nabiorą większej wagi. Dziedzina działalności adwokackiej jest wyższą gałęzią działalności ludzkiej wogóle, niezależnie od tego, czy adwokat wnosi obronę w imię żądań poszczególniej osoby, czy też w imię praw całego narodu. Znaczenie jego pracy nie ulega zmianie w zależności od tego, czy służy on człowiekowi zamożnemu, czy też ubogiemu. Macie prawo przejść od jednego klienta do drugiego, od obrony interesów króla możecie przejść do obrony kmiotka, lecz to bynajmniej nie przyniesie ujemy godności waszej służby. Możecie być pełnomocnikiem również dobrze jednego jak i drugiego w obliczu prawa i sądu. Pierwszy—nie doda blasku waszemu powołaniu, drugi—nic od niego nie odejmie.

Tak więc, wychodząc z założenia, że strony nie powinny „zabijać się” o odpowiedź przysięgłych, że namietność nie licuje z powagą „wykonawcy wymiaru sprawiedliwości”, zobaczmy, jakie sposoby prowadzą najniezawodniej do celu ścigania na drodze karnej, t. j. do *wyświetlenia prawdy*.

Przedewszystkiem, istota oskarżenia winna być wyrażona jasno i ściśle. Nie dziw się, młody przyjacielu—jest ona daleka od tego, aby wyrażano ją zawsze jasno i ściśle. Ba—nie można powiedzieć nawet, ażeby często była wyrażona wogóle. Nie dziw się, gdy powiem, że jest to zjawisko *rzadkie*. W większości przypadków przewodniczący, po długiem śledztwie sądowem i przewlekłych wywodach stron, zmuszony jest objaśnić przysięgłych, na czem polega oskarżenie i jakie są prawne jego podstawy. Często dziwiłem się, że początkujący adwokaci, już to jako oskarżyciele, już to jako obrońcy, pomijają w swem przemówieniu konkluzję aktu oskarżenia. A tymczasem, niech tylko przewodniczący objaśni przysięgłych co do istoty oskarżenia, ci w wielu przypadkach natychmiast wydadzą wyrok uwalniający.

Niewątpliwie, istota oskarżenia może być wyrażona przeróżnemi sposobami, istnieje atoli tylko jeden sposób objaśnienia przysięgłych pod tym względem. Należy przedewszy-

stkiem usunąć terminy jurydyczne. Od czasu, kiedy wznoszono wieżę Babel, nie było na świecie języka bardziej niezrozumiałego, niż język prawników. Filolog, choćby o wiedzy wielce rozległej, nie zdoła sięgnąć do dna tej grząskiej topieli. Jeżeli chcecie spędzić wesołą chwilę czasu, to uważajcie na twarze przysięgłych podczas odczytywania wobec nich jakiegokolwiek punktu oskarżenia, skonstruowanego ze splotu takich zawiłości, z jakich nie wypłatałby go nawet sam ojciec wszystkich zawiłości ziemskich.

Wasz obowiązek jest dla was zupełnie jasny. Winniście wyjaśnić te nieznane rzeczy siedzącym przed wami prostym ludziom, zwanym „przedstawicielami społeczeństwa”. Gdy ta prosta rzecz jest spowita w mnóstwo jurydycznych terminów i mało zrozumiałych szczegółów, to czyż jest do pomyślenia, aby zwykli, rozsądnie myślący ludzie, zdołali rozpoznać, co zacz przed nimi: czy wilk z bajki, czy też babcia rodzona? I zapamiętajcie sobie, że ta prosta rzecz pozostanie dla przysięgłych niezrozumiała dopóty, dopóki nie opowiecie jej zwykłymi codziennymi słowami zdrowego rozsądku. Jeżeli gdziekolwiek wypadnie łopate nazwać łopatą, to właśnie wobec tych, którzy zwykli pracować łopatą. Jeśli niezbędną cechą przestępstwa jest „świadomość skutków swego czynu”, albo „cel oszukańczego zabrania”, to niedość wyrazić się w ten sposób, a trzeba zapomocą prostych słów objaśnić przysięgłych, co to ma oznaczać. Gdy nie rozumieją należycie istoty oskarżenia, nie będą w stanie uchwycić bardziej subtelного znaczenia dowodów, a wszak to może być najważniejszym warunkiem, aby mogli dojść do prawidłowych wniosków. To nie znaczy bynajmniej, że macie dudnić bez końca, monotonna, jak dźwięk janczarów na karku końskim. Winniście się *nauczyć* wykladać treść punktów oskarżenia słowami codziennymi. Gdy się tego nauczycie, będziecie wykladać je prosto i zwięźle.

Następnie należy zważyć, czy zachodzi konieczność mówić o stanowisku społecznym, warunkach życia podsądnego i o jego stanie majątkowym. Nie zapominajcie o tem, że co nie jest dla oskarżenia konieczne, tego nie powinno być w mowie oskarżyciela. Jest rzeczą możliwą, że pobudki przestępstwa zrodziły się w *pewnych okolicznościach życia podsądnego*. A jeśli tak jest w istocie, to w nich kryją się możliwości czynu, i to na-

leży wykazać przysięgłym z samego początku. Jego *stanowisko* społeczne być może dało mu właśnie sposobność dokonania przestępstwa. Możliwości rosną i krzepną. Styczność z pieniędzmi, brak takowych mogą wskazać na niebezpiecznego wroga—pokusę. A więc, po-pierwsze, przestępstwo; po-drugie, warunki życia podsądnego; po-trzecie, jego stanowisko. Inaczej mówiąc: *przestępstwo, pobudki, możliwość spełnienia*.

A teraz kolej na fakty. Pamiętajcie jednak, abyście nie przytaczali faktów, które nie mają nic wspólnego z istotą oskarżenia. Jeśli cenicie w sobie czyste sumienie i macie siebie za człowieka uczciwego, winniście starannie usunąć z mowy to wszystko, co może wywołać uprzedzenie przysięgłych do podsądnego. Ale najbardziej wystrzegajcie się uczynienia ubocznie tego, czego nie macie odwagi uczynić wprost. Kto nie potrafi być bez zarzutu, niech, przynajmniej, nie będzie tchórzem. To nie jest zbędna wskazówka. Niejednokrotnie obserwowałem „nieumyślne“ omyłki w tym sensie ze strony gorliwych „sług wymiaru sprawiedliwości“, którzy w sprawach prywatnych lub społecznych nie pozwoliłyby sobie na najmniejsze odchylenie od wymogów zupełnej bezstronności. Nie myślcie, że jesteście powołani do odegrania roli „adwokata diaboli“, który pono bywa powoływany do udziału w sporze podczas kanonizacji świętych. Nie jesteście również powołani do zaliczania podsądnego w poczet świętych, lecz winniście być zupełnie sprawiedliwi względem niego, lubo możecie pozwolić sobie na nieco współczucia ze względu na jego położenie.

Tu powiem jeszcze raz: „porządek i wyrachowanie w rozplanowaniu materiału“, jeśli chcecie aby przysięgli zrozumieli wasze zasadnicze założenie. Zeznania świadków winny iść w takim samym porządku, w jakim przedstawicie okoliczności sprawy. Pomimo wielkiej rozmaitości kwestyj, jakie potrącono w mowie, kolejność wydarzeń nie może być gwałcona. Wasze opowiadanie może zawierać kilka rozdziałów, te jednak należy przedstawić słuchaczom w takim samym porządku, w jakim rozwijały się wydarzenia rzeczywiste. Jeśli chodzi o przykład, to weźcie sprawę z oskarżenia Castro o fałszywe świadectwo w sądzie¹⁾ i zwróćcie uwagę na rozkład rozdziałów, opis wydarzeń, tudzież ich rozwój.

¹⁾ Jeden z procesów, jaki powstał na tle słynnej sprawy Tichborn.

Zeznanie świadków daje materiał niewyraźny i skomplikowany. W toku śledztwa sądowego dowody i poszlaki przedstawione są sądowi w oddzielnych fragmentach z różnymi przerwami i zwłokami. Wątpię, aby w tych warunkach dałby się zachować jakiś określony porządek. Waszym jednak obowiązkiem będzie posegregować i zestawić razem części każdego dowodu, zanim okażecie je przysięgłym.

Atoli pod żadnym pozorem nie należy udowadniać za dużo; może to doprowadzić do tego, że stwierdzicie za mało. Usiłowanie, aby udowodnić więcej, niż jesteście w stanie, jest to uchybienie niemałej wagi. Lepiej zatrzymać się na umiarkowanej wysokości, niżli wysilać się, aby pochwycić to, czego nie możecie osiągnąć. Wszelkie niepowodzenie wywołuje rozczarowanie. Ono oszukuje nadzieje przysięgłych i szkodzi sprawie, nic nie dodając do zasług adwokata.

Nadmierna obfitość dowodów jest niebezpieczną metodą, stosowaną przez oskarżyciela. Czyż konieczne jest uzbrojenie się w koldrę, pierzynę i parę poduszek, aby zadusić mysz; wystarczy do tego jedynie pierzyna. Gdy kilku świadków mówi o tem samem, to zeznania ich nie mogą zgadzać się z sobą we wszystkich szczegółach. Nie mówię tu o zgodności wyrażeń, albowiem toby ich pograżyło; mówię o braku zgodności w faktach. Gdy sprowadzicie kilku świadków, to według wszelkiego prawdopodobieństwa wywołacie kilka rozbieżności w ich zeznaniach. A niech tylko dwu świadków wpadnie w sprzeczność między sobą, choćby nawet co do nieznacznej okoliczności, jeśli tylko ta ma jakiegokolwiek znaczenie, to przysięgli w większości przypadków wykorzystają tę okoliczność na rzecz podsądnego, chyba że inne dane w sprawie przechylą ich na przeciwną stronę. W ten sposób stworzycie pewną wątpliwość na rzecz podsądnego.

Z drugiej znowu strony, jeśli mowa wasza jest obarczona nadmiarem dowodów, to pomiędzy niemi może się zabłąkać kilku niepewnych włóczków. Możliwe, że nie spostrzeżecie ich narazie, ale wasz „uczony kolega”, jeśli tylko cokolwiek zna się na rzeczy, wkrótce zaznajomi was z nimi. Jeżeli zeznania waszych świadków albo sami świadkowie są chwiejni, to mogą zachwiać i całą resztą. W każdym bądź razie wasza przewaga w sprawie będzie narażona na szwank. Ażeby utrzymać na po-

wierzchni oskarżenie, do którego przyczepione jest zeznanie świadka, niezasługującego na wiarę, należy sprowadzić nie dwóch i nie trzech, a wielu świadków wzbudzających zaufanie.

Nie od rzeczy będzie powiedzieć tu kilka słów o ściganiu karnem w imieniu korony. Władza oskarżycielska miewa w tych przypadkach skłonność do przeładowywania sprawy dowodami. Pamiętam jedną bardzo rozgłosną sprawę, w której korona znalazła się na ślepych torze, i od tego czasu żywię dla niej głębokie współczucie. Była to sprawa o zabójstwo. Sprawa ciężka, zbrodnia bestjalska. Ludność z całej okolicy była poruszona i śledziła z natężeniem zabiegi, czynione celem wykrycia winowajców. Było to jedno z najbardziej rozgłosnych zabójstw, jakie znane są kronikom sądowym. Rzecz naturalna, policja dokładała starań nadzwyczajnych, a pomiędzy władzami policyjnymi dochodziło do rozmaitych scysyj. Pomiedzy policją londyńską a miejscową toczyła się zacięta walka. Wszystko to są wydarzenia doby ubiegłej, które wszyscy pamiętamy. Mam w pamięci również i sceny, jakie się odgrywały dzień po dniu w sądzie policyjnym. Pamiętam, jak „władze“, trawione gorączką współzawodnictwa urzędowego i osobistego, zdążały każda w swoją stronę, pchając się w różnych kierunkach i przeszkadzając sobie wzajem. Zabójstwo wychodziło poza ramy zwykłych przestępstw i narobiło dużo wrzawy.

Nas interesuje jednak nie rodzaj przestępstwa, nie zawodość zawodowa i nie stopień gorliwości czy beczynności, wykazany przez zręcznych lub niedołążnych funkcjonariuszów policji, a sama władza koronna i oskarżycielska, tudzież jej działalność w gromadzeniu „dowodów“. Rozumie się samo przez się, że „dowody“ dostarczone były masami i niezwykle szybko; bodaj czy nie każdy z miejscowych obywateli miał do złożenia „dowód“. Zdawało się, że cała ludność była oderwana od swych codziennych zajęć, ażeby stać się naocznym świadkiem zabójstwa. Jedni widzieli podsądnego w jednym miejscu, inni—w drugim; tam on czynił zakupy, tu przeglądtał towar; owdzie śpiewał, gdzieindziej jeszcze tańczył; w jednym odludnym zakątku miał schadzkę miłosną, a w drugim—mordował. Nikt i i nigdy nie oglądał tyłu „dróg“, wiodących do wykrycia jednego sprawcy. No, nareszcie! Przynajmniej choć jedna oburzająca zbrodnia nie pozostanie bez pomsty, dzięki zasługom policji.

To będzie odkupieniem za bezowocne wywiady w wielu innych sprawach. To zamknie usta ludziom, którzy są wiecznie niezadowoleni z jej „bezczyrności“.

Jeden po drugim, całymi tuzinami zjawiali się do kierowników przeróżni świadkowie. Zeznania ich spisywano, sprawdzano, ważono, mierzono nieomal na metry. Do tego korowodu wcisnęło się paru najbardziej prostodusznych i „najniewinniejszych“ młodych ludzi i, zdaje się, jedna czy dwie najnieszkodliwsze kobiety. Ponieważ korona się nie myli i nie jest złego zdania o ludziach, więc przedstawiciele jej nie zwrócili szczególnej uwagi na tych ciekawych świadków. Wysłuchali wszystko, co ci uroczyście im opowiedzieli, i puścili wolno po należytem wynagrodzeniu z kasy skarbowej.

Wszystkie te mozolne starania doprowadziły wreszcie sprawę do sądu. Zebrane przeciwko nieszczęsnemu podsądnemu poszlaki były, zdało się, druzgoczące. Podniecona publiczność czekała z niecierpliwością na obwieszczony triumf wymiaru sprawiedliwości. Aliści w liczbie świadków ze strony władzy oskarżycielskiej znalazło się w jakiś niezrozumiały sposób kilku ludzi, których zeznania obalały stanowczo niektóre poszlaki, rozluźniały ogniwa łańcucha, jaki oplątał podsądnego. Mówiąc prosto, ich zeznania rozsypywały w gruzy cały gmach oskarżenia, tak starannie wznoszony. Korona się zdetonowała, zaglądała do akt dochodzenia, porównyując protokoły z ustnymi zeznaniami świadków, zadawała im przeróżne dowcipne pytania, lecz wszystko napróżno. Zeznania były rozbieżne, wpadały w sprzeczność nie do uzgodnienia, a wszystko to składało się na korzyść podsądnego. Daty były popłatane; okazywało się, że podsądny bawił w dwóch czy trzech miejscach jednocześnie. Trwało to przez cały czas śledztwa sądowego, aż do wyводу przewodniczącego. A przewodniczący nie był w stanie usunąć sprzeczności, bo i nie można było. Tembardziej przysięgli — Nie, niewinien. Poszlaki były niedostateczne, albowiem było ich za wiele.

Oczywiście, ludzi niewinnych skazywać nie należy, dlatego też nadmierna gorliwość w postępowaniu karnem nie powinna mieć miejsca. Cele wymiaru sprawiedliwości polegają nie na tem, by stracić pewną ilość ludzi, a na tem, by ukarać winnych. Wprawdzie sprawiedliwość winna być ślepa, niemniej jednak

powstrzyma rękę karzącą, dopóki nie przedstawicie niezbitych dowodów, iż nie opuści się na głowę niewinnego. Strzeżcie się przeto, aby nie wyolbrzymiać żądań wymiaru sprawiedliwości co do kary. Prostu mówiąc, gdy popieracie oskarżenie, odrzućcie wszelką myśl o karze.

Jeszcze jedno niebezpieczeństwo, jakiego należy się wystrzegać—to zbytne zaufanie do zeznań funkcjonariuszów policji. Uważam, że umyślne składanie fałszywych zeznań przez funkcjonariuszów policji jest zjawiskiem nader rzadkiem. Z pomiędzy nich znajdziemy niewielu ludzi, którzy gotowi są bez wszelkiej ku temu potrzeby „gromadzić“ poszlaki. Są jednak gorliwi, a gorliwość, jak wszystkim to wiadomo, jest siłą, która czasami jest w stanie unieść nas poza granice rozsądnego rozumowania. Należy ich trzymać w mocnem ręku, ani trochę nie folgując. Zbytnią gorliwość z ich strony, nadmiar trosk co do wyniku sprawy—z waszej, odbja się niekorzystnie na tem, co w ustach oskarżyciela nazywa się „zadaniem społecznego wymiaru sprawiedliwości“.

Oskarżyciele, przedstawiając swe dowody, niezawsze potrafią się powstrzymać od pokusy zgadywania zawczasu odpowiedzi obrony bądź na całokształt oskarżenia, bądź też na poszczególne założenia tegoż. Tego nie należy robić nigdy, już choćby z tego względu, że, gdy podsądny nie przyzna się do winy, będziecie mieli prawo na wygłoszenie mowy oskarżycielskiej i repliki. Może okazać się jednak wskazane rozpoznanie sprawy *na rzecz* podsądnego z takiego punktu widzenia na wydarzenie, jaki chcielibyście usunąć. Jeśli tylko w słowach będzie się ujawniać dążenie do uzyskania skazania, to przysięgli poczną podejrzewać was albo waszego mocodawcę o mściwość. Jest to najgorsza rzecz, jaka może się zdarzyć ze świadkiem albo ze stroną.

Walczyć z oskarżeniem w sprawie karnej można dwojakim sposobem: na podstawie prawa, albo też na podstawie faktów. W praktyce właściwie spotykamy trzy sposoby: 1. przestępstwo dokonane jest nie przez podsądnego (błąd co do osoby), 2. przestępstwo nie stanowi umyślnego czynu ze strony podsądnego i 3. przestępstwo zgoła nie miało miejsca. Mówię tu o takich przestępstwach, w których adwokaci występują w roli oskarżycieli na sesjach stołecznych lub wyjazdowych z udziałem

łem przysięgłych. Nie jestem jednak pewien, czy wszystko to, co podałem wyżej, da się zastosować do wszystkich spraw o pogwałcenie przepisów zarówno prawa statutowego, jak i obyczajowego.

Wszelką obronę karną można zaliczyć do jednej albo drugiej z rzeczonych kategorii. Rozstrój psychiczny, spór o prawie własności, brak złej woli, polubowne porozumienie i t. p. Gdy więc rzecz tak się przedstawia, to przystępując do wyliczenia i rozplanowania dowodów, należy przedewszystkiem ustalić, co może być kwestjonowane, a co nie. Przypuśćmy, że podsądny nie może się wyprzec popełnienia pewnego czynu. Tedy może on dowodzić braku cech przestępstwa, albo ustawowej przyczyny, wykluczającej poczytalność danego czynu, braku złej woli albo karygodnej nieostrożności, albo wreszcie dobrowolnej zgody ze strony samego pokrzywdzonego. Nietrudno będzie zauważyć, jakie punkty w oskarżeniu wymagać będą wzmocnienia. Gdy wszystkie swe starania włożyć w udowodnienie tego, iż przestępstwo zostało popełnione nie przez kogo innego, tylko przez podsądnego, podczas gdy główne założenie obrony polega na tem, że on działał bez rozeznania skutków swego czynu, albo bez chęci zysku, to zdarzyć się może, że oszust, który był zasłużył na karę, ujdzie rąk sprawiedliwości dzięki waszej nieumiejętności, tak samo jak może drapnąć policjantowi dlatego tylko, że ten akurat nie miał przy sobie kajdanków.

Nie sądzicie, że jest to mało prawdopodobne. Nie łudźcie się nadzieją, że z wami to się nie zdarzy. W takim bowiem razie stanowilibyście cudowne zjawisko pomiędzy adwokatami, albo też nie przeprowadzilibyście ani jednej sprawy. Przepis pod tym względem jest prosty: *gdy staniecie przy jednym wyjściu z kryjówek, bacząc, by podsądny nie umknął przez drugie.*

Pewien człowiek oskarżony był o przywłaszczenie pieniędzy, otrzymanych za sprzedane siano ze stogu, należącego do jego gospodarza. Przewód sądowy nie udowodnił, by on pieniądze rzeczywiście otrzymał, a gdyby nawet otrzymał, to pozostawało nieudowodnione, że były mu doreczone z tytułu *rozrachunków z gospodarzem i w celu doreczenia temuż.* Obrona dowodziła, że jedynie, o co w danym razie można byłoby go oskarżyć, to jest kradzież. Postępowanie karne z oskarżenia o przywłaszczenie zostało umorzone, i on stanął przed sądem pod

zarzutem kradzieży. Tedy obrona zgłosiła sprzeciw, oświadczając, iż można go oskarżać jedynie o przywłaszczenie, ponieważ on miał prawo sprzedać siano. Został uwolniony. Nie dlatego jednak, by był niewinny.

Aby wykazać, jak wielkie znaczenie ma ściśle określenie przedmiotu oskarżenia, jak również jasne i systematyczne przedstawienie faktów w mowie wstępnej, tudzież należyty rozkład dowodów w toku śledztwa sądowego, weźmy następujący przykład. Kilkoro ludzi: Brown, Johns, Robinson i Tompkins, „działając z chęci zysku i w zamiarze skłonienia osób poniżej wymienionych do zawarcia niekorzystnej dla nich umowy majątkowej, w dniu 1 kwietnia roku wzięli udział w tajnej zmowie celem wspólnego i w porozumieniu pomiędzy sobą przywłaszczenia zapomocą oszukania należących do tych osób... i t. d.

Śmiem wątpić, ażeby jeden ze stu ludzi, niewtajemniczony w *prawne* znaczenie terminów ustawowych i pojmujący te słowa jedynie zapomocą swego zdrowego zmysłu, potrafił kiedykolwiek odpowiedzieć na nie: tak—winien, albo: nie—niewinien. U niego może się ukształtować zupełnie określone przeświadczenie, że Brown, Johns, Robinson i Tompkins (którzy prowadzą handel pod firmą Tompkins i C^o) stanowią bandę oszustów czystej wody, ale czy stanęła pomiędzy nimi „zmowa co do wspólnego i w porozumieniu pomiędzy sobą przywłaszczenia”, ze względu na to, że przebywali na czterech krańcach Królestwa Brytyjskiego—oto gdzie szkopał. Przysięgli, nieobcy z subtelnościami prawnymi, nie są w stanie zrozumieć, czy z punktu widzenia prawodawcy przebywanie czworga ludzi w jak najdalszej odległości od siebie będzie w zgodzie z „wspólnem porozumieniem się ich ze sobą”, czy też nie? A tymczasem przysięgli opanowani są chęcią wykonania swych obowiązków z całą surowością, chociażby uważali podsądnych za zdecydowanych oszustów. Dlatego też, zanim będziecie zbierać poszlaki z północy, południa, wschodu i zachodu i przedkładać je przysięgłym, należy im wytłumaczyć, że „wspólne” może oznaczać „zosobna” i t. d. Gdy przekonacie przysięgłych, że tak się rzecz ma według prawa, lubo nie może się ułożyć w głowie zwykłego śmiertelnika, możecie przystąpić do przedstawienia swych dowodów. Przypuśćmy, że pierwszym dowodem

będzie dokument, np. pisemne żądanie dostawy towaru, wyłożone przytem nie prawniczym językiem, a handlowym, który przysięgli rozumieją doskonale i w którym z łatwością dostrzegą pierwszy krok na drodze do oszustwa. Następnie dowody dokumentalne i zeznania świadków, przez należyte zestawienie pomiędzy sobą, stwierdzą przynajmniej jedną okoliczność, mianowicie,—że firma „Tompkins i C^o” prowadziła interesa rozległe, lubo nie odznaczała się nadmierną punktualnością w wypłacaniu należności. Wykażcie, że szanowna firma we wszystkich swych filjach i we wszystkich przedsiębiorstwach twardo i niezłomnie trzymała się jednej zasady—nie płaćć nigdy nikomu ani grosza, a przysięgli bez szczególnych trudności przyjdą do wniosku, że założyciele tego domu handlowego „wzięli udział w tajnej zмовie co do wspólnego i w porozumieniu pomiędzy sobą przywłaszczenia zapomocą oszukania” i t. d., tak, jak to wykazaliście na podstawie ścisłej litery i ducha prawa.

Najbardziej męczące i najzupełniej bezużyteczne jest wyliczanie drobnych szczegółów, gdy te nie mają znaczenia dla sprawy. Oczywiście, czasem najbliższa okoliczność może mieć olbrzymie znaczenie, ale rozumny adwokat zawsze potrafi odróżnić istotną rzecz od rzeczy bez znaczenia. Zdarzało mi się być obecnym podczas przesłuchiwań, które trwały całemi godzinami, gdy tymczasem wszystko dało by się zrobić w przeciągu kilku minut, już po to, ażeby uspokoić zdenerwowanego świadka, już to—aby powiesić kogo należy, a czasem nawet i *kogo nie należy*—zależnie od okoliczności.

Pytanie. „Tak więc, pan podeszedł do drzwi”?—pyta oskarżyciel-gadula.

Odpowiedź. „Tak, proszę pana”.

— P. A potem? Czy był ktokolwiek z panem razem, czy też nie?

— O. Była pani Brown, proszę pana.

— P. Pani Brown. Któż to jest ta pani Brown?

— O. To jest nasza sąsiadka, proszę pana.

— P. Gdzie ona mieszka?

— O. Obok pani Meckdoodle.

— P. Aha! obok pani Meckdoodle. No więc, pocóż ta pani Brown tam się znalazła?

— O. Wszak myśmy podeszli z nią razem, proszę pana.

- P. Czy pan nie zauważył, skąd ona nadeszła?
- O. Nie, nie zauważyłem.
- P. No, dobrze. Podeszliście więc razem?
- O. Tak jest, proszę pana.
- P. A może jeszcze był ktokolwiek?
- O. A jakże, proszę pana.
- P. Któż taki?
- O. Jeden mężczyzna, proszę pana.
- P. Cóż on robił?
- O. Palił fajkę.
- P. Palił fajkę. A może jeszcze co robił?
- O. Tak jest, proszę pana, trzymał ręce w kieszeniach.
- P. Aha! ręce w kieszeniach. Czy znał go pan przedtem?
- O. Nie, nie znałem, proszę pana.
- P. Nie znał pan?
- O. Nie.
- P. A przedtem go pan nie widział?
- O. Owszem, widziałem.
- P. Czy często?
- O. Nie, proszę pana, tylko jeden raz.
- P. Kiedy to było?
- O. Gdy odnosiłem bieliznę do domu.
- P. A gdzie on był wtedy?
- O. W restauracji, proszę pana.
- P. A więc dobrze. Podeszliście do drzwi. Co potem było?
- O. Zastukałem, proszę pana.
- P. Zastukał pan. A ile razy pan zastukał? Jeden raz czy dwa?
- O. Jeden raz, proszę pana.

Powyższe marnowanie czasu potrzebne było poto, ażeby świadek „zeznał”, że zastukał do drzwi. A po co to i na co było potrzebne, nikt nie może powiedzieć, bo wcale potrzebne nie było. Lecz oskarżenie publiczne nie może iść prosto: ono kroczy, podejmując wszelki śmieć. Zbędne chyba nadmieniać, że podsądny oskarżony jest o zabójstwo, a za drzwiami leży trup.

Nie będę powtarzał tego, co już powiedziałem wyżej o badaniu krzyżowem ze strony obrony. Możecie być przekonani,

że nawał pytań ze strony waszego przeciwnika da wam coś niecoś na rzecz oskarżenia. Trzeba być bardzo zręcznym adwokatem, ażeby podczas przewlekłego krzyżowego badania nie pchnąć świadka ani razu na odpowiedź, dla pytającego niekorzystną i nie ujawnić faktów, któreby wzmacniały oskarżenie. Przeto wy, jako oskarżyciel, winniście baczyć na każde pytanie, jakie zadaje obrona, notując sobie każdą odpowiedź, która wymaga bądź uzupełniających pytań z waszej strony, bądź też wyjaśnień i wywodów w waszej mowie oskarżycielskiej lub w replice. Widywałem ludzi, którzy zostali skazani tylko na skutek błędów ich obrońców, widywałem również niemało przestępców, którzy odzyskali wolność wskutek nieumiejętności oskarżycieli. Można być doskonałym znawcą prawa i jednocześnie kiepskim adwokatem. Bez znajomości ludzi, bez dużego zasobu doświadczenia nie można stać się prawdziwym adwokatem. Lecz gdzież młody człowiek ma nabrać doświadczenia? Skąd wziąć ofiarę, która zgodziłaby się zostać uległym narzędziem dla jego ćwiczeń? Powiem tylko, że niech lepiej uczy się na cudzych błędach, niżli na swoich. Ku temu zaś nadarzać się będzie sposobność za każdym razem, kiedy będzie występował przed sądem w charakterze oskarżyciela. Niech tylko zwraca pilną uwagę na pytania, zadawane przez przeciwnika, i notuje jego uchybienia. Zdarzają się pytania nieudatne, zdarzają się i nieprawidłowe. To nie jest to samo. Należy zastanowić się nad tem, jak zadawać pytania, zwłaszcza zaś nad tem, w jakiej zadać je formie, by sprawie możliwie najmniej zaszkodziły i jak najwięcej pomogły. Sama znajomość ustawy nie uczyni z was adwokata, tak samo jak długi drąg nie nauczy was chodzić po linie. Dajcie chłopu dobrą szpadę do rąk; nie sądzę, aby ujawnił zręczność we władaniu nią. Wystąpienie przed sądem w charakterze oskarżyciela jest doskonałą szkołą dla przyszłego adwokata. Aliści oskarżenia same nie wystarczą. Są tacy, którzy nigdy nie nauczą się sztuki obrony w sprawach karnych, bez względu na ilość popieranых oskarżeń.

Nie powiedziałbym ani słowa o replice w sprawach karnych. Niektórzy jednak, zapominając o tem, jak wielce litości godna istota stoi przed nimi za kratą, nie zawsze potrafią powstrzymać się od gwałtownych napaści i tak zwanych „energicznych zwrotów”. W tej kwestji pozwolę sobie powiedzieć, że

głos tego, który domaga się skazania człowieka, powinien brzmieć spokojnie i powściągliwie. Trzeba się liczyć z ułomnościami, od których nikt z nas nie jest wolny. Gdziekolwiek znajdzie się miejsce, niezajęte bezpowrotnie przez oskarżenie, winno pozostać wolne dla drżącej nogi podsądnego. Wszystko, czego od przysięgłych może żądać oskarżyciel, jest to—bezstronna ocena faktów, jakie wobec nich ustalił.

ROZDZIAŁ XI.

O OBRONIE W SĄDZIE.

Jakkolwiek większa część tego, com powiedział w niniejszej książce, odnosi się w równej mierze do spraw cywilnych jak i do karnych, sądzę wszakże, iż nie będzie bez pożytku uczynić kilka uwag, dotyczących bezpośrednio obrony w procesie karnym.

Młodym adwokatom wypada częstokroć występować w charakterze obrońców już podczas początkowego rozpoznawania sprawy w trybie sądowo-policyjnym¹⁾. Sądzę, że pewne wskazówki co do tego mogłyby im się przydać. Obronę oskarżonych przed sądem policyjnym często wyobrażam sobie poniekąd, jako swego rodzaju okup za wszystkie te gwarancje, jakie przysługują im podczas rozprawy głównej. Młody człowiek, który zdążył już przeprowadzić parę obron w sprawach o zakłócenie spokoju publicznego albo o znalezienie się w stanie nietrzeźwym w miejscu publicznem, nieobeznany ze sprawami bardziej poważnemi, naraz występuje wobec przysięgłych w sprawie o umyślne zabójstwo, czy też o inną zbrodnię z przewidywanym skazującym wynikiem. Cóż ma on zrobić w celu obrony interesów oskarżonego? Jedno tylko: trzymać język za zębami. Gdy widzi się, z jak lekkim sercem występuje młody adwokat na arenę, aby stoczyć walkę o podsądnego, to pomyśleć można, że obrona karna jest to rzecz najprostsza w świecie, niewymagająca ani przygotowania, ani wiedzy, ani też doświadczenia i wymaga tylko przyjęcia do korporacji lub wpisania na listę obrońców. Będzie to to samo, jakgdyby czeladnik, po podpisaniu umowy co do odbycia praktyki, stał się przez to odrazu majstrem. Gdy młodemu pomocnikowi adwokata polecono wnieść obronę w trakcie postępowania sądowo-policyjnego, śmiało mogę mu zalecić, by nabrał wody do ust przez

¹⁾ Śledztwo wstępne odbywa się ustnie wobec sędziego policyjnego. Kończy się ono wydaniem orzeczenia albo o umorzeniu postępowania karnego, albo też o skierowaniu sprawy do „izby oskarżeń“.

cały czas toku rozprawy. W przeciwnym bowiem razie prawie niechybnie może zaszkodzić oskarżonemu. A co gorsza, że na pewno skrepuje ręce temu, komu wypadnie bronić oskarżonego przed sądem powszechnym.

Niekiedy może zająć potrzeba zaprotokółowania w aktach dochodzenia policyjnego kilku faktów, potrzebne jest atoli pewne doświadczenie, aby wiedzieć, jakie mianowicie fakty będą przydatne. Wymagana jest wielka oględność przy decydowaniu o kwestji, czy należy zadać pewne pytanie, czy też go zaniechać. Z wyjątkiem bardzo nielicznych przypadków można powiedzieć, że należy powstrzymać się od badania krzyżowego, gdy się przewiduje stawienie oskarżonego przed sąd.

A robi się wręcz przeciwnie. Zaczyna się przepiekle badanie krzyżowe. Ścisłej mówiąc, młody człowiek, któremu powierzono obronę, stara się zadać każdemu świadkowi jak najwięcej pytań w przeświadczeniu, że na tem właśnie polega badanie krzyżowe, no co otrzymuje odpowiedzi nieprzychylne dla oskarżonego, albo nawet zgoła zgubne. Aby zanikać pod klucz wszelkiego rodzaju „przestępców”, rząd niekoniecznie musi zabiegać o publicznych oskarżycieli, skoro istnieją na świecie młodzi obrońcy. Ci bowiem mogą zadawać świadkom pytania odnośnie takich okoliczności, co do których oskarżyciel niema prawa się pytać. Co więcej, mają wszak sposobność wypytać oskarżonego poufnie, a potem pod postacią pytań, zadawanych świadkom, ogłosić wszystkim wobec to, co dowiedzieli się od niego sam na sam, a między innemi i fakty, wykluczające domniemanie o jego niewinności, stwierdzając np. obecność jego na miejscu dokonania przestępstwa, gdy tymczasem obrona winna polegać na udowodnieniu *alibi*.

Nie mogę również odsunąć od siebie smętnej myśli o tem, jak wielu niewinnych ludzi zginęło od „skutków” ścisłego badania krzyżowego, przeprowadzonego w takim rodzaju. W pojęciu wielu młodocianych obrońców badanie krzyżowe snąć polega na powtarzaniu każdego pytania, zadanego przez oskarżyciela, z całą surowością, na jaką może się zdobyć młodzieńczy, jeszcze załamujący się głos, z dodaniem przestrogi: „Czy pan może to stwierdzić pod przysięgą?”, albo dla odmiany, by nie ściągnąć posądzenia o brak oryginalności: „Czy pan nie zapomniał o przysiędze, proszę pana?”

Bywają jednak przypadki, kiedy wyjaśnienie wszystkich okoliczności zdarzenia już w toku rozprawy sądowo-policyjnej może poprzedzić stawienie podejrzanego przed sąd. Jest to niekiedy możliwe w sprawach nawet o najcięższe zbrodnie. Ale w takich warunkach nie należy powierzać obrony niedoświadczonemu adwokatowi. Nie tak dawno zdarzyło się w Londynie zabójstwo, które, dzięki pewnym niezwykłym szczegółom, zwróciło powszechną uwagę. W jednej ze spelunek w pobliżu ulicy Hasford zamordowano w sposób bestjałski kobietę. Policja, ma się wiedzieć, natrafiła na ślad. Pozostawało tylko schwycić zbrodniarza. Agenci zaczęli tropić z niezwykłą zręcznością, jaka cechuje ich zazwyczaj w sprawach trudnych. Na jedną chwilę ślad zaginął na statku, który miał wypłynąć na ocean, lecz w mgnienie go znaleziono na tem samem miejscu, gdzie wypadł. Niestety, miast przytrzymać tego, kogo należało „zgodnie z poufnym wywiadem”, narzucono się na Bogu ducha winnego pocziwego pastora i aresztowano go, jako podejrzanego o dokonanie umyślnego zabójstwa. Wkrótce znaleźli się i świadkowie (w Londynie podaż zawsze odpowiada popytowi bez względu na to, jaki towar jest poszukiwany), którzy widzieli, jak pastor wychodził z domu publicznego, w którym zaraz potem zostało wykryte zabójstwo. Dziwnym zbiegiem okoliczności zatrzymany był istotnie niezwykle podobny do tego, którego świadkowie *nie widzieli* wychodzącego z tegoż domu i którego agenci nie potrafili wykryć. Było rzeczą najzupełniej jasną, że popierać oskarżenie na sądzie było nie podobna, ale chodziło o to, aby uniknąć oddania pod sąd. Obronie wypadło wystąpić czynnie. Świadkowie ze strony policji stanęli w ogniu pytań krzyżowych. Byli przesłuchani również świadkowie ze strony podejrzanego, poczem wyjaśniło się ponad wszelką wątpliwość, że pastor absolutnie nic wspólnego ze sprawą nie ma. Stwierdzono, że w czasie, kiedy go rzekomo widziano na ulicy, znajdował się on gdzieindziej. W całym zaś jego zachowaniu nie zauważono ani jednej okoliczności, któraby nastroczała jakąś wątpliwość.

Zdarza się wiele takich wypadków, kiedy udział doświadczonego obrońcy w postępowaniu sądowo-policyjnym mógłby spowodować natychmiastowe uwolnienie podejrzanego od ścigania na drodze karnej. Atoli w tych przypadkach obrona po-

winna być oddana jedynie w ręce doświadczonego adwokata. Można podać jako ogólny przepis, że jeżeli oddanie pod sąd jest nieuniknione, to obrona, w ścisłym tego słowa znaczeniu, podczas rozprawy wstępnej występować nie powinna. Baczyc tylko pilnie należy na dane wywiadu policyjnego, rzucając od czasu do czasu krótkie pytanie w tych wypadkach, kiedy jest rzeczą *niewątpliwą*, iż odpowiedź wypadnie na rzecz podejrzanego. Gdy odpowiedź wątpliwa, pytać nie wolno. Ścisłe badanie krzyżowe, oraz wspaniałe mowy obrończe podczas postępowania policyjnego są tylko na rękę oskarżeniu.

Aliści w przypadkach, kiedy obrona oparta jest na zeznaniach świadków, którzy mają wypowiedzieć się na rzecz oskarżonego, świadków tych należy przedstawić już na rozprawę sądowo-policyjną; albowiem brak ich może odbić się w sposób ujemny na obronie w sądzie. A pozatem ma to jeszcze tę dobrą stronę, że, gdy sędzia uzna zeznania ich za mające dla sprawy istotne znaczenie i zasługujące na wiarę, to koszty, połączone z wezwaniem ich do sądu, mogą być zaliczone na rachunek skarbu.

Ale gdyby nawet świadkowie obrony byli powołani do rozprawy policyjnej, to i wtedy należy poprzestać tylko na ogólnym zarysie faktów im znanych, szczegóły zaś odłożyć przeznornie na stronę do czasu śledztwa sądowego. Czasami bywa rzeczą pożyteczną wezwać świadków na rozprawę sądowo-policyjną, bynajmniej jednak nie badać ich, chyba gdyby okazało się to niezbędne. To zażegnuywa zjadliwe pytania ze strony oskarżyciela: „Czy był pan na przesłuchaniu przez sędziego policyjnego“?, albo: „kiedy proszono pana, aby zechciał być świadkiem w tej sprawie“? To może często okazać się „celowe“, jakby się wyraził Broom.

Wyobraźmy sobie teraz, że sędzia policyjny nie umorzył postępowania, i że wasz klient został oddany pod sąd. Pierwszym obowiązkiem adwokata, który został powołany do obrony, jest przejrzenie aktu oskarżenia. Śmiem podejrzewać, że młodzi adwokaci często zapominają o tem, skutkiem czego oskarżony bywa niekiedy skazany bez prawnych ku temu podstaw. Możliwe, że w konkluzji aktu oskarżenia niema cech przestępstwa. Niekiedy znowu, wręcz przeciwnie, jest ich kilka. Być może, iż cokolwiek z istotnego zostało opuszczone, albo też

umieszczono wiele rzeczy zbytecznych. Krótko mówiąc, znaleźć się może błąd, dzięki któremu można zapewnić oskarżonemu uniewinnienie. Możliwość taka zdarza się częściej, niżby się zdawało, dlatego też staranne przejrzanie aktu oskarżenia ma wielkie znaczenie. Licząc, że piszę dla adwokatów, którzy są zarazem dobrymi znawcami prawa, mniemam, żeście starannie przeczytali i przemyśleli dane aktu oskarżenia, wiecie doskonale, co on zawiera, i nie będziecie domagali się uchylenia jego, chyba że zajdzie po temu konieczna potrzeba (jest to bowiem krok niezawsze bezpieczny); że nie daliście władzy oskarżycielskiej sposobności do zmiany kwalifikacji, ażeby zachować dla siebie prawo na wysunięcie w swoim czasie „sprzeciwu“ i w ten sposób zmusić przeciwnika do wskazania artykułu, zgodnie z którym będzie popierał oskarżenie; że wreszcie nie będziecie zbyt gorliwie oponować, wobec nikłej nadziei na uchylenie decyzji o oddaniu pod sąd, zamiast tego, by zachować swe dowody dla boju rozstrzygającego.

Zważywszy starannie wszystkie te względy, zatrzymawszy się twardą stopą na pewnym określonym systemie obrony i pomnąc przytem, że jeden skuteczny sprzeciw lepszy jest niż dwa mierne, winniście obecnie śledzić z uwagą przebieg wstępnej mowy oskarżyciela. Jeśli oskarżyciel rozszerzy podstawy oskarżenia więcej niż należy, tem lepiej dla was.—„Winowajca“—powiada Weetly—„może często (nienazbyt często, spodziewam się) uniknąć kary dzięki wylbrzymionemu oskarżeniu, jak również dzięki nadmiernej obfitości dowodów, jeśli w tem mnóstwie w liczbie trafnych znajdują się niezbyt pewne. Tak więc oskarżony może niekiedy nakłonić przysięgłych ku uniewinnieniu, gdy wskaże im, że jeden z liczby świadków jest nieuczciwym delatorem albo też szpiegiem. A tymczasem bez takich dowodów oskarżenie byłoby zapewnione na podstawie innych danych w sprawie“.

Jeśli wasz przeciwnik, przedstawiając okoliczności sprawy w mowie wstępnej, dopuści się zasadniczych odchyień od zeznań, jakie świadkowie złożyli podczas rozprawy policyjno-sądowej, to możecie później skutecznie ten błąd wykorzystać. Narazie jednak nie oponujcie przeciwko jego oświadczeniom, albowiem nie znacie jeszcze dowodów, jakie on przedstawi. Gdy zaś w czasie sprawdzania dowodów wyjdzie na jaw, że nie jest

w stanie dowieść tego wszystkiego, co utrzymywał to tem lepiej dla waszego klienta. Trzeba atoli baczyć pilnie i *należy* zaproponować, gdy oskarżyciel ma zamiar odczytać treść prywatnej korespondencji albo dokumentów, których odczytywać nie wolno, lub też przytoczyć rozmowę, o której treści świadkowie nie mają prawa zeznawać. Gdy się to stanie, rzecz będzie nie do naprawienia. Sędzia powie do przysięgłych: „Ten dokument albo ta rozmowa zgodnie z przepisem prawa nie stanowi dowodu sądowego, to też musicie zupełnie zapomnieć o niej przy rozstrzyganiu kwestji winy“. Ale słowa te pozostaną tylko słowami. Przysięgli nie mogą zapomnieć o tem, co słyszeli, i cokolwiek wybyście im mówili, rzecz posłyszana pozostanie w ich świadomości dowodem i zgodnie z właściwością natury ludzkiej musi wywrzeć wpływ na ich decyzję. Pewien domorosły legista uporczywie przekonywał człowieka, zakutego w kłodę, że nie wolno było go zakuwać. Ten jednak z równą uporczywością odpowiadał: „A jednak jestem zakuty“.

Gdy będziecie nastawać na usunięciu dokumentu z liczby dowodów, powinniście baczyć, ażeby przeciwnik w jakikolwiek bądź sposób nie powoływał się na ten dokument. Czyni się to często bez złej woli, niemniej jednak stanowi to istotne po-
gwałcenie praw oskarżonego.

Zapisywać zeznań świadków nie macie potrzeby. W miarę toku badania każdego z nich sprawdzajcie zeznania, jakie były przez nich złożone i zostały zaprotokółowane podczas rozprawy sądowo-policyjnej, nie poto jednak, aby łapać za słowa albo wyławiać każdą nieznaczną omyłkę lub rozbieżność, a poto, ażeby uchwycić istotne różnice i istotne sprzeczności. Gdy się takowe znajdują, to nie omieszkajcie wskazać na nie przysięgłym podczas badania krzyżowego. To należy uczynić, w przeciwnym bowiem razie oni nie dowiedzą się o tych sprzecznościach. Zatrzymam się nad tem poniżej bardziej szczegółowo, ponieważ rzecz ta wymaga dużej umiejętności i ma wielkie znaczenie. Jeżeli przed wami w osobie świadka stoi człowiek przebiegły, to potrafi on uzgodnić wszystkie sprzeczności i błędy w swem zeznaniu tak zręcznie, że stracą one w oczach przysięgłych wszelkie znaczenie. Zadanie wasze bynajmniej nie polega na tem, byście usuwali jego błędy albo pomagali mu z nich się wyplątać, a wręcz przeciwnie—byście pod-

kreślili i wzmocnili je wobec przysięgłych. Śledząc sprzeczności, powstałe w zeznaniach świadków, złożonych przez nich podczas rozprawy sądowo-policyjnej i podczas śledztwa sądowego, winniście baczyć również na sprzeczności świadków pomiędzy sobą, jak również na to, co w ich zeznaniach jest zgodne z sobą. Miejcie to na względzie, że zeznania ich mogą być zgodne z sobą co do niektórych okoliczności, korzystnych dla was, a być rozbieżne natomiast w częściach dla was niebezpiecznych. W gruncie rzeczy wszelka rozbieżność w zeznaniach świadków może być wykorzystana na rzecz obrony. Gdy posiadacie pewne doświadczenie i dużą dozę spostrzegawczości, to nauczycie się rozróżniać drobnostki, świadczące niekiedy o krywoprzysięstwie, od drobnostek, pozbawionych wszelkiego znaczenia. Nauczycie się odróżniać nieścisłości w zeznaniach, powstałe wskutek przyzwyczajenia do niedbatego myślenia, od nieścisłości, które zostały wplecione do prawdy ze złym zamiarem wprowadzenia sędziów w błąd.

Podczas umiejętnego badania krzyżowego świadkowie nieścisli obalają zeznania najbardziej ścisłych, wywołując wątpliwości, które inną drogą powstaćby nie mogły. Dlatego też nie należy zaniedbywać nieścisłości co do dat, czasu, miejsca, położenia osób działających, co do tego, co było powiedziane i przez kogo i t. p., licząc się jednocześnie z tem, co powiedziałem wyżej o drobnostkach pozbawionych znaczenia. Bacząc nadzwyczaj uważnie, aby podczas śledztwa sądowego nie były ogłaszane dane, niepodlegające ogłoszeniu, nie należy jednak na tej podstawie oponować przeciwko każdemu pytaniu przeciwnika, ani przeciwko pytaniu, nasuwającemu odpowiedź, lub w istocie swej nieprawidłowemu. Zbyt często opozycja może zamienić się w jalone marnowanie czasu i wywołać u przysięgłych nieuzasadnione podejrzenie przeciwko oskarżonemu.

Czyż wypada nadmienić, że obrońca winien zachowywać niczem niezmałcony spokój w swem zachowaniu się w sądzie? Wasz spokój—to jeden z elementów samej obrony, przytem niebylejaki. Przyczepianie się do drobnostek i irytacja—to są marni sojusznicy nawet w najpewniejszej sprawie. I jeśli wam uda się ją wygrać, to nie dzięki im, a wbrew ich pomocy.

Niech mówią przeciwko wam wszystko, co się komu żywnie podoba, byle tylko niewszystko było udowodnione. O to

właśnie należy dbać w pierwszym rzędzie, uważnie śledząc słowa ze strony oskarżenia.

Podczas badania krzyżowego, powiem to jeszcze raz, potrzebna jest niezwykła ogledność. W przeciwnym razie fakty, zamiast „wypłowieć“, nabiorą jeszcze większej wyrazistości. Niebezpieczeństwo, grożące nieszczęśliwej istocie, której los może być zdecydowany na skutek jednego nierozsądnego pytania, jest natyle wielkie, że lepiej jest powstrzymać się zupełnie od badania krzyżowego, jeżeli nie macie bezwzględnej pewności, iż idziecie po właściwej drodze i że pytania wasze nie stawiają na kartę ludzkiej wolności lub życia. Jeżeli nie wiecie, o co pytać, to zgola nie pytajcie.

Sądzę, że nawet najrozumniejszy adwokat nie powinien podejmować się obrony w sprawie poważnej, dopóki nie nabierze pewnego doświadczenia. Bez doświadczenia — nie sposób prowadzić badania krzyżowego inaczej, jak z narażeniem się na wielkie ryzyko. Niedoświadczony obrońca będzie zadawał pytania i otrzymywał odpowiedzi, ale urodzony chyba będzie pod wyjątkowo szczęśliwą gwiazdą, jeżeli nie zaszkodzi bardziej oskarżonemu niżli świadkom. Młodzi obrońcy, doprowadziwszy do końca energiczne badanie krzyżowe, nieraz zwracali się do mnie z zapytaniem: „Zdaje się, że dobiłem go“? Z uprzejmą grzecznością odpowiadałem: „Zdaje się, że istotnie pan go dobił“. Nie wątpię jednak, żeśmy mówili o zupełnie różnych osobach. Oni mieli na myśli świadków, ja zaś — nieszczęsnego oskarżonego.

Najlepszym przygotowaniem do umiejętnego prowadzenia badania krzyżowego jest pilne studjowanie sposobów, jakie stosowane są przez prawdziwych mistrzów tego kunsztu, jak również studjowanie natury ludzkiej, wogóle tego, co nazywamy „światem“. Jednemu udaje się to łatwiej, drugiemu — trudniej, nikt atoli nie może zbliżyć się do doskonałości inną drogą, jak tylko drogą długich ćwiczeń i długoletniej obserwacji. Przeto człowiek przeciętnych zdolności nie powinien szczędzić pracy na gruntowne studja nad tym kunsztem. Podczas gdy zajęci będziecie badaniem świadków oskarżenia, przeciwnik wasz będzie śledził w ich słowach nowe poszlaki i chwycił sposobność do ujawnienia przysięgłym danych, których przedtem nie mógł dotykać. Gdyby nie miało miejsca to tak zwane krzyżowe ba-

danie, on w wielu przypadkach nie znalazłby w sprawie dostatecznych podstaw ku temu, by żądać werdyktu skazującego. Pamiętajcie o tem i *pytajcie jak najmniej*. Jeśli nie możecie pomóc oskarżonemu, starajcie się przynajmniej nie zaszkodzić mu. Rozumie się samo przez się, że im więcej posiadacie rutyny i wiedzy, tem więcej potraficie uczynić, posilując się niewielu pytaniami.

Przy początku badania bywa rzeczą pożyteczną zadać parę obojętnych i nieszkodliwych pytań, ażeby wyjaśnić sobie charakter świadka i jego usposobienie. W ten sposób możecie osiągnąć również, jeśli zachodzi ku temu potrzeba, pewną wzajemną przychylność. Możliwe, że świadek został wezwany do sądu wbrew woli i był zmuszony zeznać to, co powiedział. Bądźcie z nim uprzejmi, a przekonacie się, że w większości przypadków pójdzie za wami tak samo chętnie, jak i świadek przyjazny. Możliwe, że on wie o wiele więcej, niż powiedział, to zaś, co wie, może pod wieloma względami rzucić światło na to, co już było powiedziane. Koniec końcem on może okazać się korzystnym świadkiem dla oskarżonego i ujawnić dążenie do nadania całej sprawie innego zgoła zabarwienia. Wszak wiecie, że niewielka ilość farby może zmienić wygląd nagiej ściany. Tak samo zmienić się może i wygląd *nagiego faktu*. Gdy zaś zaczniecie od razu od nieprzyjaznego traktowania świadka, jakgdyby zgóry przesądzając, że, jako świadek oskarżenia, musi on być wrogiem oskarżonego, straciecie wszystko, co mógłby on powiedzieć na jego korzyść.

Naodwrot, gdyście spostrzegli, że świadek jest wielce zainteresowany w wyniku procesu, to starajcie się badać go możliwie jak najmniej. On wbije po samą główkę gwoździ, którego oskarżyciel nie wbił do końca. Wy zadaliście mu tylko jedno pytanie, on odpowie tak, jakgdyby tych pytań było dwanaście, a każda opowieść będzie na waszą niekorzyść. Zamiast badać takiego świadka, lepiej bijcie własną głową o kratki dla świadków; to przynajmniej nie narazi oskarżonego na niebezpieczeństwo. Jeśli uda się wam otrzymać przychylną odpowiedź, to będzie tylko traf, a zdarzyło się to na skutek tego, że ani on, ani wy nie zdawali sobie sprawy, co właściwie zawierało dane pytanie. Każde słowo wasze daje mu sposobność do wygłoszenia mowy oskarżycielskiej przeciwko oskarżonemu. Jeżeli na-

darzy wam się możność przy pomocy paru pytań zdemaskować jego stronnictwo, to będzie wszystko, co jest do zrobienia z takim świadkiem, chyba że uda się wam przyłapać go na kłamstwie.

Gdy atoli przed sądem przeszło kilku świadków, wrogo przeciwko podsądnemu usposobionych, należy tedy specjalnie liczyć się ze stopniem tego wroglego nastroju i z usposobieniem każdego z nich. Czasami, gdy spotęgujecie u przysięgłych wrażenie nieprzyjaznego stosunku świadka do oskarżonego, to być może zmażecie znaczenie jego zeznań. Można doprowadzić go do jawnej przesady. Niekiedy odwoła on swe słowa, później zaś znów powtórzy to samo, co przedtem utrzymywał. Jeśli nie uda wam się ściągnąć go z wysokiego konia na jedną stronę, spróbujcie pchnąć go na przeciwną. Trzeba go zepchnąć, a gdzie on upadnie—to rzecz dla was obojętna. Rzecz możliwa, że straciwszy panowanie nad sobą, zdradzi swą zaciekłość względem oskarżonego. To będzie dla was pożyteczne, przysięgli bowiem nie lubią, zaciekłych świadków.

Każde pytanie powinno mieć swój określony cel *zgodnie z obranym systemem obrony*. Sprzeczności w zeznaniach same przez się do niczego nie prowadzą. Należy wykazać, że nie dadzą się pogodzić z możliwościami, które stwierdza.

Zrobiwszy w tym kierunku wszystko, co należało, będziecie jednak natyle oględni, że nie odważycie się oświadczyć sądowi, jakoby „okoliczności sprawy nie dają podstaw, aby skierować takową celem rozważenia przez sąd przysięgłych”¹⁾, pomimo, że dane takie, acz nieznaczne, istnieją. Wręcz przeciwnie, zastanowicie się nad tem, czy nie należałoby zażądać przesłuchania świadków ze strony oskarżonego, jeśli tylko już zawczasu nie powzięliście takiej lub innej decyzji w tym względzie. Jeżeli poszlaki przeciwko oskarżonemu są słabe, a zeznania waszych świadków są niezbyt mocne,—powstrzymajcie się od badania. W przeciwnym bowiem razie stracie prawo ostatniego głosu i, co może być nierównie ważniejsze, *zaryzykujecie to, że, na skutek nastręczenia waszemu przeciwnikowi sposobności krzyżowego badania waszych świadków, będą wzmocnione poszlaki, ze-*

¹⁾ „No evidence to go to the jury”. Przewodniczącemu przysługuje prawo przedłożenia przysięgłym umorzenia postępowania karnego w każdym stadium procesu, jeśli uważa, że poszlaki są jawnie niedostateczne.

brane przeciwko oskarżonemu. Ten błąd częstokroć prowadzi oskarżonego do zguby.

Jeżeli pomimo tego wszystkiego uważacie za konieczne wezwanie swoich świadków, to baczcie, aby ich nie było więcej niż trzeba. Ścisłej mówiąc—więcej niż trzeba dla ustalenia niezbędnych okoliczności. Jeden dobry świadek starczy za tuzin miernych, a w dwunastu zeznaniach łatwiej jest wykryć sprzeczności, aniżeli w dwóch czy w trzech. Choćby świadkowie byli najbardziej prawdomówni, zawsze w ich zeznaniach znaleźć się mogą sprzeczności. Nie zapominajcie, że sprzeczności w zeznaniach waszych świadków mają o wiele większe znaczenie, aniżeli u świadków oskarżenia. Albowiem, chociaż ustawa uznaje za niewinnego każdego, zanim dowiodą mu winy, przysięgli przecież uważają każdego oskarżonego za winnego, dopóki się nie przekonają, że poszlaki, zebrane przeciwko niemu, są niewystarczające. W większości przypadków przysięgli odnoszą się z pewnem niedowierzaniem do dowodów na rzecz oskarżonego, i każdy słaby w nich punkt będzie im się wydawał powiększonym. Świadkowie odwodowi albo ratują oskarżonego, albo go topią. Jeżeli zeznania ich mają znaczenie, a sami zasługują na wiarę, to mogą przynieść nieobliczalną korzyść. Skoro jednak okażą się nie bez zarzutu, tedy zeznania ich będą nasuwały wątpliwości i mogą jedynie zaszkodzić sprawie.

Ale, tak czy owak, czy wasi świadkowie będą przestuchani, czy nie, koniec końcem zbliżycie się do momentu wygłoszenia swej mowy obrończej. Jest to zadanie niezmierniej wagi. Kunszt wymowy nie wchodzi w ramy, zakresłone przez książkę niniejszą, choćbym nawet posiadał dar nauczania go. Przypuszczam, żeście już w tym kłerynku dawno i dużo pracowali nad sobą; że uczestniczyliście w debating societies, zabieraliście głos na zebraniach publicznych; żeście wygłaszali mowy wobec fal morskich, jakoteż wobec swych sprzętów w pckoju; żeście przestudjowali ten kunszt z największą pilnością i z całym zapalem człowieka, który postawił sobie za cel stanąć w rzędzie najlepszych w waszym zawodzie; jednym słowem — żeście poświęcili tej pracy wszystko, co tylko było w waszej mocy, aby rozwinąć w sobie czarującą moc wymowy.

Owóż, przystępujecie do wygłoszenia mowy obrończej z całą swobodą, ale i z należyłą powagą. Jeżeli oskarżony jest

człowiekiem poważanym, zwłaszcza jeśli jest z pewną pozycją w społeczeństwie, to nie omieszkacie zwrócić uwagę przysięgłych na te okoliczności. Jest to najlepszy sposób, aby pozyskać ich uwagę i usposobić przychylnie względem oskarżonego, a oprócz tego to podnieca i wzbudza ich ciekawość. Uczucie to pokrewne jest zdumieniu, zdumienie zaś jest najsilniejszym bodźcem dla podtrzymania uwagi. Co więcej—wyście już posiecli wobec przysięgłych zarodek nadziei na pomyślny wynik sprawy dla oskarżonego. Postać oskarżyciela znikła z pola ich wyobraźni, miejsce zaś jej zajął człowiek szanowny i wykształcony, którego mają sądzić. Wyobraźnia podsuwa im myśl, jak wielkie poniżenie musi on przeżywać, i wywołuje przez to tem większą ku niemu sympatję. Bez wszelkich przypomnień z waszej strony przysięgli będą współczuć z tymi, którzy mu są bliscy i czyje serca biją w takt jego serca. Tu nie należy się spieszyć, trzeba bowiem pozwolić, aby uczucia przysięgłych mogły się rozgrzać. Potem przejść do krytyki oskarżenia. Jeżeli przestępstwo jest ciężkie, niezwykle, albo ma charakter ohydny i oburzający—jakż tu powstaje kontrast pomiędzy osobistością oskarżonego, a czynem, jaki mu zarzucają! Wobec takiego zestawienia wydaje się rzeczą nie do wiary, ażeby taki człowiek był winien podobnego przestępstwa. Jak na początek jest to zestawienie wcale niezłe.

I tu znowuż nie śpieszcie z tem, aby odciągnąć uwagę przysięgłych od tak korzystnego dla was położenia w dramacie. Gdyście tę część obrony przeprowadzili umiejętnie i zręcznie, toście przygotowali przysięgłych do wchłonięcia wrażen, jakie mają jeszcze przed sobą. Zatrzymajcie się jeszcze nieco przed tym obrazem niekoniecznie poto, ażeby powiedzieć jeszcze cokolwiek, ale poto, aby oni zdążyli przejąć nastrój, przez was wywołany, zanim przystąpicie do logicznego rozbioru faktów. To ułatwi wam dalszą waszą pracę. Niech wejrzą w głąb ciężkiego dramatu i wyczują go.

Przypuśćmy, że, obok innych nieprawdopodobnych rzeczy, w sprawie nie są uwidocznione pobudki czynu przestępnego. W takim razie teraz nadchodzi odpowiedni moment, aby zatrzymać się nad tem. Jeżeli oskarżyciel wysunął możliwe pobudki, należy czem prędzej przeanalizować jego przypuszczenia. Jeżeli nie uczynił tego,—jest to okoliczność pomyślna. Na-

leży to wyzyskać i poczynić kilka uwag krótkich, a mocnych.

Przekonacie się, że przysięgli uważnie śledzą każde wasze założenie, każde wasze słowo, a im mocniejsze są wasze dowody, tem bardziej naprężona jest ich uwaga. Jeżeli teraz wskazanie im na możliwość uniewinnienia oskarżonego bez pogwałcenia przez nich przysięgi, będą gotowi podzielić wasze zdanie. A jeżeli uda się wam znaleźć dostateczne wytłumaczenie dla paru okoliczności szczególnie podejrzanych i w ten sposób wytrącić je poza nawias dowodów,—sprawa jest wygrana. Oskarżenie jest już zachwiane przez to, coście zdążyli uczynić dotychczas, nie uciekając się do żadnych sposobów oszukańczych lub też do naciągania. Jak widzicie — uszliście już spory kawał drogi. Zapanowaliście nad sercami przysięgłych: oni *chcą* uniewinnić.

A teraz należy wskazać, w jaki sposób można to zrobić. Zademonstrujcie wobec nich poszlaki nie jako mizerne niemożliwości, które wymagają delikatnego i troskliwego pielęgnowania, jakie stosował do nich wasz przeciwnik, a jako pokraczne dziwolągi, które trzeba rozpoznać poto, aby więcej do nich nie wracać. Cóż to bowiem za poszlaki? Czy potraficie wskazać, że brak im tego logicznego powiązania, jakie cechuje każde prawdziwe opowiadanie; że jest to ulepek, zrobiony z rozmaitego materiału i rozmaitych kolorów; że brak w nim całości obrazu? Jeśli to potraficie, oskarżenie traci moc w oczach przysięgłych. Nieprawdopodobieństwa mnożą się i rosną. Rośnie również współczucie przysięgłych dla osoby oskarżonego. U każdego z nich zaczyna kiełkować myśl: co to będzie, gdy sam on stanie się ofiarą strasznej omyłki albo, co gorsza, niecnego spisku na jego honor i mienie? Podsycajcie te obawy, nie wypowiadając wprost, jakoby tak stać się mogło w istocie. Mówcie w taki sposób, ażeby oni sami doszli do takiego przeświadczenia. Skoro stawia się już człowieka pod zarzutem tak ciężkiego oskarżenia, winno ono być stwierdzone niezbitemi i dostatecznymi dowodami, nie zaś poszlakami, przeciwko którym można wysunąć tak ważne argumenty. Cóż to bowiem za dowody, kiedy każdy traci wszelką moc, gdy go bliżej rozpatrzyć? I czyż pominiecie milczeniem to, że nie należy gubić człowieka, który cieszy się powszechnem poważaniem, zwłaszcza gdy przeciwko niemu świadczą ludzie, którzy utracili wszelkie prawo do szacunku? Niech choć jeden taki człowiek znajdzie się pomiędzy

świadkami oskarżenia, to już wam wystarczy. Być może, że oskarżyciel jest to nienasycony lichwiarz, gdy tymczasem oskarżony ugina się pod ciężarem długów; że oskarżyciel jest sprawcą ruiny wielu rodzin, oskarżony zaś, posadzony o oszukańcze przywłaszczenie pieniędzy, jest to człowiek, który stracił swe ognisko domowe. W taki sposób możecie przeciwstawić oskarżyciela oskarżonemu, wywołując u przysięgłych współczucie dla jednego i odrazę do drugiego.

Być może, że uda wam się wykryć jakie szczególne pobudki w postępowaniu oskarżyciela, nie troskę jeno o „święty interes sprawiedliwości”. Jeśli tak, to będzie to stanowić swego rodzaju torpedę, która, eksplodując, może wyekspedjować szanownego oskarżyciela w sferę podobłoczną. Dalej wypadnie wam wykazać, że nie jest wam obcy szlachetny patos. Nie traćcie czasu: wszak za waszemi plecami stoi ofiara, a przed kratkami dla świadków — przestępstwo. Tak, przynajmniej, wydaje się przysięgłym w ostatniej scenie dramatu. Wyście zrobili swoje, i ja spuszczaam kurtynę. Jeżeli kto powie, że obraz, przemnie namalowany, jest nieprawdziwy lub zanadto upiękuszony, temu odpowiem, że jest malowany z natury. Niejednen utalentowany adwokat zarówno w dobie obecnej, jak i dawnej, niejednokrotnie zbierał sukcesy zapomocą tych właśnie sposobów, o których tylko co mówiłem, albo tym podobnych. Ilekroć, wnosząc obronę, spotkacie w nastrojach u przysięgłych wahanie, a zarazem sposobność, przydatną ku temu, aby w sposób uczciwy wywołać u nich uprzedzenie przeciwko oskarżycielowi, macie możność w niewielu słowach szczerze patetycznych obalić całe oskarżenie. Umiejętne posługiwanie się patosem można przyrównać do szarży kawalerji, rzuconej do boju w chwili, gdy szeregi nieprzyjaciela już się zachwiały: przez swe natarcie ona zmiecie je z pola bitwy.

Mówiąc o Erskinie, jako o adwokacie, Wilhelm Hovitt pisał: „Najlepsi nasi adwokaci nazywają lorda Erskina największym w Anglii mówcą sądowym, aliści jego porywająca i ognista wymowa wyróżniała go w niemniejszym stopniu, niż gorące i szlachetne porywy jego duszy. Miłość dla ludzi i ojczyzny, nienawiść ku wszelkiej niesprawiedliwości i prześladowaniom zapalały jego wielki umysł i wlewały weń natchnienie, a słowa, które te uczucia odtwarzały, porywały za sobą słuchaczy z siłą

nieodpartą. Pod gorącym tchnieniem jego namiętnego umiłowania prawdy, oraz jego potężnej nienawiści ku wszelkiemu złemu, budziło się nowe życie w sercach najbardziej zasklepiających i zapalał się w nich płomień przedtem im nieznanym. Erskin osiągał pożądaną odpowiedź od takich ludzi, którzy bez jego udzielającej się siły nie dowiedzieliby się nigdy o boskich wyznach sprawiedliwości i prawdy, ku którym porywał ich ze sobą. Tajemnica jego powodzenia kryła się w łączności szlachetnego serca i bystrego umysłu, podobnego do instynktu. On, zdało się, wnet chwycił istotę każdej sprawy i porywał prawie bezwiednie słuchaczy za sobą ku zamierzonemu celowi. Szczególnie szczęśliwą okolicznością było to, iż umysł Erskina nie uległ kosztującemu wpływowi wyrachowanej ostrożności i technicznych subtelności, które rozwija w nas wykształcenie prawnicze, poszukiwał natomiast triumfu w zwycięstwie dobroci ludzkiej. Jego wzniosły duch nie ulegał łaskawym względom tronu, ani pokusom politycznym, że nie wspomnę już o egoistycznych wyrachowaniach. Znajdował prawdziwe zadowolenie li tylko w zwycięstwie prawdy, gardząc wszelkiem niebezpieczeństwem i nie cofając się przed samopoświęceniem w walce o nią. Takim ludziom nie obce są słabostki; nie były one obce i Erskiniowi. Ale zarazem dana jest im siła, której nie sposób osiągnąć li tylko zapomocą rozumu i wiedzy. W liczbie naszych wielkich prawników niema ani jednego, którego życiorys dostarcza mi tyle przyjemności, co życie Tomasa Erskina".

Gdy wystawiliście świadków ze swej strony, to pierwsze wasze zadanie będzie, oczywiście, polegało na jaskrawem przeciwstawieniu ich zeznań zeznaniom świadków ze strony oskarżenia, podkreśliwszy zarazem, że zeznania pierwszych dadzą się łatwiej uzgodnić z wyobrażeniem o osobistości oskarżonego, niż zeznania drugich.

Zwróćcie uwagę, że osobistość oskarżonego sama przez się bez narzucania jej przez was wysuwa się naprzód na każdym kroku. Oczywiście, nie można mówić przysięgłym, że oskarżonego należy uwolnić dlatego, iż jest on dobrym człowiekiem. A jednak wyobrażenie o osobistości oskarżonego nabiera wielkiej mocy, ilekroć okoliczności sprawy są wątpliwe, a możliwości jednakie ze stron obu,—kiedy fakty dadzą się tłumaczyć zarówno przeciw oskarżonemu, jak i na jego korzyść.

Winien przeto zająć główną rolę w waszem przemówieniu, jak bohater w głównej roli na scenie, który zjawia się przed widzami zawsze we właściwej scenie i odpowiedniej chwili. Wprawdzie niejeden wielki łotr uszedł dzięki temu zasłużonej kary, ale zarazem niejeden niewinny człowiek został uwolniony od niesłusznego oskarżenia i niejedna rodzina uratowana od ruiny i hańby. Tak więc, gdy w osobie oskarżonego macie sojusznika, to przeciwnikowi waszemu niełatwo będzie was pokonać. Są, oczywiście, sprawy, w których osobistość oskarżonego, mimo wszystkie jego zalety, niema i mieć nie może wpływu na przysięgłych. W większości jednak przypadków osobistość jego nabiera olbrzymiego znaczenia. Oto dlaczego, podając uwagi powyższe, gotów byłem prawie zupełnie zapomnieć o możliwych wyjątkach z tego ogólnego pravidła.

Nie utrzymuję bynajmniej, aby fakty traciły na mocy wobec choćby najsilniejszego współczucia przysięgłych dla oskarżonego. Ale stosunek ich do osoby tegoż określa przez nich ocenę poszlak już potem, kiedy zważyli okoliczności sprawy tak z jednej, jak i z drugiej strony. Stąd staje się jasne, jak wielkie znaczenie ma charakterystyka w mowie. Gdy umysły słuchaczy nie są jeszcze podbite, niema racji odwoływanie się do ich uczuć. Przysięgli mogą uznać oskarżonego za zasługującego na względność, ale nie uwolnią go.

Można się z tem zgodzić, że umysł łatwiej ulega złudzeniu, gdy uczucia są podniecone, za to jednak odpowiedzialności nie ponosicie. Sądzę, że przeznaczeniem człowieka jest, aby był tem, kim jest w istocie, i gdy on trafił na ławę przysięgłych, adwokat może wykorzystać uczciwie właściwości natury ludzkiej na rzecz swego klienta. To, co czasami nazywają jego słabościami, stanowi, być może, jego najszlachetniejszą zaletę. I ja uważam, że adwokatowi przysługuje prawo uchwycić się ich mocną ręką w tych przypadkach, kiedy wypadnie mu, stoczyć walkę z najbardziej brzydkimi jego wadami.

Początkujący adwokat nie będzie patrzeć na ten pobieżny szkic, jako na ogólny plan jego pracy w obronach karnych, tuszę jednak, że nieraz nadarzy mu się sposobność do zastosowania tych wskazówek. Szkic ten może się wydać przesadnym i nie byłby wolny od tego zarzutu, gdyby nie jedna istotna okoliczność: potwierdza go wiele przykładów z praktyki najlepszych działaczy sądowych naszej doby.

ROZDZIAŁ XII.

PRZYKŁADY ZE SPRAW.

W międzyczasie kiedy pierwsze wydanie książki niniejszej było przygotowywane do druku, w przeciągu dziesięciu dni były rozpoznane w sądzie niżejwymienione sprawy, które mogą potwierdzić to, co powiedziałem o obronie w sprawie karnej. Dlatego też przytaczam tu zarówno okoliczności każdej z tych spraw, jakoteż najbardziej udatne urywki z badania krzyżowego. Należy nadmienić, że z wyjątkiem sprawy introligatora, obrona nie wystawiła świadków celem obalenia faktu. Opierała się ona przeważnie na danych o nieposzlakowanej przeszłości oskarżonych.

Ani jedna z tych spraw nie może być, oczywiście, obrona jako bezwzględny wzór dla prowadzenia innej sprawy. Aliści wszelka prawidłowa obrona stanowi wzór, którego ogólne podstawy mogą być wykorzystane przez obronę również i w innych przypadkach. Fakty oczywiście będą inne, ale cel przy zestawieniu faktów ze strony oskarżyciela będzie zawsze jeden i ten sam — zdemaskowanie oskarżonego. Zadanie obrony polega na tem, ażeby fakty, zebrane jako całość, rozdrobić albo zażegnać ewentualny skutek umiejętności oskarżyciela.

1. Sprawa listonosza.

Pewien listonosz był oddany pod sąd z oskarżenia o kradzież szylinga. Zgodnie z drugim punktem oskarżenia czyniono mu zarzut zabrania szylinga z chęci zysku zapomocą oszukania. Oskarżyciel popierał w sądzie to drugie oskarżenie.

Poszlaki. 10 kwietnia otrzymał on w urzędzie pocztowym list dla doręczenia adresatowi w granicach swego rewiru. List był zaadresowany: „P-ni Brown ul. Greham 50”. Nadszedł z placu boju od żołnierza i podlegał doręczeniu bez opłaty.

P-ni Brown wyprowadziła się z mieszkania w domu № 50, i listonosz zwrócił się do p-ni Smith z zapytaniem, dokąd p-ni Brown się przeniosła. P-ni Smith powiedziała, że wskaże mu, dokąd ma się udać.

Oskarżony rzekł: „Trzeba zapłacić szylinga”. Ktoś — a kto mianowicie, pozostało niestwierdzone, jednak nie urzędnik pocztowy — uczynił na kopercie znak: 1/ t. zn. jeden szyling. Były wskazówki co do tego, iż znak ten mógł uczynić oskarżony.

P-ni Smith zaprowadziła oskarżonego do p-ni Johns, u której, według jej słów, zamieszkała p-ni Brown. Po przyjeździe na miejsce p-ni Smith rzekła do p-ni Johns: „Jest list do p-ni Brown, trzeba zapłacić szylinga”. Oskarżony doręczył list i otrzymał szylinga, przyczem p-ni Johns powiedziała, że p-ni Brown chętnie szylinga zapłaci, ponieważ „oczekiwała tego listu od brata z wojny”. P-ni Smith rzekła żartobliwie: „Czy nie byłoby dobrze, gdybyśmy tego szylinga przebulali?” — „Nie” — odparł rzetelny listonosz — „ten szyling nie do mnie należy, trzeba go wnieść do urzędu”.

Obie kobiety знаły oskarżonego. Z dość swobodnego zachowania się p-ni Smith można było wnosić, iż była to znajomość zażyła.

Po upływie jednego czy też dwu dni oskarżony podczas swego obchodu znowu spotkał się z temi kobietami, które, jak mi się zdaje, zachowując należyty dla nich respekt, można nazwać „wesółmi kumoszkami”, nie wyłączając p-ni Brown.

P-ni Smith powiedziała: „Oto listonosz, który przyniósł list z wojny”. — „Ten sam”, rzekł oskarżony — „i gdyby nie ja, nigdyby ona tego listu nie otrzymała; przez cały tydzień płatał się on tu i owdzie”.

Identyczność osoby została stwierdzona przez kilku świadków, można nawet powiedzieć — przez całą ludność miejscową. Oskarżenie było wszczęte z urzędu.

Po upływie dwu miesięcy, na skutek zameldowania p-ni Brown, władze pocztowe zażądały od oskarżonego wyjaśnień co do wyżej wymienionych faktycznych okoliczności.

Oskarżony złożył raport (który został dołączony do sprawy), iż niewątpliwie powinien był znajdować się we wzmiankowanym rewirze i że bez wątpienia czynił swój obchód w czasie wskazanym, nie przypomina jednak wcale, by otrzymał szylin-

ga, a nawet utrzymuje, że to bezwzględnie nie miało miejsca. To stanowcze zaprzeczenie, by otrzymał pieniądze, stanowiło główny szkopuł w obronie.

Na stwierdzenie, iż oskarżony nie wniósł szylinga do urzędu pocztowego, złożone zostały pocztowe wykazy.

Takie były poszlaki. Trudno nie przyznać, że sprawa na papierze wydaje się nieomal beznadziejną dla obrony.

Obrońca rozpoczął od krzyżowego badania świadków, którzy poznawali oskarżonego. Jeśli władza oskarżycielska uznała za potrzebne powołać takie mnóstwo świadków celem stwierdzenia tej okoliczności, to, jak się przekonacie niebawem, taka metoda obrony okazała się najzupełniej celowa. Korona uczyniła z tego główny punkt ciężkości oskarżenia. Przedstawiciel władzy publicznej śnać sądził, że, ustaliwszy identyczność osoby, wytrąci z rąk oskarżonego możliwość wnoszenia obrony na innych podstawach.

Ciekawe jest to, że, zdaniem oskarżyciela, obrona dopuściła się błędu, zaczynając od natarcia na główny punkt oskarżenia.

Obrońca atoli poprzestał na przesłuchaniu dwóch czy trzech świadków ze strony oskarżenia co do tej okoliczności i przeszedł do innych okoliczności sprawy. Podczas krzyżowego badania następnych świadków zostało stwierdzone:

1. List, oddany celem doręczenia, był bez stempla. *Uchybienie* ze strony urzędników pocztowych.

2. W innej ekspozyturze tegoż urzędu dopuszczono się również pewnych nieprawidłowości co do tegoż listu.

3. Na kopercie nie było żadnych śladów, świadczących, iż list był nadany przez żołnierza i nie podlegał opłacie.

4. W danych warunkach oskarżony mógł przypuszczać, że obowiązany jest zarządać od adresata szylinga, jako opłatę za dostarczenie listu z Afryki.

5. Gdyby po ściągnięciu szylinga wniósł on go do urzędu pocztowego, to taki jego czyn, lubo stanowiłby pogwałcenie pewnych przepisów pocztowych, jednak w istocie byłby legalny i rozsądny.

6. Wykaz pocztowy z dnia 11 kwietnia nie był do sprawy dołączony i, jakkolwiek w wykazie z dnia 10 kwietnia ściągnięty szyling nie jest potwierdzony, świadkowie jednak nie mogli

stwierdzić kategorycznie, iż szyling ten wogóle do urzędu nie wpłynął. (Możliwości atoli układały się w tym właśnie sensie, gdy tymczasem oskarżony twierdził, że *szylinga zgola nie otrzymał*).

7. W urzędzie pocztowym zdarzały się wogóle niedopatrzienia; podobnem niedopatrzaniem można byłoby wytłumaczyć brak w wykazie wzmianki o szylingu, wniesionym przez oskarżonego.

8. Możliwe, że szyling nie był wniesiony przez oskarżonego wskutek niedopatrzienia.

9. Dwa miesiące minęły zanim zwrócono jego uwagę na okoliczności wydarzenia.

10. Przez ten przeciąg czasu przez ręce jego przeszło nieprzebrane mnóstwo listów, zarówno podlegających, jak i niepodlegających opłacie.

11. On przyznał zupełnie otwarcie, że list winien był przejść przez jego ręce, utrzymując jedynie, iż nie może przypomnieć sobie okoliczności, przy jakich go otrzymał.

Oskarżyciel, być może, miał podstawy do mniemania *według kierunku, w jakim zmierzały pytania krzyżowe*, że obrona polegać będzie wyłącznie na sporze o identyczność osoby. Na tej okoliczności oparł on głównie argumentację w swej mowie oskarżycielskiej. obrońca atoli oświadczył, że co do osoby wątpliwość nie zachodzi, ponieważ identyczność poświadczył sam oskarżony *w własnoręcznym raporcie*. I rzeczywiście, kwestja sporna polegała na tem, czy oskarżony pobrał szylinga *z chęci zysku i zapomocą oszukania*, czy też, otrzymawszy go, zapomniał oddać komu należy, czy też wreszcie szyling był w swoim czasie oddany przez niego i wniesiony na dobro jakiegos innego wykazu dochodowego. Stwierdzono przytem, iż listonosz pełnił swe obowiązki w przeciągu dziesięciu lat i wszyscy świadkowie złożyli o nim jak najlepszą opinię. Trudno było przypuścić, aby człowiek o takich zaletach moralnych mógł się sprzedać za jeden szyling.

Świadkowie obrony potwierdzili nieskazitelną przeszłość oskarżonego, a przysięgli bez wahania uniewinnili go. Nie utrzymują bynajmniej, że oskarżenie szło po mylnej drodze. Nie można jednak twierdzić kategorycznie, że gdyby obrońca nie dotknął wcale kwestji identyczności osoby, to oskarżyciel nie

wykorzystałby tego, jako przyznania faktu, i nie usunąłby tej okoliczności ze swej mowy. Tedy wymowa jego byłaby skierowana właśnie na owe drugorzędne okoliczności i przelotne domniemania, które wydawały się nieznaczącymi pod wiatrem nieprzymuszonego badania krzyżowego, jednak zdążyły zapuścić korzenie, a później, pod dobroczynnem działaniem ciepłej i szczerzej mowy obrończej, rozrosły się do olbrzymich możliwości. A tam dalej błysnęły promienie moralnych zalet oskarżonego i rzuciły takie wesołe światło słoneczne na przysięgłych, że ci nie zechcieli zaglądać do ponurych mroków możliwej winy i uwolnili oskarżonego.

Sprawa ta na pierwszy rzut oka wydawała się beznadziejna. W tych przypadkach atoli, kiedy daje się ustalić mocną moralną charakterystykę oskarżonego, sprawa rzadko kiedy może być istotnie beznadziejna. Powiem przy sposobności, że wystawiając świadków dla moralnej charakterystyki, lepiej jest, mojem zdaniem, wystawić wielu, niżli dwóch czy trzech. Jeden płatek śniegu nie jest bielszy od drugiego. O ile jednak jest ich więcej, stają się bardziej widoczne i zwarte, a niekiedy białłość ich miewa urok wprost nieprzeparty. Sędziowie często mówią: „Zdaje się, że lepszej opinii nie można się spodziewać, panie obrońco?”—Tak jest, panie sędzio. W pańskim ściśle logicznym umyśle wszyscy nowi świadkowie chwalcący oskarżonego, będą stanowić wielkość urojoną. Twierdzenie Pythagorasa w oczach pańskich jest udowodnione zapomocą zwykłego rozumowania teoretycznego. Aliści przysięgli woleliby poniekąd, aby wobec nich zmierzono oba kwadraty i, podzieliwszy je na małe kwadraciki, ułożono je w wielkim kwadracie. Cóż pan powie na to, panie sędzio? Co do mnie, to powiem: Dajcie świadków. Dwaj czy trzej, być może, nie wywarli wrażenia. Lecz oto jeszcze jeden. Nie wiem—dlaczego, ale ten właśnie przypadł do gustu jednemu, drugiemu i trzeciemu przysięgłemu. Wydaje się im swoim człowiekiem. Jego opinia o oskarżonym będzie mieć dla nich decydujące znaczenie, chociażby wszystkie inne wydawały się im pustemi dźwiękami. Powiem przeto: im więcej świadków, stwierdzających moralne zalety oskarżonego, tem lepiej, zwłaszcza gdy cała obrona oparta jest na charakterystyce.

Na przykładzie powyższym można się przekonać, że podczas badania krzyżowego nie należy odkrywać wszystkich swych

kart przeciwnikowi. Badanie to winno służyć na rzecz *obrony*, a nie oskarżenia. Ustalajcie potrzebne fakty, lecz nie wystawiajcie ich na pokaz: zręczny oskarżyciel uczyni z nich strachy na wróble.

Sprawa powyższa może służyć poniekąd za komentarz do teorii, że „*urząd publiczny może działać niecelowo*“.

Pisemny raport oskarżonego ze wszystkim tem, co on przyznawał, wydał się w oczach korony niedostatecznym. Potrzeba było gromady świadków na stwierdzenie, że listonosz jest tym samym listonoszem, co się przyznał, iż był właśnie tym, o którym mówił w raporcie, jako o listonoszu, który doręczył list adresatowi. Innemi słowy, uznano za potrzebne udowodnić, iż oskarżony był to oskarżony, a nie kto inny.

2. Sprawa policjanta.

W innej znowu sprawie sądzono policjanta z oskarżenia o kradzież dziewięciu szylingów i dziesięciu i pół pensów. Fakty, stwierdzone przez świadków, były następujące. Oskarżony, przy udziale kaprała miejscowego pułku, zatrzymał deztertera i oddawszy go do dyspozycji władzy wojskowej, wstąpił razem z kapralem do szynku, gdzie zamówił dwa kufle piwa. Gdy piwo zostało podane, zapłacił właścicielce szynku trzy pensy. W tym samym czasie człowiek, którego nazwiemy Łazęgą, stał oparty o ladę sklepową prawie twarz w twarz z oskarżonym i towarzyszącym mu kapralem. Miał on przed sobą również kufel piwa. Gdy tak wszyscy trzej stali przy ladzie, do szynku weszła kobieta, zażądała kufła piwa i położyła na ladę złotą monetę—pół sowerena. Właścicielka zakładu zabrała monetę i zaniósła ją do przyległego pokoju od tyłu, ażeby zamienić na drobne, kobieta zaś poszła ze swem piwem do drugiego pokoju od frontu. Po upływie paru minut właścicielka powróciła, niosąc resztę (domniemaną przywłaszczoną kwotę), która zawierała srebro i miedź, i położyła ją na ladzie pomiędzy kapralem a policjantem. W tem miejscu pieniądze przeleżały około pięciu minut. Właścicielka zakładu, kobieta najzupełniej przyzwolta, której uczciwość nie wzbudzała żadnej wątpliwości, utrzymywała pod przysięgą, iż *widziała*, jak po upływie pięciu minut policjant

wziął resztę z lady i włożył do swej kieszeni. Nie zareagowała na to, ponieważ narazie zapomniała, dla kogo odniosła resztę. Potem żołnierz i policjant dopili pośpiesznie swe piwo i wyszli z szynku. W parę minut później kobieta podeszła do lady, żądając reszty. Właścicielka wnet przypomniała sobie, co widziała, i zawołała: „Wszak to policjant wziął pieniądze!” Łazęga, wtrącając się do rozmowy, rzekł: „On! Widziałem, jak wziął”.

Wszyscy troje wybiegli na ulicę. Żołnierza nie było — ko-szary jego stały naprzeciw szynku. Policjant znajdował się w odległości około stu jardów i szedł w stronę przeciwną. Właścicielka szynku poprosiła Łazęgę, by dopędził go i zawrócił.

Łazęga atoli, miał iść po policjanta, poszedł prawdopodobnie po kaprała. Podczas rozprawy sądowo-policyjnej właścicielka szynku stwierdziła tylko, że *poszła go po policjanta, potem zaś nie widziała go prawie do dziewiątej wieczorem*. (Okoliczność tę trzeba mieć na względzie podczas dalszego toku opowiadania). Łazęga potwierdził, iż widział, jak oskarżony wziął pieniądze, a nadto zeznał, że *wpierw udał się po kaprała, następnie wrócił do szynku i potem dopiero poszedł po policjanta*, którego zastał w komisarjacie. Tam zameldował on o zajściu i policjant został aresztowany. Kaprał zeznał, że widział, jak pieniądze leżały na ladzie na minutę przed wyjściem jego w towarzystwie oskarżonego z szynku. *Czy pieniądze leżały na ladzie w chwili ich wyjścia, tego on nie pamiętał*.

Takie były dane oskarżenia. Poszlaki proste. O ile zeznanie właścicielki albo Łazęgi uznamy za wiarogodne, вина będzie stwierdzona.

Świadców ze strony oskarżonego na stwierdzenie faktu nie było. Obronie zatem nie pozostawało nic innego, jak wyciągnąć co tylko się da z badania krzyżowego i, opierając się na nieskazitelnej przeszłości oskarżonego, dowodzić, że kradzież z jego strony jest wielce problematyczna.

Podczas badania krzyżowego ustalone były następujące okoliczności (proszę czytelnika nie zapominać o danych z zeznań świadków, jakie wyżej przytoczyłem).

Obronca zadał parę pytań kobiecie, która dała złotą monetę właścicielce szynku.

— Czy był ktokolwiek w szynku, gdy pani tam weszła?

— Zdaje się, że nie było nikogo.

-- Pani położyła monetę na ladę?

— Tak.

Tyle tylko.

Następnie pytano właścicielkę szynku:

— Jak długa jest lada w szynku pani?

— Półtora metra.

— Kto wszedł pierwszy do szynku?

— Łazęga.

— A potem?

— Żołnierz i policjant.

— A potem?

— Kobieta.

— Jak mężczyźni weszli do szynku, to czy zaraz podeszli do lady?

— Tak.

Świadek dodaje:

— *Kobieta mogła ich nie zauważyć, gdy weszła do szynku.*

Pytanie:

— Dlaczego to pani mówi?

Milczenie.

— Czy pani znane jest zeznanie tej kobiety?

— Ona mogła nie widzieć ich.

Te słowa świadka należy tłumaczyć prawdopodobnie tem, że rozmawiała o sprawie z innymi świadkami i wiedziała, że pod tym względem zeznania ich są rozbieżne. W ten sposób była już stwierdzona jedna okoliczność na rzecz oskarżonego. Gdy ponadto wziąć pod uwagę, iż szynkarka zapomniała komu należało oddać resztę, to okoliczność ta nie jest pozbawiona znaczenia.

— Czy kufle stały na ladzie pomiędzy panią a oskarżonym?

— Tak.

— I pomiędzy kranami od piwa?

— Tak.

— Ile jest kranów na ladzie?

— Sześć.

— Czy zajmują mniej więcej dwie trzecie przestrzeni do środka lady?

— Tak.

— Czy nie odchodziła pani od lady już potem, jak policjant i żołnierz wyszli z szynku?

— Owszem, odchodziłam.

— A kto pozostał przy ladzie.

— Łazęga.

— Nikt więcej?

— Nikt.

— Czy nie wypadło pani obsługiwać innych gości w innych pokojach, podczas gdy pieniądze leżały na ladzie?

— Tak, obsługiwałam.

W tem miejscu chciałbym zwrócić uwagę czytelnika na dość pospolity błąd, którego w tym momencie może dopuścić się małoświadczony adwokat. Młodocianemu obrońcy trudno byłoby powstrzymać się od pokusy, by nie zadać pytania:

— *A czy nie mógł ktokolwiek inny zabrać pieniądze?*

Świadek niewątpliwie powiedziałby: „Nie!” tonem najbardziej stanowczym. Tę wątpliwość należy pozostawić dla przysięgłych i, jeżeli sami nie wytrąć twardego gruntu z pod swych nóg, ci bez wątpienia będą mieli *skłonność do mniemania*, że pieniądze zabrał ktoś inny.

Następne z kolei pytanie brzmiało:

— Czy pani posłała Łazęgę po oskarżonego?

— Posłałam go po kaprała.

— Czy pani zeznawała to samo i na rozprawie sądowo-policyjnej.

— Tak jest.

Odczytuje się pierwotne zeznanie. Jest ono rozbieżne z zeznaniem obecnem. Tam świadek mówił, że posłała po policjanta. Jest to rozbieżność już nieprzypadkowa. Można przypuszczać, że wywarła ona na przysięgłych pewne wrażenie.

— Czy pani to stwierdziła pod przysięgą?

— Stwierdziłam. A jednak posłałam po żołnierza, nie po policjanta.

To już nie jest *rozbieżność* tylko, to jest coś zgoła *nieprawdopodobnego*. To — krok nierozsądny. Przysięgli wszystko to postrzegają. Na to wszak są przysięgłymi.

Pytanie:

— Czy poleciła pani Łazędze, by zażądał aresztowania oskarżonego?

Słowa powyższe są wyrzeczone takim tonem, że przed świadkiem miga ewentualność poniesienia odpowiedzialności za nieopatrzone żądanie. Odpowiada więc z wielką stanowczością z domieszką oburzenia:

- Nikomu takiego polecenia nie dawałam.
- I przeciwko oskarżonemu skargi pani nie wносиła.
- Nigdy!!

W głosie świadka dają się wyczuć conajmniej dwa wykrzykniki.

Badają Łazęgę. Zeznaje, że posłano go po kaprała, a nie po policjanta.

Na pytanie, gdzie schował oskarżony zabrane pieniądze, świadek odpowiada:

- Skąd mogę wiedzieć? Być może do czapki schował.

Była to głupia odpowiedź. Jestem atoli zdania, że parę poprzedzających pytań, napozór głupich, doprowadziły świadka do stanu, który usposobił go do głupiej odpowiedzi. To się zdarza.

Kapralowi zadano kilka pytań prostych:

- Jak dawno służy pan w wojsku?
- Dziesięć lat.
- Ma pan szarżę kaprała?
- Tak jest.
- Czy pan był na dyżurze tego dnia, kiedy razem z oskarżonym zatrzymał pan dezertera?
- Tak jest.
- Pan stał obok niego i rozmawiał z nim, podczas kiedy pieniądze leżały na ładzie?
- Tak jest.
- Czy brał on pieniądze?
- Tego nie widziałem.
- Czy mógł on zabrać pieniądze w taki sposób, ażeby pan tego nie zauważył?
- Nie, nie mógł.

Po tem wszystkiem świadkowie ze strony obrony dali charakterystykę oskarżonego. Nie był to atoli oleodruk, wyobrażający linoskoczka w pstrych łachmanach, lecz prosta postać zwykłego człowieka w szatach codziennych. Taka charakterystyka sama przez się oddzielała w sprawie możliwości od rze-

czy nieprawdopodobnych. Obrońca nie śilił się wygrywać na słabostkach przysięgłych, on apelował li tylko do ich zdrowego rozsądku. I oto, dawszy posłuch głosowi zdrowego rozsądku, oni po krótkiej naradzie wynieśli odpowiedź: „Nie, niewinien”.

Po skończonej sprawie miejscowy starszy urzędnik policyjny wypowiedział przypuszczenie, iż Łazęga nie poszedł od razu po policjanta, jak to zaznaczono w aktach dochodzenia, z obawy, ażeby ten nie aresztował go jako podejrzanego o dokonanie tej kradzieży, co mogłoby mieć zakończenie, niezbyt pomyślne dla niego.

Tak czy inaczej, zeznania świadków zawierały w sobie istotne sprzeczności, i te wraz z innemi okolicznościami doprowadziły do pomyślnego końca.

Skoro tylko zachodzi możliwość, iż czyn, zarzucony waszemu klientowi, mógł być popełniony przez kogokolwiek innego, to stoicie na skrzyżowaniu dwóch dróg. Prawie wszystko zależy od tego, co u zwierząt niższego gatunku nazywa się „nieomylnym instynktem”. U ludzi nazywa się to zdrowym zmysłem, a ten nigdy nie zawodzi.

3. Sprawa introligatora.

Sprawa, o której mowa niżej, ma zgoła inny charakter, może jednak służyć za pożyteczny przykład. Poszlaki jako takie nie mają decydującego znaczenia, są atoli niebezpieczne w swem zestawieniu. O poszlakach ubocznych można powiedzieć ogólnie, że lubo często mówi się o nich, jakoby nigdy nie kłamały, są przecież bardziej niebezpieczne, albowiem często przez swą rzekomą prawdziwość wprowadzają w błąd. Poszlaki te, jako fakty, które żadną siłą zewnętrzną nie mogą być usunięte, bywają niekiedy zdradliwe i fałszywe przez swój pozorny związek z oskarżeniem. Badanie krzyżowe nie jest w stanie usunąć faktów. Możecie jednak zmienić kształt faktu. Możecie zdjąć z niego złudną powłokę albo zetrzeć nienaturalne zabarwienie. Możecie rozpatrzyć go uważnie i wyświetlić jego jakościowe znaczenie, tudzież, co najważniejsza, możecie dać mu odpowiednią ocenę. Sam wygląd zewnętrzny może nadać mu pozorną trwałość i wagę. W gruncie rzeczy może okazać się lżejszym od bańki mydlanej.

Przechodzę obecnie do faktycznych okoliczności rzeczzonej sprawy.

Pewien solidny rzemieślnik, którego nazwiemy Marksem, był oskarżony wspólnie z inną osobą—nazwijmy tę Pintcherem—o kradzież i ukrywanie ośmiu okładek, jakie są nazywane na grzbiety książek z odcisniętymi złożonemi tytułami, tudzież około dwudziestu zeszytów, zawierających liście złota, używanego przez introligatorów. Oskarżyciel prywatny był właścicielem dużego zakładu introligatorskiego, a Pintcher był jego pracownikiem.

Wyjaśnienia pokrzywdzonego były następujące. Nabyłem na wyprzedży dziesięć okładek. Mają one na sobie specjalne znaki wyróżniające. Nabyłem wszystkie jakie tylko były do sprzedania. W ich liczbie było kilka, które okazano sądowi. Na okazanych kilku zeszytach, zawierających liście złota widoczne są znaki, nakłóte szpilką. Znaki te były zrobione dlatego, że zauważono znikanie towaru. Na innych okładkach oskarżyciel rozeznał swoje stemple, *uczynione zepsutym instrumentem i przeto niezbyt wyraźne w odbiciu*. Takich okładek w handlu nie było. Instrument, za pomocą którego stawiano stempel, był załączony do sprawy. Pintcher przyznał się do popełnienia kradzieży zarówno okładek, jak i liścia złotego. Zgodnie z jego wskazówkami agent policji śledczej dokonał rewizji u Marksa. Przedtem jeszcze znalazł na stole w lokalu prywatnego oskarżyciela tekst złotego nagłówka, *jakiego sporządzał oskarżony Marks, stosownie do otrzymanego obstalunku*. Po wejściu do mieszkania oskarżonego agent powiedział: „Muszę obejrzeć książki komisji A. B. C., jakie były oddane panu do oprawy”—„Jakie książki?”—zawołał Marks,—„nie mam żadnych książek”.

Agent na to: „Wobec takiego oświadczenia zmuszony jestem dokonać rewizji”. W tym samym czasie do Marksa wstąpił gość i Marks zaproponował mu, aby poszli razem do pobliskiej piwiarni na szklanekę piwa. Agent udał się wślad za nimi, i następnie powrócili wszyscy trzej razem.—„Tedy”—wyjaśniał agent—„zauważyłem, jak Marks spójrzył na swego syna z dziwnym wyrazem. Zwróciłem na to jego uwagę i nadmieniłem, że obszukam cały dom”. Później dokonał rewizji i wykrył mnóstwo okładek z napisami, a w ich liczbie i te, które zostały dołączone do sprawy i były poznane przez oskarżyciela *po*

znakach, odbitych zepsutym instrumentem. Gdy agent znalazł te okładki, Marks powiedział: „Okładki te mam już od pięciu czy sześciu lat“.

Dowiedziano, że instrument został uszkodzony zaledwie pięć czy sześć miesięcy temu. Oskarżony więc najwyraźniej kłamał.

Znaleziono również i inne okładki ze wzmiankowanymi *szczególnymi znakami*. Pokrzywdzony twierdził pod przysięgą, że to są te same, jakie on nabył na wyprzedaży. Gdy agent zaszedł do sutereny, to zauważył w piecu ogień, a gdy zdjął zastaniającą piec blachę, spostrzegł w popiele *kilka tłących się listków złotych*. Kilka strzępków tego liścia wałało się na podłodze.

— „A to co takiego?“ zapytał agent.

— „Zabieramy się do picia herbaty“—odparła jedna z robotnic.

— „Coż to, czy u was herbatę piją ze złota?“ zapytał agent żartobliwie. „Czy to aby nie za kosztowna rzecz?“

On wyjął złoto z pieca. Znalazł tam kilka zeszytów z prywatnymi znakami uszkodzowanego, o których była mowa wyżej. Marks został aresztowany.

Takie były dane ze strony oskarżenia: łańcuch mocnych poszlak. Czy wytrzyma on badanie krzyżowe?

Na pytania obrońcy uszkodzowany zeznał co następuje:

Pintcher robił u mnie oprawy do książek i napisy na grzbietach i używał zepsutego instrumentu. Nie miał on prawa pracować dla cudzego zakładu, nawet w godzinach wolnych od zajęć. Gdybym wiedział, że to robi, zwolniłbym go. Pintcher, o ile pracował dla kogoś innego, *mógł również korzystać z zepsutego instrumentu i poczynić za jego pomocą odbitki na cudzych okładkach*.

Oczywiście, było to jasne samo przez się, było jednak najzupełniej celowe, aby podkreślił to sam oskarżyciel swymi słowami.

Tak się przedstawiał pierwszy krok ze strony obrony i, stwierdzić to należy, dość udatny. Jedna poszlaka już straci na mocy, o ile tylko przysięgli staną na takim punkcie widzenia, do jakiego będzie ich zniewalała przychylna opinia świadków o oskarżonym, i o ile uda się wam pokonać inne mocne poszlaki, a zwłaszcza tę „złotą herbatę“.

Następne z kolei pytanie dotyczyło okładek ze specjalnymi znakami. Szczególny ten znak polegał na tem, że w nim jedna złota kreska miała pewne pochylenie, powstałe prawdopodobnie wskutek nadpsucia się drugiego narzędzia. Okładki owe, jak już nadmieniono wyżej, były nabyte z wyprzedaży,— z wyprzedaży w magazynie p. Meredyta. Aliści podczas badania krzyżowego wyszło na jaw, że p. Meredyt był bankrutem i że, po uznaniu jego upadłości, wszystek towar z jego składu był sprzedany z licytacji. Towar ten mógł nabywać kto tylko chciał, a w ich liczbie i oskarżony. Oświadczenie poszkodowanego, jakoby on nabył wszystkie okładki, jakie tylko były na wyprzedaży, nie zadowoliło obrońcy. Niektóre z jego pytań wykazały, że pewna ilość towaru takiej samej jakości i wyrobu, oraz z takim samym znakiem, mogła być sprzedana jeszcze przed licytacją, a co za tem idzie—mogła być kupiona i przez p. Marksa. Sam poszkodowany nie mógł zaprzeczyć, że takie kupno mogło mieć miejsce. Co do przysięgłych, to ci jakgdyby przechylały się na stronę domniemania, że ono było nawet *prawdopodobne*. Możliwość, jak już to miałem sposobność powiedzieć, łatwo zamienić się może na prawdopodobieństwo. Oto jeszcze jeden krok, i to krok olbrzymi, na drodze do pomyślnego rozwiązania sprawy dla oskarżonego.

Pozostawała złota herbata—*zeszyty z liściem złotym, na których były znaki poszkodowanego, a które znaleziono w palącym się piecu!* Co tu jest do zrobienia? A no—zobaczmy. Czy znajdował się w suterenie oskarżony albo jego syn w chwili, kiedy zeszyty były w ogniu? Agent odpowiada: nie.

— Czy oskarżony był aresztowany przez cały czas trwania rewizji?

— Tak jest.

Jasne, że nie mógł ani sam wrzucić zeszytów do ognia, ani polecić to komu innemu.

— Czy była wogóle mowa o złocie do czasu, kiedy agent je wykrył?

— Nie.

— Czy w czasie rewizji szukano i złota?

— Nie!

To ostatnie pytanie mogło być zadane tylko w przedświadczeniu, że odpowiedź nastąpi przecząca. Byłoby nadzwyczajnie

czaj ryzykowne w innych warunkach, i oto dlaczego. Gdyby już podczas rewizji była wzmianka o zeszytach, to domownicy wiedzieliby, że poszukują złota; podsądny zaś mógłby nieznacznie dać znak albo domownicy sami domyśliliby się, żeby spalić zeszyty, a to wskazywałoby już na świadome ukrywanie. To jasne. Ale pytanie miało wielkie znaczenie, stwierdzało bowiem dwie okoliczności. Po-pierwsze, usuwało podejrzenie, jakoby domownicy, dowiedziawszy się o tem, czego poszukują, czem-przedzej zniszczyli poszlakę. Po-drugie, pytanie ustaliło, że bezpośredni sprawca kradzieży, który był wskazał miejsce przechowania skradzionego, *nie powiedział agentowi, że między innemi skradł i liście złota*, inaczej bowiem rewizja miałaby na celu również wykrycie złota.

Tak więc dwie te okoliczności były stwierdzone niezbitcie. Zaborca nie przyznawał się do popełnienia kradzieży zeszytów ze złotem i zeszyty nie były poszukiwane przez policję. Aliści mimo to wszystko pozostawały jeszcze stemple poszkodowanego, tudzież ogień. Stemple, same przez się wzięte, wskazywały, że zeszyty należały do poszkodowanego. Azali ogień nie był wskaźnikiem, iż okoliczność ta była znana oskarżonemu?— Bynajmniej, jeśli tylko nie były wrzucone do ognia z jego rozkazu. A więc mocen jestem powiedzieć, że stemple poszkodowanego mają zaledwie warunkowe znaczenie: o ile można dowieść, że mogły trafić do oskarżonego *bez jego wiedzy o tem*, tedy należy go niewątpliwie uniewinnić, albowiem wszystkie poszlaki utraciły swe znaczenie. W dowód powyższego obrońca w mowie swej oświadczył, a powołani wiarogodni świadkowie stwierdzili, iż Pintcher, jako majster zdolny, został wynajęty przez oskarżonego do roboty wieczorowej, polegającej na odbijaniu nagłówków na grzbietach opraw; że Pintcher zawsze przynosił z sobą swoje własne instrumenty, *a w ich liczbie i instrument zepsuty*. Stwierdzone było dalej, że gdy brakowało złota w robocie, oskarżony dawał robotnikom pieniądze na nabycie takowego, jak również, że niekiedy sami przynosili złoto, nie otrzymawszy jeszcze pieniędzy na kupno; że Pintcher pracował do późna w nocy i narówni z innymi otrzymywał pieniądze od oskarżonego na kupno złota. Po tem wszystkim zwykły zdrowy zmysł podpowiadał, że Pintcher wprawdzie brał pieniądze na kupno, kradł jednak zeszyty u swego pracodawcy

miast płacić za nie w sklepie. A gdy tak rzeczy stoją, to nie może być mowy o świadomym ukrywaniu ze strony oskarżonego.

Pozostaje atoli znalezienie zeszytu w palącym się piecu. Aczkolwiek już zostało ustalone ponad wszelką wątpliwość, iż ani sam oskarżony, ani jego syn nie mógł zarządzić wrzucenia go do ognia, to przecież bądź co bądź fakt sam przez się jest zbyt niezwykle i podejrzany. Trzeba znaleźć wyjaśnienie dla niego.

Przysięgli chcieliby przedewszystkiem mieć wyjaśnienie dla tej okoliczności, o ile tylko wogóle da się ona czemkolwiek wytłumaczyć. Nie tracą wszakże nadziei, pomnąc na to, jakimi nieodpartymi poszlakami wydawały się im początkowo dwie poprzednie wątpliwe okoliczności. Przekonali się naocznie, iż nawet wcielona niewinność w rękach energicznego i rozumnego policjanta może zamienić się w wcielenie występku, godne Gaja-Fox'a¹⁾. „Złotą herbatę“ nie sposób wyjaśnić inaczej, jak tylko za pomocą zeznań świadków. Obrona dostarczyła świadków najlepszych, o jakich tylko można marzyć — robotników, którzy *rozpalili piec przy pomocy zeszytów ze złotem*. Przesłuchiwani są każdy z osobna, przyczem jednomyślnie ustalają takie trzy okoliczności: że nikt nie nakazywał ani nie radził wrzucać zeszytów do ognia; że był to czas, kiedy rozniecono ogień dla zagotowania herbaty; że wywiadowca w gorliwości swej szperał wszędzie, węsząc, czy aby nie da się sporządzić z czegoś poszlaki; między innemi zajrzał on na półkę, przybitą akurat nad piecem. Na półce tej wały się różne rupiecie i stary papier. Wywiadowca stracił na podłogę trochę tego nieużytecznego papieru, pomiędzy którym znajdowało się kilka niezdatnych listków złota. Kobiety sprzątnęły ten śmieć i wrzuciły do ognia. Papier zapłonął! Tak jest, ten płomyk w piecu o mały włos nie zgubił człowieka. Przysięgli uśmiechają się, ale czyż podobna powstrzymać się od uśmiechu? Poszlaki, zdało się, były czarne, jak samo piekło, a otóż rozwiewają się, jak drobny pyłek, nie zostawiając nic po sobie. Oni widzą teraz w obronie *nie tylko szlukę*. Byłoby to złe przeciwstawienie faktom. A zresztą sztuka wogóle, o ile staje się widoczna, mało może pomóc sprawie. Winna ona zawsze pozostawać w ukryciu, niby mechanizm, który wywołuje światło elektryczne. Oni widzą *prawdopodobień-*

¹⁾ Stał na czele spisku prochowego.

stwo. Wytlumaczenie, jakie dał obrońca, przedstawia się całkiem naturalne, a im więcej mu się przyglądać, tem bardziej staje się naturalnem. Ludzie nauki powiedzieliby: „To jest protoplazma“. Spróbujcie ożywić ją przez charakterystykę, a wówczas nabierze kształtów i będzie tchnąć prawdziwem życiem. Występują jeden po drugim świadkowie w liczbie co najmniej dwunastu, i dają o oskarżonym jak najlepszą opinię. *Odbiera się takie wrażenie*, jakgdyby każdy poszczególny świadek dokładał potrosze do sumy możliwości, przemawiających na jego korzyść. Koniec końcem przypuszczenie, aby taki człowiek mógł dopuścić się tak marnego przestępstwa, zamienia się w największą niedorzeczność, to też przysięgli mówią: „Nie, niewi-nien“.

Policja znajduje szczególną przyjemność w tem, aby „zapakować“ uczciwego kupca albo rzemieślnika. Szczyci się tym czynem bohaterskim, niczem astronom, który odkrył błakającą się kometę, albo przyrodnik, któremu udało się pochwycić w siatkę nader rzadki egzemplarz motyla. Tem daje się wytłumaczyć ta niezwykła gorliwość, jaką ujawniają w tego rodzaju sprawach świadkowie oskarżenia. *Wykorzystajcie więc tę gorliwość* na rzecz oskarżonego. On był jej sprawcą, niech więc spożyje owoce tejże.

Dodam tu jeszcze jedną uwagę odnośnie świadków, kreślących moralne oblicze oskarżonego. Zależnie od sposobu badania ich zmienia się wartość ich zeznań. U jednego adwokata opinie ich będą miały olbrzymią wagę przy ocenie poszlak, u drugiego—żadnej. Przysięgli odrzuca je, jako nic niewarty falsyfikat.

Przykład, o którym mowa wyżej, potwierdza regułę, jaką wypowiedział sędzia lord Bramwell, która jednak nie została należycie przyswojona ani przez sędziów, ani przez adwokatów, mianowicie — że pomówienie jednego oskarżonego przez drugiego, choćby poczynione w oczy, nie stanowi poszlaki. Jak również to, co jeden z oskarżonych opowiedział bądź funkcjonariuszowi policji, bądź innej jakiegokolwiek osobie, a następnie było powtórzone drugiemu oskarżonemu, choćby w sposób jak najściślejszy, nie stanowi poszlaki przeciwko temu ostatniemu. Gdyby się tak rzecz miała, jeden złodziej mógłby wpakować do więzienia z pół setki ludzi uczciwych. Jeżeli słowa jego, po-

wiedziane pod nieobecność oskarżonego, nie stanowią poszlaki, to czyż mogą one nabrać znaczenia poszlaki, gdy będą powtórzone wobec niego? Czy istota ich może ulec zmianie wobec takiego powtórzenia?—„Poszlaką”, rzekł sędzia, „jest zachowanie się oskarżonego w chwili, kiedy drugi oskarżony składa wyjaśnienie, obciążające jego, albo kiedy mu opowiadają treść pomówienia. *To, co on na to odpowie*, może być poszlaką. Gdy odpiera wszystko, co było przeciwko niemu powiedziane, traci to wszelkie znaczenie i winno być usunięte z liczby dowodów”.

Przykład ten ponadto stanowi potwierdzenie tego, co było powiedziane o pytaniach, zmierzających do wyjaśnienia podstaw zeznań i do wytłumaczenia faktów. Gdyby agent był wzięty, jak to mówią, „w ogień krzyżowych pytań”, to niektóre jego odpowiedzi wypadłyby, według wszelkiego prawdopodobieństwa, nader dla oskarżonego niepomysłnie, a uniewinnienie jego byłoby rzeczą nadzwyczaj trudną, albo zgoła niemożliwą. Pospolite pytanie (wobec sprzeczności zeznań przed sądem i na dochodzeniu sądowo-policyjnym): „Dlaczego pan wcześniej tego nie zeznawał?”—wywołuje zazwyczaj niekorzystną, a częstokroć wręcz fatalną odpowiedź.

Zaznaczyć należy, że niektóre pytania mogą mieć w skutku dwie odpowiedzi wręcz przeciwne, bądź jednakowo prawdziwe, bądź fałszywe, zależnie od tonu, w jakim będą zadane, albo od przycisku na poszczególnym wyrazie. Niedosć przeto zważyć wyrazy, w jakie pytanie ma być ujęte. Trzeba jeszcze, aby ton i przycisk ze strony pytającego były tak obliczone, by wywołały tę właśnie odpowiedź, o jaką wam chodziło.

Zdarzało mi się obserwować, jak przysięgli na skierowane do nich pytanie adwokata, mówili nagłos i z ironją: „Niebawem panu pokażemy, jakiego o tem jesteśmy zdania”. Aliści pod wpływem kilku nowych rozważań ich stosunek do poszlak z gruntu się zmieniał, to też wynosili uwalniający wyrok na miejsce twierdzącej odpowiedzi o winie, jaka już niewątpliwie ułożyła się przedtem w ich umyśle.

Adwokat, posiadający pewne doświadczenie, rychło nauczy się wyczuwać nastroje przysięgłych, jeśli nie wszystkich, to przynajmniej niektórych. Będzie więc zgadywał nie tylko to, czy ci uważają jego wywody za dowcipne i prawdopodobne, ale również i to, czy zgadzają się one z *kierunkiem ich własnych myśli*,

lub też wskazują im takie rozwiązanie sprawy, na które mogą przystać.

4. Decydujące pytanie w sprawie o zabójstwie z premedytacją.

Kilka lat temu pewien młody adwokat wystąpił w roli oskarżyciela w sprawie o zabójstwie z premedytacją. Nie ulega wątpliwości, że Królewskie Towarzystwo Opieki nad Człowiekiem miało pełną podstawę do nagrodzenia go medalem za ratunek ginących. Nie wiem, czy Towarzystwo to ma zwyczaj nagradzania za ratunek od szubienicy w równej mierze, jak i za ratunek toniących.

Oskarżony popełnił morderstwo niezwykle okrutne (o ile przypominam sobie zamordował żonę), a najpoważniejszą poszlaką przeciwko niemu było „przedśmierne oświadczenie” jego ofiary. Ponieważ oświadczenie to było dane przez nią pod nieobecność oskarżonego, mogło więc być odczytane na sądzie li tylko po stwierdzeniu, iż było uczynione „z zupełną świadomością zbliżającej się śmierci”.

Dla stwierdzenia okoliczności, wymaganej w celu umożliwienia odczytania owego oświadczenia, zawezwano lekarza. Zeznanie jego miało niechybnie posłać oskarżonego na szubienicę. Oskarżyciel-altruista zapytał:

— Czy ona *bała się* śmierci? — „Nie”, odpowiedział lekarz.

Młody zbawca rzucił okiem na swego dependenta, zajrzał do swych notatek i popatrzył na świadka.

Lekarz był całkiem spokojny, jak przystało na lekarza, który stoi przed kratkami dla świadków. Wiedział dobrze, czego od niego wymagają, ale czekał na właściwe zapytanie.

Aliści bystry młody oskarżyciel powtórzył swe pierwotne pytanie:

— Czy bała się ona śmierci, czy nie?

Odpowiedź: — O nie, bynajmniej.

Sędzia: „Oświadczenie denatki nie może być odczytane. Niech świadek siada. Wy zaś, p-wie przysięgli, nie możecie uznać zabójstwa z premedytacją, pozostaje tylko zabójstwo nieumyślne.”

Przysięgłym nie pozostawało nic innego, jak tylko dać taką właśnie odpowiedź.

Oto pouczająca lekcja dla początkujących: pytać o to, co potrzebne, a nie o to, co nie należy do rzeczy. Dobra lekcja dla wszystkich młodych adwokatów, jacy przy tem byli obecni, jak również dla tych, którym wypadnie czytać te słowa—umieć powstrzymać się od badania krzyżowego. Jedno pytanie z ust obrońcy — *i oskarżony trafiłby na szubienicę*. Byłoby to najzupełniej sprawiedliwe (nie mam skłonności do wybujalego altruizmu), ale to nie wchodziło w zakres obowiązków adwokata, który bronił tego łotra.

Zdażyło się to w pierwszych latach mojej działalności adwokackiej, ale scenę tę jakby dziś mam żywo przed oczami. Bezradne spojrzenie oskarżyciela. Subtelny uśmiech sędziego, który snąc spodziewał się, iż wśląd za pierwszym pytaniem pójdzie następne, niezbędne dla oskarżenia. Bystre, przenikliwe spojrzenie świadka. Ten stał przed sądem, oparty o kratki z rękami niedbale złożonemi, a na twarzy jego zastygł wyraz, z jakim zwykł patrzyć interlokutor, który daje zagadkę do rozwiązania, wasza zaś odpowiedź jest bardzo bliska, lecz zarazem nieskończenie daleka od rozwiązania. Wszystko to, jako żywe, stoi przede mną. Pamiętam dobrze, z jakim natężeniem i niecierpliwością oczekiwałem, kiedy nareszcie będzie zadane właściwe pytanie. Byłem zmartwiony z powodu tego, iż to się nie stało, albowiem, według mego przekonania, jeśli oskarżony zasługiwał kiedykolwiek na to, by ponieść całkowicie skutki oświadczenia przedśmiertnego, to właśnie w przypadku z tem zwierzęciem, które uniknęło stryczka jedynie dzięki błędowi niedoświadczonego adwokata.

Oto *żywy czerwony homar*. Lekarz niewątpliwie mówił i prawdę i nieprawdę. Według brzmienia wyrazów—była to prawda, pod względem zaś istotnej treści zapytania — nieprawda. Kobieta bowiem niewątpliwie zdawała sobie sprawę, że bliski jest jej zgon. Ale był to przypadek, kiedy życie lub śmierć zawisły od jednego słowa. To też sądzę, że lekarz miał słuszość, odpowiadając tylko na literę zapytania.

Czy bała się ona śmierci, czy wiedziała, że umiera; czy zdawała sobie sprawę, że śmierć się zbliża—wszystkie te pytania mogły wyrażać jedną i tę samą myśl. Poza sądem, być

może, one w jednakowej mierze dopięłyby swego celu. W sądzie atoli słowa są, jak te kajdany. Zamykają bowiem zarówno sprawy, jak i myśli ludzkie w twarde okowy. Jakby to dobrze było, żeby mowa zawsze odtwarzała ściśle każdą myśl ludzką! Polowa wszystkich naszych sporów, a zwłaszcza sporów sądowych, powstaje na skutek właściwości mowy naszej, która może rozszerzać znaczenie wyrazów do tego stopnia, że jeden i ten sam wyraz obejmuje rzeczy wręcz przeciwne sobie.

5. Sprawa o kradzieży konia.

Sprawa ta była rozpoznawana na sesji wyjazdowej. Obrońca, jak się czytelnik niebawem przekona, polegała w znacznej mierze na humorystycznym oświeceniu faktów. Oskarżonemu zarzucano kradzież konia. Był on zatrzymany przez policjanta w chwili, kiedy wjeżdżał na cudzym koniu do miasteczka, gdzie odbywał się jarmark. Miasteczko zaś było odległe o trzy czy cztery mile od miejsca, gdzie się koń pasł. Na rozprawie głównej stwierdzono, iż w ogrodzeniu, które otaczało pastwisko, znajdował się wyłom, który prowadził na gościniec. Koń w chwili, gdy go policjant zatrzymał, biegł sporym klusem.

Domyślny świadek w nadmiarze gorliwości zeznał, iż oskarżony jechał *strasznie* prędko. Na szyi konia była uzdeczka, za którą oskarżony się trzymał. Gdy policjant krzyknął na niego, ten ani się zatrzymał.

- P. A może koń się zatrzymał?
- O. Nie, proszę pana.
- Koń, zdaje się, znał miasto? Wszak właścicielowi nie-raz wypadło zatrzymać się w zajeździe, aby go pokarmić?
- Nie wiem, proszę pana.
- Nie wie pan. Czy pan o tem nigdy nie słyszał?
- Może i słyszałem, ale napewno tego nie wiem.
- Pan powiedział, że oskarżony nie objaśnił pana, jak się to stało, że znalazł się na koniu?
- Tak jest, nie objaśnił.
- A czy nie mówił, że od samego rana długo szedł pieszo?

— Owszem, mówił.

— Czy nie mówił, że chodził szukać roboty do miasta G—?

Świadek się uśmiecha i, gładząc się po brodzie, odpowiada:

— Nie, tego, zdaje się, nie mówił.

— Zdaje się, nie mówił. Czy pan jest przekonany, że nie mówił?

— Stanowczo tego powiedzieć nie mogę. Istotnie, coś jakby wzmiankował o tem, iż chodził szukać roboty.

— Tak. I że roboty nie znalazł?

— Tak jest.

— I że idzie z powrotem do B—?

— I to również powiedział.

— A dokąd chodził on w poszukiwaniu roboty?

Policjant zdradza wahanie i znowu bierze się za brodę, ale tym razem z większym skutkiem.

— Przypominam sobie, że istotnie powiedział, iż chodził do G—, proszę pana.

Przysięgli uśmiechają się i kiwają głowami. To już bardzo podobne jest do tego, jakby świadek chciał się wymigać od odpowiedzi.

— Jak daleko jest od miasta G. do miasta B.?

— Będzie czternaście mil, proszę pana.

— Czy nie mówił on, iż cały czas szedł pieszo?

— Tak jest, mówił.

— I że się zmęczył?

— Być może, że i to mówił.

— Mówił, czy nie mówił?

— Zdaje się, że mówił.

— I że koń posł się przy drodze?

— Tak jest, zdaje się, że powiedział.

— Zdaje się. A pan czy nie pamięta, co powiedział?

— No, powiedział.

— I że koń miał na szyi uzdeczkę?

— Zdaje się, iż coś w tym rodzaju mówił, tylko tego powiedzieć nie mogę.

— A dlaczegoż nie? Niech pan się postara. Trzeba mówić prawdę.

— No więc—powiedział.

— I że dosiadł konia, aby się przejechać?

Świadek spostrzegł się nareszcie, do czego zmierza badanie, i uśmiecha się. Za jego przykładem śmieją się przysięgli, uśmiecha się też sam sędzia.

Sędzia. Niech świadek powie: powiedział on to, czy nie powiedział?

— Tak jakby powiedział, proszę pana sędziego.

— A koń wziął go i poniósł?

Ogólny śmiech. Woźny sądowy uspokaja publiczność.

— Więc on pocałował? Sam pan tak powiedział.

— Pocałował—to prawda.

— Kto pocałował?

Świadek pograża się w rozmyślanie i długo gładzi brodę. Śmiech trwa w dalszym ciągu.

— Chyba koń.

— A czy oskarżony nie wyjaśniał panu, że nie był w stanie zatrzymać konia, ponieważ ten uzdeczkę miał na szyi, a nie w pysku?

— Zdaje się, że wyjaśniał, tylko nie wiem, czy napewno.

— Dlaczego nie napewno? Wszak powiedział?

Świadek (z mocą).

— No więc, powiedział—jeśli to panu tak koniecznie potrzebne.

Nie jestem, oczywiście, w stanie odtworzyć tonu tych pytań, ale wszystko razem wzięte wprawiło przysięgłych w nastrój najbardziej pogodny.

Sędzia w swym wywodzie niezbyt nastawał na poszlaki. Oskarżony był to mechanik, który chwilowo stracił pracę. Można było mniemać, że kradzieży istotnie nie było, jakkolwiek fakty były nader podejrzane. Znało go w okolicy, jako człowieka uczciwego. Z drugiej zaś strony wyjaśniono, że „koń miał obszerne znajomości” w mieście, gdzie odbywał się jarmark.

A najważniejsza — to, że reputacja oskarżonego była nieskazitelna, konia zaś—wątpliwa.

Nie, niewinien.

6. Powództwo o straty, wynikłe wskutek fałszywego oskarżenia.

Pewien pan Złotnicki zawarł znajomość z niejakim p. Kwiatkowskim, ze słów którego, płynących miodem, dowiedział się o wynalezionym przez niego cudownym sposobie przyrządzania dietetycznych biszkoptów i pastylek, działających skutecznie na narządy trawienia. Kwiatkowski chciał otrzymać od Złotnickiego cały nieokreślony zapas wolnej gotówki, jaką ten mógłby rozporządzać przez cały czas trwania operacji towarzystwa biszkoptowo-pastykowego.

Złotnicki ze swej strony, trawiony chęcią współdziałania w udoskonaleniu produkcji biszkoptów i pastylek dla dobra społeczeństwa, ale zarazem powodowany myślą uniknięcia odpowiedzialności materialnej, jako udziałowiec przedsiębiorstwa, nabył książkę, uznaną za najlepszy podręcznik wylegania adwokatów zapomocą środków domowych. Książka ta ma tytuł: „Mogę obejść się bez adwokata!” Stosując się do wskazówek, zawartych w owym podręczniku, Złotnicki począł wypuszczać młode pędy mądrości adwokackiej i wzrastał w swych własnych inspektach nieomal z godziny na godzinę. Nic więc dziwnego, iż w bardzo prędkim czasie dojrzał. Pozostawało jedynie ściąć go i postać na rynek. Ów rynek zaś miał nazwę: *Narodowe towarzystwo dla produkcji dietetycznych pastylek i biszkoptów ułatwiających trawienie*“.

Nabyte wiadomości z zakresu prawa natchnęły go myślą zawarcia z Kwiatkowskim umowy o pożyczkę, która wykluczała wszelkie przypuszczenie o udziale z jego strony w przedsiębiorstwie na prawach udziałowca — z jednej strony, z drugiej zaś wykluczała wszelką możliwość żądania od Kwiatkowskiego zwrotu przekazanych temuż kwot. W myśl zawartej umowy on doręczył początkowo swemu kontrahentowi 260 f. st. Kwota ta miała być owem jajkiem, z którego, przy należytem pielegnowaniu ze strony Kwiatkowskiego, miało się wykluć, jak sztucznie wylęgane kurczę, „Narodowe towarzystwo dla produkcji dietetycznych pastylek i biszkoptów, ułatwiających trawienie”. Należy przytem jeszcze mieć to na względzie, że Złotnicki na mocy zawartej umowy, zastrzegł sobie prawo udzielania Towarzystwu

pożyczek w ilości nieograniczonej, nie krępując siebie jakimikolwiek bądź gwarancjami.

Stał się nietylko swoim własnym pełnomocnikiem, ale i pełnomocnikiem Kwiatkowskiego zarazem. Ten pozostawił mu wspaniałomyślnie niczem nieskrępowaną swobodę w wyszukiwaniu pieniędzy w każdej chwili zapotrzebowania. Nadto było postanowione, że wysokość procentów będzie określona stosownie do dochodów przedsiębiorstwa. O terminach wypłacania procentów wzmianki nie było.

Kiedy Kwiatkowski przyszedł do banku z czekiem Złotnickiego w zamiarze otwarcia konta na imię: „Narodowego towarzystwa dla produkcji i t. d.”, tam zwrócono mu uwagę, że dla powstania towarzystwa nie wystarcza jedna osoba. Posłano tedy po szczęśliwego posiadacza umiejętności obchodzenia się bez pomocy adwokata. Ten przybył, a Kwiatkowski wytłumaczył mu otwarcie, że „dla zachowania zwykłej formalności” powinien on zaliczyć się w poczet „właścicieli” słynnego „Narodowego towarzystwa i t. d.”.

Za kwotę 260 f. st. poszedł wkrótce cały tysiąc. Kwiatkowski wyszukał zarządzającego w osobie niejakiego Pocieszyńskiego. Z zawodu Pocieszyński nie był specjalistą w zakresie biskoptów, ani innych artykułów spożywczych; był właścicielem kantoru ogłoszeń. Pocieszyński wykazał nadzwyczajne zdolności w prowadzeniu interesu i w przeciągu kilku tygodni potrafił tak znacznie rozszerzyć operacje Towarzystwa, że zaszła potrzeba rzucenia w obrót dalszych 1500 f. st. I ta suma przeszła również do rąk Kwiatkowskiego *na podanych wyżej warunkach, wpływających z umowy*, i była wyekspensowana do ostatniego pensa. Pomimo to wszystko z jajka nic się nie wylęgło—nawet ani jedna pastylka. W tym czasie Pocieszyński ujawnił, że 500 f. st. niewiadomo gdzie się podziały, nie pozostawiając ani śladu po sobie. Gdyby nie znana powszechnie uczciwość wszystkich uczestników interesu, można byłoby podejrzewać, iż pieniądze poprostu zostały skradzione. Okoliczność ta przyczyniła się do otwarcia oczu Pocieszyńskiego (do tego czasu śnać były one zamknięte), doszedł przeto do mądrego postanowienia, aby raz na zawsze zrzec się zarządzania sprawami Towarzystwa, *chyba że książka czekowa będzie oddana do jego wyłącznej dyspozycji i będzie przerobiona na jego imię*. Kwiatkowski długi czas

nie godził się na to, ale Złotnicki, jako człowiek zarówno stanowczy, jak i przewidujący, przekonał go o potrzebie—oddania kierownictwa w bardziej doświadczone ręce Pocięszyńskiego.

Interes został pchnięty naprzód na innych podstawach. Złotnicki dał więcej pieniędzy, a Pocięszyński (pobierający wynagrodzenie w kwocie 30 szylingów tygodniowo) zgodził się udzielić Towarzystwu 200 f. st. z własnych funduszków tytułem pożyczki za osobistym poręczeniem Złotnickiego. Należy zaznaczyć, iż, gdy konto Towarzystwa przepisywano na imię Pocięszyńskiego, Złotnicki podpisał się jeszcze raz w księgach bankowych, jako „właściciel” przedsiębiorstwa.

W jakiś czas potem Pocięszyński znowu się przekonał, że pieniędzy brak, i udzieliwszy jeszcze jednej pożyczki w kwocie 50 f. st., postanowił wszystkie wogóle długi Towarzystwa poszukiwać na Złotnickim. Zażądał więc od Złotnickiego pokrycia 200 f. st. Złotnicki zapłacił. Gdy zaś Pocięszyński zażądał od niego, jako od udziałowca, uregulowania 50 f. st., Złotnicki zapłaty odmówił.

Tedy Pocięszyński ogłasza upadłość Złotnickiego i poszukuje od niego na drodze sądowej 300 f. st. Ponadto zachęca kilku innych wierzycieli „Narodowego Towarzystwa”, aby poszukiwali swych należności na majątku Złotnickiego, jako uczestnika przedsiębiorstwa. Pierwsza sprawa z tej serii powództw rozpoznana była w sądzie lokalnym. Pocięszyński stwierdza w sposób kategoryczny pod przysięgą, iż Złotnicki nigdy nie wypierał się swego udziału w przedsiębiorstwie. Kwiatkowski potwierdza powyższe zeznanie. Sąd uznał powództwo za udowodnione w całej rozciągłości. Umiejętność „obchodzenia się bez adwokata” zgubiła klienta. Potem wszyscy wierzyciele rzucili się na Złotnickiego. Ale, niestety, wypadło im wytoczyć swe powództwa w sądzie wyższej instancji. Złotnicki, straciwszy zaufanie do swych „umiejętności”, wynajął żywego adwokata, i wszystkie powództwa wierzycieli zostały pobite na łeb na szyję, nie bacząc na kategoryczne pod przysięgą zeznanie Pocięszyńskiego, który występował we wszystkich powództwach przeciwko Złotnickiemu w roli głównego świadka. Co więcej, przegrał on i swe własne powództwo w sumie 50 f. st.

Tymczasem przeciwko Pocięszyńskiemu wdrożono postępowanie karne za złożenie pod przysięgą fałszywego zeznania

w sędzie lokalnym. Sędzia policyjny sprawę umorzył, lecz Złotnicki skierował ją do izby oskarżeń (Grand Jury), nastając na ściganie karne swych dawnych przyjaciół z oskarżenia ich o niesumienne w złej wierze poszukiwanie kwot nienależnych (Vexations Indictment). Kwiatkowski i Pocięszyński stanęli przed sądem, obaj jednak zostali przez przysięgłych uniewinnieni.

Na żyznej glebie wszystkich tych procesów cywilnych i karnych wyrasta koniec końcem powództwo, wytoczone przez Pocięszyńskiego przeciwko. Złotnickiemu o straty, spowodowane przez fałszywe oskarżenie. Nie sposób nie przyznać, iż na pierwszy rzut oka niesumienność oskarżenia is'otnie wydawała się wyraźna i niewątpliwa. Gdzież bowiem były podstawy do sądzienia, iż zaszła tu omyłka, której dopuszczono się w dobrej wierze? Dzielnny dependent, oczywiście, nazwałby to „dobrą sprawą“, coś w tym rodzaju, jak młodzi lekarze zwykli nazywać „doskonałym przypadkiem“ jakieś skomplikowane złamanie kości albo inne ciężkie uszkodzenie cielesne. Sprawa wydawała się tak beznadziejna, że jedynym pomysłem jej zakończeniem dla Złotnickiego było, zdało się, polubowne załatwienie jej z powodem. Inaczej mówiąc, nie pozostawało mu nic innego, jak rzucić się do morza, by w ten sposób zmniejszyć ciężar na swym statku.

— „A więc, co czynić, panie Johns?“ rzekł patron do swego młodego kolegi. „Co pan powie na to? Wypadnie, zdaje się sprawę przegrać?“

— „Mam wrażenie, że tak“, odpowiedział Johns tonem smętnej pokory wobec losu. „Chybaby wypróbować ostatni środek“.

— „Jaki?“

— „Krzyżowe badanie Pocięszyńskiego.“

— „A więc pan sądzi, że z takim drapichrustem da się cokolwiek zrobić? Wszak to—Pociężyński!“

I patron począł kiwać głową z miną beznadziejną.

Tak się złożyło, że w skardze powodowej w liczbie podstaw do wytoczenia powództwa były między innymi wymienione dwie okoliczności: straty w skutek infamji i wskutek wymówienia posady. Zgodnie z zebranymi informacjami, ta druga okoliczność okazała się mitem. W chwili, gdy Pociężyński w

pełnym rynsztunku stanął przed krótkami dla świadków, pierwsze z punktu pytanie zważyło go z nóg.

— „Pan utrzymuje, że stracił posadę wskutek sprawy karnej, jaka była wdrożona przeciwko panu“?

— „I tak, i nie“.

Odpowiedź dość dziwna, lecz znajdowała wytłumaczenie w tem, że pracodawca jego stał obok, a Pocieszyński *służył u niego do samej sprawy sądowej*.

Spostrzegłszy niebezpieczny flankowy manewr przeciwnika, rzecznik powoda z brawurą rzucił mu się na pomoc i, ratując, omal że nie zepchnął go do morza.

— „Panie sędzio“, — zawołał — „*zrzekamy się poszukiwania strat, wynikłych wskutek infamji i wypowiedzenia posady, żądamy jedynie zwrotu kosztów prowadzenia sprawy w sądzie karnym*“.

— „A więc, panie Pocieszyński, infamji nie było, a posada utrzymana“?

— „Ja się zrzekam roszczeń z powodu infamji“ — ponowił rzecznik powoda.

— „I z powodu wymówienia posady“ — dodał jego przeciwnik. „Czyli, że pan jej nie tracił bynajmniej“?

— „Ja nie poszukuję“...

— „Jakto pan nie poszukuje? A o czem mowa w skardze powodowej“?

Cały ładunek, prowiant i przybory wyrzucono już za burtę. Statek doznał znacznej ulgi. Zobaczymy, jak popłynie dalej.

— Czy pan był zarządzającym towarzystwa, kiedy przepadło 500 f. st.?

— Tak jest, ja zarządzałem.

— Czy pozwany włożył w interes 1.500 f. st.

— Zdaje się, że tak.

— I nie otrzymał z powrotem ani szeląga?

— Co do tego, to nic nie wiem.

— Czyżby?

— Możliwe, że tak było... Ja jego pieniędzy nie liczyłem, zarządzałem tylko sprawami.

— No i pieniędzmi?

— Ja również udzieliłem pożyczki Towarzystwu.

— Ile pan pobierał tytułem wynagrodzenia?

— Trzydzieści pięć szylingów tygodniowo.

— Pan stwierdził pod przysięgą, że Złotnicki nigdy nie wypierał się swego udziału w przedsiębiorstwie?

— Nie, tego nie zeznawałem.

— Ale gdyby pan tak zeznał, to czy byłaby to prawda?

— Poniekąd—tak.

— I leżałoby to w pańskim interesie, gdyby pan tak zeznał w sądzie?

— To leżałoby w interesie sprawy.

— Lecz i w pańskim zarazem.

— A to dlaczego?

— Ależ dlatego, że stwierdziwszy jego odpowiedzialność za długi Towarzystwa, pan by zabezpieczył sobie zapłatę swych własnych 50 f. st. (NB. Skoro wasz świadek zadaje pytanie rzecznikowi strony przeciwnej, zawsze narażacie się na otrzymanie nieprzyjemnej odpowiedzi).

To była odpowiedź udatna. Przysięgli wiedzą teraz:

1) że żadnej infamji nie było,

2) że powód posady nie stracił,

3) że mimo to poszukiwał strat z powodu infamji i wypowiedzenia posady.

Dalsze badanie doprowadziło do wyjaśnienia innych jeszcze okoliczności, ale pytania wyżej przytoczone już otworzyły przysięgłym oczy na istotne podłoże faktów, ustalonych zapomocą badania krzyżowego. W dalszym ciągu złożył wyjaśnienia Złotnicki, i przysięgli, nie bacząc na oskarżycielską tendencję w wywodzie przewodniczącego, nie zechcieli uwierzyć człowiekowi, który poszukiwał strat z powodu infamji, której nie było, oraz z powodu straty posady, której nie tracił, i uznali powództwo za nieudowodnione.

Z powyższego widać, że czasami dobrze jest zdemaskować wobec przysięgłych ukryte rachuby, które pchnęły powoda do wytoczenia sprawy.

ROZDZIAŁ XIII.

TAKTYKA.

Wskazówki, dotyczące się różnych kwestyj, podane w poprzednich rozdziałach książki niniejszej, stanowią poszczególne części owego wielkiego systemu, który nazywa się *sztuką obrończą*. W rozdziale niniejszym mam zamiar udzielić kilka zwiezłych wskazówek co do zastosowania tego systemu w jego całokształcie. Albowiem w tem właśnie leży siła naszego kunsztu—siła, którą niesposób zmierzyć zarówno samą w sobie, jak i odnośnie do jej skutków. Może ona rozstrzygać spór państwowy lub spór o damskim piesku, decydować o losach całej dynastji albo o dobrobycie niesumiennego poborcy podatków.

W jakiej formie *przedstawić sprawę* sądowi—oto pytanie, od którego może i, prawdopodobnie, będzie zależeć jej wynik. Studjując głośnie procesy, a zwłaszcza mowy lepszych adwokatów, przekonamy się, że pomyślny wynik sprawy w znacznej mierze zależy od tego, w jakiej formie była ona przedstawiona sędziom. Jest to widoczne zwłaszcza w obronach Erskina. Mowy jego nabierają szczególnej siły dzięki zręcznemu rozplanowaniu materiału i porządkowi w opowiadaniu.

Niedość umieć „wycisnąć“ ze świadka co się da, lub wygłosić ciekawą mowę. Pomimo wszystko możecie okazać się tylko głośną grzechotką. A gdy skończycie trajkotać, nic dla przysięgłych prócz grzechotki nie pozostanie.

Możebne, że, mimo wasze zdolności i umiejętność, nie mogliście wydobyć niezbędnych danych z zeznań waszych świadków. Żadna wyobraźnia nie jest w stanie stworzyć faktów. W końcu przewodu możecie przyjść do przekonania, że sprawa ma dla was obrót niekorzystny. Więc cóż z tego? Czy należy rozpacznać? Bynajmniej, o ile tylko zrobiliście już pewne postępy w sztuce, której się poświęciliście. Dobry adwokat, przy złych szansach częstokroć bywa mocniejszym od kiepskiego, mającego dobre szanse. Sztuka polega na umiejętności przy-

stosowania swego materiału do zadania sobie postawionego. Jeśli potraficie uczynić to w ten sposób, ażeby dane wasze naogół *czyniły wrażenie prawdziwych*, powinniście wygrać. Można ułożyć fakty tak, że będą wydawały się większemi niż są w istocie, boć wogóle wszystkie rzeczy wydają się większemi lub mniejszemi przez porównanie. Niekorzystne fakty mogą przybrać kształt nieznaczny dzięki kontrastowi, albo, odsunięte w cień, mogą stać się zgoła niedostrzegalne. Możliwe, że zachowanie się wasze względem przysięgłych jest zupełnie naturalne; że nie pozwalacie sobie na przytaczanie takich dowodów, które mogłyby się im wydawać „w złym smaku“. Wasz zwyczaj mówienia bez ogródek, bez obwijania rzeczy w bawełnę, zniwala ich. Unikacie wszystkiego, co mogłoby nadać słowom waszym wyraz dowcipnej igraszki z faktami, wiedząc dobrze, że taki dowcip ma w sądzie wartość cuda, twórczego przez sztukmistrza, t. j. uznawany jest za zreczne oszustwo. Nie zaciemnianie sprawy, używając wyrazów niezrozumiałych, a pozostawianie faktom możność by mówiły same za siebie. Jednem słowem—mówicie w prostych słowach wobec prostych ludzi, zdając sobie sprawę, że zadanie rzetelnej mowy polega na tem, aby była zrozumiana przez słuchaczy, i że, im łatwiej można będzie was zrozumieć, tem bardziej rzetelni będziecie im się wydawać.

Ani prawo, ani znajomość natury ludzkiej nie są naukami ścisłemi. Rachując świadków na palcach, można powiedzieć, że dwa razy jeden stanowi dwa, a jednak w arytmetyce sądowej dwa razy jeden może stanowić zero. Niedosć na tem—może okazać się wielkością względem was ujemną.

I przysięgli, wzięci jako całość, przedstawiają wielkość, która nie nadaje się do ścisłego i nieomylnego obliczenia. Możliwe, że prawo leży po waszej stronie, ale to nie stanowi jeszcze bezwzględnej podstawy do tego, aby przysięgli uznali je, jako przemawiające za wami. Fakty mogą być ułożone tak głęboko, że górne warstwy całkiem ukryją ich obecność przed okiem pospolitego obserwatora. Wasze zadanie polegać będzie na tem, abyście zapomocą szeregu rozumowań i logicznych wywodów dobrali się do nich poprzez dane przewodu sądowego.

Gdyby przysięgli stanowili maszynę, to można byłoby wło-

żyć w nią fakty jednym końcem i wyjąć drugim w postaci gotowej odpowiedzi. Wszystko odbyłoby się bardzo prosto. Niestety, decyzje przysięgłych nie tworzą się w ten sposób. Przewszystkiemi należy dowody swoje przedstawić w postaci *zbliżonej do prawdy*, a następnie — przekonać przysięgłych, że fakty przedstawione są *zgodnie z prawdą*, albo że można *uznać je, jako prawdziwe*. Nie jest to rzeczą tak prostą, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało. Tu już daje się odczuć pierwsza trudność, o ile tylko nie dała się już we znaki nieco przedtem. Czasami sędzia czyni próbę pojednania stron jeszcze przed sprawdzeniem dowodów. On może zaproponować wam, byście nie oponowali przeciwko wyłączeniu kogokolwiek ze składu przysięgłych, albo wskazać inny jaki kompromis, który jednak nie zadowolni ani was, ani waszego przeciwnika. W takich przypadkach należy kierować się swym własnym trzeźwym rozumem. Znać sprawę o wiele lepiej niż sędzia, który zaledwie zdołał ją przejrzeć. Nie odstępujcie nigdy, choćby o włos jeden, od waszych zasad i od interesów waszego mocodawcy poto tylko, aby zaskarbić sobie przychylność przewodniczącego, i, co najważniejsza, pamiętajcie, że, skoro doszło już do sądu, najlepszą drogą do zawarcia pokoju — jest bitwa.

Zdarzyło mi się słyszeć słowa jednego niezwykle przenikliwego i przewidującego sędziego, zwrócone do starszego adwokata: „Panie Johs, po pańskiej mowie wstępnej myślałem, że powód był złodziejem. Teraz zaś widzę, że pozwany jest głupcem. Wypadnie mu zapłacić. Czyż warto przewlekać sprawę?”

Powództwo dotyczyło strat, wynikłych wskutek nieprawego pozbawienia wolności. Czyż należy nadmienić, że zarówno pierwszy, jak i drugi domysł szanownego przewodniczącego okazał się mylny? Jeśli nie macie widoków na wygranie sprawy, to oczywiście bardzo chętnie przystaniecie na polubowne jej załatwienie. Skoro jednak szanse będą po waszej stronie, to odrzucicie wszelkie propozycje pod tym względem i uczynicie to w formie grzecznej bez zarzutu.

Trzeba zawsze pamiętać, że jedną z najbardziej trudnych stron kunsztu adwokackiego jest umiejętność poznawania pobudek czynów ludzkich, a tymczasem pobudki owe w znacznym stopniu są wskaźnikami dla adwokata. Jeśli nie uda wam się wykryć pobudek czynu, to praca wasza będzie się odbywać

w ciemności, i jeśli nawet sprawę wygracie, to zawdzięczać będziecie jedynie przypadkowi.

Gdybyśmy byli w stanie wejrzeć w głąb duszy każdego z dwunastu przysięgłych, znaleźlibyśmy prawdopodobnie niemniej jak dwanaście różnych podstaw ich odpowiedzi. Ten gotów był zgóry wierzyć jednemu świadkowi, ów—drugiemu; trzeci nie wierzył pozwanemu, ponieważ ten miał „wygląd podejrzany“; czwartego ujęło zachowanie się powoda; piąty—słyszał coś niecoś, co nie było chlubne dla jednej ze stron,—i tak dalej do dwunastego włącznie, który podał swój głos „zgodnie ze wszystkimi“, prosto dlatego, że jest człowiekiem uścipliwym i grzecznym.

Wiele zależeć też może od śniadania i od trawienia przysięgłego. Wielu przysięgłych, naprzekór wszystkim danym w sprawie, wyobrażają sobie, że powód musi zawsze otrzymać *cośolwiek* od pozwanego. Inni znów myślą, że powinien mieć słuszość, bo inaczej nie wszczynalby sprawy, tak samo jak podsądny musi być winien, w przeciwnym bowiem razie nie siedziałby na ławie oskarżonych.

W większości procesów sądowych istnieje zwykle jakaś okoliczność zasadnicza, od której zależy rostrzygnięcie sprawy.

Ową okoliczność zasadniczą należy znaleźć przedewszystkiem i *postawić ją w należytem miejscu*. Wszystkie dowody i fakty powinny być jej podporządkowane. Zdarza się niekiedy, że miejsce głównej okoliczności zajmuje inna, tylko pozornie zasadnicza. Zbędne chyba nadmieniać, że taki błąd bywa fatalny dla tych, którzy nie potrafili się go ustrzec.

Możliwe, że przeciwnik potrafi sztucznie zwięzić przedmiot sporu. Gdy się poddacie temu wybiegowi, to będzie wam bardzo trudno powrócić do początkowego sporu. Będzie to nieomylną oznaką, żeście nie przyswoili sobie elementarnych zasad postępowania w sądzie.

W oczach młodego geniusza wydaje się to błędem o tyle nieprawdopodobnym, że nikt i nigdy nie mógłby go się dopuścić. Nie błądzi jednak ten tylko adwokat który nic nie robi. Prowadzić sprawy sądowe nie jest rzeczą tak prostą, jak bicie w bęben. Gdyby można było opowiedzieć o wszystkich błędach rutynowanych adwokatów, to początkujący adwokat powiedziałby, że doświadczenie czyni ich bardzo niedoskonałymi i że na-

sza sztuka raczej przytępia, niżli rozwija zdolności. Ci najłatwiej uświadamiają sobie błędy, którzy prawie że ich się już wyzbyli. Jedno tylko jest niewątpliwe: doskonałość dla adwokata jest rzeczą niedoścignioną. Wszystko, co zrobić możemy, to — nauczyć się niewiele, wyzbywając się natomiast bardzo wielu rzeczy.

Mówca w mowie wstępnej może iść różnymi drogami. Droga prosta najprędzej prowadzi do rozwiązania. Pewna łatwość w retorycznym wysłowieniu, niezbędna poto, by sama mowa przyjemna była dla ucha przysięgłych, tudzież umiejętność ułożenia dowodów w taki sposób, ażeby wszystkie nakerśnione przez was okoliczności *czyniły wrażenie* prawdziwych — oto cechy zręcznego wstępu.

Czy przysięgli przyjmą wasze tłumaczenie faktów, czy nie przyjmą, to zależy prawie całkowicie od waszej umiejętności. Aby to osiągnąć, należy uzgodnić zebrane dowody między sobą i nadać waszemu tłumaczeniu pozór faktów prawdziwych. Malarz rzekłby: jest to sztuka łączenia farb.

Wyobraźmy sobie młodego adwokata, który zdobył wielkie powodzenie w umiejętności osiągania od świadków odpowiedzi na swe pytania. Tacy młodzi mistrze nie są bynajmniej rzadkiem zjawiskiem. Wszelako niewiele będzie z niego pożytku, gdy dowody swe będzie wysypywać przed przysięgłymi, jak śmiecie z taczki. Trzeba, ażeby dowody układały się przed przysięgłymi w *takim porządku, by wywód wysnuwał się wyraźnie z samych faktów*. Naprzykład, czyż jest sens w badaniu krzyżowym świadka co do jego sumienności, jeśli przytoczone przez niego fakty stwierdzone są przez ludzi niewątpliwie sumiennych? Możecie być „okrutnym” i „twardym” w traktowaniu tego świadka, ile się wam żywnie podoba, — przysięgli powiedzą jednak, że gubicie sprawę. Okrucieństwo nie stanowi siły, a siła rzadko kiedy bywa okrutna.

Prawda w notatkach klienta powiedziano, że należy świadka „wycisować”. Dajmy na to, że udało się wam to zrobić. Ale kto was upoważnił, w imię wątpliwej moralności świadka, do podstawiania nogi powodowi?

To — zła taktyka. Im więcej „okrucieństwa” będzie w waszym badaniu, tem większa będzie suma strat.

Przypuśćmy jednak, że nasz adwokat mimo swą młodość

jest człowiekiem rozumnym i nie będzie „nicować“ świadka. On się pokusi zrobić coś zręczniejszego.

Ten oto świadek ma szczególną wartość dla naszego adwokata: *za jego prawdomówność ręczy strona przeciwna*. Wszystko, co tylko wam się uda wydobyć od niego na obalenie zeznań innych świadków waszego przeciwnika, będzie miało ogromne znaczenie. Wskazówki co do jego wątpliwej sumienności mogą się wam przydać. Postępowanie z tym świadkiem wkracza w dziedzinę taktyki walki sądowej i zależnie od tego, czy będziecie z nim uprzejmi czy też szorstcy, otrzymacie zeznanie na swą stronę albo przeciw sobie.

Jest jeden sposób prowadzenia sprawy, który prawie nieomylnie prowadzi do przegranej. To—*sposób frywolny*. Adwokat, który, trywialnie mówiąc, robi z siebie błazna, skończy tem, że wystawi na błazna swego mocodawcę. Powód mało zyska na waszych żartach. Nie śmiech mu jest potrzebny, a wyrównanie doznanych strat. Ze strony zaś pozwanego żarty—to kiepska odpowiedź na przedstawione fakty. Często słyszałem zdanie, że można wygrać sprawę w sądzie „żartami“, nigdy atoli nie widziałem, aby ktokolwiek to uczynił. Żaden sędzia nie dopuści do tego, jeśli tylko nie stawia błazeństwa ponad interes wymiaru sprawiedliwości. I ja nigdy nie spotykałem takich błaznów—przysięgłych, którzyby zdolni byli przekpić prawa procesującego się. Prawda, możecie z łatwością przekpić swoją własną sprawę, i jeśli nie macie widoków na powodzenie, to lepiej będzie, gdy zaprzepaścicie ją raczej ze śmiechem, niżli ze łzami. Nie godzi się jednak, by śmiech był przyczyną porażki.

Udzielając tych wskazówek, nie chcę bynajmniej zmniejszyć znaczenia *humoru*, o którego mocy była mowa wyżej.

Zauważymy również, że poważne traktowanie sprawy nie powinno przejść w ton ponuro-pogrzebowy. Umiejętność polega na tem, by znaleźć złoty środek pomiędzy wskazaniami przeciwieństwami. Nie uchodzi zachowywać się tak, jakgdybyście kroczyli przy dźwiękach marsza pogrzebowego. Przysięgli lubią rażny chód i świeże powiewy. Jeśli chcecie uzyskać pożądaną sumę poszukiwanych strat, to trzymajcie ich w rzeźkim nastroju ducha. Pamiętajcie, że dzielą nie swoje pieniądze, tylko cudze, i im więcej potraficie wlać w nich rzeźkości, tem więcej szczerzy będą dla was w swej decyzji. Straty niekiedy

rosną pod wpływem pewnego *czaru adwokata* na przysięgłych.

A teraz muszę powiedzieć słów kilka o tem, co ustawicznie wyczera z teki adwokata, choćby nie wiem jak szczerzenie starał się ją zamknąć. To — *slaby punkt* waszego powództwa. Cokolwiek uczynicie, nie zdołacie go ukryć. Jeśli chcecie, by wam jak najwięcej zaszkodził, dajcie waszemu przeciwnikowi sposobność wyciągnąć go na pokaz. Jeśli zaś chcecie, aby przybrał wobec przysięgłych postać dla was korzystniejszą, sami wskażcie na niego. Człowiek zawsze odnosi się z większą delikatnością do swych własnych, niżli do cudzych słabostek.

Przy umiejętnem postawieniu kwestji *slaby punkt* może niekiedy zamienić się w okoliczność dodatnią. Naigrawanie się przeciwnika nad biedą albo nieszczęściem waszego mocodawcy przyczynia się do ulżenia mu pod względem moralnym i materialnym.—„Ale“—powie z oburzeniem niejeden młody człowiek, nieznający błędów wskutek swej niewinności—„któż będzie się wyśmiewał z takich rzeczy“?

Czekajcie cierpliwie, dopóki nie spotkacie się z powództwem jakiegoś biedaka przeciwko towarzystwu kolei żelaznej, albo człowieka, który wiele lat temu miał nieszczęście trafić pod sąd. Jest to błąd, ponad który nie masz większego, z czego jednak bynajmniej nie wynika, że takowy zgola się nie zdarza. To—więcej niż błąd, to—najbardziej autentyczne naigrawanie się. Trafiają się jednak klienci, którzy gotowi są i za to płacić pieniądze. Próby wywołania uprzedzenia u przysięgłych wzbudzają zazwyczaj u nich współczucie. Nic tak nie szkodzi mowie albo badaniu krzyżowemu jak rozdrażnienie.

Często daje się słyszeć: „Sztuka obrończa to jest dar wrodzony, którego stworzyć nie można na zawołanie“. To—prawda. Pod wieloma względami to jest dar istotnie. Przeciętą uzdolnień do prowadzenia spraw sądowych—jest to dar, ale umiejętność prowadzenia ich według przepisów sztuki—nie jest darem. Jest to—owoc baczących obserwacyj i pracy nad sobą. Trzeba wiedzieć, na co przysięgli „są chętni“, jaki styl do nich przemawia, jakie zachowanie się jest im miłsze, jakie rozumowania są dla nich przystępniejsze. Skoro nie jesteście największym w świecie mistrzem badania krzyżowego, to nie znaczy, abyście mieli zadawać świadkom *niebezpieczne pytania*. Skoro nie jesteście najwybitniejszym mówcą, to stąd bynajmniej nie wynika,

aby przysługiwało wam prawo mówienia nie tego, co potrzeba, albo poprostu – przelewania z pustego w próżne. Biada klientowi, którego pełnomocnik bezpotrzebnie znieważy uczucia świadka. Jeśli nawet konieczność zmusi was zadać świadkowi pytanie dla niego pytanie, przysięgli spoglądać będą na was z niezadowoleniem. I jeśli nie potraficie złagodzić treści pytania przez odpowiednie zachowanie się, będą patrzeć na was, jak na lekarza-okrutnika, który znajduje przyjemność w bolesnym operowaniu chorego i który w razie potrzeby z takim samym okrucieństwem obszedłby się z każdym z nich.

Ale jak traktować przeciwnika, który sam nie oszczędza innych? Pogardliwe milczenie niech mu starczy za waszą odpowiedź. Nie naśladujcie go, ażeby nie pozbawić siebie tych korzyści, jakie dają wam jego niegodne sposoby. Niech przysięgli oceniają waszą cierpliwość w ciężkim położeniu. W swoim czasie oni sownie wynagrodzą was za powściągliwość w obliczu sądu.

Skoro zaś uznacie za rozsądne zareagować na napaści przeciwnika, uczynicie to w taki sposób, ażeby wywołać nietylko oburzenie, lecz i współczucie przysięgłych. W żadnym jednak razie nie dajcie się porwać chęci pomśzczenia swego klienta przez osobiste wycieczki przeciwko przeciwnikowi. Zwalajcie we wszystkim winę na instrukcje, narzucone pełnomocnikowi, nie zaś na niego samego. Jest to prosta droga, wiodąca do kieszoni jego mocodawcy.

Jest jeszcze inna okoliczność, zasługująca na uwagę. Adwokaci częstokroć biedzą się nad kwestją, czy należy wzywać świadków? Powiem przedewszystkiem, że jest to kwestja, którą rozstrzygnąć powinien sam adwokat. Klient może mu w tem tylko zaszkodzić. Ten powinien jedynie wskazać, co mianowicie świadkowie mają zeznać. Powołanie zaś świadków zależy od adwokata. Nie lękajcie się zwykłych narzekañ: „Dlaczego pan nie przesłuchiwał naszych świadków“? Kwestja rozstrzyga się zapomocą nieomylnego kryterjum: „Czy zeznania ich są bezwzględnie konieczne“? Jeśli nie, to nie należy nigdy rezygnować z prawa opozycji. Jest jeszcze wzgląd innego rodzaju. Jeśli nawet świadkowie są pożyteczni, nie będąc bezwzględnie koniecznymi, to czy wytrzymają oni próbę badania krzyżowego? Mogą wydawać się doskonałymi na papierze, pomimo tego jednak

mogą pogrzebać was na sądzie. Swoi świadkowie zawsze kryją w sobie pewne niebezpieczeństwo, zwłaszcza jeśli jest ich więcej niż potrzeba.

Jako ogólne prawidło można podać, że we wszystkich tych przypadkach, kiedy powstaje kwestja, czy należy wzywać świadków, czy też—nie, zeznania ich nie mają znaczenia dla sprawy.

Ale, jeżeli świadkowie są wezwani, to czy może mieć znaczenie kolejność badania ich? Niewątpliwie—tak, i to wielkie znaczenie. Możecie przegrać sprawę wskutek braku związku i konsekwencji w ich zeznaniach. Jedne i te same rzeczy zmieniają wygląd zależnie od tego, czy są uporządkowane, czy też zwalone do gromady.

Należy zrobić wszystko, co tylko w waszej mocy, aby wywołać pożądane wrażenie. Wszystkie szczegóły na scenie obliczone są w sposób najbardziej staranny. Jeśli tego zaniedbano zrobić, to charakterystyka osób i poszczególne epizody w dramacie będą bardzo blado odzwierciedlone. Widzowie zawiodą się w swych oczekiwaniach. A jeżeli, w dodatku do nieumiejętnego rozłożenia epizodów, aktorzy wasi będą zjawiać się na scenie bez wyraźnie określonego porządku, to wątpię, czy słuchacze będą w stanie śledzić akcję sztuki bez względu na doskonałość jej treści.

Oczywiście, należy wywoływać świadków w takiej kolejności, ażeby zeznania ich wywarły jak największe wrażenie na przysięgłych. W tym celu należy ułożyć poszczególne, nawet najbardziej błahe okoliczności, stosując się do ogólnego zadania. Od tego zależy wszystko. We wszystkim, co wchodzi w zakres waszych czynności, nic nie należy pozostawić wypadkowi. Praca wasza może wznieść doskonały pod względem architektonicznym gmach lub sklecić bezkształtną budę zależnie od tego, czy potraficie przedstawione przez was dane ułożyć w porządku, czy też je pogmatwacie.

Można również podać jako prawidło, że w tych przypadkach, kiedy waszemu klientowi zarzucają jakikolwiek błąd lub wysuwają przeciwko niemu domniemanie, które nie można pozostawić bez obalenia, — tedy nie tylko powinien on być przesłuchany przed wszystkimi innymi świadkami, ale i *usprawiedliwienie czynu, jaki mu przypisują, winno być dane już w samym początku jego wyjaśnień wobec sądu*. Zwłoka może być brana

jako chęć uchylenia się od wyjaśnień, a taka chęć — przyznaniem się do winy. To, co stanowi główny punkt w waszym planie przeprowadzenia sprawy, winno być z zasady wysunięte na czoło przez główną osobę w sprawie. Podstawy takiego wymagania są dla każdego zrozumiałe. Wrażenie, jakie odniosą przysięgli z samego początku, będzie mocniejsze i trwalsze, ponieważ w takim samym stosunku będzie oddalona od niego replika przeciwnika.

Mówiłem już o tem, jak ważną jest rzeczą zachowanie następstwa w czasie. Niemniej ważne jest *następstwo stosownie do znaczenia okoliczności*. Ustaliwszy zasadniczy fakt w centrum, należy przedstawić świadków. Zeznania ich mają nie tylko potwierdzić ten fakt, ale i wzmocnić go w ten sposób, aby dane sprawy, przylegając zwarcie do siebie, wzajem się wspierały, jak części mocno zbudowanego sklepienia, zdolnego wytrzymać każdy ciężar.

Cel wasz przy składaniu dowodów nie ogranicza się jedynie do potwierdzenia myśli zasadniczej. Jeśli występujecie ze strony pozwanego, możecie dokonać jeszcze czegoś innego. Rozejrzawszy się w dowodach strony przeciwnej, możecie swój materiał dowodowy ułożyć z takim wyrachowaniem, ażeby był nie tylko w kontraście z tamtymi dowodami, ale *wydawał się bardziej prawdopodobny*.

Wszystko to, oczywiście, są drobiazgi, ale drobiazgi mają często wielkie znaczenie w sztuce, w sądzie zaś wartość ich bywa wprost nieoceniona.

Gdy mowa o wartości zeznań świadków, nie należy zapominać, że, jeżeli wystawiacie swych świadków po złożeniu dowodów przez waszego przeciwnika, niezależnie od tego, czy będzie powód, czy pozwany, przyczem zaczniecie od lepszych świadków i będziecie przechodzić stopniowo do najgorszego, to szanse wasze w takim samym stopniu będą się zmniejszać i na koniec zdawać się będzie, że wynik sprawy zależy od oceny zeznań najmniejszego z nich. Wasze dowody zejda w oczach przysięgłych, że się tak wyrażę, do zera, wy zaś będziecie się dziwić, dlaczego oni kiwają głowami.

Ludzie, mało obznajmieni ze zmiennością losów na posiedzeniu sądowym, sądzą, że przewodniczący wszystko to naprawi. To nie jest wykluczone, aleści ten, kto liczy na to, iż przewod-

niczący robi coś za niego, jest marnym adwokatem. Boć w istocie rzeczy przewodniczący jest właściwie tylko trzynastym przysięgłym i nie jest mocen przyjmować lub odrzucać przekonującą siłę dowodów.

Zeznanie świadka może być bardzo mocne, choćby stwierdził jeden tylko fakt, i bardzo słabe, choćby stwierdził ich z pół setki. Jeśli wartość jego zeznań będziecie mierzyć ilością podawanych przezeń faktów, to z takim samym przekonaniem możecie według jego wzrostu określić siłę jego zeznań.

Jeśli z waszej strony będą się zjawiać jeden po drugim marni świadkowie, to przysięgli wywnioskują, że wasze roszczenia lub odpowiedzi są niedość uzasadnione. To osłabi mocniejsze zeznania innych świadków. Dlatego też, jeżeli wśród waszych świadków są i pewni i słabi, zaczynajcie od najsłabszych. Następstwo w czasie albo logiczny porządek rzeczy mogą zniechęcić was do odchylenia się od tego przepisu, ale naogół należy zawsze się starać, ażeby po rzeczy słabej następowała silna.

Przypuśćmy, że z obu stron postawieni są świadkowie prawie jednakowej wartości i że nie zachodzi potrzeba zachowania następstwa w czasie. Czy są podstawy do tego, ażeby jeden ze świadków został przesłuchany wcześniej niż inny? Niewątpliwie—tak. *Nie wszyscy świadkowie gotowi są w jednakowej mierze wytrzymać próbę badania krzyżowego.* Gdy zaczniecie od jednego ze słabszych pod tym względem, i ten pod wpływem wzruszenia zacznie się jękać i bełkotać, to wyświadczycie swemu klientowi co najmniej dwie kiepskie przysługi. Po-pierwsze, prawie zaprzepaście jego sprawę w oczach przysięgłych, a po-drugie dodacie swemu przeciwnikowi tyle werwy, że będzie badać następnych świadków ze zdwojoną energią. Gdy jednak zaczniecie od świadka, który potrafi wyjść zwycięsko z badania krzyżowego, osiągniecie rezultaty wręcz przeciwnie. Jakkolwiek przykre jest niepowodzenie przy badaniu krzyżowym cudzych świadków, to jednak bardziej jeszcze przykra bywa porażka własnych świadków przy krzyżowym badaniu ze strony przeciwnika.

Jeszcze jeden wzgląd, o którym nie należy zapominać. Opowiadanie, podane przez kilku świadków fragmentami, jest więcej przekonujące, aniżeli to samo opowiadanie, powtó-

rzony przez każdego z nich zosobna. Będzie ono *robiło wrażenie* bardziej prawdziwego, a nawet będzie miało pozór *bezwzględnie prawdziwego*, gdy tymczasem powtórzenie tego opowiadania, zwłaszcza z podaniem szczegółów, częstokroć nadaje mu pozór kłamstwa. Opowiadanie urywkami ma jeszcze jedną przewagę: *zwęża płaszczyznę zastosowania badania krzyżowego*.

W jednym z poprzednich rozdziałów mówiłem już o walce przeciwko uprzedzeniom w gronie przysięgłych. Tu nie od rzeczy będzie nadmienić, że jeżeli wasz przeciwnik usiłuje wywołać w nich uprzedzenie, to wam wypadnie uciec się do pewnych szczególnych sposobów, zmierzających do sparaliżowania tej dość rozpowszechnionej taktyki. Nie powinniście oddawać swego klienta na pastwę niesumiennej adwokackiej praktyki. Skoro wasz przeciwnik gra na słabościach przysięgłych, popelniliście błąd, gdybyście zaufali całkowicie sile ich zdrowego rozsądku.

Jedno może zahaczyć o ich interesy, drugie znowu wywoła w nich współczucie. Trzeba ludzi brać takimi, jakimi są w istocie, szczególnie na ławie przysięgłych. Jeżeli w danych warunkach nie będziecie się liczyć z właściwymi im skłonnościami i będziecie apelować tylko do ich rozumu, to znajdziecie się w położeniu niezdary, któremu ściągnięto zegarek w chwili, gdy gapił się na bałon w przestworach.

Zbyt często się zdarza, że w składzie przysięgłych podają sobie ręce przeciwko wam, lubo w siłach nierównych, nieuctwo, uprzedzenie i czułościowość. W zwycięstwie nad nimi leży największa umiejętność i największa zasługa adwokata.

Wiele mówią o „ostatniem słowie“¹⁾, nikt atoli nie będzie się spierał o to, jak wiele znaczy ono w ustach prawdziwego adwokata. Ma ono siłę zarówno budującą jak i niszczyielską. Pole bitwy jest wolne, sprzeciwu brak. Może ono wyrwać z korzeniami dowody przeciwnika, rozwiązać jego dowodzenia, zmieść wszystko, co ten wzniósł; ale zarazem może dać ostatnie wykończające pociągnięcia pędzla w jego obrazie. Wszystko zależy od umiejętności adwokata. Pod tym względem umiejętność ważniejsza jest od talentu. Wiedza obejmuje dowody jak i

¹⁾ Mowa tu o replice pełnomocnika w sporze cywilnym, a nie o wyjaśnieniach oskarżonego.

umiejętność przedstawienia ich w najbardziej dogodnym systemie. Gdy macie za sobą ostatnie słowo—wszystko jest w waszej mocy: dowody, dowodzenia, uprzedzenia i sympatje. Drwiny, wymówki i perswazje gotowe są na wasze usługi. Przy równych innych warunkach trzeba zgoda nie znać sztuki adwokackiej i natury ludzkiej, ażeby nie wygrać sprawy.

To nasuwa mi myśl o innym przedmiocie, niepozbawionym w naszych czasach znaczenia wobec istniejących tendencji do zamiany przysięgłych przez sędziów koronnych.

Niech się czytelnik nie zdziwi, jeśli powiem, że koronny sędzia bardziej ulega uprzedzeniom, niżli sędziowie przysięgli. Aczkolwiek sędzia nigdy nie uwierzy w możliwość takiej swej słabostki, jednak będzie się starał dowieść, iż jest wolny od uprzedzeń, i tu jest deska ratunku dla adwokata. Uprzedzenia przysięgłych ścierają się wzajem nasutek tarcia pewnego rodzaju. Mogą się nawet zgoda zneutralizować. Wszelkie czołowe natarcie na przesady skazane jest zgóry na niepowodzenie. Uprzedzenie nie ustąpi wobec logiki. Stąd jednak nie wynika bynajmniej, że w kwestiach, rozstrzyganych na podstawie dowodów, byłoby bezowocne apelowanie do rozsądku. Należy pamiętać, że sędzia przeniknięty jest wysokiem poczuciem honoru i chce uchodzić za bestronnego. To stanowi puklerz wobec słabostek, które nie są obce i najszlachetniejszym umysłom.

Pozostaje atoli pytanie: w jakiej formie przedstawić mu sprawę? Czy potrzebne tu są sposoby odmienne od tych, jakie stosują się wobec przysięgłych?

Odpowiadam: „Bezwzględnie—nie”. Dla sędziego, tak samo jak i dla przysięgłego, dwa razy dwa stanowi cztery. Jeżeli niekiedy zachodzi różnica, to wtedy tylko, kiedy przysięgli określają wysokość strat, powodując się uczuciem i ulegając chęci szczerobliwości z uszczerbkiem dla sprawiedliwości. Należy mówić w ten sposób, aby sędzia mógł widzieć wasze fakty wyraźnie, przyswoić sobie wasze rozumowanie i zgodzić się z waszemi wywodami. Pod tym względem macie zadanie łatwiejsze, niżli z przysięgłymi, ponieważ umysł sędziego, dzięki długotrwałemu doświadczeniu, nabrał bystrości w analizie dowodów i w ocenie znaczenia ich dla sprawy. Od was wymagana jest jasność, treściwe przedstawienie materiału i zgóry obmyślony układ takowego.

Zaznaczmy, że sędzia prędzej potrafi rozróżnić, czy przedstawicie fakt takim, jakim jest w istocie, czy też nadajecie mu fałszywe zabarwienie. Przysięgłych łatwiej jest zwieść pod tym względem. W czystej sprawie zawsze należy stosować pierwszy sposób. Drugi zaś wykaże niewątpliwie, że lubo sprawa jest rzetelna, to jednak nie umiecie rzetelnie ją poprowadzić. Jest to sposób niedobry.

Pole dla rozumowań jest szersze przed przysięgłymi, niżli przed sędzią. W pierwszym przypadku jesteście związani jednym tylko warunkiem: nie powinniście mówić o rzeczach, niemających związku ze sprawą. W drugim — lepiej jest, gdy rozumowania swe będziecie trzymać w bardziej ścisłych granicach, zakreślonych przez nieubłaganą logikę.

Przysięgli jako całość stanowią bardziej nieobrotną machinę, niż sędzia—to też, aby wprawić ją w ruch, wymagany jest większy wysiłek. Skoro jednak pchnięcia już dokonano i ruch się rozpoczął, zniosą oni wiele małych przeszkód, któreby wobec umysłu, nieco krytyczniej nastrojonego, wymagały wyjaśnień.

Stąd wynika, że zarówno przed sędzią, jak i przed przysięgłymi, zreczny układ dowodów w połączeniu z jasnymi wywodami, płynącymi z prostych rozumowań, są najlepszymi środkami, wiodącymi do celu.

„Ostatnie słowo” ma również niemniejsze znaczenie przed sędzią, jak wobec przysięgłych. Sędzia pod wieloma, bardzo wieloma względami jest takim samym jak wszyscy człowiekiem. On nie jest obdarzony zdolnością przenikania mroku zapomocą intuicji, ani nadprzyrodzonym objawieniem co do danych sprawy. Zdarza się, że i dla jego umysłu okażą się nie bez pożytku usługi waszego rozsądku.

Kilka słów należy poświęcić temu, co się nazywa le ridicule. Jest to niezastąpiony środek przeciwko niesumiennym argumentom. Działanie jego jest tak szybkie, że przeciwnik już jest starty na proch nim zdąży powiedzieć: błysnęło!

Umiejętność ośmieszenia przeciwnika nie należy łączyć z wymyślaniem lub urąganiem.

Aby pozwolić sobie na zbytek tego rodzaju, trzeba być bardzo pewnym co do wytrzymałości swej sprawy. „Urągaj cudzemu pełnomocnikowi, jeśli nie masz dowodów”—taki przepis

jest najpewniejszą drogą ku temu, aby narazić na szwank swoją reputację, jako adwokata.

Kiedy mówca pała ogniem, klient jego wzbudza politowanie. To—lokomotywa, która puszcza parę z hałasem i świstem, ale obraca tylko kołem rozpędowem, nie ruszając z miejsca pociągu. Aby umieć naigrawać się subtelnie, trzeba posiadać dar postrzegania niedorzeczności i umiejętność zestawienia ich w śmiesznym kontraście. To wywołuje wesołość, a czasem — oburzenie i pogardę dla ośmieszonego.

„Nie powtarzajcie się”. To jest doskonały przepis. Albo jeszcze lepiej: „Usuwaszcie wogóle swoją osobę ze sprawy”. Konieczne jest jednak powtarzanie waszych *zapatrywań*, dopóki przysięgli nie przyswoją ich sobie. Należy to czynić, zmieniając wyrażenia i sposób wypowiedzania myśli. W tych warunkach powtarzanie będzie przyjemne i niemęczące. Niemasz nic bardziej pociągającego ponad rozmaitość. Niemasz nic bardziej zajmującego ponad oglądanie ciekawego przedmiotu z różnych stron, zwłaszcza gdy chcecie mieć o nim dokładne wyobrażenie.

„Ale, przepraszam”, powie zaniepokojony czytelnik. — „Jakżeż mogą się dowiedzieć, czy przysięgli zrozumieli, czy nie?” Odpowiedź nietrudna: „Uważajcie na pływaka u wędkii”.

Czyż może być coś bardziej nudnego, jak jazda drogą oddawna znaną? Już powtórna podróż traci na zainteresowaniu i pozostawia o wiele słabsze wrażenia, niżli pierwsza. Ale jak powtarzać, nie powtarzając się? Naśladujcie wielkich mistrzów i, gdy macie zamiar wypowiedzieć zasadniczą myśl, *prowadźcie* przysięgłych ku niej. Przygotujcie słuchaczy do tego, aby zatrzymało się w ich świadomości to, o co wam chodzi. Trzeba utrzymać ich uwagę w naprężeniu, zahaczyć ich zainteresowanie, ożywić wyobraźnię i podrażnić zaciekawienie. I tego mało. Powinniście obdarować ich przyjemnym uczuciem zdziwienia. Ale jak to wszystko zrobić? Czasem—zapomocą jednego pytania. Innym znowu razem — zapomocą okrzyku, pauzy, gestu, zmiany głosu. W jaki mianowicie sposób — to nie jest ważne, aby tylko osiągnięty był pożądaný efekt. Skoro ten już osiągnięty—powtórzenie jest zbędne.

Nie traćcie czasu na nieistotne szczegóły. „Drażniąc niechętné ucho sennego człowieka”, możecie wywołać w nim je-

dynie zniechęcenie i uczynić go niezdolnym do natężenia uwagi, gdy przejdziecie do rzeczy istotnych. Nie będziecie wówczas w stanie podniecić osłabionej jego uwagi, i sprawa, któraby mogła być wygrana przy umiejętnem jej prowadzeniu, będzie przegrana wskutek niezachowania elementarnych wymagań sztuki.

— „*Gracjano prawi niezliczone mnóstwo rzeczy pustych.. Jego rozumowania podobne są do dwóch ziaren pszenicy w korycie otrębi; cały dzień będziesz ich poszukiwać, dopóki nie znajdziesz a jak znajdziesz, to się przekonasz, że niewarto było ich szukać*”¹⁾.

Mówić o zbędnych szczegółach — to błąd niebylejaki. Jeszcze gorzej — powoływać zbędnych świadków, bo to błąd niebezpieczny. Łatwo mogą wpaść w sprzeczność między sobą. Sprzeczność zaś w drobnostkach oddziałuje na przysięgłych tak samo, jakby dotyczyła istotnych okoliczności: rzuca cień zwątpienia na całą sprawę. Zaznaczam, iż, poddając analizie zeznania świadków przeciwnika we wstępnej mowie albo w odpowiedzi, częstokroć bywa celowe postępować, idąc od ostatniego świadka ku pierwszemu, pod warunkiem oczywiście, iż byli oni przedstawieni sądowi w pewnym logicznym porządku. Zgóry można powiedzieć, że ostatni świadek złoży najbardziej mocne zeznanie przeciwko wam i wywrze pewien wpływ na przysięgłych. On stanowi poniekąd ostatni łuk sklepienia. Zaczniście więc od niego. Śpieszcie się zmazać wrażenie, jakie wywołał. Wszelkie udatne cięcie, wymierzone przeciw niemu, będzie miało wielkie znaczenie. Czasem dopomoże on wam załatwić się z innymi, a jednocześnie, w miarę tego, jak mowa wasza będzie się rozwijać, groźne zeznanie jego będzie coraz bardziej znikać z oczu, aż wreszcie, pod wpływem waszych udatnych rozumowań, zniknie całkowicie i bez śladu.

Często zdarzało mi się słyszeć, jak adwokat *przypominał* przysięgłym o posłace, zapomnianej przez jego przeciwnika. To jest zła taktyka.

Co przeszło, to minęło. Nie należy nigdy zatrzymywać się na okolicznościach, nietkniętych przez przeciwnika i niewymagających obalenia. Przez to samo możecie nadać im bez potrzeby pozorne znaczenie.

¹⁾ Shakespeare. Kupiec wenecjański I, 1.

Przypuśćmy, że w sprawie było kilku świadków podrzędnych. Gdy będziecie zeznania każdego z nich roztrząsać po szczególennie, to z każdego wydobędziecie pewną częśćkę, niepozbawioną znaczenia. Powiedzcie w te słowa: „O innych świadkach nie warto mówić. Niczego bowiem nie dowodzą. A gdyby nawet czegoś i dowiedli, to słowa ich niewarte są sporu“.

Nie mówiąc już o krasomówstwie Erskina, nie sposób nie zachwycać się niektórymi osobliwemi zwrotami w jego mowach. Weźmy dla przykładu sprawę Tomasa Hardy, sążzonego w Londynie za zdradę stanu.

Ażeby stopniowo przygotować przysięgłych do momentu wysunięcia swego żądania uniewinnienia oskarżonego, mówi on: „Państwowa i administracyjna władza kraju znajduje oparcie we wszystkich poddanych. Spodziewam się, że nigdy już więcej nie wypadnie mi usłyszeć w obliczu sądu, że pokojowe wyjaśnienie ludowi jego legalnych praw stanowi zamach na władzę panującego. Kto tak mówi, ten jest największym wrogiem króla. Nie można nie nazwać nadzwyczaj niebezpieczną teorią państwową tej, która twierdzi, że władzy królewskiej grozi katastrofa za każdym razem, kiedy lud słyszy prawdę o swych uprawnieniach; że zwołując obywateli do roztrząsania o tych prawach, ci, którzy to czynią, prowadzą ku niechybnej zgubie monarchy“.

W urywku powyższym, tak samo jak i we wszystkich innych rozumowaniach mówcy, myśl zasadnicza jest powtarzana nie przez powtórzenie słów, a zapomocą nowych wytwornych zwrotów, dzięki czemu, zamiast jednej myśli, w słowach jego dają się słyszeć jakgdyby dwie lub trzy.

W innym znowu miejscu powiada:

„P-wie przysięgli! Nie jestem obowiązany bronić każdego słowa. Niektóre wyrażenia nie sposób nie nazwać niewłaściwymi. Są to wyrażenia nieopatrne, podburzające. Ale rozpatrując wszystko jako całość i godząc się z tem nawet, że wszystko to napisał oskarżony, ja nie upatruję nic takiego, coby dowodziło, iż miał on jakiegokolwiek zbrodnicze zamiary“.

Z przykładów tych można się przekonać, z jak wielkiem staraniem i umiejętnością słynny adwokat przygotowywał swe mowy obrończe. Oto gdzie sztuka prawdziwa.

Uważam, że nie bez pożytku będzie przytoczyć tu jeden

urywek z „Życiorysów Kanclerzy”¹⁾, który dotyczy mów, powoływania świadków i krzyżowego badania. Autor mówi o obrońce lorda George’a Gordona, oskarżonego o zdradę.

„Wybór pierwszego obrońcy”—powiada lord Campbelle — „był nieudatny. P. Keneon (później lord Keneon), będąc doskonałym biegłym w subtelnościach prawa rzeczowego i w praktyce procedury cywilnej, nie posiadał talentu krasomówczego i nie orjentował się zgola w ustawach konstytucyjnych. W odpowiedzi oskarżycielowi wygłosił on mowę nieskazitelnie uczciwą, ale zarazem mało przekonywającą. Gdy skończył, przyjaciele lorda George’a byli zospaczeni. Według przyjętego zwyczaju Erskin miał zabrać głos tuż po nim. Aliści, powołując się na jeden z precedensów w „Procesach państwowych”, prosił on o pozwolenie odroczenia swego przemówienia po przedstawieniu dowodów. Sąd przychylił się do jego prośby. Przesłuchano mnóstwo świadków, przyczem zeznania ich o czynach oskarżonego były w znacznym stopniu osłabione przez krzyżowe badanie co do istotnego charakteru rozruchu”.

Dla kontrastu przytaczam urywek poniższy:

„Erskin rozpoczął swe przemówienie koło północy i, rozwiawszy momentalnie zmęczenie przysięgłych, sędziów i wszystkich obecnych, niby tchnął w nich jakieś osobiliwe, wyższe życie. Słuchano go, jakgdyby przez usta jego przemawiał rozum niebieski, który zstąpił na ziemię, ażeby wyjaśnić sprawę”.

Dalej autor opowiada, jak mówca przedstawił ustawy obowiązujące nie tylko poto, aby przytoczyć ich treść, ale i poto, ażeby „zręcznie dostosować wysunięte przezeń założenia do faktów, o których wypadło mu mówić”.

Prawda, powiedziane jest to o najbardziej utalentowanym z adwokatów, jacy kiedykolwiek występowali w sądzie angielskim. Ale przytaczam te urywki bynajmniej nie gwoli talentu mówcy. Chciałem tylko wykazać na przykładzie i stwierdzić powołaniem się na wysoki autorytet lorda Campbelle, że umiejętność przedstawienia okoliczności sprawy miała tu jeszcze większe znaczenie, niżli nawet nieporównane krasomówstwo oratora. Umiejętność ową Erskin mógł, oczywiście, osiągnąć li tylko przez staranne studjowanie wielkich mistrzów, zwłaszcza

¹⁾ Dzieło lorda J. Campbelle „The Lives of the Cancellors”.

Cycero i Burka. Czego się nauczył Erskin, mogą nauczyć się i inni. Ci zaś, którzy nie posiadają wrodzonego talentu oratorskiego, jeśli tylko nie są zgoła pozbawieni zdolności, mogą przyswoić sobie pewną lekkość wysłowienia dla swych bardziej skromnych zadań, studiując z uwagą źródła, z których ten korzystał z takim powodzeniem.

Na zakończenie można nadmienić, że wśród wszystkich trudności, jakie otaczają adwokata, powściągliwość będzie najlepszym jego towarzyszem, a zdrowy zmysł — najpewniejszym kierownikiem.

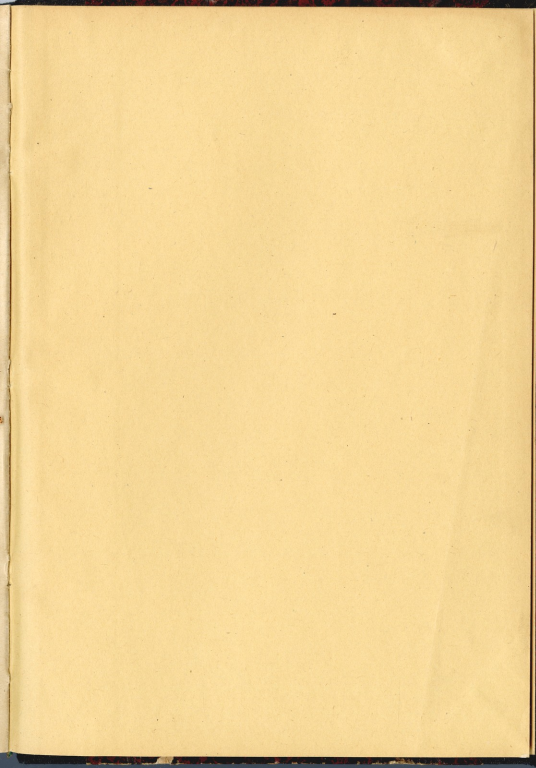
K O N I E C.



SPIS RZECZY.

	str.
Od tłumacza.	
Wstęp	1
Rozdział I. Mowa wstępna	10—34
„ II. Badanie początkowe	35—49
„ III. Badanie krzyżowe	50—65
„ IV. Typy świadków, tudzież wskazówki co do sposobów krzyżowego ich badania:	
1. Kłamca	66—77
2. Świadek cięty w języku.	77—80
3. Świadek nieuległy	81—83
4. Świadek niezdecydowany	83—84
5. Świadek nerwowy	84—82
6. Świadek wesoly	85—86
7. Świadek przebiegły.	87—88
8. Obłudnik i świętoszek	88—90
9. Świadek, który częściowo mówi prawdę, a częściowo kłamie	90—92
10. Świadek stanowczy.	92—93
11. Świadek, który na wszystko się zgadza	93—97
12. Osoba napół wyspecjalizowana	97—100
13. Przedstawiciel władzy administracyjnej (osoba urzędowa)	100—104
14. Funkcjonariusz policji	104—107
15. Świadek prawdomówny	107—110
16. Lekarz	110—120
17. Świadek opryskliwy.	120—125
18. Galernik	125—127
19. Wywiadowca z powołania	127—130
20. Taksator nieruchomości (p. Jednostronny).	130—135
21. Grafolog	135—141
Rozdział V. Fałszywe alibi	142—147
„ VI. O badaniu uzupełniającem	148—155
„ VII. O mowie wstępnej rzecznika pozwanego.	156—164
„ VIII. Ostatnie słowo pozwanego	165—166
„ IX. O odpowiedzi ze strony powoda.	167—183

Rozdział X. O oskarżeniu w sądzie	184—202
„ XI. O obronie w sądzie	203—218
„ XII. Przykłady ze spraw:	
1. Sprawa listonosza	219—247
2. Sprawa policjanta	
3. Sprawa introligatora	
4. Decydujące pytanie w sprawie o zabójstwie z przemedytacją	
5. Sprawa o kradzieży konia	
6. Powództwo o straty, wynikłe wskutek fał- szywego oskarżenia	
Rozdział XIII. Taktyka	248—266



600-

400/35/71886,

A 1500,-

1500 -

